

wydanie jubileuszowe

25

wydanie jubileuszowe

KALENDARZ
ZÓRSKI

2020



MUZEUM
MIEJSKIE
W ŻORACH





MUZEUM
MIEJSKIE
W ŻORACH

KALENDARZ ŻORSKI 2020

ŻORY 2019

Zespół redakcyjny:

Lucjan Buchalik – przewodniczący

Józef Chmiel

Joanna Cyganek

Jan Delowicz

Anna Flaga

Tomasz Górecki

Ireneusz Stajer

Stanisław Szwarc

Projekt okładki i skład:

Tatiana Hojczyk

Fotografie na okładce:

Łukasz Janota

Fotografie:

Andrzej Żabka, archiwum Muzeum Miejskiego w Żorach, Muzeum Instytutu Tarnogórskiego, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Российский государственный архив кинофотодокументов, архив издательства «Новости», Yad Vashem Photo Archive, United States Holocaust Memorial Museum, Wikimedia Commons, archiwum Urzędu Miasta Żory, archiwum MOSiR Żory, zbiory prywatne autorów

Wydawca:

Muzeum Miejskie w Żorach

44-240 Żory, ul. Muzealna 1/2

tel. 32 43 43 714

e-mail: muzeum@muzeum.zory.pl

www.muzeum.zory.pl

ISSN 1426-7403

Druk:

Infopakt, Rybnik

Wydanie: Żory 2019

200 egz.



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk jubileuszowe, już 25 wydanie „Kalendarza Żorskiego” wraz z suplementem, tym razem na rok 2020. Gdy w 1996 r. oddawaliśmy do rąk Szanownych Czytelników „Kalendarz Żorski”, we wstępie napisaliśmy: „... Prezentujemy Czytelnikom pierwszy numer „Kalendarza Żorskiego”. Inicjatywa wydania zrodziła się na jednym z pierwszych posiedzeń Komisji Edukacji i Kultury Rady Miasta w Żorach. Uznano, że „Kalendarz” może być jedną z form dokumentowania aktualnego życia naszego miasta...”.

W ciągu tych 25 lat istnienia, „Kalendarz” uległ dość znacznym modyfikacjom, przemianom i rozbudowie, włączając w swą zawartość tekstową coraz to nowe elementy ilustrujące najważniejsze wydarzenia rozwijającego się i piękniejącego miasta. Ulegał także zmianom skład zespołu redakcyjnego.

W minionym roku zbiegły się w czasie rocznice, na trwałe wpisane w historię naszego kraju i miasta: setna rocznica wybuchu I Powstania Śląskiego, 80. rocznica Wojny Obronnej 1939 roku, 50. rocznica śmierci, urodzonego w Żorach, noblisty Otto Sterna

i 30 rocznica śmierci pierwszego Komendanta Hufca ZHP w Żorach – Władysława Drobego. W roku 2020 czekają nas kolejne rocznice: 100. rocznica wybuchu II Powstania Śląskiego, 80. rocznica Zbrodni Katyńskiej, 75-rocznica „marszu śmierci” więźniów i więźniarek KL Auschwitz ewakuowanych m.in. przez nasze miasto, a także taka sama rocznica walk o Żory w 1945 r.

Stąd też w pierwszym rozdziale Czytelnik znajdzie w „Kalendarzu” sporo wiedzy na ten temat. Z kolei w rozdziale „Z życia miasta”, nasz „Kalendarz” odnotował różne wydarzenia – a wśród nich to najważniejsze – wybory parlamentarne. Sporo wiedzy Czytelnik znajdzie też w „Kalendarzu” na temat działalności w mijającym roku placówek kulturalnych i różnych instytucji kulturotwórczych w naszym mieście. W „Kalendarzu” nie zabrakło także tekstów o różnych formach działalności sportowej w Żorach. Są wśród nich opisy imprez sportowych zorganizowanych przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Żorach. Sądzimy, że treść różnorodnych artykułów, danych statystycznych, aktualnych informacji, itp. Zainteresuje szerokie kręgi odbiorców.

Przypominamy też sylwetki trzech mieszkanek naszego miasta, które na przestrzeni ostatnich dwóch lat obchodziły swoje setne urodziny.

Mamy nadzieję, że również inne rozdziały, jak na przykład o żorskiej oświacie i wydawnictwach, są także interesujące i zadowolą Czytelników.

Po raz kolejny pojawia się także bogato ilustrowany jubileuszowy suplement: „Kalendarz Żorski dla dzieci”, wydawany od dwudziestu lat. Zespół redakcyjny tego „Kalendarza” tworzą nauczyciele szkół podstawowych.

Twórcami tekstów zaś są mieszkańcy Żor, pamiętający i przekazujący wydarzenia z przeszłości oraz uczniowie i nauczyciele, którzy opisują ciekawe fakty z naszych czasów.

„Kalendarz Żorski dla dzieci” zawiera też legendy żorskie, wiersze i pieśni ludowe, opis obyczajów, obrzędów i przepisy kuchni śląskiej.

Sądzimy, że w jak zwykle bogatej zawartości „Kalendarza” i suplementu, każdy znajdzie coś dla siebie.

Wszystkim, którzy przyczynili się do kolejnej edycji „Kalendarza Żorskiego”, składamy serdeczne podziękowania i oczekujemy dalszej współpracy.

Zespół redakcyjny

Kalendarz skrócony 2020

Styczeń

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
30	31	1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	1	2

Luty

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
27	28	29	30	31	1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	1

Marzec

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
24	25	26	27	28	29	1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31	1	2	3	4	5

Kwiecień

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
30	31	1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	1	2	3

Maj

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
27	28	29	30	1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

Czerwiec

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	1	2	3	4	5

Lipiec

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
29	30	1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	1	2

Sierpień

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
27	28	29	30	31	1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31	1	2	3	4	5	6

Wrzesień

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
31	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	1	2	3	4

Październik

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
28	29	30	1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	1

Listopad

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
26	27	28	29	30	31	1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	1	2	3	4	5	6

Grudzień

Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
30	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	1	2	3

Kalendarz skrócony 2019

Styczeń							Luty							Marzec							Kwiecień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
31	1	2	3	4	5	6	28	29	30	31	1	2	3	25	26	27	28	1	2	3	1	2	3	4	5	6	7
7	8	9	10	11	12	13	4	5	6	7	8	9	10	4	5	6	7	8	9	10	8	9	10	11	12	13	14
14	15	16	17	18	19	20	11	12	13	14	15	16	17	11	12	13	14	15	16	17	15	16	17	18	19	20	21
21	22	23	24	25	26	27	18	19	20	21	22	23	24	18	19	20	21	22	23	24	22	23	24	25	26	27	28
28	29	30	31	1	2	3	25	26	27	28	1	2	3	25	26	27	28	29	30	31	29	30	1	2	3	4	5

Maj							Czerwiec							Lipiec							Sierpień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
29	30	1	2	3	4	5	27	28	29	30	31	1	2	1	2	3	4	5	6	7	29	30	31	1	2	3	4
6	7	8	9	10	11	12	3	4	5	6	7	8	9	8	9	10	11	12	13	14	5	6	7	8	9	10	11
13	14	15	16	17	18	19	10	11	12	13	14	15	16	15	16	17	18	19	20	21	12	13	14	15	16	17	18
20	21	22	23	24	25	26	17	18	19	20	21	22	23	22	23	24	25	26	27	28	19	20	21	22	23	24	25
27	28	29	30	31	1	2	24	25	26	27	28	29	30	29	30	31	1	2	3	4	26	27	28	29	30	31	1

Wrzesień							Październik							Listopad							Grudzień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
26	27	28	29	30	31	1	30	1	2	3	4	5	6	28	29	30	31	1	2	3	25	26	27	28	29	30	1
2	3	4	5	6	7	8	7	8	9	10	11	12	13	4	5	6	7	8	9	10	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	14	15	16	17	18	19	20	11	12	13	14	15	16	17	9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22	21	22	23	24	25	26	27	18	19	20	21	22	23	24	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	28	29	30	31	1	2	3	25	26	27	28	29	30	1	23	24	25	26	27	28	29
30	1	2	3	4	5	6															30	31	1	2	3	4	5

Kalendarz skrócony 2021

Styczeń							Luty							Marzec							Kwiecień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
28	29	30	31	1	2	3	1	2	3	4	5	6	7	1	2	3	4	5	6	7	29	30	31	1	2	3	4
4	5	6	7	8	9	10	8	9	10	11	12	13	14	8	9	10	11	12	13	14	5	6	7	8	9	10	11
11	12	13	14	15	16	17	15	16	17	18	19	20	21	15	16	17	18	19	20	21	12	13	14	15	16	17	18
18	19	20	21	22	23	24	22	23	24	25	26	27	28	22	23	24	25	26	27	28	19	20	21	22	23	24	25
25	26	27	28	29	30	31								29	30	31	1	2	3	4	26	27	28	29	30	1	2

Maj							Czerwiec							Lipiec							Sierpień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
26	27	28	29	30	1	2	31	1	2	3	4	5	6	28	29	30	1	2	3	4	26	27	28	29	30	31	1
3	4	5	6	7	8	9	7	8	9	10	11	12	13	5	6	7	8	9	10	11	2	3	4	5	6	7	8
10	11	12	13	14	15	16	14	15	16	17	18	19	20	12	13	14	15	16	17	18	9	10	11	12	13	14	15
17	18	19	20	21	22	23	21	22	23	24	25	26	27	19	20	21	22	23	24	25	16	17	18	19	20	21	22
24	25	26	27	28	29	30	28	29	30	1	2	3	4	26	27	28	29	30	31	1	23	24	25	26	27	28	29
31	1	2	3	4	5	6															30	31	1	2	3	4	5

Wrzesień							Październik							Listopad							Grudzień						
Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N	Pn	Wt	Śr	Cz	Pt	Sb	N
30	31	1	2	3	4	5	27	28	29	30	1	2	3	1	2	3	4	5	6	7	29	30	1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12	4	5	6	7	8	9	10	8	9	10	11	12	13	14	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	11	12	13	14	15	16	17	15	16	17	18	19	20	21	3	4	5	6	7	8	9
20	21	22	23	24	25	26	18	19	20	21	22	23	24	22	23	24	25	26	27	28	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	1	2	3	25	26	27	28	29	30	31	29	30	1	2	3	4	5	27	28	29	30	31	1	2



Anna Bodzek-Sikora, On i Ona, Ceramika, 2019 ø30

Styczeń January / Januar / Январь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
1	Eugeniusza Seweryna 30	SYLWESTER Sylwestra Melanii 31	NOWY ROK Mieszka Mieczysława 1	Makarego Izydora 2	Daniela Genowefy 3	Anieli Eugeniusza 4	Szymona Edwarda 5
2	TRZECH KRÓLI Kacpra Melchiora Baltazara 6	Rajmunda Lucjana 7	Seweryna Mćcisława 8	Marceliny Marcjanny 9	Jana Wilhelma 10	Honoraty Matyldy 11	Arkadiusza Benedykta 12
3	Hilarego Weroniki 13	Feliksa Domostława 14	Pawła Izydora 15	Włodzimierza Marcelego 16	Antoniego Jana 17	Małgorzaty Piotra 18	Henryka Mariusza 19
4	Fabiana Sebastiana 20	DZIEN BABCI Agnieszki Jarosława 21	DZIEN DZIADKA Wincentego Anastazji 22	Rajmunda Ildefonsa 23	Franciszka Felicji 24	Tatiany Miłosza 25	Seweryna Pauliny 26
5	Jana Przybystawa 27	Walerego Radomira 28	Franciszka Zdzisława 29	Macieja Martyńny 30	Jana Ludwiki 31	Ignacego Brytydy 1	OFIAROWANIE PANSKIE Marii Mirosława 2



Tymoteusz Ciastko, „On”i „On” ceramika, 50 x 50, 2019

Luty February / Februar / Февраль

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
5	Jana Przybysława 27	Walerego Radomira 28	Franciszka Zdzisława 29	Macieja Martyny 30	Jana Ludwika 31	Ignacego Brygidy 1	OFIAROWANIE PANSKIE Marii Mirosława 2
6	Błażeja Oskara 3	Andrzeja Weroniki 4	Agaty Adelajdy 5	Pawła Doroty 6	Ryszarda Teodora 7	Hieronima Sebastiana 8	Apolonii Jakuba 9
7	Scholastyki Jacka 10	Olgierda Lucjana 11	Eulalii Modesta 12	OSTATKI Grzegorza Katarzyny 13	POPIELC WALENTYNI Cyryla Metodego 14	Faustyna Jowity 15	Danuty Juliany 16
8	Aleksego Zbigniewa 17	Szymona Konstancji 18	Konrada Arnolda 19	TŁUSTY CZWARTEK Leona Lubomira 20	Piotra Eleonory 21	Marty Małgorzaty 22	Polikarpa Izabeli 23
9	Bogusza Macieja 24	Wiktora Cezarego 25	Aleksandra Mirosława 26	Gabriela Anastazji 27	Romana Makarego 28	Oswalda, Romana, Antonii 29	Kunegundy Tycjana 1



Małgorzata Hanslik, Portret 1, obraz olejny na płótnie, 70 x 50 cm, 2018

Marzec March / März / Март

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
9	Bogusza Macieja 24	Wiktora Cezarego 25	Aleksandra Mirosława 26	Gabriela Anastazji 27	Romana Makarego 28	Oswalda, Romana, Antonii 29	Albina Antoniny 1
10	Heleny Pawła 2	Kunegundy Tycjana 3	Kazimierza Łucji 4	Fryderyka Wacława 5	Róży Wiktora 6	Pawła Tomaszka 7	DZIEŃ KOBIET Stefana Beaty 8
11	Katarzyny Franciszki 9	DZIEŃ MEŻCZYŹN Aleksandra Cypriana 10	Benedykta Lutosława 11	Bernarda Grzegorza 12	Krystyny Bożeny 13	Leona Matyldy 14	Klemensa Ludwika 15
12	Hilarego Izabeli 16	Zbigniewa Patryka 17	Cyryla Edwarda 18	Józefa Bogdana 19	POCZĄTEK WIOSNY Anatolia Klaudii 20	Benedykta Lubomira 21	Katarzyny Bogusława 22
13	Pelagii Feliksa 23	Marka Gabriela 24	Wierczyśława Marioli 25	Emanuela Teodora 26	Lidii Ernesta 27	Anieli Jana 28	ZMIANA CZASU Wiktora Eustacheo 29



Marek Jan Karaś, „Bez tytułu” fotografia, siver print, 1/1, 50 x 60 cm, 2003

Kwiecień April / April / Апрель

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week Woche Неделя	Monday Montag Понедельник	Tuesday Dienstag Вторник	Wednesday Mittwoch Среда	Thursday Donnerstag Четверг	Friday Freitag Пятница	Saturday Samstag Суббота	Sunday Sonntag Воскресенье
14	Amelii Jana 30	Gwidona Beniamina 31	PRIMA APRILIS Zbigniewa Grażyny 1	Franciszka Teodozji 2	Pankracego Ryszarda 3	Wacława Izydora 4	Wincentego Ireny 5
15	Wilhelma Celestyna 6	Donata Hermana 7	Julii Dionizego 8	Marii Marcelego 9	Michała Makarego 10	Leona Filipa 11	WIELKANOC Juliusza Wiktora 12
16	PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY Marcina Przemysława 13	Justyny Waleriana 14	Anastazji Teodora 15	Bernadetty Julii 16	Roberta Rudolfa 17	Apoloniusza Bogusławy 18	ŚW. BOŻEGO MIŁOSIĘRZDZIA Leona Adolfa 19
17	Czesława Agnieszki 20	Anzelma Feliksa 21	DZIEŃ ZIEMI Łukasza Leona 22	Wojciecha Jerzego 23	Grzegorza Horacego 24	Marka Jarosława 25	Marzeny Marii 26
18	Zyty Teofila 27	Ludwika Pawła 28	Katarzyny Piotra 29	Mariana Donata 30	ŚWIĘTO PRACY Józefa Filipa 1	DZIEŃ FLAGI NARODOWEJ Zygmunta Anatola 2	KONSTYTUCJI 3 MAJA Marii Antoniny 3



Nina Kontny-Łomozik, „Zbonki z fantazją”, ceramika, A. 33 x 13, B. 30 x 15, 2018

Maj Май / Mai / Май

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
18	Zyty Teofila 27	Ludwika Pawła 28	Katarzyny Piotra 29	Mariana Donata 30	ŚWIĘTO RACY Józefa Filipa 1	DZIEŃ FLAGI NARODOWEJ Zygmunta Anatola 2	KONSTYTUCJI 3 MAJA Marii Antoniny 3
19	Florianą Moniki 4	Ireny Waldemara 5	Jana Judyty 6	Ludmiły Benedykta 7	Stanisława Wiktora 8	Grzegorza Katarzyny 9	Izydora Antoniny 10
20	Franciszka Ignacego 11	Dominika Pankracego 12	Roberta Serwacego 13	Macieja Bonifacego 14	Zoi Izydora 15	Andrzeja Szymonaw 16	Weroniki Sławomira 17
21	Feliksa Aleksandry 18	Piotra Kryspina 19	Bernardyna Aleksandra 20	WNIEBO- WSTĄPIENIE Wiktora Jana 21	Wiesława Heleny 22	Dezyderiusza Iwony 23	Zuzanny Joanny 24
22	Grzegorza Urbana 25	DZIEŃ MATKI Filipa Pauliny 26	Juliusza Oliwiera 27	Justyny Jaromira 28	Urszuli Magdaleny 29	Joanny Ferdynanda 30	ZIELONE ŚWIĄTKI Anieli Petroneli 31



Marzena Kuczera-Kazimierczak, „Przed kołodą”, obraz olejny na płótnie, 100 x 70, 2011

Czerwiec June / Juni / Июнь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
23	DZIEŃ DZIECKA Jakuba Konrada 1	Erazma Marianny 2	Leszka Klotyldy 3	Karola Franciszka 4	Bonifacego Walerii 5	Pauliny Laury 6	Roberta Wiesława 7
24	Maksyma Seweryna 8	Pelagii Felicjana 9	Bogumiła Małgorzaty 10	BOŻE CIAŁO Barnaby Feliksa 11	Jana Onufrego 12	Antoniego Lucjana 13	Bazylego Walerego 14
25	Jolanty Wita 15	Aliny Anety 16	Alberta Laury 17	Elżbiety Marka 18	Gerwazego Protazego 19	Bogny Florentyny 20	Alicji Alojzego 21
26	Pauliny Flawiusza 22	DZIEŃ OJCA Wandy Zenona 23	Jana Danuty 24	Wilhelma Doroty 25	Jana Pawła 26	Władysława Cyryla 27	Ireneusza Leona 28
27	Piotra Pawła 29	Emilii Lucyny 30	Haliny Mariana 1	Juliana Urbana 2	Anatola Jacka 3	Elżbiety Teodora 4	Antoniego Marii 5



Klaudia Pawelec-Gliklich, „Żółty stół”, akryl na płótnie, 80 x 100, 2018

Lipiec July / Juli / Июль

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
27	Piotra Pawła 29	Emilii Lucyny 30	Haliny Mariana 1	Juliana Urbana 2	Anatola Jacka 3	Elżbiety Teodora 4	Antoniego Marii 5
28	Dominiki Łucji 6	Cyryla Metodiego 7	Eugeniusza Elżbiety 8	Weroniki Zenona 9	Olafa Filipa 10	Olgi Benedykta 11	Jana Brunona 12
29	Andrzeja Kingi 13	Kamila Bonawentury 14	Henryka Włodzimierza 15	Marii Eustachego 16	Jadwigi Bogdana 17	Szymona Kamila 18	Wincentego Marcina 19
30	Czesława Małgorzaty 20	Daniela Wawrzyńca 21	Marii Magdaleny 22	Brygidy Apolinarego 23	Krystyny Kingi 24	Jakuba Krzysztofa 25	Anny Joachima 26
31	Julii Natalii 27	Wiktora Innocentego 28	Marty Ludmiły 29	Piotra Leopolda 30	Ignacego Heleny 31	Piotra Juliana 1	Euzebiusza Gustawa 2



Ewa Rotter-Płóciennikowa, „Gichta”, 36 x 49, pastel suchy, 2019

Sierpień August / August / Август

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
31	Julii Natalii 27	Wiktora Innocentego 28	Marty Ludmily 29	Piotra Leopolda 30	Ignacego Heleny 31	Piotra Juliana 1	Euzebiusza Gustawa 2
32	Nikodema Lidii 3	Jana Dominika 4	Mariana Oswalda 5	Sławy Jakuba 6	Sykstusa Doroty 7	Emila Cyryla 8	Romana Ryszarda 9
33	Wawrzyńca Borysa 10	Klary Zuzanny 11	Lecha Innocentego 12	Diany Hipolita 13	Maksymiliana Alfreda 14	WNIEBOWZIE- CIE N.M.P. Napoleona 15	Stefana Rocha 16
34	Jacka Juliany 17	Heleny Ilony 18	Jana Bolesława 19	Bernarda Sobiesława 20	Kazimierzy Joanny 21	Marii Cezarego 22	Różę Apolinarego 23
35	Bartłomieja Jerzego 24	Ludwika Józefa 25	Marii Konstantego 26	Moniki Cezarego 27	Augustyna Aleksandra 28	Jana Beaty 29	Feliksa Małgorzaty 30



Agata Rokita, „Zamyślenie 1”, grafika, druk na płycie PCV, 80 x 130, 2010

Wrzesień September / September / Сентябрь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Woche	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Неделя	Понедельник	Дienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Суббота	Sonntag
		Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
36	Rajmunda Bohdana 31	Bronisławy Idziego 1	Stefana Juliana 2	Grzegorza Izabeli 3	Rozalii Róży 4	Doroty Teodora 5	Beaty Eugeniusza 6
37	Melchiora Reginy 7	Marii Serany 8	Piotra Sergiusza 9	Łukasza Mikołaja 10	Piotra Hiacynta 11	Marii Gwidona 12	Jana Eugenii 13
38	Bernarda Cypriana 14	Marii Albina 15	Edyty Kornela 16	Roberta Justyny 17	Stanisława Ireny 18	Januarego Teodora 19	Eustachego Euzebil 20
39	Mateusza Hipolita 21	POCZĄTEK JESIENI Tomasza Maurycego 22	Bogusława Tekli 23	Gerarda Teodora 24	Władysława Aurelii 25	Justyny Cypriana 26	Kosmy Damiana 27
40	Wacława Marka 28	Michała Gabriela 29	DZIEN CHŁOПАКА Hieronima Felicji 30	Teresy Danuty 1	Dionizego Teofila 2	Jana Teresy 3	Franciszka Rozalii 4



Iwo Rynkiewicz, „Wenecjanin”, ceramika, 35 × 20 × 22, 2019; „Królowa Madagaskaru”, ceramika, 36 x 15 x 16, 2019

Październik October / Oktober / Октябрь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
40	Wacława Marka 28	Michała Gabriela 29	DZIEŃ CHŁOPAKA Hieronima Felicji 30	Teresy Danuty 1	Dionizego Teofila 2	Jana Teresy 3	Franciszka Rozalii 4
41	Placyda Apolinarego 5	Artura Brunona 6	Marii Marka 7	Brygidy Pelagii 8	Arnolda Ludwika 9	Daniela Franciszka 10	Aleksandra Aldony 11
42	Maksymiliana Serana 12	Edwarda Teofila 13	DZIEŃ NAUCZYCIELA Kaliksta Bernarda 14	Teresy Jadwigi 15	Ambrożego Małgorzaty 16	Ignacego Wiktora 17	Łukasza Juliana 18
43	Ziemowita Piotra 19	Witalisa Ireny 20	Jakuba Urszuli 21	Filipa Salomei 22	Teodora Seweryna 23	Antoniego Marcina 24	ZMIANA CZASU Darii Kryspina 25
44	Lucjana Ewarysta 26	Sabiny Iwony 27	Szymona Tadeusza 28	Wioletty Narcyza 29	Zenobii Przemysława 30	Krzysztofa Urbana 31	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH Seweryna Andrzeja 1



Emilia Wąz, „Bombik”, plakat, papier, 100 x 70, 2019

Listopad November / November / Ноябрь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
44	Lucjana Ewarysta 26	Sabiny Iwony 27	Szymona Tadeusza 28	Wioletty Narcyza 29	Zenobii Przemysława 30	Krzysztofa Urbana 31	WSZYSTKICH SWIĘTYCH Seweryna Andrzeja 1
45	ZADUSZKI Bohdana Bożydara 2	Marcina Sylwii 3	Karola Olgierda 4	Elżbiety Sławomira 5	Feliksa Leonarda 6	Antoniego Ernesta 7	Seweryna Bohdana 8
46	Ursyna Teodora 9	Leona Ludomira 10	SWIĘTO NIE-PODLEGŁOŚCI Marcina Teodora 11	Renaty Witolda 12	Benedykta Stanisława 13	Emila Wawrzyńca 14	Alberta Leopolda 15
47	Małgorzaty Gertrudy 16	Elżbiety Grzegorza 17	Karoliny Romana 18	Salomei Seweryna 19	Anatola Sędzimir 20	Janusza Konrada 21	Cecylii Marka 22
48	Klemensa Adeli 23	Jana Flory 24	Katarzyny Erazma 25	Konrada Sylwestra 26	Waleriana Wirgiliusza 27	Zdzisława Stefana 28	Błażeja Saturnina 29



Alojzy Włodowski, „Dom zdrowy w Jastrzębiu”, tusz, papier, 17,5 x 24, 2000

Grudzień

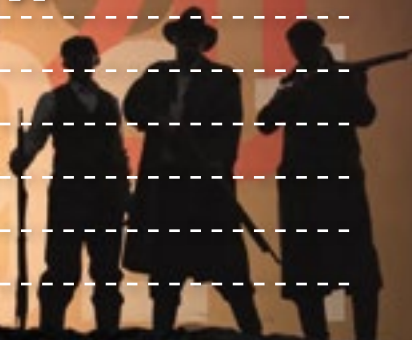
December / Dezember / Декабрь

2020

Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
Week	Monday	Tuesday	Wednesday	Thursday	Friday	Saturday	Sunday
Woche	Montag	Dienstag	Mittwoch	Donnerstag	Freitag	Samstag	Sonntag
Неделя	Понедельник	Вторник	Среда	Четверг	Пятница	Суббота	Воскресенье
49	ANDRZEJKI Andrzeja Konstantyna 30	Natalii Edmunda 1	Pauliny Piotra 2	Franciszka Ksawerego 3	BARBÓRKA Barbary Jana 4	Kryspina Saby 5	MIKOŁAJKI Mikołaja Emiliana 6
50	Ambrożego Marcina 7	Marii Wirgiliusza 8	Wiesława Leokadii 9	Bogdana Julii 10	Damazego Daniela 11	Joanny Aleksandra 12	Łucji Otylii 13
51	Jana Alfreda 14	Waleriana Celiny 15	Euzebiusza Zdzisławy 16	Łazarza Floriana 17	Bogusława Gracjana 18	Dariusza Urbana 19	Dominika Bogumiła 20
52	Anastazego Tomasza 21	Zenona Honoraty 22	Wiktorii Sławomiry 23	WICILIA Adama Ewy 24	BOŻE NARODZENIE Eugenii Piotra 25	DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT Szczepana Dionizego 26	Kosmy Damiana 27
53	Antoniogo Cezarego 28	Tomasza Dominika 29	Eugeniusza Seweryna 30	SYLWESTER Sylwestra Melanii 31	NÓWY ROK Mieszka Mieczysława 1	Makarego Izydora 2	Daniela Genowefy 3

I. Z kart historii

100-LECIE
POWSTAŃ ŚLĄSKICH



Drogi Żor do Polski

Jan Delowicz

W 1918 roku Polska po 123 latach zaborów odzyskała niepodległość. W 1922 roku (po 574 latach) do Polski powróciła część Górnego Śląska, a z nim ziemia rybnicko-wodzisławska i znajdujące się na niej miasto Żory.

Na zwycięstwo to lud śląski pracował długie lata – lata dojrzewania narodowego – w których wrywano z obcych szponów strzęp po strzępie, to co swojskie, to co polskie, to co nasze. Niczego nam nie dał Wersal, jak i zresztą żadne oświadczenia, manifesty i deklaracje. To lud śląski przez cierpienia i krew, która lała się obficie, wywalczył dla Polski ziemię górnośląską. Ta polska perła w czeskiej, a później austriackiej koronie, przeżywała w swoich dziejach wiele tragedii. Została ona skazana na wynarodowienie, potęgujące się ze szczególną siłą w czasie panowania władców pruskich. Wiele trzeba było hartu i siły, aby po długich latach germanizacji, wbrew głoszonej wszędzie przez Niemców nieprawdy o rzekomym niemieckim charakterze ziemi górnośląskiej, rzucić wobec całej Europy zawołanie: „Śląsk jest polski i do Polski chce należeć”.

Mieszkańcem Żor, który rozpoczął iście pionierską działalność unarodowienia ludu śląskiego, był dziś już zapomniany Jan Gajda. Urodził się 4.07.1827 roku w Ciasnej koło Lublińca. Po ukończeniu szkoły elementarnej w Lubecku, skierowano go na naukę zawodu malarskiego w Kluczborku, a potem udał się na dalszą naukę w tym fachu do Wrocławia. W 1846 roku wrócił w rodzinne strony i założył „Klub Niedzielny” u miejscowego sołtysa, czytając w nim „Gazetę Polską”, „Dziennik Górnośląski” i inne czasopisma, żywo nad nimi dyskutując. Przy klubie działała biblioteka, scena amatorska i kasa pożyczkowa.

W 1855 roku Jan Gajda przeniósł się do Lublińca, gdzie trudnił się malarstwem, a oprócz tego zarabiał na życie fotografowaniem. Pisał także wiersze. Jeden z nich, pt. „Modlitwa za strapionych Górnoszlązaków”, wydrukował w „Dzienniku Górnoszląskim”. Kilka innych wydał w Lublińcu, lecz nie dochowały się one do naszych czasów. Taki sam los spotkał jego późniejsze utwory poetyckie drukowane i niedrukowane. Znany jest tylko jeden wiersz z okresu lublinieckiego, rozpoczynający się od słów: „Nie mam srebra ani złota”. Gajda napisał także kilka pieśni religijnych. Był też autorem tekstu pieśni o Śląsku, rozpoczynającej się od słów: „Znasz ty tę ziemię, co z wszystkich skarbów słynie”.

W 1856 roku ogłosił drukiem książkę pt. „Krótki opis o znalezieniu cudownego obrazu N.P. Maryi w Lubecku, w powiecie lublinieckim w Górnym Śląsku, roku 1720. Z dodatkiem pieśni na cześć tejże Bogurodzicy”.

Jan Gajda opuścił Lubliniec w 1862 roku i przez pewien czas przebywał w Królewskiej Hucie, gdzie organizował czytelnictwo książek i prasy. Potem osiadł na stałe w Żorach i tu mieszkał przez 49 lat.

W tym okresie ten sławny kościelny malarz sztalugowy namalował wiele dzieł. Jego olejny obraz z 1864 roku: „Wniebowzięcie Matki Boskiej” znajduje się wewnątrz kaplicy w Rowniu przy skrzyżowaniu ulic: Rybnickiej i Wiejskiej. W latach 1868 i 1893 Jan Gajda wymalował wnętrze kościoła parafialnego w Jankowicach Rybnickich.

W kościele farnym w Żorach namalował cztery sceny z życia Marii, a w Szerokiej – nową polichromię kościoła. W 1877 roku, Gajda wykonał malowanie kościoła w Pszowie. Obrazy Jana Gajdy znajdowały się również w kościele pw. Wniebowstąpienia NMP w Rybniku „na górze”. Ponadto jego rzeźby znajdowały się w ołtarzach bocznych kościoła w Bieruniu Starym.

Autorstwa Jana Gajdy jest również plafon na suficie nawy głównej w lubeckim kościele z około 1899 roku. Jest to kopia obrazu „Koronacja Matki Boskiej” autorstwa Diego Velazqueza z 1641, obecnie znajdującego się w Prado.

Jan Gajda nie zamykał się tylko w kręgu swoich spraw zawodowych, ale dał się także poznać jako poeta, pisarz ludowy, gorący patriota i działacz społeczny, który jeździł po okolicznych gminach z polską książką, z polską gazetą, ze słowem o tym, że Śląsk to Polska. Wszędzie, gdzie się pojawił, następowało ożywienie życia kulturalno-oświatowego i społecznego. W Żorach założył Kółko Obywatelskie, które było prawdziwą szkołą polskiego uświadamiania narodowego – jak sam mawiał, uprawiał w nim politykę, nie szczędząc trudów ani kosztów. Tłumaczył z języka niemieckiego na język polski sztuki teatralne, zapoznawał ludność miasta z dziełami Miarki i Ligionia, miewał wykłady i deklamacje własnych wierszy. Działalność koła cieszyła się wielkim powodzeniem, a szczególnie przedstawienia teatralne. Nic więc dziwnego,



23.06.1912 r. odbyło się zebranie konstytucyjne Towarzystwa „Feniks”. Zebrania i lekcje chóru odbywały się w domu Józefa Kowalczyka przy ul. Pszczyńskiej. Wiele pieśni polskich znajdowało się na indeksie, repertuar chóru był stale kontrolowany. Każdorazowa zamiana członkostwa w zarządzie chóru musiała być zgłaszana w Urzędzie Policyjnym. Po raz pierwszy chór wystąpił w miejscowym kościele, jesienią 1912 roku, po niesporach, a w styczniu następnego roku, po raz pierwszy rozległy się w kościele żorskim dźwięki polskich kolęd. Ten występ chóru wywołał sensację zarówno wśród miejscowych Polaków, jak i Niemców.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, jak wszędzie, tak i w Żorach, zamarła całkowicie praca w chórze, z powodu zaciągnięcia młodzieży męskiej do armii niemieckiej. Zmuszonych walczyć za obcą sprawę, kilku członków „Feniksa” pozostawiło swoje kości na różnych frontach Europy. A gdy z długoletniej niewoli zaczęła wyłaniać się niepodległa Polska i nie wszystkie należne jej ziemie miały wejść w skład nowo tworzącego się państwa polskiego, stało się jasne, że trzeba będzie również walczyć o Śląsk. Członkowie „Feniksa” stanęli do tej walki z całym oddaniem i poświęceniem. „Feniks” liczył już wtedy 200 członków. Z jego szeregów wywodzili się organizatorzy powstań śląskich i działacze plebiscytowi.

W 1913 roku na Górnym Śląsku, z inicjatywy Towarzystwa Czytelni Ludowych, powoli rozpoczęto też tworzenie bibliotek polskich książek i wypożyczanie ich. Taką bibliotekę utworzył Józef Wyrobek w domu swoich rodziców Józefa (seniora) i jego żony Marii przy ul. Baranowickiej. Biblioteka ta przetrwała do czasu przyłączenia Górnego Śląska do Polski w 1922 roku.

W listopadzie 1918 roku po klęsce Niemiec, miejscowe społeczeństwo polskie, dążąc do połączenia Śląska z Macierzą, zorganizowało Polską Radę Ludową z Bonifacym Bałdykiem na czele. W jej skład weszli: Józef Wyrobek i Józef Kowalczyk jako sekretarze oraz Mateusz Krybus, Jan Lindner, Jan Tomala, Jan Paszek i Franciszek Czardybon jako członkowie.

Ponadto w grudniu, Józef Wyrobek razem z żoną Akwiliną otwarli w Żorach pierwszą księgarnię polską. Znajdowała się ona przy Rynku i gdy tylko ukazały się w oknie wystawowym jakieś polskie symbole, wywoływały one burzliwe protesty i powodowały krzykliwe demonstracje Niemców przed księgarnią, w celu usunięcia tych symboli, rzekomo „obrażających uczucia niemieckie”. Tymczasem przedstawiciele państw, które w latach 1914–1918 walczyły z Niemcami (Anglia, Francja, Stany Zjednoczone i Włochy), po długotrwałych sporach, 28.06.1919 roku podjęli decyzję dotyczącą przyszłości państwowej Górnego Śląska.

Artykuł 88 traktatu wersalskiego stanowił: „W części Śląska Górnego [...] mieszkańcy zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy też do Polski...”.



Józef Wyrobek z żoną Akwiliną

Niemcy zaatakowali artykuł 88 traktatu wersalskiego, mimo iż decyzja o plebiscycie – już poprzez samo odroczenie przyłączenia Górnego Śląska do Polski – było ich sukcesem. Decyzji o plebiscycie nie przyjęli z zadowoleniem również Polacy. Wprawdzie spis ludności z 1 grudnia 1910 roku wykazał większość polską na tym obszarze, to mimo to obawiano się, iż Niemcy mający na Górnym Śląsku przewagę ekonomiczną i poparcie kościoła katolickiego, dysponujący aparatem administracyjnym oraz policją, zwyciężą w plebiscycie. Postanowiono więc zastosować na Górnym Śląsku scenariusz wielkopolski – nie dopuścić do głosowania, lecz wcześniej drogą powstania zbrojnego zapewnić przejęcie przez Polskę spornego obszaru.



Alojzy Kolon

Jego wybuch przyspieszyły dwa strajki – tygodniowy, wszystkich kopalń rybnickich, i w sierpniu – generalny strajk górnośląski. Były one odpowiedzią na niestychany terror Niemców wobec Polaków. Oto dwa przykłady z terenu Żor. Z początkiem 1919 roku, na 6 miesięcy więzienia za wystąpienie patriotyczne skazani zostali działacze Bonifacy Bałdyk i Julian Samulowski, a 31.05.1919 roku ostrzelano w Rowniu pięć Polek, spośród nich śmiertelnie raniono Marię Konsek.

W nocy z 16. na 17 sierpnia, na hasło „Gwiazda” rozpoczęto I powstanie śląskie, którym dowodził Alfons Zgrzebnik. W czasie powstania, 20 sierpnia 1919 roku, aresztowany został przez „grenzschtzowców” Józef Wyrobek i osadzony w więzieniu w Raciborzu. Na procesie 30 września otrzymał wyrok 6 miesięcy więzienia. Zwolniony został na mocy amnestii, 1 listopada, po odbyciu 73 dni kary.

Inny powstaniec, Franciszek Jendrysik z Osin, po likwidacji powstania musiał uciekać za granicę. Przebywał w obozie dla uchodźców w Szczakowej i pełnił funkcję kuriera. Po obsadzeniu Śląska przez aliantów, obóz w Szczakowej został zlikwidowany, a uchodźcy wrócili do swych rodzin.

Niedługo potem, 24 sierpnia, I powstanie zostało stłumione. Niepowodzenie to nie odebrało ludności polskiej na Górnym Śląsku wiary w celowość dalszej walki o przyłączenie tej ziemi do Polski.



11 lutego 1920 roku, na podstawie postanowień traktatu wersalskiego rozpoczęła w Opolu działalność Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, a na Górny Śląsk przybyły najpierw wojska francuskie i nieco później włoskie, a dopiero w 1921 roku – angielskie, mające nadzorować bezpieczeństwo ludności w kampanii plebiscytowej i sam przebieg głosowania. W powiatach władzę przejęli oficerowie alianccy, jednak

Julian Samulowski

nie zastąpili oni całkowicie lokalnej administracji pruskiej, która nadal represjonowała ludność polską. Szczególnie okrutna była policja bezpieczeństwa Sicherheitspolizei (Sipo). Od lutego działał również w Bytomiu, Polski Komisariat Plebiscytowy, na czele z Wojciechem Korfantym. Powiatowemu Komitetowi Plebiscytowemu w Rybniku przewodniczył dr Marian Różański, jako komisarz powiatowy.

W marcu 1920 roku powstało w Żorach gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, na którego czele stał Józef Wyrobek, natomiast funkcję naczelnika piastował Franciszek Smusz, którego w późniejszym okresie zastąpił Paweł Bąk. Wobec szykan władz pruskich „Sokół” przeistoczył się w organizację tajną. W początkowym okresie istnienia gniazdo posiadało 15 członków – pod koniec 1920 roku, liczba ta wzrosła do 39. W Osinach zaś, 5.04.1920 roku, powstał chór mieszany pod nazwą „Jutrzenka”. Liczył on 55 członków i istniał do 5 lipca 1922. Z kolei 3 maja 1920 roku, w powiatach strzeleckim, katowickim, pszczyńskim i rybnickim wybuchł strajk szkolny. Rodzice nie chcieli dopuścić, by dzieci w dalszym ciągu pobierały naukę w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim. W Żorach nie poszło wtedy do szkoły 213 uczniów na ogólną ich liczbę 712, a w czerwcu nie uczestniczyło w zajęciach około 30 procent dzieci. Przeciw prowadzeniu zajęć lekcyjnych w języku niemieckim, w dniach 3–21.05.1920 strajkowały też dzieci w Osinach. Promotorem tego strajku był przywódca polskości w Żorach – B. Bałdyk.

W maju 1920 roku aresztowano Nikodema Sobika z Rownia i osadzono w raciborskim więzieniu. Na skutek interwencji Międzysojusznicznej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, po dwóch miesiącach został zwolniony.

Nocą z 19. na 20 sierpnia 1920, dowództwo POW w porozumieniu z Wojciechem Korfantym wydało rozkaz rozpoczęcia II powstania śląskiego, które było właściwie aktem samoobrony polskiej części społeczeństwa Górnego Śląska przed niemieckim terrorem. Pod Żorami zebrało się wtedy 400-500 „peowiaków”, których zadaniem było zdobycie miasta. Niemcy, wobec liczebnej przewagi sił polskich, podjęli rokowania i B. Bałdyk zawarł z nimi układ, w którego wyniku skapitulowały w mieście siły Sipo, oddając powstańcom broń. Miasta więc nie szturmowano, a władzę przejęła Straż Obywatelska.

Wśród tych powstańców byli mieszkańcy Żor i okolicznych miejscowości, m.in.: Franciszek Ćwięczek z Osin, Józef Fojcik z Baranowic, Paweł Gamoń z Rownia, Franciszek Honysz z Bełku, Franciszek Jendrysik z Osin, Józef Kempny z Roju, Józef Koczkar z Żor, Alojzy Kolon z Roju, Wiktor Kuczera z Osin, Maksymilian Lanuszny z Palowic. Piekarz Antoni Gałuszka z Żor, podczas II powstania brał



Nikodem Sobik

udział w walkach w rejonie Kochłowic. Kiedy 28 sierpnia wydano odezwę wzywającą do złożenia broni, powstańcy powrócili do swoich rodzin.

Mimo że II powstanie trwało tylko kilka dni, to już 24 sierpnia poskutkowało ono usunięciem z Górnego Śląska niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i utworzeniem w jej miejsce Policji Plebiscytowej „Abstimmungspolizei”, zwanej w skrócie „Apo”, która składała się z polskich i niemieckich policjantów, i podporządkowana była władzom alianckim, co rokowało przygotowania do plebiscytu w bardziej sprzyjającej Polakom atmosferze.

W następnym roku miały na Śląsku miejsce takie wydarzenia jak plebiscyt i III powstanie. Jednak ograniczona ilość stron niniejszego artykułu nie pozwala na szersze ich opisanie. Wszystkich zainteresowanych zachęcam więc do lektury mojej książki „Żołnierze III Powstania”, gdzie Czytelnik znajdzie wiele szczegółów na ten temat.



Ałojzy Kolon

Miasto w stanie oblężenia

Tomasz Górecki

**Żyjemy w cichym, spokojnym miasteczku...,
bo pilnują nas kawalerzyści rotmistrza Poela.
(Żory w czasie pierwszego powstania śląskiego,
na podstawie informacji gazety „Sohrauer Stadtblatt”).**

O tym, co działo się w Żorach w trakcie sierpniowych walk w 1919 roku na Górnym Śląsku, w publikacjach na temat powstań śląskich pisze się bardzo mało lub zgoła nic. Nie dość, że samo I powstanie, z racji swego krótkiego przebiegu i nieprzygotowania, pozostaje w cieniu pozostałych, to przy jego opisie autorzy publikacji z reguły koncentrują się na opisach tych miejscowości, w których faktycznie toczyły się walki, pomijając sytuację w innych. Tymczasem zarówno stan oblężenia wprowadzony przez niemieckie władze jako odpowiedź na strajk generalny po



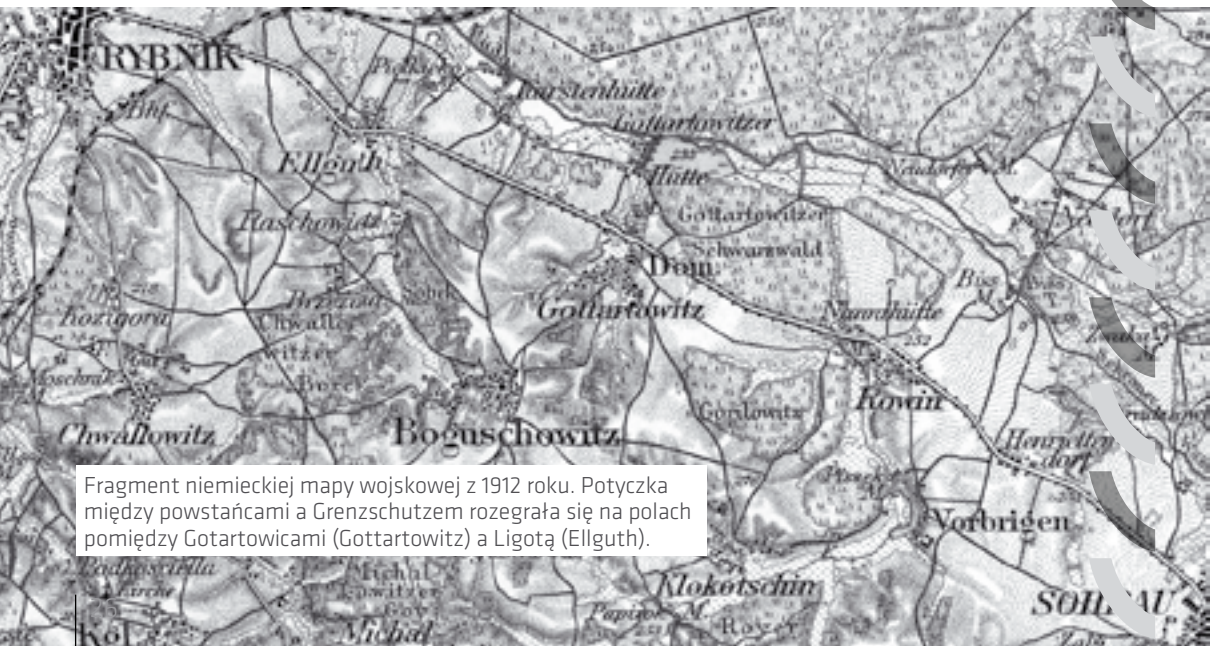
Kopalnia Mysłowice.
Fotografia pochodzi z ilustrowanego dodatku do wychodzącej wtedy w Żorach „Sohrauer Stadtblatt”.

masakrze w kopalni Mysłowice, jak i walki powstańcze, miały wpływ na życie mieszkańców całego Górnego Śląska. Z drugiej strony, cały czas trwało normalne życie i mieszkańcy borykali się z codziennymi kłopotami.

Tymczasem szczegółowych informacji na temat Żor w tamtym okresie dostarcza nam, wychodząca już wtedy w Żorach od 41 lat, „Sohrauer Stadtblatt” – gazeta miejska, wydawana wtedy 2 razy w tygodniu przez Paula Hunolda. Z racji cyklu wydawniczego, pierwszy numer, który wyszedł w czasie powstania, pochodzi z 20 sierpnia, kiedy walki trwały już od trzech dni. Trzeba przyznać, że redaktor starał się do ostatniej chwili uaktualniać informacje i dzięki temu żorzanie mieli dość dokładne wiadomości na temat „próby puczu polskich band”, jak w tytule artykułu nazwał powstanie Paul Hunold. Z gazety dowiedzieć się można zatem o walkach w kilkunastu, szczegółowo wymienianych miejscowościach, często ze szczegółowym przebiegiem wydarzeń i stratami w ludziach po obu stronach. Najdokładniej opisane są walki, które 18 sierpnia 1919 roku wydarzyły się po sąsiedzku, bo w Gotartowicach i Ligocie Rybnickiej. Z innych relacji wiadomo, że oddział powstańczy złożony z mieszkańców Gotartowic, Boguszo- wic, Chwałowic i Kłokocinia zajął dwór w Gotartowicach. Oddajmy jednak głos dziennikarzowi „Sohrauer Stadtblatt”:

„[...] Z Gotartowic nadeszła informacja, że banda około 60 ludzi przygotowuje się do puczu. Wy- słany tam natychmiast, na rozkaz rotmistrza Poela, oddział strzelców [konnych] został ostrze- lany przez bandę ogniem z karabinów. Oddział odpowiedział tym samym i po krótkiej potyczce [przeciwnik] rozproszył się pod Ligotą. Po stronie bandy było 5 zabitych i 4 rannych, 17 bandytów zostało wziętych do niewoli. Nasz Grenzschutz nie poniósł żadnych strat.

O godzinie 11 przed południem oddział kawalerii z 2 karabinami maszynowymi wyruszył [z Żor] do Kłokocina, gdzie także zgromadziła się banda, która wcześniej napadła na miejscową le- śniczówkę i zrabowała broń leśniczemu Scheinertowi. Dowódcą bandy w oficerskim mundurze



Fragment niemieckiej mapy wojskowej z 1912 roku. Potyczka między powstańcami a Grenzschutzem rozegrała się na polach pomiędzy Gotartowicami (Gottartowitz) a Ligotą (Ellguth).



Holzstrasse (ul. Drzewna) w Żorach. Pocztówka z pierwszej dekady XX wieku

był osławiony Hugo Hettman z Kłokocina, który już od wielu miesięcy był poszukiwany przez władze wojskowe za różne przestępstwa. We wsi oddział nie musiał interweniować, wysłał zatem patrol, który w lesie koło Kłokocina zatrzymał Hettmana wraz z dwoma współnikami. Hettman początkowo chciał się bronić, ale kiedy zobaczył, że to daremne, uniósł ręce do góry i się poddał. Wraz z jednym ze swych towarzyszy został odprowadzony do żorskiego więzienia sądowego, drugi zdołał uciec.

Także w Szczekowicach przygotowano obławę przeciwko bandom. [...]” (tłum. własne)

W innych informacjach z okolicy gazeta informuje o zamachu bombowym na gospodę Dembina w Pawłowicach i napadach rabunkowych w Pielgrzymowicach i Baranowicach. Te ostatnie dwa przypadki raczej nie miały nic wspólnego z akcją powstańczą, jednak dla Paula Hunolda było to bez różnicy.

Życie w mieście toczyło się jednak w miarę normalnie, mimo dochodzących zewsząd dramatycznych informacji. Na czwartek wieczór 19 sierpnia zwołano, po długiej przerwie, posiedzenie rady miasta. Miejskie władze zajmowały się także w tym czasie zaopatrzeniem ludności w żywność, której wiele rodzajów było reglamentowanych. Margaryna sprzedawana była w porcjach po 100 gramów. Tylko dla osób chorych wydzielano po 125 gramów czekolady (w sklepie kupca Knescha), każdy żorzanie mógł kupić, w cenie 8 marek i 75 fenigów za funt, po 200 gramów słoniny. Ci żorzanie, którzy chcieli zapomnieć o codziennych troskach, mogli albo pójść na operetkę „U brata w porządku” graną w sali teatralnej u Brolla, przez aktorów z Wrocławia, albo pójść na mecz piłki nożnej, który w celach charytatywnych rozgrywały między sobą pierwsza i druga drużyna klubu piłkarskiego FK 1914 „Preusen” Sohrau. Po drodze na stadion można też było zrobić dobry uczynek i rozejrzeć się za złotym medalionem z błękitnymi kamieniami, który nieszczęśliwej właścicielce zginął niedaleko kościoła.

W kolejnych wydaniach „Sohrauer Stadtblatt” z 23. i 27 sierpnia można znaleźć bardzo dokładne i szczegółowe informacje na temat walk powstańczych zarówno w dużych miastach, jak i powiatach pszczyńskim i rybnickim. Kilka razy wspomina o pociągach pancernych odpierających ataki nie tylko powstańców, ale i regularnego Wojska Polskiego, które prowadziło ogień przez granicę. Píše też o sytuacji w Żorach, w poprzednim wydaniu określonym jako



Niemiecki pociąg pancerny sfotografowany w 1919 roku w Opolu

„małe spokojne miasteczko” gdzie tym razem, czyli 22 sierpnia, był „idylliczny wieczór i spokojna noc” (*Idyllische Abend und Nachtruhe*). Zaraz jednak dodaje, że taka sytuacja możliwa była tylko dzięki temu, że porządku w mieście przez cały czas pilnuje wspomniany wyżej oddział kawalerii.

Prawdopodobnie była to część 11 pułku strzelców konnych (Jäger-Regiment zu Pferde Nr 11), którzy przed wojną stacjonowali w Tarnowskich Górach. Oddział ten został podporządkowany tzw. Grenzschutz – division, w której skład weszła 117 dywizja piechoty oraz inne jednostki armii niemieckiej, stacjonujące pod koniec 1918 roku na Górnym Śląsku. Od lutego 1919 roku, pod dowództwem rotmistrza Poela (niestety nie udało się ustalić jego imienia), grupa kawalerzystów wzmocniona cyklistami (oddział żołnierzy na rowerach z 6 batalionu cyklistów z Bytomia) stacjonowała w dawnych koszarach łańskich.

Wróćmy jednak do informacji z „Sohrauer Stadtblatt”: „Nadzwyczajne czasy wymagają nadzwyczajnych działań”, tak skomentował Paul Hunold, w artykule z 23 sierpnia, obowiązujące od kilku dni zasady stanu wojennego. Od razu zaznaczył jednak, że nie jest on „skierowany przeciwko nie-

uzbrojonym, pokojowo nastawionym obywatelom”, lecz przeciwko „aktom przestępczości” (*Verbrechertums*), by przywrócić na Górnym Śląsku porządek. Nie wszyscy żoranie i mieszkańcy okolicznych miejscowości mieli takie samo zdanie na temat „porządku”, co Paul Hunold. Po rewizjach w Kłokocinie i Roju zatrzymanych zostało 10 osób za przechowywanie broni. Z kolei w samych Żorach, w wyniku takiego przeszukania zatrzymano Józefa

Bekanntmachung.

Wir bringen hiermit zur allgemeinen Kenntnis, daß gemäß § 2 u. 9 der Verkündung des verschärften Belagerungszustandes polizeiliche Genehmigungen zum Betreten der Straße nach 9 Uhr abends nur in ganz dringend notwendigen Einzelfällen ausgestellt werden.

Allen von auswärts kommenden Personen wird gemäß § 6 obiger Verkündung der Zutritt in die Stadt am Sonntag nachmittag verwehrt werden.

Sohrau OS, den 21. August 1919.
Die Polizei-Verwaltung. Reihe.

Obwieszczenie żorskich władz o wprowadzeniu godziny policyjnej zamieszczone na łamach „Sohrauer Stadtblatt”.

Wyrobka, który, jak to pisze redaktor Hunold, „był zamieszany w polski pucz 22 lutego [1919 r.] i od tego czasu był poszukiwany” (chodziło o rozbięcie niemieckiego zebrania w Żorach, wyroki skazujące odsiadywali za to inni polscy działacze: Bonifacy Bałdyk i Julian Samulowski). Paul Hunold nie wiedział, że Józef Wyrobek był w Żorach szefem Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Jego zatrzymanie mogło być jedną z przyczyn tego, że w mieście nie doszło wtedy do antyniemieckich wystąpień. W numerze z 27 sierpnia redaktor Hunold przyznaje jednak, że nawet „ciche spokojne Żory” przybrały „wojenny” wygląd. Relacjonuje, że dwukrotnie nad miastem przelatywały 3 wojskowe dwupłatowce (zapewne Albatrosy ze 127 eskadry z Pszczyny lub 129 eskadry z Gliwic), a przez żorski Rynek przejechał samochód pancerny. Wspomina też, że w mieście zatrzymało się auto amerykańskiej misji wojskowej, na czele z majorem, który interesował się przebiegiem wydarzeń poprzednich dni.

Obok tych wypadków, normalne życie w mieście toczyło się dalej. Urząd Stanu Cywilnego poinformował o tragicznej „fali zgonów”, która przez miasto przetoczyła się 15 sierpnia: tego dnia zmarło bowiem aż 5 osób w wieku od noworodka, który przeżył zaledwie pół godziny, aż po 58-letnią Jadwigę Musioł, żonę właściciela młyna. Burmistrz Reiche szukał chętnego do pracy w charakterze nocnego woźnego w magistracie. Gmina ewangelicka zapraszała na mszę, Małgorzata Hoffman prowadziła prywatne przedszkole, a szczęśliwi nowożeńcy Falkus (Karol i Ida z domu Kling) na łamach prasy dziękowali wszystkim za złożone życzenia...

Bibliografia:

Delowicz J.: Żołnierze III Powstania Śląskiego, Żory 2011

Goniewicz A.: Powstania Śląskie 1919. 1920. 1921. Przewodnik po miejscowościach, Katowice 2001

Kaczmarek R.: Powstania Śląskie 1919-1920-1921. Nieznana wojna polsko - niemiecka, Kraków 2019

Sohrauer Stadtblatt nr 67-69, Sohrau 1919

Mapa za garść talarów...

Tomasz Górecki

Władze miejskie nie zawsze działają szybko. Czasem wolno, nawet bardzo wolno...

Na przykład wykonanie planu miasta, zajęło żorskiemu magistratowi... 29 lat.

Pod koniec XVIII wieku, pruska Kamera Wrocławska (ówczesny odpowiednik władz wojewódzkich), 9 lutego 1782 roku zarządziła, aby każde śląskie miasto, po dokonaniu pomiarów kartograficznych, wykonało plan sytuacyjny. Ile miast wywiązało się z tego zadania w rozsądnym terminie, nie wiadomo. Augustyn Weltzel, w swej „Historii miasta Żory” podaje, iż zaledwie kilka. Pruska administracja wykazywała się jednak niebywałą cierpliwością. Nie zważając na zawieruchy dziejowe, które przetaczały się przez Europę, mimo kolejnych przegranych wojen z Napoleonem, nie zważając na francuską okupację kraju, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych konsekwentnie domagało się wykonania zadania. Kamera Wrocławska zażądała wręcz, w piśmie z 3 maja 1810 roku wysłanym do Żor i innych miast, opracowania w końcu planów, które

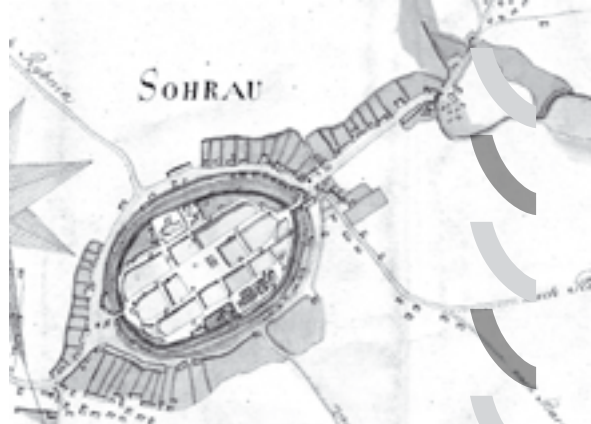
miały być zatwierdzone przez wyznaczonych pełnomocników. Plany miały zostać wykonane w trzech egzemplarzach. Jeden miał zostać na miejscu, dwa pozostałe trafić miały do wrocławskiego archiwum. Do wykonania tego zadania Kamera skierowała do Żor swego pełnomocnika, mierniczego Biebiega wraz z geometrą Jurziczkiem.

Żorski magistrat napisał do Wrocławia całkiem zgrabne wytłumaczenie swego zaniechania: Przyczyną był pożar, który strawił większość zabudowy miasta w 1807 roku. Pozostałe 26 lat pominęły milczeniem...


21 czerwca 1810 roku władze zwierzchnie zażądały od Żor, by plan miasta został sporządzony w ciągu 6 tygodni. Opracować go miał, na koszt miasta, mierniczy Biebieg. Ten rozpoczął pracę, po czym... wyjechał w podróż służbową. Sześciotygodniowy termin nie został dotrzymany, plan był gotowy dopiero 28 września. Kary za nie dotrzymanie terminu nie są wynalazkiem współczesnym. Gdy bowiem Biebieg przedstawił magistratowi rachunek na 24 talary, miasto wypłaciło mu z tego zaledwie 7 talarów i 8 groszy, uznając, iż należy mu się zapłata jedynie za faktycznie poświęcony na pracę nad planem czas, czyli... zaledwie 5 i pół dnia.

Ta praca chyba nie zachwycała wrocławskich urzędników. Weltzel nie pisze o tym wprost, jedynie wspomina, że plan miasta i najbliższej okolicy sporządził również Jurziczek. Za ten plan autor miał z kolei dostać aż 53 talary i 17 groszy, a do Wrocławia wysłany został dopiero 22 września 1811 roku. W archiwach nie ma śladu po planie Biebiega, zachowały się natomiast aż dwa plany autorstwa Jurziczka: samego miasta z najbliższym otoczeniem oraz wykonany w mniejszej skali plan Żor i nieco dalszej okolicy. Prawdopodobnie Kamera Wrocławska nie zaakceptowała rysunków Biebiega i Żory musiały ponownie zlecić wykonanie planu kolejnemu geometrze, który tym razem należycie wywiązał się z zadania. Czy Weltzel oglądał w miejskim archiwum obydwie wersje? Tego niestety się nie dowiemy, gdyż w mieście nie przetrwała żadna kopia.

Co można powiedzieć o samych planach, które w tej chwili przechowywane są w Archiwum Państwowym w Opolu pod sygnaturami IX/120 i IX/121? Wyrysowane zostały tuszem, częściowo kolorowane – przede wszystkim obszary wodne leśne i zwarte kwartały zabudowy. Bardzo interesująca jest skala, w której zostały wykonane. Do wyznaczenia odległości użyto bowiem nie systemu metrycznego, lecz wywodzącego się jeszcze z czasów Średniowiecza, systemu dwunastkowego, fachowo nazywanego duodecymalnym. Podstawową jednostką długości na żorskich planach jest pręt pruski, zwany też reńskim, który dzieli się na 12 stóp, a w przeliczeniu na system metryczny mierzy około 3,7 metra. Przed spojrzeniem na oba plany i zagłębieniem się w detale warto wcześniej zapoznać się z opisem Żor, który sporządzili wspólnie Biebieg i Jurziczek:



Fragment planu miasta wykonanego przez geometrę Jurziczka



„[...] miasto jest jeszcze otoczone murem obronnym, 6 wolnych ogrodników wraz z 75 mieszkańcami zamieszkuje w [przysiółku] Zostawa położonym 600 kroków na południowy-wschód po prawej stronie szosy do Pszczyny i po lewej stronie drogi do Baranowic. Na Kleszczówce, na terenach Dolnego Przedmieścia, znajduje się 9 oddalonych od siebie domów z 59 mieszkańcami. Przez Dolne Przedmieście przepływa potok łączący dwa mniejsze strumienie, który napędza położony o 400 kroków od miasta dwuobrotowy młyn dolny oraz tartak. Jeden ze strumieni wypływa na wschód od Rudziczki, drugi – na południe od Baranowic. Mniejszy z nich, przepływający obok Rudziczki, napędza położony 800 kroków na wschód od Żor młyn Śmieszek. Potok główny [Ruda] płynie dalej, zataczając krzywiznę w kierunku północno-zachodnim i napędza oddalony 1 000 kroków od miasta, dwuobrotowy młyn średni wraz z tartakiem i łączy się niedaleko Rownia w stawie Bies z potokiem płynącym w kierunku Woszczyc. Ten ostatni przepływa przez terytorium miasta w żorskim lesie, zasilając po drodze okazałe stawy i napędza, położony 1/4 mili na północ od miasta, dwuobrotowy młyn leśny, folusz sukienniczy i tartak. Na Kradziejówce stoi położony 1/4 mili na północny-zachód od rybnickiej szosy, pojedynczy domek ze stajnią pod wspólnym dachem oraz stodoła.”

Jak łatwo zauważyć, więcej wymienionych wyżej szczegółów odnaleźć można na planie pokazującym oprócz Żor, także jego dalsze okolice. Przeglądając plan samych Żor, warto przyjrzeć się dokładnie legendzie. Różnymi kolorami zaznaczono 4 kwartały miejskie, ogrody i miejskie nieużytki. Zaznaczono kilkanaście publicznych studni. Nazwana jest już większość miejskich ulic, przy czym niektóre z nich przetrwały do dziś, np. ulica Garncarska i Kacza. Jest też pierwotna nazwa ulicy Murarskiej, An der Mauer, czyli w dosłownym tłumaczeniu „Na murze”. Dzisiejsze ulice Szeptyckiego i Moniuszki to już wtedy Fridrichstrasse i Holzstrasse, (Fryderyka i Drzewna). Szkoła żydowska zaznaczona została w miejscu późniejszej synagogi, czyli dzisiejszego „Kina na Starówce”. Warto wiedzieć, że szkoła miejska znajdowała się już wtedy naprzeciwko kościoła farnego, a zatem tam, gdzie dziś znajduje się gmach po byłym Gimnazjum nr 2. Niedaleko południowych linii murów znajdowały się słodownia i gorzelnia, z innych zakładów przemysłowych, cegielnia znajdowała się w miejscu, które do dziś jest znane pod tą nazwą, a farbiarnia mieściła się przy moście na rzece Rudzie. Dzisiejsza ulica Dworcowa, była wtedy po prostu Dolnym Przedmieściem. Warto zauważyć, że rzeka swój główny nurt toczyła nieco bliżej niż obecnie i most na niej znajdował się niedaleko dzisiejszego skrzyżowania Dworcowej z obwodnicą północną. Warte uwagi są zaznaczone na mapie inwestycje, które nie zostały wtedy ukończone. Mowa o „odbudowywanym kościele szpitalnym”, jak na planie nazwano spalony drewniany kościółek u zbiegu ulicy Murarskiej i Bramkowej – jak wiadomo, dopiero po kilkudziesięciu latach w tym miejscu wybudowano małą murowaną kapliczkę. Na planie zaznaczony jest też „odbudowywany ratusz miejski”. Co ciekawe obiekt ten nie jest zaznaczony w miejscu spalonego ratusza (w miejscu tym stoi dziś karuzela „Żorzanka”), nie chodzi też

o kamienicę w południowej pierzei rynku, gdzie nowy ratusz faktycznie powstał. Na planie ratusz zaznaczony jest w miejscu, gdzie do dziś... Rynek jest pusty.

Oprócz tych dwóch planów Żor, w opolskim archiwum znajduje się jeszcze jedna mapa z tego okresu (sygnatura IX/119) związana z naszym miastem. Jest to wykonany na przełomie 1796 i 1797 roku, także na zlecenie Kamery Wrocławskiej, plan miejskich lasów. Na niej także odległości mierzy się w prętach reńskich, a wykonał ją mierniczy August Wilhelm Hille. Obszar, który obejmuje mapa, pokrywa się z leżącymi do dziś w granicach miasta lasami na wschód od szosy szczekowickiej aż po Kleszczów. Jest to typowa mapa leśna. Zaznaczone są na niej nie tylko poszczególne gatunki rosnących tam drzew, ale nawet ich wielkość. Na granicach lasu wypisani są właściciele przylegających do obszaru leśnego gruntów. Żorski turysta, grzybiarz, lub harcerz, który chciałby skorzystać z tej mapy, z łatwością zauważy, że leśne dukty i ścieżki w wielu przypadkach są w tych samych miejscach co dziś, mimo upływu przeszło dwustu lat od powstania tej mapy.

Niestety nie wiadomo w tej chwili nic bliższego, na temat kulis powstania tego dokumentu. Augustyn Weltzel, tak szczegółowo rozpisujący się na temat planów miasta, o tej mapie nie wspomina ani słowem. Jaki był cel powstania mapy? Kto z niej korzystał? Kiedy straciła znaczenie? Dziś możemy się jedynie domyślać. Wszystkie opisane wyżej mapy wydrukowaliśmy jako specjalny dodatek do tego wydania Kalendarza żorskiego.

Bibliografia:

Welztel A.: Geschichte der Stadt Sohrau, Sohrau 1888

Archiwum Państwowe w Opolu, sygn. IX/119, IX/120, IX/121

Żuraw. Miasto na Górnym Śląsku

Tomasz Górecki

Wyobraźmy sobie taką sytuację: jest koniec 1919 roku, do urzędu pocztowego w Krakowie wchodzi mieszkaniec Górnego Śląska i chce nadać telegram do Żor. Urzędnik sprawdza w papierach nazwę i dalej jest jak w filmie „Miś”: Nie ma takiej miejscowości Żory. Jest Żuraw. Żuraw na Górnym Szlonsku.

Dokładnie taka jest bowiem nazwa naszego miasta na wydawanych w XIX i na początku XX wieku polskich mapach. Przykładem, chociażby „Mapa Galicji” wydana we Lwowie przez wydawnictwo Księgarnia Polska. Za granicą monarchii habsburskiej, na zachód od (poprawnie napisanych) Pszczyny i Mikołowa, w miejscu, gdzie dziś możemy znaleźć nazwę Żory, znajdziemy właśnie, ni mniej, ni więcej tylko ... Żóraw. Dokładnie taka samą nazwę można także zobaczyć na mapie wydanej już w odrodzonej Polsce, w 1921 roku, wojskowej mapie sztabowej w skali 1:100 000. Na karcie 520 prezentującej ziemię, które potem weszły w skład powiatu rybnickiego, nie ma Żor. Jest Żóraw. Jeżeli ta mapa trafiła, wraz z inną pomocą wojskową, do śląskich powstańców, to musieli się zdziwić...

Skąd taka nazwa? Od połowy XIX wieku wśród Polaków żyjących pod zaborami budzi się ciekawość historii i geografii nie tylko terenów dawnej Rzeczypospolitej, ale i terenów sąsiednich, które w skład państwa polskiego przestały wchodzić znacznie wcześniej niż w epoce rozbiorów. Oczywiście szukano przy tym ich dawnych nazw, które oddawałyby ich słowiański, polski charakter. Tak właśnie było także z Żorami. W tym czasie na każdej niemieckiej mapie, w urzędowych pismach i prasie, miejscowość

ta funkcjonowała jako Sohrau. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wydawany w Warszawie od 1880 roku podaje jednak: „Żary, niekiedy Żóraw, niem. Sohrau in Oberschlesien, miasto nad rzeką Rudą [...] przy trakcie z Rybnika do Pszczyny [...]”. O ile przetłumaczenie Sohrau na Żary, wydaje się oczywiste, skąd jednak „Żuraw”. Okazuje się, że polscy autorzy słownika sięgnęli do... opracowań niemieckich. Na przykład Felix Triest w wydanej w 1865 roku we Wrocławiu „Topografisches Handbuch von Oberschlesien, kiedy opisuje Żory (a właściwie Sohrau) stwierdza: „In der verschiedenen Urkunden wird Sohrau einmal Żoraw, dann Żora und auch Sora genant” [W rozmaitych czasach Żory były nazywane Żoraw, następnie Żora, a także Sora]. Niemiecki autor podaje pisownię nazwy miasta pochodzącą z zachowanych dokumentów pisanych pierwotnie po łacinie, następnie zaś w języku czeskim i na końcu w niemieckim. Od siebie możemy dodać także, iż nasza miejscowość była także nazywana Szor, Soraw, Zoraw, Zarii, a także Sari. Nazwa łacińska, która stanowiła transkrypcję nazwy miejscowości używanej przez ludność, stworzona przez średniowiecznego kancelistę na potrzeby książecego dokumentu mówiącego o decyzji przekształcenia wsi w miasto, była przez następne stulecia dość swobodnie przekształcana w kolejnych dokumentach. Od zapisu Soraw, Zoraw, do polskiego „Żurawia” jest już całkiem blisko, choć oczywiście z faktyczną etymologią nazwy Żor nie ma nic wspólnego.

Szczęśliwie dla żorzan przyzwyczajonych, że co prawda oficjalnie mieszkają w Sohrau, ale jak godajom po swojemu, to som ze Żor, nazwa „Żuraw” nie przyjęła się. Na szczęście nazwa Żory, także funkcjonowała w świadomości polskich badaczy. Już w 1889 roku, obok nazwy Sohrau



Fragment „Mapy Galicji”
wydanej przez Księgarnię Polską we Lwowie



Fragment polskiej mapy sztabowej wydanej przez
Instytut Wojskowo – Geograficzny w Warszawie w 1921 roku



Fragment mapy obszaru plebiscytowego z 1920 roku

i tłumaczenia Żarów pojawia się określenie Żychory, będące chyba próbą oddania w tej formie pisowni specyfiki śląskiej intonacji. Taki zapis znaleźć można w „Słowniczku nazw miejscowości, wsi, miast, miasteczek, gór, rzek itd. przemianowanych po niemiecku”. Natomiast 30 lat później, na mapach obszaru plebiscytowego nazwa Sohrau została przetłumaczona jako Żary. Z kolei w „Journal Officiel de Haute Silesie”, czyli urzędowym dzienniku Komisji Międzysojuszniczej Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku w Opolu, obok niemieckiej nazwy Sohrau, wpisano już nazwę Żory, która oficjalnie została przyjęta w spisie nazw miejscowości Województwa Śląskiego zawartego w dzienniku Ustaw Śląskich z 1922 roku.

Bibliografia:

F. Sulimierski, B. Chlebowski, J. Krzywicki i W. Walewski (red.): Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. T. 1–15. Warszawa: 1880–1902.

Triest F. Topografisches Handbuch von Oberschlesien, Breslau 1865.

Herrich A.: Mapa Galicyi, Lwów, Bdw

Institut Wojskowo-Geograficzny: 520. Rybnik, Warszawa, 1921

Odпис urzędowego dziennika Komisji Międzysojuszniczej Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku w Opolu nr 21, Katowice, 1932

Dziennik Ustaw Śląskich nr 13, Katowice 1922

Słowniczek nazw miejscowości, wsi, miast, miasteczek, gór, rzek itd. przemianowanych po niemiecku, Bmw, 1889

Johannes Missfelder. Pierwszy pilot z Żor

Tomasz Górecki

Jedenaście lat po pierwszym locie braci Wright, w 1914 roku, w szkole lotniczej pod Lipskiem w powietrze po raz pierwszy wzbił się Johannes Missfelder. Urodził się 24 lata wcześniej w Żorach i był synem pastora ewangelickiej parafii.



Jego ojciec, Emil Missfelder pochodził z Mazur. W 1887 roku został powołany do Żor, gdzie nie tylko objął parafię, ale i się ożenił. 4 kwietnia 1890 roku żona pastora, Eliza, urodziła małego chłopca, któremu dano na imię Johannes. Niestety, już rok później, 20 kwietnia 1891 roku Eliza Missfelder zmarła i została pochowana na żorskim cmentarzu ewangelickim. Żyła zaledwie 30 lat. W 1894 roku pastor Missfelder wraz z synem opuścił Żory. W przeciwieństwie do ojca młody Johannes nie zamierzał wstępować w stan duchowny, lecz postanowił swą karierę zawodową związać z cesarską armią. Po zdaniu matury w 1910 roku wstąpił, jako podchorąży, do 1 Mazurskiego Pułku Artylerii (nr 73). Po półtora roku służby awansował tam na stopień podporucznika. Jak się jednak okazało, służba w „królowej broni”, jak określa się artylerię, nie do końca satysfakcjonowała młodego Missfeldera. Jak wielu młodych ludzi, zafascynował się samolotami.

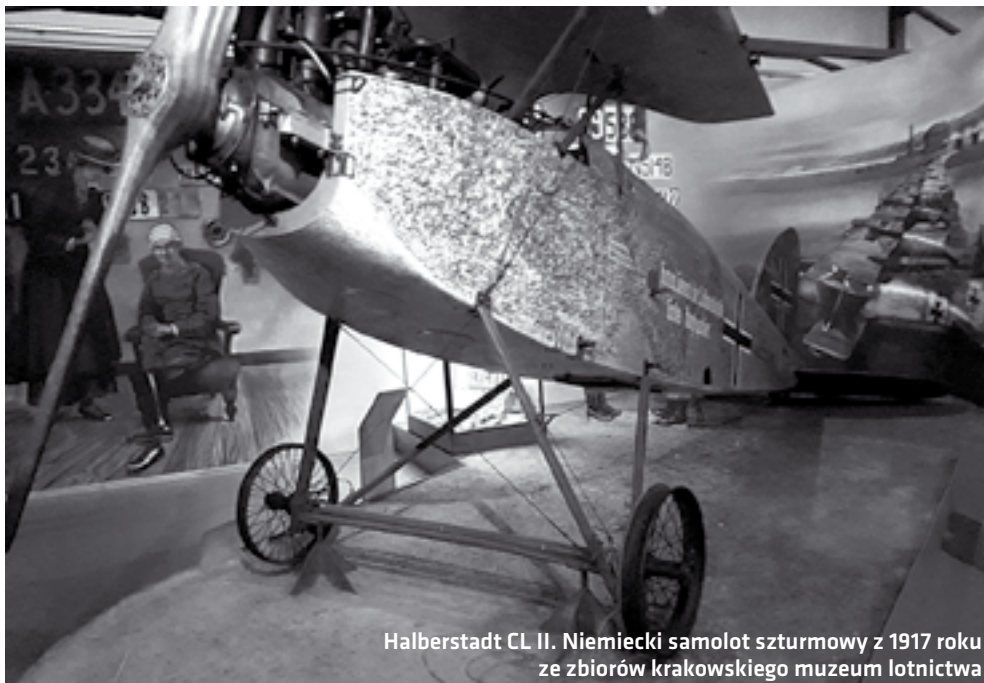
Lotnictwo powoli przestawało być sportową ciekawostką. Po przelocie Louisa Bleriot nad kanałem La Manche w 1909 roku, początkowo sceptyczni wojskowi zaczęli widzieć możliwości wykorzystania w walce także samolotów. Do tej pory bowiem uważano, że balony, wykorzystywane w XIX wieku przez niektóre armie do obserwacji przeciwnika, zastąpione zostaną raczej



Niemieckie samoloty obserwacyjne z okresu I wojny światowej. Fotografie z dodatku ilustrowanego do „Sohrauer Stadtblatt”

przez olbrzymie sterowce, podłużne balony w kształcie cygar, wyposażone w silniki. We Francji, już kilka dni po przelocie nad kanałem La Manche, powstała pierwsza wojskowa jednostka lotnicza, w składzie... artylerii. Nikt wtedy bowiem nie myślał jeszcze o podniebnych pojedynkach toczonych przez rycerskich pilotów, tak jak dziś kojarzy nam się lotnictwo z początku XX wieku. Samolot miał być oczami armii, miał służyć do obserwacji przeciwnika. Samoloty w siłach powietrznych cesarskich Niemiec zaczęły służyć od 1910 roku. Co prawda pierwszym samolotem był zakupiony we Francji Farman, jednak już niedługo produkcję rozpoczęły również niemieckie firmy.

Na kurs pilotażu podporucznik Missfelder został skierowany do szkoły lotniczej Lindenthal pod Lipskiem, gdzie istniała także jedna z niemieckich wytwórni samolotów, DFW. Kurs



Halberstadt CL II. Niemiecki samolot szturmowy z 1917 roku ze zbiorów krakowskiego muzeum lotnictwa

pilotażu ukończył jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, bo 1 kwietnia 1914 roku. Nie został jednak skierowany wtedy do już istniejących jednostek lotniczych, lecz kontynuował tam szkolenie. Szkolenie to omal nie miało tragicznego finału. 18 sierpnia 1914 roku musiał awaryjnie lądować swoją szkolną maszyną, którą prawdopodobnie był produkowany w Lipsku DFW Mars. Lądowanie zakończyło się kraksą. Podporucznik Missfelder wyszedł z tego wypadku bez poważniejszych obrażeń, gdyż już tydzień później otrzymał powołanie do tworzonego właśnie na poznańskim lotnisku Ławica, nowego 35 polowego oddziału lotniczego (Feld Flieger Abteilung), gdzie rozpoczął służbę jako obserwator. Jednostka ta skierowana została do walki z Rosjanami. Ówczesne samoloty obserwacyjne nie były uzbrojone, jednak w ciągu kilku następnym miesięcy sytuacja uległa zmianie. Na pokład zaczęto zabierać różnego rodzaju bomby do atakowania wojsk na ziemi i karabiny maszynowe w celu obrony przed wrogimi samolotami. Powoli zaczęła się specjalizacja: oprócz samolotów obserwacyjnych powstały także myśliwce i bombowce. Johannes Missfelder, awansowany do stopnia porucznika 18 sierpnia 1915, aż do połowy 1917 roku latał na samolotach obserwacyjnych. Początkowo zapewne na nieuzbrojonych awiatkach, później na kolejnych coraz lepszych albatrosach lub DFW. Od 1 lipca 1917 roku został dowódcą Schlachtfliegergruppe 12, a od kwietnia 1918 dowodził Schlachtfliegergruppe D. Były to jednostki kolejnego rodzaju lotnictwa, wyposażone w samoloty szturmowe, służące do bezpośredniego wsparcia własnych wojsk. Także i tym razem jednostki te działały na wschodzie na terenie Rosji. W lipcu 1918 roku porucznik Missfelder zostaje komendantem szkoły lotniczej Ost II. Przed końcem wojny, 18 sierpnia 1918 roku otrzymuje awans na kapitana. Po zakończeniu zawieszeniu broni, kapitan Missfelder nie zrezygnował od razu ze służby w niemieckiej armii. Do połowy 1919 roku dowodził 408 Flieger Abteilung, natomiast gdy po traktacie wersalskim okazało się, że pokonane Niemcy nie mogą mieć własnego lotnictwa,

wrócił do swej starej jednostki, czyli 1 Mazurskiego Pułku Artylerii. Opuścił armię 31 marca 1920 roku i już w sierpniu wyjechał do... Ameryki Południowej. Tam, w Argentynie i Brazylii prowadził badania geologiczne i prace miernicze dla różnego rodzaju firm.

Nie był to jednak koniec jego kariery lotniczej. W 1935 roku wrócił bowiem do Niemiec i ponownie rozpoczął służbę w lotnictwie wojskowym, tym razem w Luftwaffe. Awansował na kolejne stopnie oficerskie i dowodził lotniskami w Lubece i okupowanym francuskim Morlaix, był kwatermistrzem niemieckiej misji lotniczej w Bułgarii, a koniec wojny zastał go, już w stopniu generała-majora, na stanowisku dowódcy bazy lotniczej Schleswig w północnych Niemczech. Z alianckiej niewoli wyszedł w marcu 1946 roku. Po małżeństwie z Hertą Schröder, resztę życia spędził w uzdrowskiej miejscowości Tittisee Neustadt, gdzie zmarł w wieku 83 lat w 1974 roku.

Bibliografia:

Delowicz J.: Dzieje ewangelików w Żorach, Żory 2014

Krug O.: Die Generale der Wehrmacht 1918-1945, Bundesarchiv/Militärarchiv MSG 109/10850

Welztel A.: Geschichte der Stadt Sohrau, Sohrau 1888

Żyli wśród nas. Część VI. Zabytkowy cmentarz ewangelicko - augsburski w Żorach. Żory 2016

Lato '39

Tomasz Górecki

W zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego znajduje się siedem nieznanymi fotografi naszego miasta, które późną wiosną lub latem 1939 roku zrobił nieznanymi fotoreporter Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Ten wysokonakładowy dziennik wychodzący w Krakowie, w latach 1910-1939, znany był z publikowania wielu fotografii. Oczywiście nie wszystkie zdjęcia

wykonane przez fotoreporterów IKC były publikowane. Większość trafiała do redakcyjnego archiwum. Czy dziennikarz dotarł do Żor specjalnie, by zrelacjonować jakieś wydarzenie? Czy zatrzymał się tu przejazdem, zamierzając dotrzeć na odzyskane kilka miesięcy wcześniej Zaolzie lub nad granicę polsko - niemiecką? Na razie nie wiadomo, być może dokładne przejrzanie wszystkich numerów IKC z 1939 roku pozwoli rozwiązać tę zagadkę. W każdym razie redaktor nie marnował w Żorach czasu. Sfotografował kilka scenek rodzajowych na Rynku i teraz możemy spoglądać nie tylko na przejeżdżający tamtędy autobus, ale także przyrzeć się modzie z tamtego czasu. Można też spojrzeć z różnych stron na żorski kościół



Dziewczynka z wózkiem
przed kościołem parafialnym





Spojrzenie na żorski Rynek: część południowo – zachodnia...



... część północna...



...i wschodnia z fragmentem południowej.
Mieszkańcy spoglądają na podjeżdżający na przystanek autobus.



Kościół parafialny od strony ulicy Garncarskiej...



...i widok od strony cmentarza

parafialny i jego okolice. Korzystając z tego, że zachowane zdjęcia mają bardzo dobrą jakość, można skupić się na mało widocznych na pierwszy rzut oka detalach: przechodzącej obok kościoła dziewczynce z wózkiem, popatrzyć na nie istniejącą już dziś zabudowę i przyrzeć się szyldom sklepowym. Większość zachowanych fotografii z przełomu lat 1939–1940 pochodzi z początku okupacji i widać już na nich niemieckie detale wystroju miasta. Dzięki fotografiom z IKC widzimy, jak Żory wyglądały tuż przed wybuchem II wojny światowej. Czy sfotografowani mieszkańcy przeczuwali nadciągający wojenny kataklizm? Zapewne, jednak nie zobaczymy tego na przedstawianych fotografiach. Panuje na nich senny spokój, typowy dla małego miasteczka. Już niedługo wszystko się zmieni...

Spojrzenie w stronę Rybnika. Za cmentarzem widać sklepik z tytoniem, który na końcu swego istnienia w XXI wieku służył jako Punkt Informacji Miejskiej.



W Żorach wojsko stało...

Tomasz Górecki

Garnizon wojskowy przed wojną na łamach prasy żorskiej i na fotograficznej kliszy.

Wojsko Polskie cały czas wzbudzało zainteresowanie mieszkańców. Nic dziwnego, że było także jednym z ciągle powracających tematów na łamach żorskich gazet. Od 1922 roku stacjonował w Żorach II dywizjon 23 pułku artylerii lekkiej, a w grudniu 1937 roku sformowano kompanię Obrony Narodowej, wchodzącą w skład rybnickiego batalionu ON.

O żołnierzach stacjonujących w naszym mieście przed wojną pisała zarówno Gazeta Żorska, jak i *Sohrauer Stadtblatt*. O ile jednak Paul Hunold, dziennikarz wydawca gazety niemieckojęzycznej, ograniczał się do krótkich informacji na temat, np. udziału wojska w uroczystościach, czy powrotu garnizonu z ćwiczeń, to Władysław Froehlich, korespondent Gazety Żorskiej, pisał na tematy wojskowe znacznie więcej. W latach 1937-1938 przeszło 40 razy na łamach Gazety Żorskiej poruszono sprawy związane z żorskim garnizonem. Zapewne w roku 1939 informacji o sprawach wojskowych było jeszcze więcej, niestety w tej chwili numery Gazety Żorskiej z tegoż roku uchodzą za zaginione.

Najkrótsze były urzędowe komunikaty wydawane przez miejskie władze dotyczące rejestracji poborowych powoływanych do wojska. Niestawienie się przed komisją poborową, która urzędowała w magistracie przy Rynku, było wtedy karane grzywną 500 zł i sześciotygodniowym aresztem. Poborowi podlegali wtedy nie tylko mężczyźni określonych roczników, ale także... konie. Taki właśnie pobór odbył się na placu targowym obok szkoły powszechnej (naprzeciwko kościoła), w sobotę 5 czerwca 1937 roku. W pewnym sensie styczność z żorskim garnizonem miały także inne czworonogi. Na placu ćwiczeń wojskowych koło majątku Żwaka, oczywiście w tym czasie, gdy żołnierze z niego nie korzystali, wypasano bowiem bydło. Niestety w lipcu 1938 roku żorski magistrat musiał tego, pod groźbą stosownych kar, zakazać ze względu na panującą wtedy zarazę bydłącą.



Odznaka pamiątkowa
23 PAL



Jedna z baterii II dywizjonu 23 pal na placu koło szkoły powszechnej.
W tle park miejski i budynki młyna parowego. Rok 1931.



Garnizon świętuje w „Sokolni” imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego

Część informacji to krótkie notki na temat udziału wojska w obchodach świąt państwowych i narodowych. Przy czym, uwaga, uroczyste obchodzono... imieniny Pana Prezydenta RP Ignacego Mościckiego (3 lutego) i imieniny marszałków Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego (19 marca). Wojsko, wraz z przedstawicielami władz i młodzieżą szkolną brało udział w uroczystych nabożeństwach w „katolickim kościele parafialnym”. Następnie „odbyły się we wszystkich szkołach poranki dla dziatwy szkolnej [...] dekorowane były domy i gmachy urzędowe bogato flagami o barwach narodowych”. W podobny sposób obchodzono także kolejne rocznice śmierci Józefa Piłsudskiego. 12 maja po nabożeństwie „odbył się capstrzyk wojsk tutejszego garnizonu przy żałobnym biciu werbli”.

„Święto Narodowe 3 maja”, jak pisze redaktor Froehlich, obchodzono w Żorach w 1938 roku szczególnie uroczyste. Oczywiście z udziałem wojska. Obchody rozpoczęły się już 2 maja „wieczorem o godz. 6.45 składaniem wieńców na grobie poległych powstańców [...]. Przy grobie pełnili straż honorową wojsko i powstańcy. [Następnie] na Rynku uformował się pochód do capstrzyku, w którym wzięli udział wojsko tutejszego garnizonu i powstańcy obu grup, O.M.P., hallerczycy, kolejarze straż ogniowa [...] przy rozpalonym ognisku odczytano apel poległych powstańców i historyczny rozkaz”. Następnego dnia, po uroczystym nabożeństwie przed południem w obu kościołach, przez ulice miasta przeszła defilada mieszkańców, oczywiście na czele z oddziałami Wojska Polskiego. Bardzo podobnie wyglądały obchody Święta Niepodległości 11 listopada zarówno w `37, jak i `38 roku.

Dla każdego rekruta, który rozpoczynał służbę, bardzo ważną chwilą była przysięga wojskowa. Jeszcze w 1937 roku była to uroczystość o charakterze wewnętrznym. Po mszy w kościele, żołnierze składali przysięgę na placu apelowym. 26 maja udział w ceremonii oprócz żołnierzy brali tylko przedstawiciele władz i organizacji społecznych. Świadczy o tym zarówno notka w Gazecie z 28 maja, jak i zachowane z tego dnia fotografie. Natomiast rok później, 20 maja 1938 roku przysięga odbyła się na żorskim Rynku i połączona była z defiladą pododdziałów. Gazeta Żorska na dzień przed przysięgą informowała, że „obywatele miasta Żor mają rzadką okazję być świadkami tak podniosłej i uroczystej chwili w życiu naszych żołnierzy [...]”. Tym razem, oprócz żołnierzy, na Rynku licznie zgromadzili się mieszkańcy, zarówno zrzeszeni w organizacjach, jak i „zwy-



Przysięga wojskowa nowych rekrutów na żorskim rynku.
Wiosna 1939

kli” widzowie. Po uroczystościach na terenie koszar odbył się uroczysty obiad. Warto dodać, że 9 dni później, 29 maja, na krakowskich błoniach, 23 pułk artylerii lekkiej, wraz z innymi jednostkami artylerii, uroczystie odebrał swój sztandar. Zatem zachowane fotografie z przysięgi żołnierskiej na Rynku w Żorach, gdzie młodzi rekruci przysięgają na sztandar jednostki, były zrobione dopiero w czasie kolejnej przysięgi już w roku 1939.

W przeciwieństwie do żołnierzy Obrony Narodowej, którzy byli mieszkańcami Żor i okolic (na co dzień nie byli zresztą skoszarowani i zajmowali się cywilnymi zajęciami), rekruci do jednostki artylerii przybywali z najdalszych zakątków II Rzeczypospolitej. Wielu z nich w momencie poboru nie miało nawet ukończonej podstawówki. Walką z analfabetyzmem, a także prowadzeniem świetlic żołnierskich i bibliotek, organizowaniem wszelakich kursów dla żołnierzy, zajmowało się przed wojną stowarzyszenie Polski Biały Krzyż, którego koło znajdowało się także w Żorach. W jego zarządzie, oprócz Bonifacego Bałdyka, w 1937 roku zasiadali dr Łytkowski oraz panowie Sulikowski, Kraszyna, Schnotale, Chłódek i Torentz. Żorskie koło PBK, w ramach swoich działań mobilizowało także żorską społeczność do udziału w uroczystościach na cześć wojska, na przykład do masowego witania żołnierzy, gdy ci wracali z ćwiczeń. Z zachowanych relacji prasowych wynika, że wracających z poligonu po kilku tygodniach żołnierzy witała na Rynku brama triumfalna. Liczni zgromadzeni mieszkańcy obserwowali uroczyste powitanie wojska dokonywane przez miejskie władze, harcerzy i przedstawicieli organizacji wspierających armię. Przemawiali kolejno przedstawiciele władz miasta z burmistrzem Florianem Leśnikiem, odpowiednie przemówienie wygłaszał dowódca powracającego oddziału. Następnie, przy dźwiękach wojskowej orkiestry odbywała się defilada. Z konkretnych działań „kulturalno-oświatowych” odnotować można z kolei zorganizowanie, 5 maja 1938 roku, spektaklu teatralnego dla żołnierzy. Aktorami w przedstawieniu pt. „Ułani księcia Józefa Poniatowskiego” byli



członkowie żorskiego zespołu amatorskiego, który działał w ramach organizacji „Sokół”. Według Gazety Żorskiej występ wniósł „w szare i ciężkie życie żołnierza promyk radości i wytchnienia w atmosferze prawdziwie kulturalnej”. Polski Biały Krzyż współpracował także z „Rodziną Wojsko-



Panie z żorskiego koła „Rodziny Wojskowej”

wą”, czyli założonym w 1925 stowarzyszeniem, do którego należeć mogły matki, żony i córki żołnierzy zawodowych. 20 listopada 1937 roku żorskie koło Rodziny Wojskowej zorganizowało „na sali p. Mazurkowej w Żorach zabawę, z której czysty zysk przeznaczają się na cele Polskiego Białego Krzyża. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa.” – anonsowała Gazeta Żorska. Rodzina Wojskowa organizowała także kursy „przysposobienia kobiet dla obrony kraju”. W kursie takim wzięto udział żorskie Koło Polek, pierwszy wykład, 12 listopada 1937 roku, poprowadził dowódca garnizonu, major Józef Krautwald.

W poprawę żołnierskiego bytu angażowały się także inne organizacje, a nawet osoby prywatne. W połowie 1938 roku Związek Powstańców Śląskich, z dobrowolnych składek swych członków, ufundował zakup i montaż w żorskich koszarach... systemu nagłaśniającego. Garnizon otrzymał 5 głośników, 1 mikrofon, aparat radiowy, gramofon i wzmacniacz. Dodatkowo między koszarami przy ul. Bramkowej, a stajniami przy ul. Nehrlicha przeciągnięto kabel i zainstalowano przy stajniach duży „megafon tubowy”. Z kolei Paweł Szwarc, właściciel „Hotelu Polskiego” (do 1937 roku był to należący do rodziny Zweigów „Hotel Zweig”), po wyremontowaniu budynku w 1938 roku, jedno z pomieszczeń przeznaczył na kasyno oficerskie, za co w dniu otwarcia dziękował, w imieniu dowódcy garnizonu, kapitan Piela.

Jeden z karabinów maszynowych przekazanych przez pracowników budowy linii kolejowej Żory – Pszczyzna dla batalionu ON „Rybnik” w listopadzie 1938 roku



Groźba wybuchu wojny i konieczność jak najszybszego dozbrojenia wojska sprawiła, że w 1936 roku powstał w Polsce Fundusz Obrony Narodowej. Z dobrowolnych składek na fundusz kupowano dodatkowy sprzęt i uzbrojenie, wspomagając w ten sposób budżet wojska. W Żorach na FON w 1938 roku swój żołd przeznaczili ochotnicy służący w żorskiej kompanii ON, a „urzędnicy magistratu i pracownicy miejscy” zorganizowali w swoim gronie zbiórkę pieniędzy na ten cel. Z kolei kierownictwo i pracownicy budowy linii kolejowej Żory – Pszczyna, ufundowali dla żołnierzy Obrony Narodowej 2 motocykle, 2 ciężkie karabiny maszynowe i dwa rowery. Przekazanie tego sprzętu nastąpiło 29 listopada 1938 roku, w chwili uroczystego otwarcia tej linii kolejowej. W imieniu żołnierzy, za ofiarność dziękował na żorskim i pszczyńskim dworcu, dowódca rybnickiego batalionu ON, major Tadeusz Kwiatkowski.

W apele o pomoc dla miejscowych żołnierzy ON bardzo mocno zaangażowała się redakcja Gazety Żorskiej, nie tylko chwając ofiarodawców, ale i bez pardonu krytykując tych, którzy według Gazety robią w tej mierze zbyt mało. Zapał dziennikarzy musiał studzić dowódca żorskiej kompanii ON, kapitan Edward Rychłowski. W liście otwartym, opublikowanym przez pismo 20 października 1938 roku, kapitan Rychłowski dziękuje za patriotyczną postawę redakcji, jednakże zaznacza, że „Żołnierze Obrony Narodowej nie żądają jałmużny. Nikt nic nie musi ofiarowywać na rzecz kompanii [...] [bowiem] nie jest organizacją czy stowarzyszeniem [...] liczącym na subwencję [...] a jest oddziałem wojska. Dalej dowódca stwierdza, że owszem, wszelkiego rodzaju pomoc spotka się z wyrazami wdzięczności, jednak musi być przy tym zachowana odpowiednia forma. Zaapelował zatem o powstanie formalnego „Koła Opieki nad Żołnierzem Obrony Narodowej”, które miałyby się taką pomocą zajmować.

Trzeba zresztą przyznać, że wyposażenie i uzbrojenie nie tylko żorskiej kompanii czy rybnickiego batalionu, w którego skład wchodziła, ale i całej Górnośląskiej Brygady ON, było równorzędne z jednostkami pierwszo-liniowymi. Na licznych zdjęciach, m.in. z otwarcia wspomnianej linii kolejowej, czy pamiątkowej fotografii z października 1938 roku widać, np. najnowsze polskie hełmy wz. 31 „Salamandra”. Tymczasem w głębi kraju większość oddziałów ON nosiła stare hełmy francuskiego typu „Adrian”. Wynikało to z tego, że śląskie jednostki ON wraz z oddzia-

Żołnierze żorskiej kompanii obrony narodowej asystują przy otwarciu linii kolejowej Żory–Pszczyna 29 listopada 1938 r. Wstęgę przecina wiceminister komunikacji Julian Piasecki



łami regularnymi wzięły udział w militarnej akcji zajmowania czeskiego Zaolzia, w październiku 1938 roku, i zostały wtedy odpowiednio wyposażone.

Oprócz dobrowolnych zbiórek „na wojsko” przeprowadzanych wśród mieszkańców Żor, miejskie władze musiały przeznaczać ze swej kasy całkiem spore kwoty na utrzymanie żorskiego garnizonu. Do miasta bowiem należały zabudowania koszar, za które wojsko płaciło magistratowi czynsz. Przeprowadzony latem 1937 roku remont koszar, wykonany w trakcie pobytu garnizonu na kilkutygodniowych ćwiczeniach, przeprowadzony został za pieniądze z budżetu miasta. By nie stracić płynności finansowej (latem wpływy do miejskiej kasy były niewielkie), miasto musiało zaciągnąć w Komunalnej Kasie Oszczędnościowej krótkotrwałą pożyczkę w wysokości do 10 tysięcy złotych. Jednym z wykonawców remontu była żorska firma Kroczek, która wykonała podłogę w wozowni koszar. Miasto odpowiadało nawet za... wybudowanie schronu amunicyjnego w lesie „Dębina”. Wykonany on został dzięki wykorzystaniu tych mieszkańców, którzy podlegali obowiązkowi prac w ramach „zastępczej służby wojskowej dla celów obrony państwa”.

Bardzo poważnym wydatkiem dla miasta okazała się planowana rozbudowa garnizonu. Za stajniami wojskowymi, w ciągu pięciu lat poczynszy od 1938 roku, stanąć miały nowe budynki koszarowe, w tym dom administracyjny, zaś gmach starych koszar przy ulicy Bramkowej z powrotem miał zostać zagospodarowany przez miasto. Jako pierwszy, w miejscu, gdzie stała „Sokolnia”, powstać miał budynek administracyjny. Spotkało się to z protestami wielu organizacji społecznych, które traciły w ten sposób miejsce spotkań. Protestowała także na swych łamach Gazeta Żorska. Decyzja ta jednak była nieodwracalna. Już koszt pierwszego etapu rozbudowy był olbrzymi. Wyceniono go na około 90 tysięcy złotych, ze Skarbu Śląskiego miasto otrzymało subwencje w wysokości 40 tysięcy, zaś kolejne 30 tysięcy zgodziło się wypłacić wojsko, tytułem dwuletniego czynszu.

Wojsko, zdając sobie sprawę z tego, że stacjonowanie garnizonu w mieście może być uciążliwe, starało się w ramach rekompensaty w różny sposób umilić czas mieszkańcom. Między innymi każdego roku wiosną organizowano zawody konne, na które, mimo konieczności niewielkiej



opłaty za bilet wstępu, tłumnie przybywali żorzanie. Na torze przeszkód w osobnych konkurencjach startowali podoficerowie i oficerowie całego 23 pułku, później zaś odbywał się pokaz woltyżerki w wykonaniu najlepszych jeźdźców. Podobne zawody, zorganizowane z inicjatywy żorskiego koła Polskiego Białego Krzyża w Zielone Świątki 1937 roku odbyły się także w Knuruwie, gdzie oprócz żołnierzy z Żor i Będzina startowali także jeźdźcy ze Śląskiego Klubu Jazdy Konnej w Katowicach.

Skoki przez przeszkody
koło stajni żorskiego garnizonu

Dzięki informacjom publikowanym w Gazecie Żorskiej możemy dziś uzupełnić wiedzę na temat oficerów, którzy przebywali w żorskim garnizonie. Na przykład, dzięki notce z 1937 roku wiemy, że kapitan Stefan Wolbek, dowódca 4 baterii II dywizjonu, został przeniesiony na to stanowisko 23 września tegoż roku. Wiemy o tragicznej śmierci [samobójstwo?] kapitana Jana Kruczka, dowódcy jednej z kompanii II batalionu 75 pułku piechoty, który stacjonował w Rybniku. Ten 42-letni oficer, żołnierz legionów, zginął 22 sierpnia 1938 roku w trakcie pobytu w Żorach. Wiemy o przeniesieniu kapelana garnizonu, księdza majora Pogódka, na wyższe stanowisko w Warszawie w maju 1938 roku. Dowiadujemy się też o awansie dowódcy II dywizjonu, majora Józefa Krautwalda na stopień podpułkownika i o jego odejściu jesienią 1938 roku na odpowiednie dla tej rangi stanowisko.

Ostatnia informacja prasowa na temat Wojska Polskiego w Żorach przed wojną pochodzi z 23 grudnia 1938 roku. Jest to notka o powrocie II dywizjonu 23 PAL do miasta, po dwumiesięcznym pobycie na Zaolziu. „W imieniu miasta powitał w serdecznych słowach wracające wojsko wiceburmistrz miasta p. Wyrobek Józef. Dowódca garnizonu p. major [Lucjan] Frakowski dziękował za tak bardzo serdeczne powitanie żołnierzy żorskiego garnizonu, które jest najlepszym dowodem przywiązania społeczeństwa do armii polskiej. Domy miasta były z okazji powrotu garnizonu bogato udekorowane flagami o barwach narodowych” – pisał redaktor Froelich. Za 9 miesięcy artylerzyści żorskiego garnizonu wyruszą z miasta po raz ostatni. Tym razem nie na ćwiczenia, lecz na pola bitwy Wojny Obronnej...

Bibliografia:

Gazeta Żorska, nr 1-52/1937

Gazeta Żorska, nr 1-52/1938

Pułkownik Józef Krautwald d'Annau – oficer o wielkiej artyleryjskiej wiedzy

Tomasz Górecki

W wydanej w 2002 roku pierwszej części wspomnień o przedwojennych Żorach wspomina się także o stacjonujących wtedy w mieście żołnierzach Wojska Polskiego. Ich dowódcą, który czuwał także nad przebiegiem uroczystości państwowych, miał być niejaki major *Krautwald*. Ponieważ wspomnienia spisywane po kilkudziesięciu latach zawsze obarczone są ryzykiem błędu (a ich bohater, Kazimierz Herman, w 1939 roku miał zaledwie 12 lat), nic dziwnego zatem,

że okazało się w rzeczywistości, że nazwisko tego oficera miało nieco inne brzmienie, a w chwili, gdy opuszczał Żory, był już podpułkownikiem.

Pułkownik Józef Krautwald w czasie gdy dowodził 1. pułkiem artylerii motorowej






65 pułk artylerii lekkiej, którym dowodził pułkownik Krautwald we wrześniu 1939 roku uzbrojony był w armaty typu Schneider wz. 1897 kalibru 75 mm o trakcji konnej

Kłopoty z nazwiskiem dowódcy żorskich artylerzystów miał zresztą także Władysław Froehlich, redaktor „Gazety Żorskiej”, który często wymienia go w swoich artykułach na temat żorskiego garnizonu. Według niego nazywał się on Krautwald d’Annau. Tymczasem jedynym oficerem w Wojsku Polskim wymienianym w Rocznikach Oficerskich o podobnym nazwisku, jest Józef Krautwald d’Annau. Żeby było ciekawiej, sam bohater tej opowieści, także miał problem ze swoim nazwiskiem. Jak wynika z Dziennika Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych nr 11 z 1935 roku, zmienił on nazwisko na... Józef Fryderyk Henryk Ernest Krautwald de Annau. Jednak ani razu w trakcie swej służby w żorskim garnizonie nie sprostował błędnej pisowni, której używała żorska prasa, co świadczyłoby o tym, że z dystansem podchodził do było nie było arystokratycznej formy swojego nazwiska.

Józef Krautwald de Annau urodził się w Brodach niedaleko Lwowa, 11 lutego 1898 roku. Jego rodzina była pochodzenia austriackiego, jednak nie przeszkodziło to mu we wstąpieniu w szeregi Wojska Polskiego po zakończeniu I wojny światowej. W czerwcu 1919 roku został mianowany porucznikiem artylerii i służąc w tym stopniu brał udział w wojnie polsko – sowieckiej. Awans na kapitana artylerii otrzymał 1 lipca 1923 roku. Następnie, po ukończeniu kursu dowódców baterii, został dowódcą baterii w 9 pułku artylerii ciężkiej. Już od 1927 roku służył w Centrum Wyszkożenia Artylerii jako wykładowca. 1 stycznia 1931 roku otrzymał awans do stopnia majora. W następnych latach był „dyrektorem nauk” w podległej CWA Szkole Strzelców Artylerii. W 1935 roku wrócił do służby liniowej i, w tym lub najpóźniej w następnym roku, został mianowany dowódcą II dywizjonu 23 pułku artylerii lekkiej. Główna siedziba tej jednostki znajdowała się w Będzinie, jednak II dywizjon na stałe detaszowano do



Samobieżne działa typu „Sexton” były głównym uzbrojeniem 1 pułku artylerii motorowej



Żor. 19 marca 1938 roku otrzymał kolejny awans, tym razem do stopnia podpułkownika. Wiązało się to także ze zmianą przydziału służbowego. W październiku 1938 roku objął dowództwo nowo formowanego, w ramach planu mobilizacyjnego „W”, 65 pułku artylerii lekkiej. Była to jednostka wsparcia dla 55 Dywizji Piechoty Rezerwowej, która tworzona była w oparciu o śląskie bataliony Obrony Narodowej. W jej skład wchodził także 203 pułk piechoty, którego III batalion, na stopie pokojowej nazywany był batalionem Obrony Narodowej „Rybnik”, czyli jednostka, w skład której wchodziła także żorska kompania ON.

W składzie 55 Dywizji Piechoty, jako dowódca 65 pułku artylerii lekkiej, podpułkownik Józef Krautwald walczył w trakcie kampanii wrześniowej na szlaku bojowym od Mikołowa po Tomaszów Lubelski. Po rozwiązaniu dywizji przedostał się przez Węgry do Francji, gdzie walczył w kampanii 1940 roku. Po upadku Francji udało mu się przedostać do Wielkiej Brytanii, gdzie objął dowództwo nad formowanym w Szkocji 1 dywizjonem artylerii ciężkiej. Od września 1940 roku aż do roku 1942 pracował w Sztapie Naczelnego Wodza w Londynie. W 1942 roku został dowódcą 1 pułku artylerii motorowej, który wszedł w skład 1 Dywizji Pancерnej, dowodzonej przez generała Stanisława Maczka. To właśnie ten generał w swych wspomnieniach pisze o pułkowniku Krautwaldzie jako oficerze „o wielkiej artyleryjskiej wiedzy”. 14 marca 1944 roku otrzymał awans na pełnego pułkownika. Dowodząc pułkiem (wyposażonym w armaty samobieżne), przeszedł cały szlak bojowy dywizji od Normandii przez Belgię i Holandię. W lutym 1945 roku przeniesiony został na stanowisko wykładowcy polskiej Wyższej Szkoły Wojennej, która w tym czasie znajdowała się w Eddelston w Szkocji. Po ogłoszonej w 1947 demobilizacji pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zmarł 28 października 1977 w Edynburgu. Za swe zasługi odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Tyle oficjalny biogram. Jak jednak major, a później podpułkownik zapisał się w świadomości przedwojennych żorzan? Zarówno ze wspomnień Kazimierza Hermana, jak i notek z „Gazety Żorskiej” wynika, że komendant żorskiego garnizonu faktycznie umiał się znaleźć w trakcie publicznych wystąpień i uroczystości. Panował nad porządkiem przy organizacji uroczystych przemarszów, wydając polecenia nie tylko swym żołnierzom, ale i wszystkim uczestnikom. W odpowiedniej chwili z organizatora przemieniał się w doskonałego mówcę. Oddajmy zresztą głos redaktorowi Froehlichowi, który tak opisał uroczystości Dnia Żałoby 12 maja 1937 roku, w drugą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego: „[...] Wieczorem o godzinie 7.30 sformował się pochód żałobny z udziałem wojsk tutejszego garnizonu, powstańców, harcerzy, uczniów gimnazjów itp., który posuwał się przy żałobnym biciu werbli ulicami miasta na Rynek, gdzie dowódca garnizonu p. major d’Annan Krautwald w serdecznych słowach do żołnierzy i zebranej na Rynku publiczności przemawiał, wspominając cnoty ś.p. zmarłego Marszałka. Nastąpiła trzyminutowa cisza, poprzedzona i zakończona hukiem syren i biciem dzwonów, po czym p. Major odczytał nieśmiertelne myśli wielkiego Wodza Odrodzonej Polski. W skupieniu, pod wrażeniem potężnej manifestacji żałobnej, rozeszli się wszyscy do domów”.



Kompania sztabowa 1 pułku artylerii motorowej.
W pierwszym rzędzie w środku prawdopodobnie pułkownik Józef Krautwald, dowódca pułku.

Józef Krautwald był także doskonałym jeźdźcem. W tym wypadku łączył niejako obowiązki zawodowe z przyjemnością. W tamtych czasach każdy oficer Wojska Polskiego niezależnie od tego, czy służył w kawalerii, piechocie czy artylerii, musiał dobrze jeździć konno. Nie każdy jednak musiał startować w zawodach hippicznych. Józef Krautwald nie tylko startował w konnych konkursach skoków, ale robił to z powodzeniem: w 1937 roku najpierw zajął trzecie miejsce na żorskich zawodach, by na kolejnych zawodach w Knurowie wygrać turniej. W obu przypadkach startował na swym koniu o imieniu Zapał. Nie trzeba dodawać, że sukcesy sportowe komendanta garnizonu (jak i innych jeźdźców II dywizjonu), były z sympatią komentowane na łamach żorskiej prasy. Można zatem zgodzić się z opinią Władysława Froehlich, który komentując odejście pułkownika Krautwalda na wyższe stanowisko jesienią 1938 roku, stwierdził, że przyczynił się do „znacznego zacieśniania więzów, które łączą społeczeństwo żorskie z armią”.

Bibliografia:

Gazeta Żorska, nr 1-52/1937

Gazeta Żorska, nr 1-52/1938

Maczek S. „Od podwoły do czołga”, Londyn–Lublin 1990

Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych nr 11/1935

Rocznik Oficerski 1923–1931

Władysław Froehlich – pierwszy dziennikarz „Gazety Żorskiej”

Tomasz Górecki

Przedwojenna „Gazeta Żorska”, jest dziś nieocenionym źródłem wiadomości na temat ówczesnego życia miasta i jego mieszkańców. Jej dziennikarzem był Władysław Froehlich, który wraz z rodziną przyjechał do Żor w 1932 roku z Rybnika. Wcześniej pisywał już dla katowickiej



Władysław Froehlich w dzieciństwie.

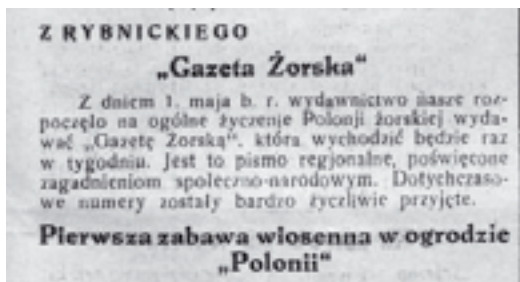
Fotografia pamiątkowa z okazji I Komunii Świętej

„Polonii” i wydawanej w Rybniku gazety „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka”. Jego wykształcenie trudno uznać jednak za typowe dla dziennikarza.

Urodził się 18 listopada 1892 roku w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów). Gdy miał trzy lata jego rodzice, Józef i Łucja, przeprowadzili się do Rybnika. W 1907 roku, w wieku 15 lat, gdy skończył szkołę podstawową, rozpoczął naukę zawodu w przedsiębiorstwie drzewnym Siegmund&Richter. W trzecim roku nauki, w trakcie pracy w stolarni mechanicznej tego przedsiębiorstwa, miał wypadek, w wyniku którego stracił trzy palce prawej ręki. Komisja lekarska orzekła wtedy, iż stracił zdolność do pracy w 40 procentach i przyznała mu rentę inwalidzką. Wcześniej jednak przeciwko niemu toczyło się postępowanie prokuratorskie, które miało wykazać, czy młody praktykant, znany ze swych propolskich przekonań, nie zrobił tego celowo, by nie być powołanym do armii niemieckiej. Zeznania świadków, mówiące o tym, że było to po prostu tragiczny wypadek przy pracy, uwolniły go od tego zarzutu. W następnych latach, także w okresie I wojny światowej, pracował w kilku przedsiębiorstwach drzewnych. Po 1922 roku, gdy Rybnik wraz z częścią Górnego Śląska wszedł w skład II Rzeczypospolitej, imał się różnych zajęć. Oprócz tego, że współpracował z polskimi gazetami, handlował, np. żarówkami firmy Osram. W 1930 roku ożenił się z Bertą Mendla, która urodziła mu szóstkę dzieci. W 1932 roku, jak już wspomnieliśmy, przeprowadził się do Żor, a w roku 1935 otrzymał, od zarządu wydawnictwa publikującego „Sztandar Polski i Gazetę Rybnicką”, zlecenie utworzenia w Żorach polskiej gazety. Wydawcą pisma był Michał Kwiatkowski, tzw. redaktorem odpowiedzialnym został Ignacy Knapczyk, natomiast Władysław Froehlich miał dostarczać większość tekstów lokalnych, zbierać ogłoszenia oraz odpowiadać za kolportaż. Redakcja mieściła się w Rybniku przy ul. Łony, w tym samym miejscu, co redakcja prasy rybnickiej.

Jak to się stało, że pracownik tartaku został żurnalistą? Zdecydowały znajomości ze spotkań w trakcie uroczystości i imprez organizowanych przez polskie organizacje. Tam najprawdopodobniej poznał Ignacego Knapczyka, który zachęcił go do spróbowania sił w dziennikarskim fachu.

Jak sam z goryczą wspominał po latach, pierwsza polskojęzyczna gazeta w Żorach nie była w żaden sposób wspierana przez lokalne władze. Nic w tym jednak dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że wydawca pisma, Michał Kwiatkowski związany był z chadecją Wojciecha Korfantego, za którym ówczesne władze państwowe,



Notka z gazety „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka” informująca o rozpoczęciu wydawania „Gazety Żorskiej”



Władysław Froehlich wraz córką Łucją. W tle jedna z kamienic przy ulicy Nehrlicha

delikatnie mówiąc, nie przepadały. Sam Kwiatkowski, były poseł na sejm RP, po zamachu majowym na stałe przebywał we Francji i stamtąd prowadził swoje wydawnictwo. Gazeta Żorska, w zamierzeniu jej wydawców, miała budzić w mieszkańcach polskiego ducha i ograniczać wpływy niemieckie. Redaktor Froehlich za jednego z głównych przeciwników uznał zatem Paula Hunolda, wydawcę i redaktora, wychodzącej w Żorach od 1883 roku, niemieckojęzycznej gazety „Sohrauer Stadtblatt.” Ostre polemiki dotyczące tego, co ukazało się u konkurencji, stałe pojawiały się na łamach obydwu gazet.

Od 1 maja 1935 roku aż po koniec sierpnia 1939 roku „Gazeta Żorska” ukazywała się raz w tygodniu, oprócz informacji ze świata przekazując żorskim czytelnikom także informacje o wydarzeniach lokalnych, związanych z życiem społecznym miasta, imprezach kulturalnych i oczywiście kryminalnych, co także wtedy było gwarancją poczytności pisma. Oprócz Władysława Froehlich teksty zamieszczali w niej także żorscy profesorowie i księża. Dzięki artykułom w tej gazecie możemy dziś przeczytać, m.in. jak wyglądała wizyta gen. Józefa Hallera w naszym mieście, śledzić szczegóły budowy linii kolejowej Rybnik-Żory-Pszczyna, dowiedzieć się szczegółów z życia garnizonu wojskowego, a nawet zapoznać się z repertuarem filmowym w kinie.

Latem 1939 roku kolejny numer „Gazety Żorskiej” miał ukazać się w piątek 1 września. Nie wiadomo dziś, jakie informacje zawierał. Zapewne ogłoszenie o powszechnej mobilizacji i inne komunikaty związane ze zbliżającą się wojną. Raczej nie było tam jednak informacji o budowanym w szczekowickim lesie bunkrze, czy kopanych za parkiem miejskim okopach. Tego typu informacje były objęte cenzurą wojskową. Cały nakład tego wydania został wydrukowany w Rybniku i przywieziony wczesnym rankiem do Żor, do mieszkania państwa Froehlichów przy ulicy Nehrlicha 16 (był to nieistniejący już budynek zaraz za placem, gdzie dziś jest dworzec autobusowy). Ponieważ jednak niemieckie oddziały zbliżały się do Żor bardzo szybko, a w samym mieście działały już niemieckie oddziały dywersyjne, ostatecznie wydanie nie zostało rozkolportowane. Władysław Froehlich w obawie o własne życie postanowił opuścić miasto. Na miejscu została jednak jego żona wraz z małymi dziećmi, których nie chciał narażać na niebezpieczeństwa związane z ewakuacją. Zdążył z ucieczką w ostatecznej chwili. Nie długo po jego wyjściu, do mieszkania wpadli miejscowi Niemcy w poszukiwaniu

dziennikarza. Gdy odeszli, w strachu przed możliwymi konsekwencjami żona zniszczyła ostatecznie wydanie Gazety Żorskiej w wychodku na podwórzu. W następnych godzi-

Rodzina Władysława Froehlicha w latach 60: Stoją od lewej: syn Józef, córka Łucja i syn Jerzy
Siedzą od lewej: syn Bernard, żona Berta z domu Mendla, Władysław Froehlich, syn Tadeusz



nach dwaj ich synowie – 7-letni Bernard i 5-letni Tadeusz, siedząc na progu domu, oglądali przejeżdżające przez Żory kolumny niemieckiego wojska.

Przez prawie trzy tygodnie tułaczki, w czasie której 18 września dotarł do granicy węgierskiej, przeżył zarówno bombardowania niemieckiego lotnictwa, jak i ostrzał ze strony ukraińskich bojówek. Wraz z innymi uchodźcami trafił do obozu internowania na Węgrzech w miejscowości Losonc. Po kilku tygodniach zdecydował się jednak na powrót do Żor powodowany troską o żonę i dzieci, mimo, iż jako dziennikarz polskiej gazety na pewno był postrzegany przez Niemców jako element podejrzany. Z Losonca wyruszył 10 października, do Żor wrócił najpóźniej na początku listopada. Po powrocie miał jednak szczęście. W trakcie przesłuchiwania go na posterunku policji został tam też wezwany Paul Hunold, który miał dokładnie zaświadczyć, w jaki sposób był przez polskiego dziennikarza szykanowany. Tymczasem Paul Hunold stwierdził, że Władysław Froelich... nie wyrządził mu osobiście żadnej krzywdy. A o artykuły nie ma żalu, w końcu sam też pisał różne rzeczy. W trakcie przesłuchania na posterunku wybuchło, jak wynika ze wspomnień Władysława Froehlich, spore zamieszanie. Do Żor dotarła bowiem informacja o zamachu bombowym na Adolfa Hitlera, który miał miejsce 8 listopada 1939 roku w Monachium. Zwiększano stan gotowości, odbierano rozkazy z powiatu, nikt nie miał głowy do zajmowania się byłym dziennikarzem. Kazano mu wracać do domu.

Władysław Froelich uniknął zatem aresztowania, nakazano mu jedynie cotygodniowe meldowanie się na posterunku policji oraz zabroniono opuszczania Żor bez zgody władz, a w ramach „pokuty za antyniemiecką działalność” musiał roznosić po mieście niemieckie gazety. Po jakimś czasie udało mu się jednak znaleźć pracę w fachu, którego wyuczył się w dzieciństwie, czyli w przemyśle drzewnym. Najpierw pracował przy transporcie drewna w jednej z katowickich kopalń, następnie zaś w bytomskiej firmie Lentens, zajmującej się dostawą drewna do kopalń. W tej firmie trafił do pracy przy pozyskiwaniu drewna w lasach w okolicach Zielonej Góry. Dzięki temu, jak wspominał rodzinie, schodził z oczu żorskim działaczom hitlerowskim aż do 1944 roku. Wtedy wrócił do Żor i jak wspominają jego synowie, rodzina Froehlich znalazła się na kolejnej liście osób, które miały być przez Niemców wywiezione. Tak się jednak nie stało. Zimą 1945 roku front dotarł do miasta i władze niemieckie wydały rozkaz ewakuacji wszystkich mieszkańców. Dużo ludzi wyjechało, część mieszkańców, m.in. rodzina Froehlichów

postanowiły zostać mimo wszystko. Już w momencie, gdy wojska radzieckie ostrzeliwały miasto zza rzeki Rudy, Froelichowie i kilkanaście innych osób zostali zmuszeni do opuszczenia miasta. Tułaczka całej rodziny zakończy-



Zdjęcie z okresu okupacji wykonane w 1943 roku na podwórzu przy ul. Nehrlicha. Władysław Froehlich pierwszy z lewej, następnie Bolesław Froehlich i Wenzel Mendla

ła się aż za Pragę, gdzie zastał ich koniec wojny. Potem wrócili do zburzonych Żor.

Po wojnie Władysław Froehlich nie wrócił już do dziennikarstwa. Po dwuletniej pracy w Centrali Dostaw Drzewnych Przemysłu Węglowego w Katowicach, w 1947 roku został zawiadowcą placu tarcicy w Tartaku Państwowym w Żorach.



Synowie Władysława Froehlicha opowiadają o ojcu w Muzeum Miejskim w Żorach. Od lewej: Bernard i Tadeusz

Po wojnie podobnie jak wielu Ślązaków musiał zmienić swoje nazwisko na Frelich. W 1948 roku był jednym z założycieli Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Żorach, w której najpierw był sekretarzem, następnie zaś aż do 1952 roku pracował w dziale sprzedaży towarów masowych. Później, aż do przejścia na emeryturę w 1958 roku, kiedy miał już 66 lat, pracował w żorskich Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych. Nie był to jednak koniec jego pracy zawodowej. Z powodu niskiej stawki przyznanej mu emerytury i jednoczesnej utraty renty powypadkowej jeszcze przez 10 lat pracował, najpierw prowadząc kiosk Ruchu, a później, mimo podeszłego już wieku, był magazynierem płodów rolnych w żorskiej PSS Społem. Zmarł w czerwcu 1980 roku w wieku 87 lat.

W swym dziennikarskim dorobku pozostawił po sobie przeszło 200 wydań „Gazety Żorskiej”. Oprócz tego napisał niepublikowany do tej pory „Dziennik – przeżycia osobiste z okresu najazdu Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku”. Zostało także po nim kilka stron rękopisu, na których spisał on swoje wspomnienia z lat 1900–1939 oraz... oficjalne pismo, które skierował do „Komitetu Obchodu 700-lecia miasta Żor przy Prezydium M.R.N. w Żorach”, który działał w mieście od końca lat 60., stworzony z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Regionu Żorskiego. W liście tym wspomina okoliczności założenia w Żorach pierwszej polskiej gazety. Kończy go zdaniem, iż „ [Gazeta Żorska] powinna dla pisarzy kroniki miasta Żor [...] stanowić wdzięczne źródło do opisu ówczesnych nurtów narodowych na ziemi rybnickiej”. W informatorach TMRŻ wydawanych w tamtych latach, jak również w „Księdze Pamiątkowej” wydanej z okazji 700-lecia miasta, próżno jednak szukać wzmianki zarówno o „Gazecie Żorskiej”, jak i jej dziennikarzu...

Bibliografia:

Mierzwińska B.: „Frohlich znaczy radosny”: Nowa Gazeta Żorska nr 16/1996

„Gazeta Żorska”, „Sztandar Polski i Gazeta Rybnicka” nr 51/1935

Materiały niepublikowane:

Życiorys Władysława Froehlicha spisany przez jego syna Bernarda Froehlicha. Maszynopis (kopia w posiadaniu autora) Froehlich W.

- „Dziennik – przeżycia osobiste z okresu najazdu Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku” Rękopis i maszynopis (kopia w posiadaniu autora)

- Wspomnienia z lat 1900–1939. Rękopis (kopia w posiadaniu autora)

- List do Komitetu Obchodu 700-lecia miasta Żor przy Prezydium M.R.N. w Żorach. Rękopis (kopia w posiadaniu autora)

Dziennik – przeżycia osobiste z okresu najazdu Niemców na Polskę we wrześniu 1939 roku

Władysław Froehlich

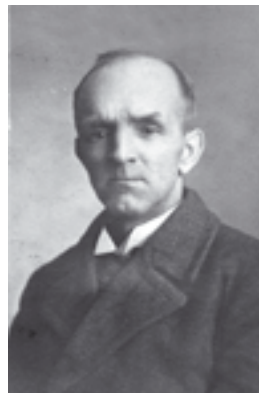
Od redakcji:

Przedstawiamy poniżej, nigdy do tej pory niepublikowane zapiski Władysława Froehlicha, dziennikarza przedwojennej Gazety Żorskiej, mieszkańca Żor, który w obawie przed niemieckimi represjami opuścił miasto. W trakcie swej wrześniowej wędrówki trafił na Węgry, skąd po kilku tygodniach pobytu w obozie dla uchodźców, powodowany troską o losy rodziny wrócił do Żor. Podczas podróży notował swe spostrzeżenia i refleksje. Nie jest to gotowy materiał wspomnieniowy, czy dziennikarski, lecz zapis „na gorąco”. Dla zachowania charakteru tych notatek, zrezygnowaliśmy z ich redagowania, zachowując oryginalną pisownię, uściślając jedynie niektóre informacje.

1.1X.1939 rok

Rano zbudzony zostałem odgłosem wybuchów, które się powtarzały, zbliżając się coraz bardziej. W kościele przerwano ranne nabożeństwo. Wszystko w najwyższym stopniu zdenerwowane. Zdenerwowanie się potęguje, gdy ukazali się uchodźcy ze stref granicznych. Ciągnie się nieprzerwany sznur nieszczęśliwców, którzy na wózkach ręcznych, dziecięcych, furmankach, rowerach i pieszo obładowani tobołkami, w pośpiechu ciągną przez miasto. Nie dowierzaliśmy, że i my w następnych godzinach tą drogą za nimi w tym samym pośpiechu i z nędznym tylko dobytkiem pójdziemy. Ja osobiście wierzyć nie mogłem w to co widziałem.

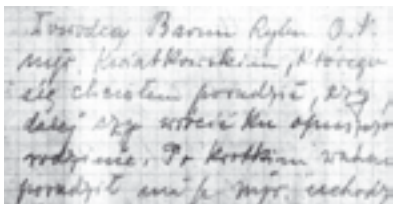
Zdawało mi się, że to wszystko tylko koszmarny sen, który wkrótce minie. Pasowałem się ze sobą, co zrobić z rodziną. Czy zostawić na łasce losu, czy zabrać ze sobą na tułaczkę? Spoktkałem w tym czasie dużo znajomych z Rybnika, m.in. szwagra Barona, który oświadczył, że swoją żonę (moją siostrę Bronisławę) z dziećmi wysłał do Roja i zostawia ją tam, namawiając mnie do natychmiastowej ucieczki. Chodziłem bezradnie od domu do Rynku i z powrotem, zaciągając języka. A wieści były coraz groźniejsze. Nie chciałem w to wszystko wierzyć, mimo iż naocznie się przekonałem, że wieści te mają niemal 100% pewności. Sznur uchodźców był coraz gęściejszy. Na Rynku zbierały się Władze z Rybnika – Starostwo, Policja i Urząd Skarbowy. Byłem jeszcze u Pana Filipskiego kom. BL [Banku Ludowego? – red.] gdzie zamieszkiwałem i otrzymałem opaskę, mydło przeciwiperyt. i płyn do tamponów. Na Magistracie pobrałem tampony dla całej rodziny. Na poczcie próbowałem jeszcze pobrać moją rentę wypadkową w wysokości zł 34,95, lecz te wysiłki były daremne. Oświadczone mi, że wypłata nastąpi po wojnie. Poczta pakowała w pośpiechu wszystko co się dało, a w szczególności pieniądze, akta, listy, itp. na samochód, by rzeczy te w bezpieczne miejsce wywieźć. Dowiedziałem się później



Władysław Froehlich

ze źródła murowanie wiarygodnego, że pieniądze na wypłatę rent w wysokości zł 55 000 wraz z aktami oddano na urząd pocztowy w Rzeszowie. Tak przeszły w niebywalej i nie do opisanego grozie, wśród odgłosów strzelaniny, huku dział i wybuchów wysadzanych mostów poranne i przedpołudniowe godziny pierwszego września 39 r.

Gdy doszły mnie wiadomości, że nieprzyjaciel zajmuje wioskę Gotartowice 7 km od Żor i idzie w niepovstrzymanym pochodzie naprzód, zdecydowałem się na ucieczkę. Poszedłem do domu naradzić się z żoną. Żona już od samego rana radziła wypożyczyć od Pani Smuszowej wózek dziecięcy. Wysłałem więc żonę po ten wózek. Pani Smuszowa odradziła żonie pójście na



Fotokopia rękopisu dziennika

tułaczkę. Ja mimo to jeszcze raz ją posłałem po ten wózek. W międzyczasie zbliżał się coraz bardziej piekielny hałas, strzelanina, huk wysadzanych mostów drogowych, kolejowych. Samoloty nieprzyjacielskie krążyły nad miastem. Kapitan dowódca ON w Żorach [prawdopodobnie chodzi o kapitana Edwarda Rychłowskiego, dowódcę 1 kompanii Obrony Narodowej „Żory” – red.] przyjeżdża na Rynek, wzywając ludność, by z siekierami i piłami poszła na szosę

ku Wodzisławiu i Boryni, zatarasować drogę przez spuszczenie przydrożnych drzew.

W tej chwili wyczuwałem, że nadszedł najwyższy czas, bym opuścił miasto które, mimo że żyłem skromnie i nie zbywało mi za wiele, dało jednak szczęście w życiu rodzinnym. Urodziła mi się tu przecież czwórka moich dzieci. Pośpiesznie poszedłem do mego mieszkania, by zabrać skromny tobołek z zapasowym ubraniem, parą zapasowej bielizny i zarzuciwszy płaszcz letni, skierowałem się, by opuścić dom. Poprzednio dałem moim dzieciom, szlochającym ze strachu i przerażenia, błogostawieństwo ojcowskie. Gdy wychodziłem z mieszkania najmłodszy, kochany nasz Zefek (Józef), dziecko 6-cio miesięczne jeszcze się do mnie uśmiechnęło anielskim wyrazem twarzy. Starsze zaś dziadki – Lucynka 21m-cy, Tadek 5 lat i najstarszy Bernard 7 lat, płacząc, błagały mnie, bym ich nie opuszczał. Żona jeszcze nie wróciła od Pani Smuszowej. Ja jednakowoż, nie bacząc już na nic, chociaż serce mi krwawiło, kazałem dziatkom pójść do domu, przyrzekając im że wkrótce wrócę. Miasto w międzyczasie opustoszało. Władze Bezpieczeństwa i Miasta już Żory opuściły. Udałem się w kierunku Pszczyny. W Kleszczowie, na początku wioski dogoniłem nasze wojsko ON. Spotkałem się po raz ostatni z dowódcą Baonu Rybnickiego ON, Panem mjr. [Tadeuszem – red.] Kwiatkowskim, którego chciałem się poradzić, czy pójść dalej, czy wrócić do opuszczonej rodziny. Po krótkim wahaniu poradził mi P. mjr. uchodzić. Szedłem więc, a razem ze mną znajomi jeszcze Żorzanie, których dogoniłem. Wojsko i bagaże wojskowe cofały się razem z nami przed naporem nieprzyjaciela. W Kleszczowie, w lasach obok gospodarstwa Pana Szymury zgromadzona była Policja z powiatu rybnickiego. W chwili, gdy tam przechodziłem, ukazał się samolot niemiecki na odległość 50 m, gęsto ostrzeliwany przez Policję. Samolot odleciał w stronę Żor. W dalszej drodze ku Pszczynie szedłem w towarzystwie Rodziny Drzęzła (Eufrozyna) i kilku akademików.

Spotkałem urzędników Magistratu p.p. Kanię, Rożka i Przeliorza. Rodzina żydowska Matznerów pchała dwukołowy wózek z tobołkami. Huk karabinów maszynowych i artylerii nam towarzyszył.

Koszmarne korowód uchodźców z wózkami, na rowerach, furmankach i najliczniej pieszych ciągnął się wzdłuż całej szosy ku Pszczynie. Wszyscy się tym pocieszali, że na linii obronnej ciągnącej się od Pszczyny do Mikołowa pochód nieprzyjaciela zostanie zatrzymany. Jak się później przekonaliśmy, linia ta nie była jeszcze do obrony gotowa. Nie zdołała pochodu wojsk nieprzyjacielskich wstrzymać. W Pszczynie obdarzono nas owocami przez miłosiernych obywateli.

Nie zatrzymawszy się w Pszczynie, skierowałem się ku rzece Wisła w kierunku Miedźna. Po drodze spotykałem nadal uchodźcych żorzan, np. rodzinę P. Tomeckiego – urzędnika pocztowego. W Miedźnej widziałem się po raz ostatni z posterunkowymi Policji z Żor oraz kilku urzędnikami Magistratu. Doszedłem do wioski Góra. Spotkałem się z rodziną Dortyk, z P. Teodorem Folwarcznym. Tu też spotkałem rodzinę P. Wyrobka Józefa i Jego samego. Towarzyszyłem temu ostatniemu aż do Jawiszowic. Za Górą, przed rzeką Wisłą dogoniło nas auto P. Starosty rybnickiego [Jana Wyglendy – red.]. Poza Starostą siedzieli w samochodzie p.p redaktor Knapczyk i dyr. Spendel z Rybnika. Pan Starosta kazał nam zbierać się w Oświęcimiu-Zatorze. Doszedłem do wioski Jawiszowice, gdzie pewien obywatel doradził nam, aby udać się na dworzec kolejowy i następnie pojechać pociągiem w kierunku Krakowa. Ponieważ noc się już zbliżała, byłem głodny i śmiertelnie znużony, nie jadłem w tym dniu nawet śniadania i nie posiadając grosza przy duszy, skorzystałem z tej rady i wsiadłem w pociąg, który od Dziedzic przybył. Pociąg ten był moim azylem aż do poniedziałku w nocy, tj. do 4.IX. Opuściłem go wraz z 46-cioma nieszczęśliwcami, uchodźcami z naszego powiatu, na stacji Sambor w Małopolsce. Początkowo celem jazdy był Oświęcim-Zator. W Zatorze i na stacjach poprzednich wsiadało do pociągu jeszcze mnóstwo uchodźców. Pociąg ten, który prowadziły dwa parowozy, ciągnął około 50 wagonów osobowych, bydłowych i otwartych węglarek. Wagony były zapełnione

Uchodźcy na wrześniowych drogach




uchodźcami. Rodziny z dziećmi i pojedyncze osoby, wszystkich wiozł ten pociąg, a przed nim i po nim mnóstwo innych podobnych pociągów.

Była to istna wędrówka ludów, jaką w moim życiu po raz pierwszy widziałem i w której również brałem udział. Do Krakowa-Płaszowa dojechalśmy w sobotę przed południem, tj. drugiego września. Tam spotkaliśmy się po raz pierwszy z alarmami przeciwlotniczymi. Na stacji znajdował się punkt dożywiania Czerwonego Krzyża. Żywiono nas gorącym, gorzkim napojem koloru brunatnego. Była to poza owocami, które otrzymałem w Pszczynie i zimną wodą, którą raczyłem się podczas pieszej wędrówki do Jawiszowic, wszystko, co od czwartku wieczorem (od 31.08) od kolacji jadłem. W czasie dalszej jazdy, za Krakowem spotkałem się w naszym pociągu wędrowniczym ze znajomymi Kolegami, którzy poczęstowali mnie papierosami oraz z rodzinami kolejarzy z Żor i to z rodziną Dubiel, Nieradzik, Panem Witkiem. W tym samym pociągu na jego tyłach jechały dalsze rodziny kolejarzy p.p Gawłowscy i Sojkowie. Ze mną w wagonie jechał również młody Bojda z Magistratu z Opieki Społecznej i młody Rotkegel z KKO [Komunalnej Kasy Oszczędności – red.] Żory.

W Tarnowie byliśmy świadkami wspaniałego widowiska. Nad warsztatami kolejowymi dworca krążyły nieprzyjacielskie bombowce. Staliśmy z naszym pociągiem tuż naprzeciw tych warsztatów. Naloty nie ustawały. Wzdłuż toru kolejowego widzieliśmy dużo lejów od bomb nieprzyjacielskich. Najeżdźca nie szczędził materiału, by kolej Kraków-Lwów, najważniejszą arterię komunikacyjną Małopolski, zniszczyć. Spotkaliśmy również niezliczone transporty wojsk, zdążające w stronę nadciągającego nieprzyjaciela.

Na stacji Dębica przeżyłem kilka godzin pełnych grozy. Krążyło nad miastem, w pobliżu dworca, kilka bombowców. Miasto samo przedstawiało już opłakany widok. Z okien pociągu widzieliśmy spustoszenie spowodowane przez naloty nieprzyjacielskie. Podczas kilkugodzinnego postoju w ogniu nieprzyjacielskich samolotów widzieliśmy, jak domy trafione bombami rozpadały się w gruz. Deski, kamienie, cegły, unosiły się wysoko w powietrzu. Spodziewaliśmy się w każdej chwili śmierci. W wagonie naszym modliły się kobiety, dzieci i mężczyźni. Odśpiewano też pieśń „Kto się w opiekę”.

Straszliwie te chwile minęły i po niemal 3-godzinnym postoju w tym piekle pojechalśmy dalej w kierunku Rzeszowa i Przemyśla. Towarzyszyły nam nieustanne naloty, lecz uderzenia bomb w bliskiej odległości już nie zauważaliśmy. Widzieliśmy za to wzdłuż torów dużo lejów od bomb nieprzyjacielskich. Po drodze ludność pobliskich wiosek zaczęła się nami opiekować. Dowożono nam mleko i chleb razowy. W dalszym ciągu spotykaliśmy transporty wojsk zdążających w stronę Krakowa. Żywiliśmy nadzieję, że wojska nasze ten pochód nieprzyjaciela zahamują. Tak dojechalśmy do Przemyśla. W Przemyślu mieliśmy znów kilkugodzinną przerwę w podróży, a w tym czasie kilka nalotów. Tu nasz pociąg rozdzielono – część wysłano w kierunku Lwowa, a drugą część w stronę Sambora. Rodziny Dubiel, Nieradzik pojechały w kierunku Lwowa. Ja zaś przyłączyłem się do rodzin Gawłowskich, Sojków i Goliasz, pojechalśmy w stronę Sambora, z celem ostatecznym Turki [Turka nad Stryjem, obecnie Ukraina – red]. W Samborze



nie wiadano, co z nami począć. Komendant dworca kazał nam wybierać spośród siebie przewodnika, który miał nami dalej kierować. Zdecydowano się pozostać przez noc w Samborze, nocowaliśmy w świetlicy KPW [Kolejowego Przysposobienia Wojskowego? – red.]. W domu rodziny kolejowej ugoszczono nas herbatą i chlebem. Po posiłku, ja z Panem Gawłowskim po stwierdzeniu, że nasi podróżni ułożyli się do snu, udaliśmy się na dworzec kolejowy gdzie przeprowadziliśmy bardzo ciekawą rozmowę z dwoma urzędnikami kolejowymi z Sambora, Polakami-Katolikami. Żalili się, że oni byli zawsze upośledzeni, że władze Polskie Żydów i Ukraińców we wszystkim forowały, że dla Polaka nie było awansów i innych dobrodziejstw, z których wymienieni obficie korzystali. Z Sambora, gdzie co chwilę syreny alarmowe ryczały, wyjechaliśmy do Turki (we wtorek), gdzie nas bardzo gościnnie przyjął dr Drobny, dyr. tamtejszego gimnazjum [Władysław Drobny, do 1938 roku nauczyciel w gimnazjum w Żorach, komendant hufca ZHP Żory – red.]. Przez kilka dni było nam tam bardzo dobrze. Rodziny Gawłowski, Sojka i Goliasz na drugi [dzień] odeszły do sąsiedniej wioski Jawora. Do Turki przybyliśmy więc po pięciodniowej ucieczce, we wtorek dnia 5 września 1939.

Dnia 6 września do Turki przybył posterunkowy z Pszczyny, Pan Urbańczyk. Razem odwiedziliśmy jego znajomych w Rozłuczcu – również uchodźców z Pszczyny. W Rozłuczcu ulokowała się również poczta Żorska. Pan Szwarz – naczelnik poczty (pozostawił w Żorach swych pracowników na łasce losu, nie wypłaciwszy im nawet poborów miesięcznych), zamieszkał u Sołtysa w Rozłuczcu. Sołtys ten okazał się dobrym Polakiem i nas gościnnie przyjął. Niestety Pan Szwarz swymi czarnymi wieściami o ogólnej sytuacji zepsuł nam cały humor. Kazał sobie kupić ubranie cywilne, gdyż w mundurze pocztowca nie czuł się bezpiecznie. Zrobiło to na nas fatalne wrażenie. Mimo to później wróciliśmy do Turki w dobrym humorze i z nadzieją, że przecież i dla nas ta ucieczka się dobrze skończy.

W sobotę 9-go września Pan Urbańczyk wyjechał do Wielkich Mostów koło Lwowa, gdzie rzekomo zbierała się Policja całego województwa Śląskiego. Razem z nim pojechała niejaka Pani Koziorowska ze swoim synem – urzędniczka KKO powiatu Pszczyńskiego, którą przez Pana Urbańczyka w Turce poznałem. Do niedzieli mimo alarmów żyliśmy w Turce dosyć spokojnie. Już w niedzielę 10.1X był silny nalot, kilka bomb spadło na tunele kolejowe w Turce i w Jaworzu. Bomby na szczęście wielkiej szkody nie wyrządziły, mimo to w mieście powstał wielki zamęt, zapanowała panika. Wszyscy w pośpiechu pakowali się i uciekali w okoliczne wsie oraz miasteczka.

W poniedziałek polecono nam udać się do lasu. Poszedłem także, gdyż przestano nas w kuchni karmić. Po krótkim pobycie w lesie wróciłem do Turki, gdyż wolałem narażać się na bomby, niżli nocować w lesie. W nocy z niedzieli na poniedziałek zwiął z Turki dr Drobny, zostawiając na łasce losu nas i swoje mienie. Równocześnie miasto opuściły jego Władze – Starostwo, Policja i Magistrat. W poniedziałek, tego 11 września, zjadłem jeszcze w kuchni dla uchodźców kolację i położyłem się spać między innymi z Panem Piechą urzędnikiem stanu cywilnego w Rybniku, który w godzinach popołudniowych przybył do Turki. Po go-

dzinie przybyło jeszcze kilku znajomych z Żor i Panowie Zagoła i Spendel z poczty oraz syn pana Szafarczyka. Odpoczynek jednakowoż był bardzo krótki. O godzinie 23 zbudzono nas wszystkich i kazano nam iść na wielki tartak – własność Goduli, skąd miała nas odwieźć kolejka wąskotorowa. Niestety kolejki nie było. Po drodze, w prawie zupełnie już pustym mieście widzieliśmy jak ostatni Żydzi w popłochu też opuszczali miasto. Mówiono, że wkrótce będą tu miały miejsce operacje wojskowe. Natrafiliśmy na 3 porzucone rowery, z których jeden sobie zabrałem, z nami gościnne Turki opuściły dwie rodziny, między innymi rodzina Warczok – matka, syn i córeczka. Mieli oni dużo bagażu i z trudem doszli do tartaku położonego o 1 km od bursy gimnazjalnej gdzie mieszkaliśmy. Tu chciałbym zaznaczyć, że bursa, gdzie w Turce mieszkaliśmy, od wtorku 5.IX do poniedziałku 11.IX wyposażona była we wszelki komfort jak: wielkie sale sypialne z łózkami, łazienkę z wanną i natryskami oraz klozety. Wszystko higienicznie i nowoczesnie urządzone, stróż bursy rodem z Poznańskiego starał się o wzorową czystość, która w całym domu panowała. Ten oto raj na wygnaniu 11.IX musieliśmy opuścić, wędrując znów w nieznaną.

Ponieważ na tartaku nie było nikogo, kto by nam mógł dać bliższe wyjaśnienie co do kursowania kolejki, poszedłem dalej sam, kierując się śladami posterunkowego z Turki, który również uchodził. Po dłuższej wędrówce w kamiennych jarach i wyżłobieniach skierowaliśmy się, według wskazówek kobiety (którą zbudziliśmy w jednej samotnie stojącej chacie), w kierunku drogi do Skolego.

W następnej wiosce rozstaliśmy się z posterunkowym, który zażądał od chłopów podstawienia furmanki. Ponieważ byłem w posiadaniu roweru, chociaż nie bardzo nowego, jechałem i częściowo szedłem wśród ciemnej nocy dalej. Na tle gór, od strony gdzie spodziewaliśmy się frontu, ukazały się światła pochodzące według mego przypuszczenia od reflektorów. Po dwóch godzinach samotnej wędrówki jeszcze tej nocy spotkałem kilku uchodźców z Czerwionki (koło Rybnika), obciążonych bagażami towarzyszyła im furmanka pewnego Żyda, którego spotkani strzelcy – zuchy zmusili do podwieszenia dzieci i bagaży uchodźców z Czerwionki aż do Skolego, odległego o ok. 50 km.

Kilkakrotnie przekraczaliśmy rzekę Stryj boso w bród. Po pewnym czasie odłączyłem się od uchodźców z Czerwionki i znów samotnie przez kilka gór i po okropnych drogach, na rowerze, częściowo jadąc, częściowo idąc pieszo, udałem się do miasta Skole.

O ile Turka – miasto typowo żydowskie i brudne, z wyjątkiem kilku gmachów urzędowych i kościoła katolickiego, robiło wrażenie typowo galicyjskiej miłośnicy żydowskiej, o tyle Skole, mimo że również zamieszkałe przez Żydów, robi wrażenie nieco odmienne. Nastroje paniczne tak wśród uchodźców, jak i ludności miejscowej. I to z powodu rozsiewanych plotek. Szczególnie Żydzi powodowali panikę. Skole jest miejscowością kuracyjną, piękne wille i gmachy. Pan Burmistrz miasta, który się uchodźcami zajął, okazał się człowiekiem energicznym. W przeciągu godziny byliśmy zakwaterowani i otrzymaliśmy pożywienie w szybko zorganizowanej kuchni. Pierwszą noc spędziliśmy w domu rezerwistów, a drugą noc w domu sokoła.

12.IX.39

Panowie Zagoła, Spendel i Szafarczyk opowiadają, że w nocy w Turce zabici zostali od bomb nieprzyjacielskich dwaj uchodźcy. Uchodźcy z Sanoka opowiadają o napadzie lotników niemieckich na pociąg osobowy – dużo było zabitych i rannych. Lotnicy nieprzyjaciela bombardują nawet ludność cywilną na drogach. Opowiadano również o napadzie band ruskich na pociąg osobowy. Urzędników państwowych i komunalnych poznać było wśród uchodźców po masce gazowej, którą nosili na pasku na ramieniu.

13.IX.39

Napad ruskich band na pociąg osobowy. Wszędzie i tu niepewne elementy. Wyczuć to można, gdy się z ludźmi rozmawia – tchórzostwo i fałsz większości obywateli. Polacy są tu w mniejszości, jednak niewiele różnią się od innych.

Rozmyślam codziennie o was moi drodzy, których opuścić musiałem. Wznoszę codziennie gorące modły do Boga Wszechmogącego, by was w tych ciężkich chwilach nie opuścił i by nas znów jak najrychlej połączył. Szczególną cechą miejscowych Władz cywilnych – to tchórzliwe opuszczanie posterunków już na dłuższy czas przed faktycznym niebezpieczeństwem, zostawiając bez skrpułów miejscową ludność cywilną, jak i nas uchodźców, na łasce losu.

14.IX.39

Urzędnicy, którym wypłacono 3-miesięczną pensję, żyją jak na letnisku. Gdyby tylko nie te naloty. Tytoniu zupełnie brak. Pałą tylko Żydzi i ich znajomi.

17.IX.39

Niedziela – bierzemy udział we Mszy Świętej, ksiądz od ołtarza oznajmia o wielkim zwycięstwie Armii Polskiej. Składy żydowskie są otwarte i to nawet podczas nabożeństw.

18.IX.39

Na Węgrzech.

Wjeżdżamy do państwa węgierskiego, kraju, w którym nie ma wojny, nalotów i alarmów (Skole, Ławeczna, Munkacz, Czop). Od Czop śliczny krajobraz nizinny, żyzne ziemie. Szczególnie uderza bogaty stan sadów owocowych, dużo słoneczników i kukurydzy. Wioski schludne i sympatyczne. Nie widać drewnianych, słomą krytych chat, wszystko z kamienia. Liczne kościoły świadczą o religijności ludności. Głównym zwierzem pociągowym jest bydło rogate – krowy i woły.

19.IX.39

W południe jesteśmy w Miskolcu, skąd skierowano nas w stronę Słowacji. Zmienia się krajobraz, wjeżdżamy w kraj górzysty. Spotyka się znów nędzne słomą kryte chaty. Na jednej stacji wybuchł mały bunt kilku emigrantów, którzy się wzbraniли przed przewiezieniem nad granicę państwa Słowackiego. Obawiali się, że wpadną w ręce Niemców, którzy w Słowacji mieli załogi wojskowe. Kilka osób odmówiło dalszej jazdy. Na stacji końcowej Losońc [obecnie słowacki Lučenec – red.], buntownicy stawili się następnym pociągiem. W Losońcu, po krótkim odpoczynku na stacji, wymaszerowaliśmy w liczbie ok. 200 osób do miasta. Bagaż odwieziono nam na platformie na miejsce przeznaczenia.

Tak oto przybyliśmy trzej Ślązacy W towarzystwie samych Małopolan – którzy nas przecież nie lubią – pod opiekę Węgier. W Skole pozostały rodziny Warczok, Herok i Ochojskie (żony z dziećmi). Nie chciały one naszym pociągiem wyjechać. Poza tym pozostały tam rodziny z Czerwionki, z którymi przebyłem część drogi z Turki do Skolego oraz listonosz Zagała, Spindel i Piecha z Rybnika. Los tych ludzi nie jest mi znany. Pociąg nasz ze Skolego wyruszył 18.IX rano o godzinie 10, pociągiem tym przybyło też wojsko. O godzinie 12 Niemcy mieli miasto Skole zajęć, prawdopodobnie nie obyło się bez walki.

W Losońcu zakwaterowano nas w domu zwanym Imka. Były to pewnego rodzaju koszary dla policji, straży granicznej itp. Wszędzie wzorowa czystość. Usłano nam słomy w salach i różnych pokojach. Ostatnie pokoje zajęły rodziny. Na kolację ugoszczono nas gorącym mlekiem i smacznym gulaszem. Nazajutrz rano po śniadaniu (znów gorące mleko i biały chleb) rozpoczęło się rejestrowanie emigrantów. Na południe dostaliśmy zupełną i pewnego rodzaju kapuśniak. Podczas obiadu opowiadaliśmy o swoich przeżyciach. Wyszły na jaw mroźące krew w żyłach szczegóły o najazdach lotniczych na miasta Stryj i Sambor. Według tych relacji były to chwile grozy. Trupy częściowo palono, gdyż nie nadążano cuchnące ciała grzebać. Takie rzeczy opowiada-



Kartka żywnościowa -Władysław Froehlicha z obozu dla uchodźców w Losoncu z października 1939 roku pozwalająca na pobranie śniadań

miejsu w gościnnym mieście Losońc w Słowacji Węgierskiej. Z dalszych relacji dowiadywaliśmy

się, że pociągi z uchodźcami, a nawet pociągi sanitarne z rannymi żołnierzami bombardowano. W czasie nalotów ludność cywilna uciekała w popłochu z pociągów na przyległe do torów pola i łąki. Tych nieszczęśliwców bezlitośnie wystrzelano z karabinów maszynowych. W tym celu samoloty niemieckie opuszczały się na ok. 50 m nad ziemię i strzelały. Kobiety i dzieci z natury rzeczy bardziej bojaźliwe skupiały się w gromadki i te do ostatniego wybito. Sposób, w jaki Niemcy prowadzili wojnę z cywilną ludnością przechodzi wszystko, co dotychczas na świecie bywało.

Oni szli w „marszu śmierci” przez Żory

Jan Delowicz

Od 17. do 21 stycznia 1945 roku z obozu oświęcimskiego i jego podobozów ewakuowano w pieszych kolumnach, do Wodzisławia Śląskiego, około 25 tysięcy więźniów i więźniarek, konwojowanych przez uzbrojonych SS-manów z psami. Większość ewakuowanych kierowano na Jastrzębie. Mniej liczne kolumny popędzono przez Żory.

Byli to m.in. więźniowie z obozu Auschwitz I i więźniarki z tamtejszego „Frauenlager” oraz kobiety i około 1500 mężczyzn z obozu Birkenau. W tej liczbie znajdowało się 70 więźniów zatrudnionych przy rozbiórce krematoriów (Abruchkommando) oraz licząca 400 więźniów, karna kompania (Strafkompanie). Przez Żory przeprowadzono również 450 więźniów z oświęcimskiego podobozu w Czechowicach, których na trasę marszu Dziedzice – Goczałkowice – Pszczyzna, wyprowadzono 18 stycznia ok. godz. 19.00.

Razem z więźniami obozu w Oświęcimiu, przez Żory prowadzeni byli także więźniarki i więźniowie z obozu dla wysiedlonych Polaków, tj. „Polenlagru” nr 63 w Czechowicach. Grupa ta liczyła ok. 200 osób.

Autor ustalił, że w kolumnach ewakuacyjnych szli przez Żory następujący więźniowie i więźniarki:

z KL Auschwitz-Birkenau: Maria Ślisz-Oyrzyńska z Bielska-Białej, Janina Gołębiowska z Lublina, Jan Kupiec z Łodzi, Iwan Sirota z Rosji, Jan Wawrosz ze Świętochłowic, Maria Bystrzawska ze Lwowa, Wiktoria Klimaszewska z Warszawy, Halina Czarnocka z Warszawy, Jadwiga Kubiak, Hanna Płoszczańska oraz więźniarki, które po przejściu Żor, zginęły w pobliskich Świerklanach: Rose Kobyliński z Niemiec, Inge Prager z Niemiec, Ilse Löwe z Holandii, Elene Pacifici z Włoch i Ernestine Levy z Francji;

z podobozu KL Auschwitz w Czechowicach: Shmuel Krakowski z Łodzi, Ctibor Erdelyi z Czech (po wojnie zmienił nazwisko na Erban), Ryszard Podlaski, Jakubowski, Misiak Samelson, Srulek Krajkowski i Abramek Kociołek, Lulek Nachtstern, Marian Turski, Lucjan Dobroszycki, Henryk Doktorczyk i Seweryn Wilner;



Trasa pieszej ewakuacji więźniów obozu Auschwitz - Birkenau do Wodzisławia Śląskiego w styczniu 1945 roku (63 km, 2 - 3 dni)



Marta Wowra

z „Polenlagru” nr 63 byli to m.in.: Tadeusz Bałaj z Cieszyna, Józef Kuboszek ze Starej Wsi, bracia Władysław i Adam Papierscy z Oświęcimia oraz Kazimierz Kajzer z Mikuszowic z ojcem Janem i matką Agnieszką. W grupie tej znajdowały się także: mieszkanki Żor – Maria Chłódek, która przechodziła około 30 m od swojego domu przy obecnej ul. Traugutta oraz Marta Wowra z córką Marią (z dzisiejszej dzielnicy Rowień).

Spośród konwojentów znane są tylko trzy nazwiska: SS-Sturmann Florian Walloschek z podobozu w Czechowicach oraz SS-Oberaufseherin Elizabeth Volkenrath i SS-Aufseherin Irma Grese z obozu kobiecego w Auschwitz I.

Trasa 42 km marszu ewakuacyjnego z Oświęcimia do Żor, przy wyjątkowo silnym mrozie, prowadziła wcześniej przez następujące miejscowości: Rajsko, Brzeszcze, Góra, Miedzna, Ćwiklice, Pszczyzna, Radostowice, Kobielice, Suszec i Rudziczka.

Od strony tej ostatniej miejscowości więźniowie i więźniarki nadeszli do Kleszczowa, wschodniej dzielnicy Żor. Jako pierwsza do Żor, już 19 stycznia we wczesnych godzinach rannych, wkroczyła kolumna ewakuacyjna z obozów w Czechowicach, która przeszła przez centrum Żor w kierunku folwarku „Żwaka”. Na ulicy Szczekowickiej, zbiegła z kolumny M. Chłódek i ukryła się w przydrożnej drewnianej szopie. Była wyczerpana długim marszem i miała wysoką gorączkę. Po przejściu kolumny weszła do pobliskiego domu,



Maria Chłódek

gdzie jedna z mieszkających w nim kobiet udzieliła jej pomocy. Pozostali więźniowie i więźniarki z obozów w Czechowicach zostali doprowadzeni na postój w folwarku „Żwaka”. Tam, przy pomocy Emilii Tomeckiej udało się zbiec Marcie Wowrze i jej córce Marii.

Nazajutrz wieczorem więźniowie i więźniarki z obozów w Czechowicach opuścili folwark. Zostali tylko wycieńczeni i słabi więźniowie oświęcimscy. Rano następnego dnia przyjechały po nich dwie furmanki, którymi odwieziono ich prawdopodobnie do „starej” cegielni i tam zamordowano. Szukające tych więźniów na terenie cegielni mieszkanki „Żwaki” – Marta Major z sąsiadką Beniszową nie znalazły ich. Na śniegu widoczne było tylko miejsce świeżo przekopanej ziemi.

Na trasie przemarszu przez Żory, wielu więźniom i więźniarkom udało się szczęśliwie zbiec z idących kolumn ewakuacyjnych. Wśród nich była Janina Gołębiowska, więźniarka, która zamiast pasiaka miała na sobie cywilne ubranie. Dotarła ona „do domu ze starą kobietą” i po otrzymaniu jedzenia udała się do Wodzisławia, gdzie znalazła schronienie pod znanym jej adresem koleżanek, wcześniej zwolnionych z obozu. Tam szczęśliwie doczekała nadejścia Armii Czerwonej.

W pobliżu Żor zasłabł z wyczerpania i nieprzytomny pozostał na drodze Iwan Fiedorowicz Sirotka. W zagadkowy sposób unikał kuli konwojenta. Gdy się ocknął, kolumny już nie było. Więc wszedł do pobliskiego lasu i ruszył przed siebie. W ten sposób dotarł do Ligoty Rybnickiej. Tam zbiegowi schronienia udzieliła rodzina Emila i Marii Brachmanów.

Z kolei żorski lekarz dr Bronisław Karolczak i jego żona Gertruda udzielili pomocy dwóm zbiegłym z kolumny więźniarkom w cywilnych uraniach – Jadwidze Kubiak i jej koleżance Hannie Płoszczańskiej, które trafiły do mieszkania doktorostwa. Tam je nakarmiono, a doktor opatrzył otartą nogę J. Kubiak. Z Żor, mimo bliskości frontu, udało im się dotrzeć do Krakowa.

Wymienione powyżej ucieczki więźniów i więźniarek w okolicy Żor i w samym mieście nie wyczerpują tematu. Ilu ich zbiegło z kolumn ewakuacyjnych i otrzymało pomoc bądź schronienie u tutejszych mieszkańców, trudno dziś ustalić. Z fragmentarycznych informacji zawartych w różnych źródłach wiadomo jeszcze, że była mieszkanka Żor – Wanda Niska z domu Janczyk, wraz z siostrą i matką, udzieliła schronienia Żydówce o imieniu Sara i nieznaney bliżej Polce. Brak również czegoś więcej na temat zbiegłego w tym mieście żydowskiego więźnia o nazwisku Krakauer. Wiadomo jedynie, że po wojnie ożenił się z Polką i mieszkał w Rybniku. Tam zmarł i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

W czasie marszu ewakuowanych więźniów i więźniarek przez Żory do jednej z kolumn dołączono grupę, około 25 więźniów z miejscowego obozu dla wysiedlonych Polaków („Polenlager” nr 95). Jednym z nich był 17-letni wówczas Marian Antoni Polak z Kęt, któremu wraz z innymi udało się zbiec w Wodzisławiu i dotrzeć do znajomych w Jastrzębiu, gdzie ukrywał się do chwili nadejścia żołnierzy radzieckich.

Przemarsz więźniów i więźniarek przez Żory zakończył się śmiercią 23 osób. Z tego w Kleszczowie zginęło 5 kobiet i 4 mężczyzn, w samym mieście zamordowano 12 kobiet i 2 mężczyzn. Zwłoki wszystkich pomordowanych pochowano za płotem miejscowego cmentarza, po prawej

Zdjęcie z ekshumacji





Zbiorowa mogiła pomordowanych więźniów Auschwitz

stronie od głównego wejścia. 21.12 1945 roku nastąpiła ich ekshumacja. W protokole spisany w tej sprawie czytamy: „o godzinie 7.30 rano przystąpiono do otwarcia grobu zbiorowego, z którego wydobyto 23 zwłoki, 17 kobiet i 6 mężczyzn. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła przez strzał

w głowę. Komisja zdołała odczytać 9 następujących numerów obozowych naszytych na pasiakach pomordowanych: gwiazda A-8874 (kobieta), trójkąt czerwony 2399 (mężczyzna), trójkąt czerwony 7699 (kobieta), trójkąt czerwony 76547 (mężczyzna), gwiazda A-6928 (kobieta), trójkąt czerwony 62461 (kobieta), trójkąt czerwony 8431 (kobieta z rozpiętą czaszką), gwiazda Dawida A-6153 (mężczyzna), trójkąt czerwony F-159677 (kobieta)”. Konfrontacja tego zapisu z zachowanymi w stanie szczątkowym dokumentami obozowymi, przechowywanymi w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, wskazuje, że byli oni w większości Żydami z Czechosłowacji, Holandii, Polski i Węgier.

Jedną z zamordowanych więźniarek o numerze 62461 nazywała się Gertrud (Truda) Ascher i przywieziona została do KL Auschwitz 16 września 1943 roku w transporcie Żydów z obozu przejściowego Westerbork w Holandii. Odnotowana w dokumentacji obozowej jako zatrudniona od października do grudnia 1944 roku w obozowej pracowni krawieckiej („Kommando Bekleidungs-Werstätten Auschwitz I, Frauen-Haftlings-schneiderei”), podobnie jak cztery inne więźniarki, które po przejściu Żor, zginęły w Świerkianach.

Dziś świadectwem śmierci więźniów i więźniarek w Żorach jest zbiorowa mogiła, znajdująca się w środkowej części miejscowego cmentarza parafialnego przy ulicy Osińskiej. Na wzniesionym tam okazałym pomniku widnieje napis: OFIAROM KATORGI OŚWIĘCIMSKIEJ – SPOŁECZEŃSTWO I KOLEDZY.

Z Żor więźniarki i więźniowie szli 7 km przez obecnie zachodnie dzielnice miasta – Rogoźną i Rój. Łącznie na wiodącej przez nie szosie Żory – Wodzisław zebrano 24 zwłoki (5 w Rogoźnej i 19 w Roju). Z Roju szli jeszcze 11 km przez Świerkiany i Markłowice do Wodzisławia, skąd wywieziono ich w odkrytych węglarkach do obozów koncentracyjnych położonych w głębi III Rzeszy, m.in. Jan Kupiec trafił 25 stycznia do KL Mauthausen i 5 maja odzyskał wolność, Jana Wawrosza zawieziono do KL Mauthausen-Gusen, gdzie doczekał wyzwolenia 6 maja, do KL Buchenwald już 23 stycznia przetransportowano dr. Ctibora Erdelyi, a w obozie KL Bergen-Belsen doczekały wyzwolenia 15 kwietnia – Maria Oyrzyńska, Wiktorja Klimaszewska, Maria Bystrzanowska i Halina Czarnocka.

„Marsz śmierci” więźniów i więźniarek przez Żory jest jednym z najbardziej tragicznych wydarzeń, kończących hitlerowską okupację. Dlatego wydarzenie to – które u naocznych świadków pozostawiło niezatarte wspomnienia – skłoniło mnie do jego upamiętnienia niniejszym opracowaniem, aby w ten sposób spłacić dług należny uczestnikom tego zbiorowego cierpienia ludzkiego.

Jeden z wielu

Jan Delowicz

W obozie koncentracyjnym Auschwitz, w roku 1940 prawie 10 procent załogi SS, a w 1944 roku 63 SS-manów posiadało przed wojną obywatelstwo polskie. Zdecydowana większość z nich była „dwujęzycznymi” Ślązakami (np. Paul Szczurek, Emil Bednarek, Oswald Kaduk, Karol Kurpanik, Wilhelm Polotz, Max Popiersch).

Wielu było winnych zbrodni ludobójstwa i po wojnie zostali skazani na kary więzienia lub na karę śmierci. To między innymi Oswald Kaduk z Chorzowa, jeden z najgorszych morderców obozowych, podoficer SS w KL Auschwitz. Skazano go w drugim procesie oświęcimskim na dożywocie, za udział w tysiącu morderstw; wyszedł jednak wcześniej i dożył 91 lat. August Bogusch z Lublińca był esesmanem w Auschwitz tak okrutnym, że dostał wyrok od polskiego podziemia. Schwytyany przez aliantów, wyrokiem sądu został powieszony. Paul Szczurek z Chorzowa był znanym z bestialstwa esesmanem, także w podobozie w Świętochłowicach; karę śmierci dostał w 1948 r. Pochodzący z Rudy Śląskiej, Karl Tschierschky został oskarżony w 1973 r. i zmarł w trakcie procesu.

Na te trudne i niewygodne tematy mało się pisze i mówi w ostatnich latach, artykuły w prasie pojawiają się sporadycznie. Także publicyści zajmujący się tematyką śląską przemilczają te wydarzenia. Nie pasują one do obecnej polityki historycznej.

Jednym ze zbrodniarzy z Auschwitz, którzy pochodzili z Górnego Śląska, był SS-Obersturmführer (porucznik) Walter Robert Schmidetzki – zbrodniarz hitlerowski, kierownik administracji w niemieckich obozach koncentracyjnych Flossenbürg, Auschwitz III – Monowitz i Natzweiler-Struthof.

Urodził się 5.01.1913 r. w Żorach. Z zawodu był pracownikiem rolnym. 1 sierpnia 1934 r. wstąpił do SS (nr identyfikacyjny 224469), a we wrześniu 1939 r. skierowano go do Waffen-SS. Do 1942 r. brał udział w walkach na froncie. 1 sierpnia 1942 Schmidetzki został przydzielony do KL Dachau, gdzie był strażnikiem. Następnie od grudnia 1942 do lutego 1943 przeszedł szkolenie oficerskie. 18 lutego 1943 r. został skierowany do administracji obozu koncentracyjnego Hinzent, położonego w Nadrenii-Palatynacie. 14 lutego 1944 przeniesiono go do KL Flossenbürg, gdzie kierował obozową administracją.



Walter Schmidetzki

12 maja 1944 r. Schmidetzki skierowany został do kompleksu obozowego Auschwitz, gdzie początkowo kierował wydziałem zajmującym się dezynfekcją w Birkenau. W czerwcu 1944 przejął pod nadzór tzw. Kanadę, czyli ogromne magazyny, w których przechowywano mienie Żydów zamordowanych w komorach gazowych. Jednocześnie od 15 sierpnia 1944 do 19 stycznia 1945 r. kierował administracją w KL Monowitz.

Schmidetzki, po likwidacji Auschwitz, trafił do Natzweiler-Struthof. W obozie tym kierował administracją, do kwietnia 1945 r.

Po zakończeniu wojny, przez francuski Trybunał Wojskowy osądzony został w Rastatt, w pierwszym procesie załogi Natzweiler-Struthof, który toczył się od 9.12.1946 do 1.02.1947. Schmidetzkiemu postawiono zarzut popełnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości, i wymierzono mu karę 20 lat pozbawienia wolności.

Auschwitz-Birkenau było miejscem cierpienia, morderczej pracy i zagłady ponad miliona osób. Kilkadziesiąt kilometrów dalej od tego miejsca, w Międzybrodzu Bielskim mieścił się ośrodek wypoczynkowy dla obozowej elity SS, gdzie relaksowali się i odpoczywali po ludobójstwie.

Historia pensjonatu dla oficerów SS oraz żeńskiej służby pomocniczej SS-Helferinnen (zwanej też SS-Maiden) z obozu Auschwitz-Birkenau ujrzała światło dzienne w 2007 r. po ujawnieniu przez United States Holocaust Memorial Museum zdjęć albumu zwanego „Albumem Höckera”. Domniemanym autorem wszystkich zdjęć jest SS-Obersturmführer Karl Höcker, były adiutant trzeciego komendanta KL Auschwitz, Richarda Baera.

Zbiór zdjęć znaleziony przez amerykańskiego oficera wywiadu we Frankfurcie w 1945 r. wzbudził ogromną ciekawość. Zawiera 116 czarno-białych fotografii z życia niemieckiego personelu, m.in. obozów w Oświęcimiu, Brzezince i Monowicach. Ponad trzydzieści z nich przedstawia wypoczynek, zabawy i śpiewy mające miejsce w ośrodku „Solahütte” (SS-Sola Hütte), który znajdował się nad Jeziorem Międzybrodzkim i rzeką Sołą, skąd wzięła się jego nazwa. Znajdował się na wzniesieniu Kotelnica, z którego roztacza się wspaniała panorama. Okolice już wtedy były często odwiedzane i urzekały turystów. Upodobali je sobie również oficerowie SS. Nie mając urlopu, mogli przyjeżdżać na jednodniowe ucztę, integracyjne Kameradschafty i dancinigi w restauracji w centrum wsi. Wkrótce mieszkańcy mieli zostać wysiedleni i zastąpieni przez volksdeutschów. Oficjalne otwarcie miało miejsce 21.04.1941 r.

Oto jedna z fotografii esesmanów w ośrodku „Solahütte” (od lewej): Josef Kramer – komendant KL Birkenau, Josef Mengele – „Anioł Śmierci” z Auschwitz, Richard Baer – komendant KL Auschwitz, Karl Höcker i Walter Schmidetzki.



Oto jedna z fotografii esesmanów w ośrodku „Solahütte” (od lewej): Josef Kramer – komendant KL Birkenau, Josef Mengele – „Anioł Śmierci” z Auschwitz, Richard Baer – komendant KL Auschwitz, Karl Höcker i Walter Schmidetzki.

Armia Czerwona na Dolnym Przedmieściu

Tomasz Górecki

Przebieg walk o Żory w marcu 1945 roku jest dość dobrze znany i kilkakrotnie, dość szczegółowo opisany w publikacjach historycznych wydanych w Żorach. Wiadomo jakie jednostki brały udział w natarciu, jak długo trwało i jakie zniszczenia spowodował szturm wojsk radzieckich i czechosłowackich na miasto. Co innego jednak czytać nawet najdokładniejszy opis, a co innego, zobaczyć to na fotografiach zrobionych dokładnie 24 marca 1945 roku.

W radzieckich (obecnie rosyjskich archiwach) zachowało się kilka fotografii zrobionych tuż po wyparciu sił niemieckich z centrum miasta, kiedy drugorzutowe kolumny atakujących wojsk przechodziły przez zdobyte już Żory. Na jednej widać konny zwiad jadący ulicą Drzewną (dziś Moniuszki) w kierunku Rynku. Cztery fotografie zostały zrobione u zbiegu ulic Dworcowej i Dolne Przedmieście, głównym budynkiem, który na nich widać jest dzisiejszy gmach Domu Kultury, czyli tzw. „bajglówka”, a w tle kolejne budynki Dolnego Przedmieścia i ówczesnej ulicy Nehrlicha. Widok zamyka wysoka kamienica u zbiegu ulic Nehrlicha i Nowej (dziś Traugutta), należąca wtedy do rodziny Smyczków. Na kolejnych zdjęciach, na pierwszym planie widać żołnierzy Armii Czerwonej: saperów z maczami, sprawdzających, czy droga jest bezpieczna, zaprzęgi konne ciągnące działa i kolumnę czołgów T34-85, należące prawdopodobnie do jednego z batalionów 1 Czechosłowackiej Brygady Pancernej. Na ostatnim, na tle ruin widać gromadę wyższych oficerów radzieckich przy terenowym samochodzie.

Te same miejsca, które widać na fotografiach, opisuje w swych wspomnieniach radziecki korespondent wojenny, Konstanty Simonow, w swoich dziennikach pt. „Różne dni wojny”. Niewielki niestety fragment polskiego tłumaczenia zamieszczony został w książce pt. „Żory. Zarys dziejów. Wypisy”, wydanej w 1994 roku. Warto także sięgnąć po dostępny na internecie oryginał. Simonow opisuje tam zarówno kolumny



Patrol konny Armii Czerwonej jedzie ulicą Drzewną (dziś Moniuszki) w stronę Rynku



Czołgi i piechota na Dolnym Przedmieściu. W głębi ulica Nehrlicha (dziś Męczenników Oświęcimskich)



Dowódcy 4 Frontu Ukraińskiego i korespondent wojenny Konstanty Simonow (drugi z lewej) w zrujnowanych Żorach

wojskowe, czołgi i saperów przechodzących ulicą Dworcową, zrujnowaną hutę „Paweł” i doszczętnie zniszczony kościół farny. Opisuje też rozmowy z ocalałymi mieszkańcami. Wspomina też w pewnym momencie o spotkaniu dowódcy 4 Frontu Ukraińskiego, generała Iwana Pietrowa, i komisarza politycznego Lwa Mechlisa. Pierwszy z nich (w swoim czasie jeden z dowódców obrony Sewastopola), następnego dnia zostanie zdjęty z dowodzenia frontem, za nieudolne przeprowadzenie wcześniejszych prób natarcia, i przesunięty na stanowisko szefa sztabu 1 Frontu Ukraińskiego. Drugi, największe dni swej kariery w Armii Czerwonej miał

już za sobą. Lew Mechlis, przed wojną jeden z organizatorów czystek w wojsku jako członek głównego zarządu politycznego armii i floty, w 1942 roku walnie przyczynił się do katastrofy wojsk radzieckich na półwyspie kerczeńskim. Od tej pory nie zajmował już stanowisk w naczelnym dowództwie i kierowano go na posledníe stanowiska. Od 6 sierpnia 1944 roku był członkiem Rady Wojennej 4 Frontu Ukraińskiego i na tym stanowisku doczekał końca wojny. Oprócz tych dwóch radzieckich oficerów na wspomnianej fotografii, drugi od lewej stoi właśnie Konstanty Simonow. Choć w trakcie wojny był przede wszystkim korespondentem wojennym, czerwonoarmiści cenili sobie także jego... poezje. Najbardziej znany był jego wiersz „Czekaj mnie, a wrócę zdrów”. Po wojnie zasłynął jako jeden z lepszych prozaików radzieckich, opisujących II wojnę światową, m.in. w powieści „Żywi i martwi”.

Czy wiadomo coś o autorze zdjęć? Okazuje się, że był nim Max Alpert, chyba najbardziej znany radziecki fotograf wojenny, autor słynnej fotografii „kombat” (dowódca batalionu), pokazującej prowadzącego atak radzieckiego oficera. Po wojnie Alpert był długoletnim pracownikiem agencji „Nowosti”. Zbiór zdjęć, które wykonał w Żorach znajduje się w archiwach agencji Nowosti i Rosyjskim Państwowym Archiwum Filmów i Fotografii.

Bibliografia:

Buchalik L. (red.) Leksykon Żorski, Żory 2010

Kieczka B., Szwarz S., Przedwojenne miasto Żory i jego mieszkańcy. Od rynku w stronę Dolnego Przdmieścia, ulicy Dworcowej i Zostawy. Żory 2008

Симонов К.: Разные дни войны. Дневник писателя, т.2. 1942–1945 годы. Москва 1982

https://ru.wikipedia.org/wiki/Альперт,_Макс_Владимирович (dostęp 07.10.2019)

https://ru.wikipedia.org/wiki/Мехлис,_Лев_Захарович (dostęp 07.10.2019)

https://ru.wikipedia.org/wiki/Петров,_Иван_Ефимович (dostęp 07.10.2019)

https://ru.wikipedia.org/wiki/Симонов,_Константин_Михайлович (dostęp 07.10.2019)



Między ośrodkiem kultury a muzeum

Lucjan Buchalik

W 1989 roku Polska odzyskała pełną suwerenność, w kolejnym roku miała miejsce reaktywacja samorządu w Polsce. Był to czas wielkich przemian w naszym kraju i mieście. Publikacja naukowa omawiająca pierwsze lata samorządu żorskiego ukaże się w 2020 roku. Będzie tam można znaleźć fakty historyczne, poniższy tekst jest nieco emocjonalnym wspomnieniem tamtych czasów. Z końcem lata 1990 roku zacząłem kierować instytucją kultury, byłem wtedy najmłodszym dyrektorem w Żorach, teraz należę do najstarszych. Myślę, że uprawnia mnie to do skreślenia poniższych wspomnień.

Po raz pierwszy zetknąłem się z żorskim domem kultury w II połowie lat 70., kiedy to uczęszczałem tam na lekcje umuzykalniające, tzw. artosy, były też lekcje angielskiego i akademie szkolne. Te ostatnie odśłoniły mi kulisy pracy na scenie dosłownie i w przenośni. Na licealiście robiło to wielkie wrażenie. Dlatego kiedy, tuż po ukończeniu studiów we Wrocławiu ówczesna kierowniczka Domu Kultury, pani Irena Morgała, zaproponowała mi pracę, przyjąłem ją bez wahania. W ten sposób 1 sierpnia 1986 roku rozpocząłem „pracę w kulturze” jako instruktor kulturalno-oświatowy. Pełniłem popołudniowe dyżury – nic szczególnego się nie działo. Z tych czasów pamiętam stolik z kolorowymi tygodnikami (Przyjaźń, Kraj Rad, etc.), który stał przed sekretariatem. Rzadko kogo interesowały, wtedy nieliczne, na polskim rynku wydawniczym tygodniki. Wydawało mi się, że jestem strażnikiem tych tygodników. Strasznie nudne zajęcie – gdyby nie wizyty pana Ludwika Waclawczyka, ówczesnego instruktora fotografii (ci, którzy znali pana Ludwika pamiętają jego zdolności gawędziarskie). To właśnie on wprowadzał mnie w tajniki organizacji życia kulturalnego w Żorach lat 80., później także fotografii. Drugą osobą, która odkrywała przede mną tajemnice Domu Kultury była sprzątaczką, pani Marta Kost. Pan Ludwik od strony merytorycznej, pani Marta od strony technicznej. Wiedza ta w późniejszych latach okazała się bardzo pomocna.

We wrześniu tegoż roku, po miesiącu pracy poszedłem do wojska. Zbyt wielu przydatnych w życiu umiejętności w Ludowym Wojsku Polskim nie nabyłem, ale nabrałem pewnego dystansu do swojej dotychczasowej pracy. Po powrocie z wojska zrezygnowałem z „zatrudnienia w kulturze”, nie chciałem już być strażnikiem tygodników, a i wynagrodzenie nie było szczególnie atrakcyjne. Zatrudniłem się w warsztacie malarskim jako uczeń malarstwa-tapeciarstwa, jednocześnie dorabiałem jako pomocnik rzeźnika. Jako uczeń zarabiałem więcej niż „w kulturze”, a jako pomocnik rzeźnika, po świniobiciu otrzymywałem deputat mięsny, co w schyłkowym PRL-u było sprawą wysoce atrakcyjną.

Pod koniec lat 80. coraz bardziej czuć było powiew wiatru historii. Ponownie zatrudniłem się w Domu Kultury w styczniu 1989 roku, tym razem na stanowisku kierownika administracyjno-ekonomicznego. W czasie niedoborów wszelkich towarów podstawowym moim zadaniem było zdobywanie zaopatrzenia, byłem zaopatrzeniowcem. W tym czasie odświeżyłem swoje kontak-

ty z afrykanistami w Szczecinie i „załapałem się” na organizowaną przez Muzeum Narodowe wyprawę do Afryki Zachodniej. Wiatr historii coraz bardziej dawał się we znaki starym czasom. Kiedy na początku marca wyjeżdżaliśmy z Polski, istniała jeszcze Milicja Obywatelska, przekraczaliśmy też granicę z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Zostawiłem sobie nawet 150 marek NRD na prezenty dla rodziny, które chciałem kupić w drodze powrotnej. Wracając z Afryki, na początku lipca 1990 roku nie było już milicji, tylko policja, nie było też NRD, tylko RFN. W ten sposób stałem się posiadaczem niewymienialnej enerdowskiej waluty. Pojawiły się też nowe władze samorządowe. Wróciłem do innej Polski, do kraju z szansą na sukces. Polska samorządowa była nowym wyzwaniem, nie było gotowych wzorców, wszystkiego trzeba było się uczyć, żeby nie powiedzieć – eksperymentować na żywym organizmie społecznym. Ludzie poczuli się gospodarzami swoich miast, tak też było w Żorach. Pamiętam atmosferę tych lat, ten zapach, poczucie wielkich możliwości jakie się przed nami otwierały, ale i wielkiej odpowiedzialności.

Następował proces przemian także w kulturze, dotyczyło to tak spraw organizacyjnych, jak i sposobu finansowania. Powołano do życia Miejski Ośrodek Kultury, którego pierwszą szefową była Iwona Maj-Florczuk – pełniła tę funkcję do końca sierpnia 1990 roku. Ówczesny Zarząd Miasta powierzył mi funkcję pełniącego obowiązki dyrektora MOK. 1 września 1990, mając 29 lat, zacząłem kierować instytucją kultury, nie mając zbyt dużego doświadczenia. Z jednej strony był to minus, z drugiej – duży plus: nie nasiąkłem dawnymi praktykami, które wtedy uważane były za skostniałe i nieodpowiadające zmieniającej się rzeczywistości. Przyszły dyrektor miał być wyłoniony w drodze konkursu, co było wtedy nowością. Konkurs ogłoszono dopiero zimą 1991 roku – byłem jedynym kandydatem. 1 lutego 1991 zostałem dyrektorem MOK-u. Funkcję tę pełniłem aż do 31 grudnia 2002 roku, kiedy to zostałem dyrektorem utworzonego Muzeum Miejskiego w Żorach.

Dotychczasowy model kultury, wywodzący się z PRL-u, nie nadawał się do zastosowania w nowej odrodzonej Rzeczypospolitej. Kiedyś przeglądałem miesięczne sprawozdania Domu Kultury z przełomu lat 70. i 80. Zazwyczaj było to kilka, kilkanaście punktów, w oczy rzucały się akademia „ku czci” i „z okazji”, kolejnego „-lecia” Rewolucji Październikowej, powołania do życia Milicji Obywatelskiej, Ludowego Wojska Polskiego, Dnia Górnika, etc. Byłbym niesprawiedliwy, pisząc, że wszystkie przedsięwzięcia realizowane w czasach PRL-u raziły nudą i indoktrynerstwem. Były także imprezy cieszące się autentycznym zainteresowaniem społecznym: występy gwiazd estrady muzyki rozrywkowej i poważnej, koncerty Żorskich Smyczków, zajęcia w pracowni rzeźbiarskiej i fotograficznej, lekcje języków obcych, i in. W nowej rzeczywistości trudno byłoby znaleźć odbiorcę zainteresowanego okolicznościowymi akademiami. Zaniechano ich więc, ale inne kontynuowano, wszystko to jednak ewoluowało pod wpływem zmieniających się gustów i oczekiwań



publiczności. Trzeba było wymyślić nową formułę pracy ośrodka kultury i przeprowadzić najpotrzebniejsze remonty – pamiętam, że w pierwszy zaangażowany byłm osobiście: malowałem hol, uszczelniałem zadaszanie (jako uczeń malarz-tapeciarz miałem już pewne doświadczenie).

Najważniejszy był jednak program

kulturalny, należało też nauczyć się nowych zasad finansowania instytucji kultury. W minionych latach dużą popularnością cieszyły lekcje języków obcych. Szczególnym zainteresowaniem pod koniec lat 80. cieszyły się lekcje niemieckiego – był to szczytowy okres wyjazdów z PRL-u realnego socjalizmu do „tych durch fajnych Niemiec”, które przegrały wojnę – jak dodawali złośliwi. Pamiętam pewnego mężczyznę, który pytał o kurs niemieckiego. Powiedziałem mu, kiedy się zaczyna, jak często są lekcje i ile kosztuje. Ale jego interesowało to „ile się można nauczyć w ciągu trzech miesięcy?”. Wniosek był prosty, za trzy miesiące wyjeżdża, a właściwie ucieka do Niemiec – wówczas pozostanie w Niemczech było działaniem na pograniczu legalności. Jednak czasy się zmieniały i już nieco później można się było przemieszczać zupełnie legalnie. Spadło też zainteresowanie kursami języków obcych, szczególnie po tym, jak zaczęły pojawiać się firmy oferujące tego typu usługi. Nie było sensu konkurować z budzącą się przedsiębiorczością – nie taka jest rola ośrodków kultury. W moim odczuciu, instytucje kultury w swojej działalności powinny, m.in. wypełniać pewne nisze, którymi – ze względu na ich niedochodowość – nie są zainteresowane inne podmioty organizujące kulturę, a nie konkurować z biznesem.

Inną formą aktywności, której zaniechałem na początku pracy w MOK-u, był dopiero co powstały Dyskusyjny Klub Filmowy. Wcześniej zakupiono nawet specjalne projektory. W schyłkowym PRL-u, DKF-y cieszyły się dużą popularnością – można tam było zobaczyć filmy niedostępne w oficjalnym obiegu. Pod przykrywką dyskusji można było oglądać prawie na bieżąco – no, może z jakimś rocznym opóźnieniem – najnowsze „zachodnie” produkcje. Żeby należeć do DKF-u, trzeba było mieć znajomości, oznaczało to bowiem przynależność do elity mającej dostęp do dobrego kina. Przygoda z DKF-em w Żorach zakończyła się wraz z upadkiem PRL-u i zniesieniem cenzury. W kinach, nie uczestnicząc w dyskusjach, można było oglądać dobre zachodnie filmy, które dostępne były również w coraz popularniejszych wypożyczalniach kaset video. Zakupiony dla DKF-u sprzęt wykorzystywaliśmy później do projekcji filmów w ramach cyklu „Kino lektur szkolnych”, które dość długo cieszyły się zainteresowaniem szkół.

Największym wyzwaniem były jednak imprezy plenerowe. W latach 70. rozpoczęto organizację imprezy, która przeszła do historii jako Żorska Wiosna Młodości. Tuż po zmianie ustrojowej toczono dyskusje, czy kontynuować Żorską Wiosnę? – wszak wywodziła się z czasów PRL-u. Zmieniono jednak nieco jej formułę i z powodzeniem organizowana jest aż do dziś.




Dni Kultury Polskiej w Mezökövesd, czerwiec 1996 r.



Pracownicy MOK, lata 90.

Imprezy plenerowe stanowiły wielkie wyzwanie organizacyjne, główną przeciwnością była zawsze nieprzewidywalna pogoda – dobra wróżyła sukces, zła niechybną porażkę. Aby w jakiś sposób osłabić destrukcyjny wpływ złej pogody, starano się zabezpieczać estradę przed deszczem. Profesjonalnych zadaszonych estrad jeszcze u nas nie było, tak jak nie było barierek zabezpieczających, odpowiedniego plenerowego nagłośnienia i przepisów regulujących organizację imprez masowych. Początkowo próbowaliśmy sami organizować zadaszenia. Aby zabezpieczyć koncert popularnego wtedy zespołu Proletariat, który miał odbyć się na stadionie przy ul. Wolności, zakupiliśmy w aeroklubie w Gortatowicach „wyłopotany”, zużyty spadochron. Zamontowaliśmy go na tzw. rusztowaniu warszawskim, po obu stronach podwyższenia, na którym mieli grać muzycy. Wszystko to solidnie związaliśmy i obciążyliśmy betonowymi elementami, ale wiatr, który pojawił się tuż przed koncertem, szybko odkrył przed nami wszystkie niedoskonałości tejże konstrukcji. Występ na tej „unikalnej” scenie okazał się niebezpieczny dla życia i zdrowia muzyków. Błyskawicznie zmieniliśmy plany – w zawrotnym tempie zdemontowaliśmy fotele w sali widowiskowej Domu Kultury i tam przenieśliśmy koncert. Potem jeszcze raz organizowaliśmy koncert na stadionie – tym razem z profesjonalną sceną, barierkami i ochroną. Zapamiętałem go dzięki dwóm dziewczynom, które wpadły na bardzo oryginalny pomysł. Występująca wtedy Agnieszka Chylińska była co prawda u progu muzycznej kariery, ale miała już sporą grupę fanów. Po koncercie podszedł do mnie ochroniarz i powiedział, że córka stoi przy barierkach i chce się ze mną widzieć. Obok mnie stała moja jedyna żona, z którą mam dwóch synów. Pojawienie się nieznannej dotychczas córki wprawiło nas w zdumienie. Na szczęście żona jest cierpliwa i ma poczucie humoru. Czując pismo nosem, zgodziłem się, by ochroniarz przyprowadził ową „córkę”. Podeszły do nas dwie dziewczyny, jedna z nich zaczęła już z daleka: – Przepraszam, że podałam się za pana córkę, ale bardzo chcę mieć autograf pani Agnieszki, a ochroniarze nie wpuszczają. Wymyśliłam więc, że córkę dyrektora MOK-u wpuszczą... Muszę przyznać, że mi zaimponowała, osobiście więc zaprowadziłem „córkę” do artystki. Innym poważnym problemem przy organizacji imprez plenerowych było zapewnienie bezpieczeństwa artystom i publiczności. Na pierwszych imprezach nie mieliśmy ani barierek, ani ochroniarzy. Wymyśliliśmy – wspólnie z ówczesnym dyrektorem Zakładów Techniki Komunalnej, Sławomirem Zdrojewskim, że otoczenie terenu wokół estrady grodzić będziemy taśmą



foliową zawieszoną na metalowych rurkach zabetonowanych w starych oponach. Rurki pełniły funkcje stojaków, taśma zaś miała stanowić „zapórę”, której publiczność nie powinna była sforsować. Rolę ochroniarzy pełnili pracownicy MOK-u mający w odwodzie ówczesną Straż Miejską. Takie zabezpieczenie teoretycznie powinno wystarczyć. Życie pisze jednak swoje scenariusze. Występujący wtedy na estradzie Janusz Rewiński wprowadził publiczność w euforię, a ta, chcąc być bliżej idola, napierała na barierki typu „zrób to sam”. Większość osób słuchała poleceń i odsuwała się od nich nieco, niestety dwóch panów w stanie upojenia koniecznie chciało zignorować zabezpieczenia. Niezadowoleni niespodziewanie „rzucili” się na jednego z pracowników, ale szybko obezwładniliśmy napastników. Nie musieliśmy używać zbyt dużej siły, naszymi sprzymierzeńcami byli – alkohol w ich organizmach i przyciąganie ziemskie. Filmik z tej akcji do dzisiaj krąży w sieci. Pod koniec pracy w MOK-u mogłem już korzystać z usług wyspecjalizowanych firm (estrada, nagłośnienie, ochrona), koncentrując się raczej na stronie artystycznej tych wydarzeń, a nie zabezpieczeniu technicznym.

Na temat PRL-u napisano już wiele, komentując najczęściej ówczesną politykę i gospodarkę, słusznie wytykając negatywne cechy tegoż ustroju. Czegokolwiek by jednak nie powiedzieć o epoce słusznie minionej, aktywność społeczna w owym czasie stała na wysokim poziomie. Na wsiach działało wiele amatorskich grup o zacięciu artystycznym. Przykładem mogą być zespoły folklorystyczne działające w strukturach kół gospodyń wiejskich, miejscem spotkań były lokalne świetlice. Z czasem okoliczne wsie, wraz ze zmianami administracyjnymi oraz rozwojem miasta, stały się dzielnicami Żor, a świetlice stały się filiami MOK-u, w ten sposób Miejski Ośrodek Kultury powoli zaczynał finansowanie tychże zespołów. Dofinansowanie ich działalności przez gminę za pośrednictwem MOK-u z jednej strony pożądane, z drugiej zaś strony przyczyniły się do swego rodzaju zinstytucjonalizowania tychże zespołów i uzależnienia ich od gminnych funduszy. Przyczyn mniejszej aktywności społecznej tak na polu kultury, jak i sportu jest wiele. Opisana wyżej sytuacja być może tylko się temu pomogła. Jak bardzo lokalne wiejskie społeczności były kiedyś aktywne, uzmysłowił mi mój ojciec – górnik z wykształceniem zawodowym. Miał stary zniszczony, kupiony w latach młodości, portfel. Zapytałem go kiedyś o niego: – Widzisz synku ja go kupiłem za piyrsze zarobione piniondze, ale nie zarobiołżech na grubie (kopalni) yno na tyjatrze. – Na jakim tyjatrze, przeca w Rowniu ni ma tyjatronu, nie rozumia godej dali – ciągnąłem ojca za język.

– Za młodu (lata 50.) tu w Rowniu był tyjater, jak my grali przichodziło dużo ludzi. I tyn portmanej kupiony je za dodatkowe bilety kiere my sprzedali. Tako prymia.

Dzisiaj trudno mi sobie wyobrazić istnienie w pełni amatorskiego teatru, na którego występy sprzedaje się dodatkowe bilety. Sigmund temporis naszych zabieganych czasów. Człowiek w pogoni za dobrobytem, w sieci internetowych pożeraczy czasu, nie ma czasu na aktywność społeczną, do której bardzo często trzeba dopłacać.

Praca w MOK-u była dla mnie bardzo ważna. Poznawałem ciekawych ludzi, pojawiały się coraz to nowe wyzwania. Dzisiaj z tych lat pozostały sympatyczne wspomnienia, ale zauważyłem,



Kolegium Kalendarza żorskiego, 2005


że praca ta jest w pewien sposób doraźna, kończymy jedną imprezę i już zaczynamy przygotowywać następną. Zacząłem się zastanawiać, jaki ślad pozostawia praca ośrodków kultury, jaki mają one wpływ na lokalne społeczności. W moim odczuciu najważniejsze było upowszechnianie kultury, praca z dziećmi i młodzieżą, czyli tak naprawdę wychowywanie przyszłych pokoleń, kształtowanie sobie przyszłych odbiorców. Czy to jednak na trwale wpisuje się w lokalną rzeczywistość, żeby nie powiedzieć górnolotnie, historię? Czy działalność ośrodków kultury, rozdanych między działalnością rozrywkową a upowszechnianiem kultury, pozostawia trwałe efekty? Zacząłem mieć wątpliwości. Coraz częściej myślałem o utworzeniu w Żorach muzeum, jako instytucji trwałej o sprecyzowanym profilu działania. W latach 90. nie była to nowa idea, po raz pierwszy pomysł utworzenia w Żorach muzeum pojawił się na początku lat 70., kiedy przygotowywano się do obchodów 700-lecia miasta.

W połowie lat 90. wraz ze zbliżającym się jubileuszem 725-lecia Żor odżył pomysł utworzenia muzeum. Komisja Kultury Rady Miasta kierowana w owym czasie przez Józefa Chmiela podjęła tę ideę i doprowadziła do powstania działu muzealnego w strukturach MOK-u. Rozpoczęto gromadzić zbiory, niektóre kupowano, niektóre pożyczano, najmilej widziano darowizny, których z czasem było coraz więcej. Efektem tych działań była okazjonalna wystawa poświęcona historii i tradycji miasta. W konsekwencji działań osób, którym idea muzeum była bliska, w ostatnich dniach grudnia 2000 roku doprowadzono do likwidacji MOK-u w dotychczasowym kształcie i powołano do życia dwie instytucje kultury: Miejski Ośrodek Kultury (pozbawiony działu muzealnego) i Muzeum Miejskie w Żorach, ale to już historia na inną opowieść.

„Znicz”, „Vega”, „Kino na Starówce” – 60 lat filmowych przeżyć przy ul. Kościuszki 3

Aneta Antosiak

Trzy częściowo zachowane ściany, ogromna ilość gruzu, zarastającego roślinnością – tak 12 lat po wojnie wyglądało miejsce przy ówczesnej ul. Baranowickiej 3, będące pozostałością po zburzonej przez hitlerowców synagodze żydowskiej. I to właśnie na tym placu spoczął wzrok



komitetu budowy żorskiego kina pod wodzą Zbigniewa Burkota. Po rozmowach z Gminą Żydowską w Katowicach zapadła ostateczna decyzja o rozpoczęciu prac.

Nie były to początki kina w Żorach, te sięgają 1928 roku (kino Casino), również po wojnie można było oglądać filmy w poniemieckim sklepie przy ul. Szeptyckiego, mieściło się tam jednak tylko 60 osób. Po otwarciu Powiatowego Domu Kultury (a także, gdy okazało się, że władze powiatowe nie pozwolą na regularne puszczanie tam filmów) kolejnym celem stało się właśnie nowoczesne kino. Prowadzenie budowy komitet powierzył Stefanii Chmielewskiej. Nie mając wystarczających środków finansowych, doprowadziła do powstania budynku w wyjątkowo krótkim jak na ówczesne realia czasie 2 lat i 4 miesięcy. Mieszkańcy sami odgruzowali teren, a kilkoro społeczników przygotowało konieczną dokumentację techniczną budowy.

Prace zostały ukończone w 1959 roku, a budynek oddany w dzierżawę Wojewódzkiemu Zarządowi Kin. Funkcję kierowniczą początkowo pełniła Stefania Chmielewska, oddając wkrótce kierownictwo Marii Sitnikow. 5 lutego (w niektórych materiałach źródłowych pojawia się 8.) 1960 roku mieszkańcy mogli udać się na pierwszy seans – „Kurier carski”. Filmy oglądane na wielkim ekranie robiły duże wrażenie.

Kolejne lata możemy zamknąć w wielu obrazach: długich kolejkach, październikach pełnych radzieckiej kinematografii, muzyce puszczonej przed seansami (prym wiodła Irena Santor), kronice filmowej czy sprawdzanych drobiazgowo legitymacjach. Były też wpadki, jak wtedy, gdy widzowie oglądali film do góry nogami albo z luką w fabule, gdy operator ominął jedną z rolek. Po upadku komunizmu kino przez krótki okres stało „nieużywane”. We wrześniu 1991 Alicja Kowalska (córka właściciela dwóch przedwojennych żorskich kin) i Jerzy Domagała podpisali z miastem umowę dzierżawy jako spółka cywilna „Agrus-Art”. Od listopada można było oglądać seanse w kinie Vega. Siłą napędową okazały się wielkie hity filmowe, to one wypełniały sale, na inne tytuły przychodziła niewielka grupa widzów. Ponieważ Vega nie miała statusu kina premierowego, jedyną szansą na szybkie pokazanie filmów widzom było „pętlowanie”. Trzyosobowa grupa przywoziła w trakcie seansu kolejne rolki z innego kina. Jeżeli nie zdążyli, widzów czekała przerwa.

Wkrótce Vega zaczęła zmagać się z trudnościami finansowymi. Filmy na dvd, piractwo w Internecie, brak stałego dostępu do premier, niewielka liczba widzów, to wszystko wpływało na pogarszającą się sytuację. Pomimo kolejnych pomysłów na rozwój (było to przykładowo otwarcie galerii, sklepu muzycznego) nie udało się utrzymać kina i w marcu 2003 wróciło ono do miasta. Władze, wiedząc o planowanej wówczas budowie kina wielosalowego w okolicach sądu, podjęły decyzję, aby kino w budynku przy Kościuszki funkcjonowało do czasu otwarcia nowej placówki. Vega przeszła pod zarząd MOK-u, stając się Kinem na Starówce. Kierownikiem została Jolanta Hrycak. Budynek przy Kościuszki 3 to dzisiaj nie tylko centrum filmowych przeżyć. Seanse przeplatają się z wieloma innymi wydarzeniami kulturalnymi, rozmowami, debatami, występami teatralnymi. To też miejsce niezapomnianych wspomnień dla wielu żorzan. Długich kolejek przed porankiem dla dzieci, smaku ciastek z pobliskiej piekarni, pierwszych filmowych miłości.


Od nauczyciela do sekretarza miasta – garść wspomnień

Andrzej Schmidt

Trudno jest wybrać kilka wspomnień z prawie czterdziestu lat pracy w mieście, z którym związałem się zaraz po studiach, rozpoczynając swoją pierwszą pracę, i jednocześnie nie zanudzić czytelników. Jeden argument, który wymienię na końcu, zaważył, że zdecydowałem się w ostatniej chwili je spisać.

Moje pierwsze wspomnienie związane z Żorami wiąże się z podróżą z mojego rodzinnego miasta do Rybnika, kiedy to zobaczyłem nie najpiękniejszy dworzec autobusowy z napisem ORY. Pomyślałem, jakie ORY? – nie wiedziałem, że gdzieś „zapodziała się” litera Ż. Drugi raz usłyszałem o Żorach, będąc z moją przyszłą żoną Dorotą w akademickim ośrodku zdrowia w Katowicach-Ligocie, do którego podczas zimy stulecia nie dojechał znany żorski ginekolog. I po raz trzeci, gdy na ostatnim roku studiów szukałem pracy, ale takiej, która rokowała jak najwcześniejszą przeprowadzkę. Ofertę podjęcia pracy w charakterze nauczyciela fizyki wysłałem do wielu miast na Śląsku. Zaproszenia na rozmowy otrzymałem do trzech z nich – w dwóch można było otrzymać mieszkanie po upływie minimum pięciu lat, natomiast w Żorach, ówczesny dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej, Paweł Lokaj, obiecał mi przydział w ciągu roku.


Zanim rozpocząłem pracę w Żorach zimą 1980, udałem się do Studium Wojskowego Uniwersytetu Śląskiego, gdzie na trzecim roku, raz w tygodniu, przez osiem godzin przechodziliśmy szkolenie. Miałem zamiar prosić, by mnie nie brali na roczną służbę w celu uczynienia mnie podoficerem Ludowego Wojska Polskiego. Panu w cywilnym ubraniu, który mnie przyjął (później dowiedziałem się, że był to pułkownik) powiedziałem zgodnie z prawdą, że zostałem szczęśliwym ojcem, że muszę pracować i że żona studiuje jeszcze, opiekując się naszą maleńką córeczką. Prowadził ze mną rozmowę z odległości około trzech metrów. Co chciałem podejść bliżej, to mnie odsyłał na to samo miejsce. Nagle podszedł do ściany całkowicie zastawionej szafami, otworzył jedną z nich i wyciągnął teczkę, a z niej moją książeczkę wojskową, i zaczął coś w niej pisać. Na zakończenie powiedział: „żona by miała oficera Ludowego Wojska Polskiego, a tak będzie miała d...ę, nie oficera”. Wiecie co, Szanowni Czytelnicy, w ogóle się nie obraziłem i jak po wyjściu przeczytałem w książeczce: „przeniesiony do rezerwy bez odbycia służby wojskowej” i stosowny numer zarządzenia MON, to byłem tak szczęśliwy, że w najbliższym sklepie kupiłem prodiż elektryczny, który służył nam, a właściwie mojej żonie, przez czterdzieści lat. Zastanawiałem się potem, co było przyczyną takiego obrotu sprawy, tym bardziej że prawie wszystkich moich kolegów po fizyce, mających rodziny, brano na rok do wojsk rakietowych. Doszedłem w końcu do wniosku, że chyba „pomógł” mi kanclerz ówczesnej Republiki Federalnej Niemiec, Helmut Schmidt. Być może nie mogło być tak, że oficerem LWP zostaje ktoś z nazwiskiem kanclerza RFN.



1 września 1979 rozpocząłem pracę w ZSZ w Żorach, dojeżdżając z Katowic, z akademika małżeńskiego, i chyba nie przypuszczałem, jak z czasem miasto to stanie mi się drogim. Jako wychowawca, porządkując wraz z młodzieżą w czynie społecznym (chyba tylko najstarsi pamiętają, o czym piszę) tereny osiedla Powstańców Śląskich, patrzyłem, jak budowane było przyszłe osiedle Pawlikowskiego i myślałem sobie, że jakbym tam dostał mieszkanie, to byłoby coś cudownego. Dyrektor chyba zapomniał o tym, co mi obiecał, ale pojawiła się osoba, przyjęta w tym samym czasie co ja, na stanowisko wicedyrektora szkoły, mianowicie Józef Chmiel, z nowatorskim podejściem do edukacji, zauważający potrzeby nauczycieli i starający się im pomagać. Na początku 1980 dowiedziałem się od niego pewnego dnia, że postarał się dla mnie o przyspieszony przydział mieszkania. Było to M-4 – dodatkowe dwa pokoje należały nam się ze względu na to, że byliśmy już rodzicami Kasi, a także dlatego, że byłem nauczycielem – ciekawe, czy ktoś to jeszcze pamięta? Ucieszyłem się, a tu właściwie już następnego dnia okazało się, że radość była przedwczesna i z mieszkania nici. Gdy mniej więcej po dwóch tygodniach Józef Chmiel powiedział mi „masz mieszkanie”, to nie napiszę, co mu wtedy odpowiedziałem, bo by to było bardzo niepedagogiczne. Pamiętam jak dziś: w zakładach rozpoczynają się przerwy w produkcji już wtedy nazywane strajkami, a ja wraz z żoną, w biurze akademickiej spółdzielni pracy (sadzenie krzaczków, mycie okien) odbieramy zarobione w ciągu dwóch lat pieniądze na nasze wymarzone mieszkanie, przy którego odbiorze, w obecności przedstawiciela spółdzielni mieszkaniowej, nie zauważyłem żadnych usterek, wszystko mi się podobało. Z okresu pracy nauczyciela pamiętam oprócz nauczania fizyki i matematyki przez przeciętnie 34 godziny lekcyjne w tygodniu przez pięć lat, także prowadzenie kółka fotograficznego i wraz z Tadeuszem Okraską organizowanie klasopracowni fizycznej. Z młodzieżą, a później dorosłymi, często starszymi ode mnie słuchaczami technikum wieczorowego, jak i jeszcze później z młodzieżą technikum, miałem dobre relacje i starałem się, jak mogłem, czegoś ich z tej fizyki nauczyć. Czego dowodem „z przymrużeniem oka” niech będzie to, że po latach, będąc trzykrotnie zatrzymanym przez drogówkę za naprawdę niewielkie wykroczenia, słyszałem: „A pan Schmidt – pan mnie uczył” i za każdym razem, gdy pełen obaw myślałem, że teraz to mnie zamkną za to na 48 godzin albo wlepią najwyższy mandat..., kończyło się tylko na pouczeniu i stwierdzeniu „Pan był w porządku”... Ale satysfakcja!

W okresie, kiedy byłem wicedyrektorem szkoły (od 1985), Józef Chmiel wówczas dyrektor szkoły (od 1980) zaproponował dyrekcji zakładu, w którym nasi uczniowie odbywali praktyki zawodowe, zakup nowoczesnego i wówczas bardzo drogiego zestawu wideo i TV, a mnie – utworzenie dydaktycznej wideoteki. Nauczyciele przychodzili do mnie i wskazywali audycje do nagrania, np. telewizyjnego technikum rolniczego (to były naprawdę dobrze przygotowane lekcje), a ja ustawiałem programator wideo i tak na potrzeby szkoły powstała bogata wideoteka. Zestaw jeździł po klasach na specjalnie skonstruowanym wózku, a następnie wracał do mojego gabinetu, do ogromnej, specjalnie skonstruowanej metalowej szafy, by go chronić przed złodziejami.

Drugą osobą, której zawdzięczam to, że mogłem się zmierzyć z nowym wyzwaniem, był Zygmunt Łukaszczyk, pełniący w tym czasie obowiązki prezydenta miasta (później prezydent miasta do 1998), który zaproponował mi pracę w odrodzonym samorządzie na stanowisku naczelnika wydziału edukacji urzędu miasta. Były już wówczas przejęte przez samorząd przedszkola, należało jeszcze przejąć od kuratorium oświaty szesnaście żorskich szkół podstawowych. To był okres, w którym stykałem się z zupełnie nowymi problemami. Nie porzuciłem jednak pracy dydaktycznej w macierzystym zespole szkół pomimo ograniczenia wymiaru czasu pracy do pół etatu. W urzędzie pracowałem znacznie powyżej czterdziestu godzin tygodniowo, intensywnie zwiększając zakres swojej wiedzy w różnych dziedzinach. Oprócz mnie w wydziale pracowało początkowo tylko trzech inspektorów: do spraw szkół i przedszkoli, kadr szkół i przedszkoli, rekreacji i kultury. Dopiero 1995 przyjęty został pracownik do spraw opieki, profilaktyki i zajęć pozalekcyjnych. Następne przyjęcia nastąpiły wraz z przejściem przez gminę szkół ponadpodstawowych. Wiele działań, w tym poszukiwania optymalnych rozwiązań często niekonwencjonalnych, prowadziłem we współpracy ze Stanisławem Szwarcem, dyrektorem Miejskiego Zespołu Obsługi Placówek Oświatowych powołanego w 1991, oraz Janiną Salamon, główną księgową MZOPO i trzynastoma jego pracownikami. Współpraca układała nam się bardzo dobrze, dzięki czemu udało się sporo osiągnąć. Dyrektor MZOPO nie był mi służbowo podporządkowany, a dla nas obu bezpośrednim zwierzchnikiem był prezydent miasta. Dokonałiśmy reorganizacji sieci samorządowych placówek oświatowych, bardzo rozważnie wydając gminne pieniądze. Proces reorganizacji nie ograniczał się do likwidacji placówek, modernizowaliśmy i tworzyliśmy też nowe. Trzeba było odbyć niezliczoną ilość spotkań, nieraz bardzo burzliwych z nauczycielami i rodzicami, których dotyczyła reorganizacja. Sprawy te były również szeroko omawiane na spotkaniach komisji edukacji i kultury Rady Miejskiej, Zarządu Miasta czy ZNP. Należało również przedstawić odpowiednie argumenty w kuratorium oświaty, by pozytywnie zaopiniowało nasze działania. W zakresie usprawnienia obsługi finansowej szkół i przedszkoli poszukiwaliśmy optymalnych form współpracy z ich dyrektorami, stwarzając im możliwość współdecydowania o przeznaczeniu środków finansowych, którymi dysponowali. Oczywiście, był to długotrwały proces, dopiero zdobywaliśmy doświadczenie, nie było utartych ścieżek, sprawdzonych sposobów postępowania. Podczas cyklicznych narad z dyrektorami, na których zawsze obecni byli dyrektor i główna księgową MZOPO, dopracowywaliśmy szczegóły współpracy, by osiągnąć optymalne efekty. Pamiętam jak obowiązywać zaczął algorytm pozyskiwania od państwa środków finansowych na oświatę samorządową i jak wspólnie uczyliśmy się z niego korzystać. Każdy dyrektor musiał wiedzieć, jak wyliczać wysokość dotacji dla swojej placówki, wykorzystując długi i trudny wzór – dotąd, gdy się spotykamy, z uśmiechem mi to wypominają. Nie sposób w tych wspomnieniach opisać wszystkich działań podejmowanych w żorskiej oświacie, proponuję więc wydawcy kalendarza, że przekażę Muzeum Miejskiemu moją pracę dyplomową na podyplomowych studiach z zakresu zarządzania oświatą, opisującą wydarzenia tamtych lat. Jeżeli będzie możliwość umieszczenia jej w jakiejś zakładce na stronie



internetowej MM, to zachęcam do zapoznania się z jej treścią, szczególnie do przypomnienia sobie, jak w ramach innowacji wprowadzano do szkół nauczanie dziejów Żor.

Pomimo że w nazwie wydziału nie było słowa „kultura” (nazwa „wydział edukacji i kultury” pojawił się na początku 1999) organizowaliśmy wraz z Miejskim Ośrodkiem Kultury szereg imprez plenerowych. W ramach Żorskiej Wiosny Młodości, w ciągu jednego dnia odbywały się występy dzieci na scenach plenerowych, a przez miasto przeciągały oceniane i nagradzane barwne korowody z poszczególnych przedszkoli i szkół. Pamiętam, że werdykty jurorów wzbudzały wiele kontrowersji i w późniejszym czasie zrezygnowaliśmy z organizacji korowodów. Współorganizowaliśmy też wiele imprez plenerowych, np. „Toast za pokój”, operetki na Rynku czy wstępy orkiestry pod batutą Antoniego Klikiewicza w Zielonym Jarze. Na jeden z takich koncertów przyszło ponad trzy tysiące ludzi – i znowu mam przed oczami, jak powoli robi się ciemno, Antonii podchodzi do pulpitu dyrygenckiego, podnosi batutę i ... gaśnie światło, a bez prądu oczywiście nie działa nagłośnienie. Zapadła cisza, nikt nawet nie gwizdnął, a ja z Lucjanem Buchalikiem, ówczesnym dyrektorem MOK-u, wiedzieliśmy, że jak elektryk zaraz czegoś nie wymyśli, to będzie źle. Wtedy poczułem na własnej skórze, co to znaczy, gdy minuty przechodzą w wieczność. Widziałem jak nasz fachowiec, drżącymi rękami próbuje coś przestawić w trochę kiepskiej szafce rozdzielczej. Pomyślałem, że nie dość, że występ się nie odbędzie, to jeszcze nam elektryka porazi. Teraz młodzież taką sytuację określa mianem „masakra”. Panu udało się jednak zapobiec katastrofie, prąd popłynął na powrót, odetchnęliśmy głęboko, a mi wypada podziękować teraz publiczności za cierpliwość i kulturę.

Na zakończenie wspomnień z tego okresu chciałbym wrócić do budowy nowej sieci szkół w związku z wprowadzeniem do systemu oświaty gimnazjów. Mam dużą satysfakcję, że propozycje reorganizacji sieci szkół, które przygotowałem i przedstawiłem Zarządowi Miasta, zostały przyjęte i że system funkcjonował prawie w takim kształcie, w jakim zaproponowałem. Tylko w jednym przypadku, w byłej szkole podstawowej, która miała stać się Gimnazjum nr 2, trzeba było zmniejszyć liczbę uczniów w stosunku do tej, którą zaproponowałem i zgodnie z propozycją prezydenta miasta powołać gimnazjum w budynku Liceum Ogólnokształcącego im. K. Miarki. Pamiętam, ile trzeba było odbyć spotkań z rodzicami, nauczycielami, związkami zawodowymi i przedstawicielami kuratorium oświaty, by system zaczął funkcjonować. Ciekawe jest to, że gdy odchodziłem z urzędu, nastąpiła kolejna reorganizacja systemu, skutkiem której była likwidacja gimnazjów.

Trzecią osobą, której zawdzięczam to, że mogłem podjąć kolejne wyzwania, był prezydent Waldemar Socha, który zaproponował mi objęcie stanowiska sekretarza miasta. Nigdy też nie ukrywał, że polecił mi moją kandydaturę odchodzący ze stanowiska sekretarza, Roman Pokorski. Po półrocznym pełnieniu obowiązków sekretarza (tak ustaliliśmy, by dać czas prezydentowi na dokonanie oceny mojej przydatności na tym stanowisku), Rada Miasta, w czerwcu 2000 podjęła uchwałę o powierzeniu mi stanowiska sekretarza miasta (nie przepadałem za nazwą stanowiska, bo zawsze mi się kojarzyła z sekretarzami jedynie słusznej partii). Tak



Przy okazji współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory podczas wydawanych publikacji i ich uroczystej prezentacji miałem okazję spotkać się z wybitnymi postaciami takimi jak Szewach Weiss i Księżna Maria Krystyna Habsburg, które przyjechały do Żor i stały się najważniejszymi gośćmi prezentacji publikacji.

Przy okazji współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory podczas wydawanych publikacji i ich uroczystej prezentacji miałem okazję spotkać się z wybitnymi postaciami takimi jak Szewach Weiss i Księżna Maria Krystyna Habsburg, które przyjechały do Żor i stały się najważniejszymi gośćmi prezentacji publikacji.

Przy okazji współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory podczas wydawanych publikacji i ich uroczystej prezentacji miałem okazję spotkać się z wybitnymi postaciami takimi jak Szewach Weiss i Księżna Maria Krystyna Habsburg, które przyjechały do Żor i stały się najważniejszymi gośćmi prezentacji publikacji.

Przy okazji współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory podczas wydawanych publikacji i ich uroczystej prezentacji miałem okazję spotkać się z wybitnymi postaciami takimi jak Szewach Weiss i Księżna Maria Krystyna Habsburg, które przyjechały do Żor i stały się najważniejszymi gośćmi prezentacji publikacji.

więc zostałem sekretarzem miasta z ogromem obowiązków i współpracowałem z prezydentem miasta przez następnych szesnaście lat (jak on wytrzymał ze mną tyle lat?). Jeżeli miałbym opisać wspomnienia z tego okresu, to tekst wydłużyłby się do dziesięciu stron, a tego nie wytrzymałby żaden czytelnik. To materiał na osobny artykuł, zasygnalizuję więc tylko sprawy, których się podejmowałem ze swoimi współpracownikami, a które zaważyły na poprawie funkcjonowania urzędu miasta i były istotne dla mieszkańców Żor.

Pierwszym zadaniem było wprowadzenie systemu zarządzania jakością zgodnie z europejską normą ISO. Nikt za bardzo nie wiedział, łącznie ze mną, jak się za to zabrać. Krok po kroku, z pomocą firmy wdrażającej ISO analizowaliśmy funkcjonowanie urzędu, by poprawić to wszystko, co można poprawić dla satysfakcji mieszkań-



przez Śląski Związek Gmin i Powiatów, czterokrotnie porównywałem miasta i gminy w zakresie oświetlenia i zarządzania gospodarką odpadami, kończąc badania szczegółowymi raportami. Staraliśmy się brać udział w różnych projektach i konkursach, i osiągnęliśmy sukcesy, udowadniając, że urząd pracuje dobrze i mieszkańcy miasta mogą być z zadowoleni.



Szewach Weiss (pierwszy z prawej) w Żorach

Przy okazji współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Żory, podczas spotkań promujących wydawnictwa o tematyce historycznej miałem okazję spotkać się z wybitnymi postaciami, takimi jak Szewach Weiss i księżna Maria Krystyna Habsburg.

Powyżej Szewach Weiss w Żorach. Poniżej księżna Maria Krystyna Habsburg.

Bardzo pracowite i czasochłonne było przygotowanie wizyt w naszym mieście przedstawicieli późniejszych miast partnerskich. Z historią tych relacji można się zapoznać na stronie internetowej naszego miasta: <http://www.zory.pl/miastapartnerskie.html>

Na zakończenie powracam do tego, dlaczego zdecydowałem się o tym wszystkim napisać. Chciałem w ten sposób podziękować rodzinie – żonie i córkom, za wytrwałość i cierpliwość w znoszeniu mojej ciągłej nieobecności w domu.

Wspomnieniami chciałem również podziękować osobom wymienionym powyżej, ale również bardzo serdecznie tym niewymienionym: pracownikom urzędu, radnym, członkom rad dzielnic, dyrektorom jednostek samorządowych, nauczycielom, przedstawicielom mediów i wszystkim, z którymi się spotykałem podczas moich zmagania, za bardzo dobrą współpracę.

Jestem szczęśliwy, że na starość, na zasłużonej emeryturze, mogę żyć w mieście, za które nie muszę się wstydić, bo jest na miarę XXI wieku i dalej się rozwija.

Moje wspomnienia o MPRB

Stanisław Szwarz

PIERWSZY KONTAKT

Z Miejskim Przedsiębiorstwem Remontowo-Budowlanym w Żorach zetknąłem się po raz pierwszy w roku pięćdziesiątym szóstym ubiegłego wieku. Wtedy to, jako uczeń cieszyńskiej „budowlanki”, odbywałem tu miesięczną praktykę zawodową. Zakład miał już wtedy swoją siedzibę przy ul. Dworcowej 14, w sąsiedztwie budynku ośrodka zdrowia.

Samo przedsiębiorstwo powstało faktycznie 1 stycznia 1951 roku i pierwotnie miało siedzibę w ocalałej od zniszczeń wojennych części ratusza, a tymczasowe zaplecze magazynowe znajdowało się przy ulicy Koszarowej. Organizację tego zakładu powierzono budowniczemu

miejskiemu, Alojzemu Dudkowi, który został też jego wieloletnim dyrektorem, co nie obyło się bez „komplikacji”. W kronice miejskiej odnotowano ze sprawozdania złożonego przez dyrektora MPRB, Alojzego Dudka:

*„Na 150 zatrudnionych pracowników istniejąca organizacja partyjna PZPR liczyła 6 członków. Sam dyrektor A. Dudek był bezpartyjny i miał z tego powodu ogromne trudności w zatwierdzeniu go przez władze „odgórne” to jest Wojewódzki Zarząd MPRB w Katowicach na to stanowisko. Świadczy o tym fakt, że oficjalną nominację na stanowisko dyrektora, które sprawował od 01. 01. 1951 r. otrzymał dopiero na początku lutego 1953 roku.”**

W roku 1953 po dokonaniu niezbędnych robót adaptacyjnych i przystosowawczych przeniesiono siedzibę firmy na ul. Dworcową 14. Pierwotnie były to obiekty należące do przedwojennego żorskiego przemysłowca, Franca Kutza, po którym budynek mieszkalny ówczesne władze miejskie przeznaczyły na ośrodek zdrowia, a zniszczone wojną budynki gospodarcze i podwórze, po niezbędnej adaptacji, wykorzystano na potrzeby nowo powstałego przedsiębiorstwa. Przyjechałem z pobliskiego Strumienia i pierwszym charakterystycznym obiektem, który przyciągnął moją uwagę, był częściowo odbudowany kościół farny, którego spalona wieża przewizorycznie pokryta została płaskim zadaszeniem. W zabudowie miasta, a w szczególności Rynku, rzucały się w oczy poważne ubytki wojenne; właściwie większość zabudowy Rynku została zburzona bądź bardzo poważnie uszkodzona.

Podczas miesięcznej praktyki poznałem nie tylko same Żory, ale również należące do miasta sołectwa (Kleszczów, Osiny, Baranowice, Rój i Rowień), jak i miejscowości, do których na te praktyki dojeżdżałem, a których w przyszłości przyszło mi pracować przez prawie 20 lat.

No, ale najpierw o Żorach:

Nieliczne autobusy komunikacji międzymiastowej zatrzymywały się w Rynku (kierunki: Rybnik, Cieszyn, Wodzisław, Wisła) bądź przy ul. Dworcowej (w kierunku Katowic) w bezpośrednim sąsiedztwie ówczesnej kuźni (dawniej Karola Minola, a w okresie powojennym Hermana Pustelnika). Niejednokrotnie, wysiadając z autobusu, czuło się swąd kopyt podkuwanych koni lub słyszeć było rytmiczny odgłos stukania młotów pracujących tam kowali. Warsztatów kowalskich w owych czasach było sporo, niejednokrotnie w bliskim sąsiedztwie.

W owym czasie przy Dworcowej 14 znajdowały się biura (w piętrowym budynku, ponadto w drewnianym pawilonie w pobliżu bramy wjazdowej oraz w przewoźnym baraku, tzw. wozie Drzymały). Poza tym mieściły się tu: szatnie dla pracowników z zapleczem sanitarnym, magazyny, warsztaty ślusarskie, blacharsko-dekarskie i stolarnia.

Na pierwszym piętrze była obszerna świetlica, w której odbywały się zarówno zebrania załogowe, jak i rozgrywki sportowe, a także zabawy i bale karnawałowe.

Charakterystycznym elementem krajobrazowym w tym rejonie ul. Dworcowej było ogromne drzewo – rozłożysta wierzba rokita rosnąca w bezpośrednim sąsiedztwie bramy wjazdowej na teren zakładu. W latach późniejszych to wiekowe drzewo „padło” od uderzenia pioruna. Resztę zniszczenia dokonała wichura.

Z początkiem lat 60. na posesji tej wzniesiono nowy, piętrowy budynek, z przeznaczeniem na warsztaty obróbki mechanicznej i stolarki ręcznej. Na parterze budynku zlokalizowano również warsztat ślusarsko-kowalski, tzw. kuźnię.

Za budynkiem stolarni mieścił się częściowo podziemny magazyn paliw na potrzeby własnego taboru transportowego, na który składały się z wówczas 2 ciągniki (polski Ursus i austriacki Steyr), trzy samochody ciężarowych Star, a później również 2 samochody dostawcze „Żuk”, jedna „Nyska” oraz Škoda „Karolinka” (nazwana tak dlatego, że została przydzielona z funduszu ówczesnej śląskiej gry liczbowej o tej samej nazwie). Ponadto przedsiębiorstwo dla potrzeb transportowych i zaopatrzenia korzystało z wozaków konnych, zwłaszcza do przewożenia drewnianych rusztowań „wiedeńskich”.

W latach 1950–1960 przedsiębiorstwo żorskie uchodziło za najlepiej prosperujące, o czym świadczy fakt, że upadające podobne przedsiębiorstwo w Knurowie włączono do żorskiego. Nastąpiło to 1 lipca 1961 roku i wiązało się z dużą fluktuacją załogi (w roku 1962 przyjęto 43 osoby i zwolniono osób 28). Ciekawostką był fakt, że jedna z przejętych z knurowskiego przedsiębiorstwa brygad mistrza Hasteroka dojeżdżała codziennie do pracy samochodem dostawczym Żuk, aż z odległej miejscowości Jemielnica za Strzelcami Opolskimi.

ZAŁOGA

W przedsiębiorstwie zatrudnionych było około 150 pracowników, w tym około 30 pracowników umysłowych i obsługi. Załoga wywodziła się zarówno z samych Żor, jak i z okolicznych bądź dalszych miejscowości. Na przykład murarz Augustyn Nogawica codziennie dojeżdżał rowerem z Pielgrzymowic do Pawłowic, następnie koleją do Żor i w końcu pociągiem albo samochodem dostawczym dostawał się na miejsce wykonywanych robót. Zatrudnieni pracownicy, to byli fachowcy w zasadzie z wszystkich poszczególnych branż (z wyjątkiem robót instalacyjnych) oraz pomocnicy i robotnicy zatrudnieni w transporcie.

SCHEMAT ORGANIZACYJNY FIRMY



W przedsiębiorstwie funkcjonowały trzy Kierownictwa Grupy Robót, w zasadzie z podziałem terytorialnym działania, i tak:

Kierownictwo Robót nr 1 (kier. Bolesław Kołodziejczyk, później Otton Oelszlaeger) – tereny północne powiatu rybnickiego;

Kierownictwo Robót nr 2 (kier. Ludwik Lasek) – tereny południowe i miasto Żory;

Kierownictwo Robót nr 3 (kier. Franciszek Jezusek, później Stanisław Szwarc) – tereny zachodnie powiatu aż pod Racibórz oraz w rejon Rybnika, Leszczyn i Czerwionki.

Struktura kadry technicznej:

Na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku większość kadry technicznej ówczesnego MPRB wywodziła się z cieszyńskiej „budowlanki”. Około roku 1960 zatrudnionych było ok. 10 absolwentów tej szkoły w różnych okresach czasowych. Osoby te pracowały zarówno w dziale technicznym, jak i w poszczególnych kierownictwach robót.

Ja do pracy dojeżdżałem pociągiem z pobliskiego Strumienia, następnie autobusem PKS-u jeżdżącym na trasie Cieszyn – Katowice, by w końcu przesiąść się na motor WSK. W roku 1966 zamieszkałem na stałe w Żorach. po zawarciu w listopadzie związku małżeńskiego z Krystyną Chmielecką pracującą w tym samym zakładzie. Takich „firmowych” małżeństw było więcej, że wspomnę Halinę i Witolda Pawłasów, Lusię i Pawła Krawczyków, Bołdysów, Murków czy Rduchów.

ZAKRES PROWADZONYCH ROBÓT

Roboty remontowo-budowlane i inwestycyjne wykonywane były w zasadzie na terenie całego ówczesnego powiatu rybnickiego (sięgającego aż pod Racibórz) oraz na terenach ościennych. Jeśli chodzi o roboty remontowe, w większości były to prace w zakresie usuwania skutków szkód górniczych oraz tak zwane FGM-y (fundusz gospodarki mieszkaniowej). Na terenie Żor przedsiębiorstwo miało spory udział w odbudowie miasta ze zniszczeń wojennych i to zarówno w zakresie budownictwa mieszkaniowego, jak i obiektów użyteczności publicznej. Można tu wymienić, np. budowę w latach 50. Miejskiego Domu Kultury czy też przebudowę na kino dawnej, zniszczonej synagogi przy ul. Kościuszki. Uroczyste otwarcie tego obiektu w roku 1959 było w mieście wielkim wydarzeniem. Pamiętam nawet tytuł pierwszej projekcji panoramicznego i oczywiście kolorowego filmu „Kurier carski”.

Warunki w jakich powstawały te obiekty w sytuacji permanentnych braków materiałowych obrazują zachowane w dokumentach miejskich zapisy:

„Na kontynuację budowy Domu Kultury przekazano MPRB dalsze 90 000 zł. Równocześnie upoważniono z-cę przewodniczącego MRN Stefanię Chmielewską do koordynowania robót związanych z budową. Postęp robót był omawiany przedtem na posiedzeniach Prez. MRN 7 stycznia i 7 lutego 1955 r. przy udziale przedstawicieli MPRB, które było generalnym wykonawcą tego obiektu: dyr. A Dudka, głównego księgowego Jana Urbanka i planisty Wincentego Cimały. Stwierdzono, że roboty nie przebiegają planowo ze względu na braki materiałowe...”

W innym miejscu: „*Na przeszkodzie płynnej realizacji inwestycji był brak podstawowych materiałów budowlanych – cementu, żelaza, blachy ocynkowanej, drewna, a także nieterminowa dostawa kompletnej dokumentacji.*”*

Pomimo wielu trudności i przeszkód udało się zbudować w miejscach ruin wojennych bardzo reprezentacyjne obiekty użyteczności publicznej, podnoszące zarówno rangę, jak i urodę miasta.

W samych Żorach, oprócz budowy obiektów już wymienionych, zrealizowano m.in.:

- budowę budynków mieszkalno-usługowych w Rynku jako uzupełnienie luk w zabudowie po zniszczeniach wojennych,
- adaptację na mieszkania zachowanego obiektu przedwojennego więzienia przy ul. Powstańców,
- przebudowę sieci wodociągowej w mieście,
- budowę obiektów Zakładów Wodociągowych przy ul. Szczekowickiej,
- budowę kąpieliska miejskiego wraz z infrastrukturą na Kleszczówce,
- budowę pawilonu meblowego przy ul. Rybnickiej dla WPHW w Bytomiu,
- rozbudowę i remont Bażantarni w Rogoźnej,
- modernizację i remont budynków mieszkalnych, m.in. „domu urzędniczego” przy ul. Pszczyńskiej,
- budowę stacji pogotowia ratunkowego w sąsiedztwie miejskiego szpitala,
- roboty remontowe i modernizacyjne w odlewni żeliwa, cegielni, szpitalu miejskiego i obiektach handlowych,
- a także:
 - kostką betonową „trylinką” utwardzono nawierzchnię ulic: Karola Miarki, Fabrycznej, Brzozowej, Dębowej, Kłapczyka i wykonano w nich kanalizację deszczową.

Remonty i inwestycje w terenie związane były z uciążliwymi dojazdami do odległych miejscowości. Do pracy w leżącym na granicy Zabrze Chudowie trzeba było dojechać: koleją do leżącej na trasie z Orzesza do Gliwic małej stacyjki Chudów, a dalej piechotą przejść parę kilometrów do remontowanej tuczarni trzody chlewnej. Podobnie było, np. z dotarciem do Brzezia nad Odrą, leżącego w sąsiedztwie Raciborza.

Z innych robót wykonywanych poza granicami Żor można wymienić:

- adaptację pomieszczeń poddasza na biura w budynku Starostwa Powiatowego w Rybniku,
- budowę pawilonu szpitalnego w Rydułtowach,
- remonty kapitalne obiektów szkół podstawowych w Czerwionce, Knurowie, Jankowicach, Dębieńsku, Rzuchowie,
- profilaktyczne zabezpieczanie i usuwanie skutków szkód górniczych w obiektach sakralnych, np. kościele w Dębieńsku Starym,
- roboty remontowe pałaców w Pszczynie i w Kończycach Wielkich,
- budowa zaplecza Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Rybniku-Niedobczycach,

- remonty kapitalne w Zakładach Ceramiki Budowlanej w Rybniku, Gaszowicach, Wielopolu i Żorach.

Ówczesne MPRB przyczyniało się również do rozbudowy szkolnictwa na terenie miasta. Stare i niespełniające wymogów obiekty oświatowe, np. szkoły podstawowe w Osinach i Kleszczowie zostały przebudowane (lub raczej zbudowane od nowa) w bardzo krótkim czasie, i po dokonanej później dalszej rozbudowie o sale gimnastyczne spełniają swoją funkcję do dzisiaj. Na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku Przedsiębiorstwo było również wykonawcą tzw. obiektów małej architektury. Pamiętam, jak z inicjatywy ówczesnego dyrektora, z grupą zatrudnionych dopiero co techników, brałem udział w robotach wykończeniowych obelisku w sąsiedztwie ówczesnej Szkoły Podstawowej nr 2. Inicjatorem tej budowy był dyrektor Alojzy Dudek, a autorem projektu - szkicu sporządzonego ołówkiem na arkuszu papieru technicznego - był pan Urbanek, pochodzący z Żor, a w tym czasie pracownik rybnickiego Urzędu Powiatowego.

Notatka z Kroniki: „...18.7.1959 - odbyła się uroczystość odsłonięcia przy ul. Rybnickiej (obecnie ks. Klimka) pomnika „Bohaterom poległym za Ojczyznę i demokrację”, którego wykonawcą było MPRB”*.

Przedsiębiorstwo było również inicjatorem i wykonawcą kamiennego nagrobka na mogile zbiorowej na parafialnym cmentarzu przy ul. Smutnej. Tym razem to mnie polecono wykonanie koncepcji i projektu nagrobka „Polegli za Ojczyznę”, co było moim pierwszym takim doświadczeniem, po którym znalazły się do realizacji i inne, ale to już w późniejszym czasie.

DZIAŁALNOŚĆ INTEGRACYJNA

Poza działalnością ściśle zawodową toczyło się w tamtych latach dosyć rozwinięte życie towarzyskie i współzawodnictwo sportowe. Urządzano, np. zawody strzeleckie z „wiatrówek”, rozgrywki skatowe, mecze siatkówki i piłki nożnej zarówno pomiędzy poszczególnymi Kierownictwami Robót, jak i innymi pokrewnymi przedsiębiorstwami, np. z Rybnika czy Wodzisławia. W zakładzie powstał również chór świetlicowy, który na eliminacjach wojewódzkich w 1955 roku zdobył pierwsze miejsce. Działał też zespół taneczny oraz męski zespół siatkarski.

Ważną formą integracji załogi były wycieczki rodzinne: najpierw wyjazdy drabiniastym wozem konnym nad stawy do pobliskiej pawłowskiej Dębiny i eskapady ciężarówkami do Zakopanego, w Góry Stołowe czy też do Opery Gliwickiej. Ilustrują to liczne pamiątkowe zdjęcia z tego okresu, zachowane w rodzinnych albumach. W drugiej połowie lat 60. „przesiedliśmy” się już do autokarów na wyjazdy, np. w Góry Świętokrzyskie do Kazimierza Dolnego, Torunia i Trójmiasta czy też na „winobranie” do Zielonej Góry. Później były nawet wycieczki zagraniczne, co w tamtych latach wcale nie było takie proste, jak obecnie.

Odrębnym ważnym tematem była budowa w latach 60. drewnianego obiektu rekreacyjnego w Wiśle-Czarne. Domek ten, po uprzednim zmontowaniu w zakładzie, przewieziony został

i ponownie ustawiony na niewielkim wypłaszczeniu południowego stoku w sąsiedztwie stojącej tam „bajkowej”, pokrytej gontem chatki góralskiej. Nasz drewniany domek składał się z pokoju wspólnego, małej kuchenki oraz 2 pomieszczeń sypialnych i miał służyć do jednoczesnego wypoczynku 2 rodzin. Pomimo spartańskich warunków i skromnego wyposażenia cieszył się, szczególnie w sezonach letnich, dużym powodzeniem, więc w niedługim czasie wybudowano po sąsiedzku na tej samej działce drugi budynek. Ciekawostką był fakt, że do celów spożywczych i sanitarnych wykorzystywano krystalicznie czystą wodę z tryskającego w sąsiedztwie źródła. Obiady dla wypoczywających były wykupowane w pobliskim domu wczasowym „Pod Baranią” lub we wspomnianej gospodzie „Fojtula”.

W tamtych latach nie było tam jeszcze zapory na Czarnej Wisiełce i ten urokliwy zaciszny zakątek, w przeciwieństwie do zatłoczonego centrum Wisły, był wspaniałym miejscem na rodzinny wypoczynek i piesze wycieczki na Baranią, do źródeł Wisły, na Kubalonkę lub okoliczne „górkę”. Często też wybierano się na grzybobrania.

Szczególnie ciepło wspominam te chwile, kiedy wychodziło się po źródlaną wodę, a przez snującą się w dolinie poranną mgiełkę przezierały białawe smugi dymu z kominów góralskich domów. Teren stoku po stronie południowej, poniżej naszego domku, nie był wówczas jeszcze zadrzewiony i widok na panoramę gór beskidzkich naprawdę urzekał. Niestety, w czasie późniejszych reorganizacji obiekty te zostały przekazane w użytkowanie rybnickim harcerzom i nie dotwały do dzisiejszych czasów.

Przedsiębiorstwo przetrwało prawie 50 lat mimo kilkukrotnych reorganizacji.

*„Pierwsze próby włączenia żorskiego MPRB w skład Powiatowego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Rybniku były już w roku 1952 jednak ówczesne władze miejskie nie wyraziły zgody na taką fuzję (na sesji w dniu 5 września 1952 r.)”**

„Jednak po kilku latach „przepychanek” w końcu i tak 1 września 1967 r. MPRB przekształcono na Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane z siedzibą w Żorach, którego dyrektorem mianowano mgr inż. Kazimierza Falfasińskiego. Majątek MPRB przeszedł na własność PPRB.



Zaloga MPRB Żory
19 02 1960

*W ten sposób MPRB w Żorach jako samodzielna jednostka przestało istnieć.”**

Dotychczasowy dyrektor Alojzy Dudek, nie mogąc pogodzić się z taką decyzją władz powiatowych, nie przyjął proponowanego mu kierownictwa nowego przedsiębiorstwa i 31 sierpnia tegoż roku odszedł do innej pracy (w Rybnickim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego). Wraz z nim odeszła również część pracowników, w tym bardzo dobrych fachowców w zawodzie budowlanym i część kadry kierowniczej.

Następnie w roku 1972, w związku z reformą administracyjną kraju, firmę przemianowano na Rejonowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Rybniku (w Żorach pozostało tylko Kierownictwo Robót nr 3 i warsztaty).

Ostatnim akordem tych ciągłych zmian była uchwała MRN w Żorach z 18 grudnia 1986 roku, powołująca ponownie do życia, z dniem 1 stycznia 1987, Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Żorach. Siedziba wróciła na swoje pierwotne miejsce przy ul. Dworcowej 14. Dyrektorem został mgr inż. Jan Ślusarek (przeszedł do pracy na Politechnice Gliwickiej), a po nim – mgr inż. Bogusz Rzonsik. Jednak po 2 latach przedsiębiorstwo to przestało istnieć w wyniku konkurencji na rynku pracy, a obiekty siedziby zostały w późniejszym czasie wyburzone, w związku z budową na tym obszarze drogi, tzw. obwiedni północnej i supermarketu NETTO.

Tak więc po istniejącym w naszym mieście przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym nie ma już żadnego śladu i pozostały tylko pamiątkowe zdjęcia oraz wspomnienia.

** z materiałów udostępnionych przez Edwarda Burcka*

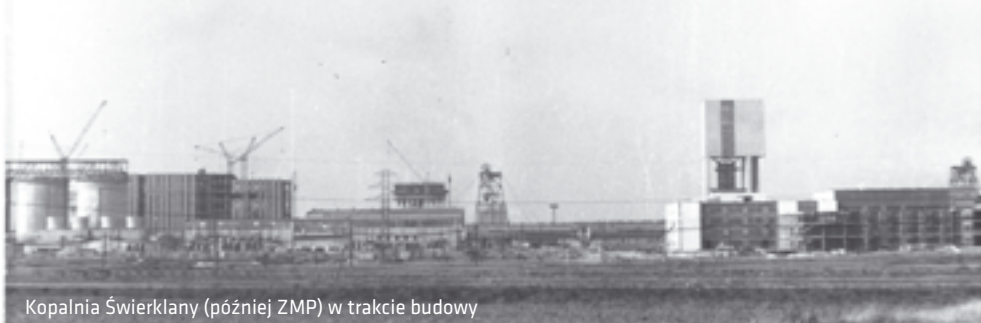
Górnictwo – niespełniona szansa dla Żor

Grzegorz Utrata

Po dwuletnim okresie pracy na stanowisku Inspektora Oświaty i Wychowania w Żorach, w październiku 1977 r. dostąpiłem zaszczytu objęcia funkcji Naczelnika Miasta i Gminy Żory.

Stały przede mną zadania kierowania Urzędem Miejskim, nadzorowania podległych Urzędowi instytucji, współdziałania z ówczesną Miejską Radą Narodową, a przede wszystkim spełniania jak najlepiej roli terenowego organu administracji państwowej.

Jako „szef” miasta miałem pełną świadomość, że już na początku lat siedemdziesiątych Żory, decyzją rządową, miały stać się miastem górniczym, wzorem sąsiedniego Jastrzębia. Był to kolejny etap intensywnego rozwoju Rybnickiego Okręgu Węglowego. Rozpoczęto od ulokowania w Żorach kombinatu „Fadom” a ten, budował systemem przemysłowym duże osiedla mieszkaniowe, których inwestorami była spółdzielczość mieszkaniowa i resort górnictwa. Ten drugi tworzył osiedla i bloki tylko dla górników i posiadał własną administrację mieszkaniową. O tempie budownictwa mieszkaniowego w Żorach niech zaświadczą liczby. W latach 1970–1985 wybudowano ponad 11 tys. mieszkań. Oddawano czasem w ciągu jednego roku od 1000 do 1200 mieszkań. Liczba mieszkańców rosła lawinowo. Z miasta dziesięcioletniego w 1970 r. przez 15 lat, czyli do końca 1985 r., Żory stały się miastem, w którym zameldowanych



Kopalnia Świerklany (później ZMP) w trakcie budowy

było już prawie 64 tys. mieszkańców. Aby nie być tylko „sypialnią” dla górników pracujących poza Żorami, czyniono starania, aby budujące się w okolicy Żor kopalnie węgla kamiennego, znalazły się terytorialnie w granicach administracyjnych Żor.

Docelowo mieliśmy posiadać trzy kopalnie. W związku z tym, w 1977 r., wskutek korekty granic administracyjnych, cała gmina Suszec wraz z budującą się tam kopalnią przyłączona została do gminy Żory. Do Żor przyłączono również sołectwo Rój, które wraz z budującą się tam kopalnią wyłączono z gminy Świerklany. Trzecią kopalnią miała być KWK „Warszowice”, którą rozpoczęto budować na terenie żorskich Baranowic i pawłowickich Warszowic. Inwestycja ta rozpoczęta w latach osiemdziesiątych, pod roboczym tytułem inwestycyjnym rozbudowy KWK „XXX-lecia PRL” (dzisiejsza KWK „Pniówek”), nie doczekała się końca realizacji. Na skutek przemian politycznych i gospodarczych, w 1990 r. podjęto decyzję o przerwaniu tej inwestycji i likwidacji placu budowy. Obecnie w tym miejscu funkcjonują firmy podstrefy Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Należałoby w tym miejscu stwierdzić, że nie spełniły się wielkie górnicze ambicje Żor. Plany okazały się iluzoryczne i z biegiem lat pękły jak przystawiona bańka mydlana, bowiem po kolei:

- KWK „Warszowice” w ogóle nie powstała.
- KWK „Świerklany” (później „ZMP” a jeszcze później „Żory”) została zamknięta jako pierwsza z polskich kopalń w roku 1997, po niespełna osiemnastu latach fedrowania.
- KWK „Suszec” (późniejsza „Krupiński”) rozpoczęła działalność w 1983 r. już na terenie gminy Suszec, która rok wcześniej uzyskała ponowną samodzielność po pięciu latach mariażu z Żorami. Był to wtedy swoisty paradoks. Oddaliśmy bowiem prawie 7,5 km² powierzchni i ponad 10 tys. mieszkańców, a z miasta i gminy staliśmy się znowu tylko miastem i to z funkcją Prezydenta jako organu administracji.

Miałem zaszczyt pełnić tę funkcję do 1989 r. jako pierwszy w historii Żor. Miałem świadomość, że olbrzymie tempo budownictwa mieszkaniowego w mieście i napływający tysiącami nowi mieszkańcy Żor, w tym głównie górnicy i ich rodziny, poza pracą i mieszkaniem, które otrzymywali czasami po kilku tygodniach, potrzebowali jeszcze całej infrastruktury zarówno technicznej, jak i socjalnej. Czułem wielką odpowiedzialność za to, że miasto musi zadbać o to, aby na powstających osiedlach były drogi, chodniki, oświetlenie, komunikacja, zieleńce, pawilony handlowe i usługowe, żłobki, przedszkola, szkoły, przychodnie zdrowia, placówki kulturalne, sportowe itp. Nie było z tym łatwo ze względów zarówno finansowych, jak i wykonawczych. Z niektórymi inwestycjami spóźniliśmy się czasami nawet o dwa lata w stosunku do momentu zasiedlenia poszczególnych osiedli. Czasem trzeba było

podejmować środki zaradcze i umieszczać niektóre placówki w zaadaptowanych mieszkaniach na parterach bloków mieszkalnych.


Ogrom powyższych problemów do rozwiązania miałem w swojej świadomości już podczas uroczystości nadania kopalni „Świerklany” imienia „Związku Młodzieży Polskiej”, 28.05.1979 r., która za pół roku w Barbórkę 79 miała rozpocząć wydobywanie po czteroletnim cyklu budowy. Na trybunie honorowej stali i przemawiali przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych szczebla centralnego, wojewódzkiego i miejskiego. Sporo gości było także z branży górniczej, a głównym gospodarzem uroczystości był budowniczy wielu kopalń i tej pierwszej w Żorach, Włodzimierz Ostaszewski. Było kilka przemówień, w tym także Rady Głównej i Wojewódzkiej ówczesnej federacji związków młodzieżowych. Wszyscy mówcy apelowali, aby nowa, młoda załoga kopalni, przyjmując imię „ZMP”, czuła się zobowiązana do ofiarnej, zaangażowanej pracy, co stanowiłoby nawiązanie do tradycji powstałej w 1948 r. organizacji ZMP, która podnosiła Polskę ze zniszczeń wojennych, a następnie przyśpieszała odbudowę miast i wsi. Akt nadania imienia z rąk ministra górnictwa odebrał dyrektor Ostaszewski, a najważniejsi goście odsłoniли tablicę upamiętniającą ten akt.

A ja, patrząc z boku, widziałem głównie rzeszę młodych ludzi, tłumnie wypełniających plac będący później kopalnianym dworcem autobusowym. Była to młodzież z wszystkich zakładów górniczych ROW, ale także tworząca się załoga nowej kopalni, już „ZMP”. Za tłumem ludzi widziałem sporo niezagospodarowanego jeszcze terenu, pola uprawne w Roju i sterzące w pobliżu samotne dwa hotele robotnicze zwane domami górnika. Myślałem wtedy:

- Mieszkań jeszcze będzie za mało.
- Jak górniczy z gotowych już osiedli 700-lecia Żor, Powstańców Śl., XXX-lecia PRL (obecnie Księcia Władysława), Pstrowskiego (obecnie Korfantego) i budowanych osiedli Pawlikowskiego i Sikorskiego będą skomunikowani z kopalnią – przecież nie wszystko załatwią przewozy pracownicze.
- Jak szybko zbudować brakujące jeszcze, zaplanowane już żłobki i przedszkola.
- Jak budować równoległe bloki mieszkalne z obiektami infrastruktury na budowanych osiedlach.
- Jak zaplanować przyszłe „centrum ogólnomiejskie” z usługami „ponadpodstawowymi” w środku „nowego miasta”.

Panorama kopalni „ZMP” w latach 80.





Czułem, że wiele z tych problemów trzeba rozwiązać szybko, gdyż stojący przede mną młodzi ludzie to już istniejące lub przyszłe małżeństwa i ich rodziny. W realizacji powyższych zadań liczyłem na dobrą współpracę z dyrektorami kopalń. Jeszcze z dyrektorem Ostaszewskim ustalaliśmy proporcję mieszkańców zakładowych i spółdzielczych, rozwiązanie kwestii gospodarki wodno-ściekowej z KWK „Suszec”, przyszłe finansowanie dróg i trakcji kolejowej z suszeckiej kopalni do centrum Żor. Ze względu na stanowczą odmowę władz kolejowych nie udało się zbudować kładki dla pieszych na ul. Dworcowej, mimo deklaracji podarowania przez kopalnię potrzebnej do tego stali. Na początku 1980 r. po przejściu dyrektora Ostaszewskiego do Suszca i uczynienia go budowniczym kopalni „Kaczyce”, dyrektorem KWK „ZMP” został Leon Guzy, znajomy sprzed wielu lat, kiedy razem byliśmy instruktorami ZHP. Dzięki niemu dane mi było poznanie prawdziwego górnictwa. Miałem okazję trzykrotnie towarzyszyć Leonowi w zjeździe w podziemiu kopalni i zobaczyć nieznaną mi dotąd pracę górników i maszyn na dole. Dyrektor sprawdzał poszczególne odcinki robót, w realizacji powyższych zadań a ja chłonałem jego komentarze i pokonywałem jako „żółtodziób” łatwiejsze i trudniejsze miejsca pod ziemią, w tym także takie, gdzie trudno się było precyzować.

Dyrektor Leon Guzy na początku lat osiemdziesiątych wystąpił z propozycją budowy przyzakładowego osiedla mieszkaniowego. Nieformalnie mówiono o nim „awaryjne”, gdyż głównie mieli w nim zamieszkać górnicy potrzebni kopalni jako fachowcy, w trybie pilnym i w różnym czasie. I tak po pokonaniu spraw terenowych, planistycznych, finansowych i wykonawczych, w latach 1986–1989 powstało, obok wspomnianych już domów górnik, małe, liczące 240 mieszkań osiedle, które przyjęło nazwę „Gwarków”. Tam także w porozumieniu z dyrekcją otwieraliśmy na początku w parterowych mieszkaniach przedszkole, świetlicę i punkty usługowe. Powstawały obok osiedla małe kioski i sklepy, czasem w barakach. Wielki pawilon handlowo-usługowy nie doczekał końca realizacji i jego ruiny „straszyły” na osiedlu jeszcze po roku 2000. Dużą salę widowiskową w budynku administracyjnym kopalni dostosowano dla potrzeb kina zakładowego. Z biegiem czasu wzrastała w Roju liczba dzieci w wieku szkolnym. Istniejąca tam Szkoła Podstawowa nr 11 „pękała w szwach”. Na os. Gwarków uruchomiono filię tej szkoły, w której uczyły się dzieci z klas I–III.

Po usilnych, trwających trzy lata staraniach, wojewoda zdecydował o uruchomieniu w Żorach komunikacji miejskiej – pierwsze autobusy w Żorach rozpoczęły swoje kursy w 1982 r. Jedynym wówczas w województwie katowickim przedsiębiorstwem komunikacyjnym było Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne (WPK), które mimo uzasadnionych potrzeb nie obsługiwało kursów międzymiastowych i nie dublowało tras obsługiwanych przez PKS. Dlatego mimo usilnych żądań załogi KWK „ZMP” i moich starań, nie udało się do czasu przemian ustrojowych, połączyć komunikacją miejską osiedli w centrum Żor z kopalnią. Do dziś pamiętam, że na kilku barbórkowych karczmach piwnych, „Skarbnik” groził mi zakuciem w dyby za to, że na „ZMP” nie jeżdżą „czerwone” autobusy.

Dużym osiągnięciem wynikającym ze współpracy kopalni z miastem było wspólne przedsięwzięcie w 1983 r., budowy w Roju otwartego basenu, a w przyszłości kompleksowego ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego. Wspólnie z Leonem podpisaliśmy porozumienie, na mocy którego zbiornik wody zapasowej, który kopalnia zobowiązana była posiadać, może mieć charakter betonowej niecki spełniającej funkcję basenu. Kopalnia wybudowała jeszcze zaplecze gospodarcze, budynek hotelowy, boiska, korty tenisowe i inne obiekty. Nam jako miastu nie udało się wykonać nowej drogi do ośrodka, która miała przebiegać przez las „Rajszczok”. Zdecydowany sprzeciw wyraziły w tej kwestii Lasy Państwowe.

Wspólnym pomysłem było także nawiązanie współpracy Żor i KWK „ZMP” z miastem Zduńska Wola i dwoma działającymi tam zakładami tkackimi. Jednym z nich był „Zwoltex”, nazwa drugiego umknęła mi z pamięci. Zakłady te specjalizowały się w produkcji ręczników frotowych i pięknych, różnych rozmiarów koców. Współpraca polegała na wymianie: węgla za nadwyżkę produkcyjną zduńskowolskich zakładów, dzięki czemu na kopalni kilkakrotnie urządzano kiermasze, na których pracownicy i ich rodziny mogli zakupić koce i ręczniki. W latach osiemdziesiątych przy rosnących brakach towarowych inicjatywa ta zasługiwała na pozytywną ocenę.

Wyjątkowe wspomnienia wiążą się z latem 1980 r. i długotrwałym strajkiem na kopalni „ZMP” i innych kopalniach ROW, które utworzyły Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Jastrzębiu. Kopalnie dały przykład zakładom innych branż, a nawet rolnikom. W sierpniu strajkowały w Żorach prawie wszystkie zakłady pracy. Tak zresztą było, jak większości czytelnikom wiadomo, w całym kraju. Władze partyjne centralne i wojewódzkie stawiały nam, czyli władzom terenowym, absurdalne czasem wymagania, w celu zapobieżenia rozwijającej się akcji strajkowej. O ich zadufaniu i nieświadomości powagi sytuacji niech świadczy fakt, że zjawił się wtedy u mnie jeden z sekretarzy KW PZPR z pretensjami, że nie został wpuszczony przez straż strajkową na teren kopalni. Jak wiadomo, władza centralna musiała ustąpić i podpisać słynne trzy porozumienia kolejno w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Do realizacji przyjęto jeszcze bardziej słynne 21 postulatów, z których najważniejszym była zgoda na powstanie NSZZ „Solidarność”. Strajki ustały, przedsiębiorstwa i zakłady wróciły do produkcji. Ogniwa „Solidarności” powstawały szybko i wszędzie. Stawały się współgospodarzami zakładów i firm. W Żorach najsilniejszym był KZ „Solidarność” przy KWK „ZMP”. Jego przedstawiciele stanowili główny trzon organizacji miejskiej uzupełnionej reprezentantami pozostałych żorskich zakładów pracy. Pamiętam dziesiątki spotkań z miejską reprezentacją „Solidarności”, z komitetami zakładowymi oraz kilka z międzyzakładowym komitetem w Jastrzębiu. Niektóre z nich były zradiofonizowane i słyszalne dla załóg pracowniczych i mieszkańców miasta. Poruszano na tych spotkaniach wachlarz różnorodnych problemów pracowniczych, mieszkalnych, niedoboru infrastruktury, złego zaopatrzenia placówek handlowych, niewystarczającej sieci tych placówek, złych warunków w służbie zdrowia i powołanego wtedy samodzielnego Zakładu Opieki Zdrowotnej oraz wiele innych. Przyjmowałem wiele uwag i wniosków do realizacji, z których byłem rozliczany na następnych spotkaniach.

Wielką „zadrą” tamtego czasu, która tkwi we mnie do dziś i której nie potrafię wybaczyć, jest skierowane osobiście do mnie pomówienie kopalnianej „Solidarności”, że wykorzystując stanowisko służbowe, zamieszkałem w zakładowym mieszkaniu zajmującym dwa poziomy, specjalnie dla mnie luksusowo wyposażonym i posiadającym marmurową łazienkę z wyszukanymi urządzeniami sanitarnymi. Zarzuty te zostały napisane jako list otwarty do załogi KWK „ZMP”. List ten wywieszony został na tablicy ogłoszeń i był odczytywany przez radiowęzeł zakładowy. Ponieważ mieszkałem w standardowym M-6, zarzuty te i forma popularyzacji zabrały mnie bardzo. Odpisałem na ten list otwarty, ale nie jestem pewien, czy moja odpowiedź została podobnie spopularyzowana. Zapraszałem kilku przedstawicieli górniczej „Solidarności”, aby przyszli zobaczyć to „luksusowe” mieszkanie w bloku osiedlowym, ale nikt z tego zaproszenia nie skorzystał. Sprawę formalnie zakończyła Najwyższa Izba Kontroli. Znamionym wspomnieniem, które odcisnęło spore piętno na moim życiorysie, jest początek stanu wojennego, a dokładnie 15 grudnia 1981 r. Był to trzeci dzień obowiązyującego stanu wojennego, a załoga KWK „ZMP” z inspiracji KZ „Solidarności” prowadziła nielegalny wtedy strajk na znak protestu wobec internowania przewodniczącego ich związku. Już od 13 grudnia nie działała w całym kraju sieć telekomunikacyjna. Mnie udało się odkryć, że zapomniano wyłączyć moje połączenie górnicze z gabinetem dyrektora Guzego. Łączność była tylko jednostronna i umawialiśmy się na telefony o określonej godzinie. Docierały do nas niepokojące informacje z „Wujka” i „Manifestu Lipcowego”. Uzyskując gwarancje bezpieczeństwa ze strony dyrektora, postanowiliśmy pojechać na kopalnię, aby skłonić komitet strajkowy i załogę do zaprzestania strajku. Pamiętam jak z pełnomocnikiem Komitetu Obrony Kraju i komendantem MO weszliśmy do budynku administracyjnego i przywitały nas pomruki licznie zgromadzonych na korytarzach pracowników kopalni. W gabinecie dyrektora rozmawialiśmy z komitetem strajkowym, który po dłuższym czasie poprosił pełnomocnika KOK-u o spotkanie z częścią załogi zgromadzoną w sali widowiskowej. Ten przedstawił

Goście dyrektora Guzego przygotowani do zjazdu w podziemia kopalni



Autor artykułu z gwarkami kopalni „ZMP”





Uroczysta msza święta w kopalni „ZMP”,
kończąca strajk w 1980 roku

konsekwencje grożące strajkującym i zażądał zakończenia strajku do godz. 1500. Czekaliśmy w Urzędzie Miejskim na informację od dyrektora, czy postawione ultimatum o zakończeniu strajku zostanie spełnione. Dyrektor Guzy, o określonej godzinie, podniesionym i zdenerwowanym głosem poinformował mnie, że część załogi się rozeszła, ale grupa górników zamierza zjechać na dół i kontynuować strajk pod ziemią. Został uruchomiony alarm milicyjny. Na szczęście w kopalni wysłuchano argumentów dyrektora, a przede wszystkim relacji

przedstawiciela KWK „Manifest Lipcowy” o akcji ZOMO na ich kopalni. U nas więc nie doszło do strajku okupacyjnego pod ziemią, a większość załogi rozeszła się do domów. Alarm milicyjny udało się odwołać, ale długa kawalkada pojazdów ZOMO z funkcjonariuszami i wyposażeniem, przejechała wieczorem przez centrum Żor i wjechała na teren kopalni, aby zademonstrować swoją siłę na wypadek interwencji, do której na szczęście nie doszło.

Następcą Leona Guzega na stanowisku dyrektora kopalni został Ireneusz Musioł. Współpraca z nim i kierownictwem była podobna jak w latach poprzednich, ale bardziej oficjalna. Wszystkie zresztą kopalnie traciły sukcesywnie swoje możliwości inwestycyjne i finansowe. Rolę inwestora przejęło całkowicie Zrzeszenie Kopalń nazwane później Gwarectwem Węglowym – było niezmiennie zainteresowane dalszym rozwojem budownictwa mieszkaniowego. Na moich spotkaniach „inwestycyjnych” odżyły więc zaniechane wcześniej pomysły budowania „Jednostki J” oraz „Koncentracji Budownictwa Mieszkaniowego nr 14” (KBM 14). Celowo używam terminologii budowlanej, gdyż realizacja tych zamierzeń nie doszła nigdy do skutku. Żory nie stały się miastem ponadstutysięcznym, jak zakładał plan zagospodarowania przestrzennego dla naszego miasta. Na pierwszej lokalizacji, obok Zostawy, działa dzisiaj kilka supermarketów z największym „Auchan”, zaś na drugiej, w rejonie Hańcówki i Rogożnej, rozwija się budownictwo jednorodzinne. Fiasko dalszego rozwoju wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w Żorach spowodowane zostało sporem, jaki wytoczyłem służbom inwestycyjnym górnictwa, które było zainteresowane tylko mieszkaniem, a całą infrastrukturę miało ich zdaniem przygotować i sfinansować miasto. Dawna współpraca i współodpowiedzialność, choć trudna, dawała jednak wymierne efekty. Nowe stanowisko górnictwa zdecydowanie zahamowało powstawanie nowych osiedli mieszkaniowych. W obliczu przemian ustrojowych, od 1990 r. górnictwo straciło swoją potęgę. Zrezygnowano z budowy planowanych kopalń. Wiele

z kopalni uległo likwidacji. Niepotrzebne, a nawet niewskazane było więc takie budownictwo jak w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ostatnie bloki z wielkiej płyty skończyły się w Żorach w 1989 r. na os. Sikorskiego i os. Gwarków.

W Polsce od 1988 r. trwała ponownie pełzająca fala strajków, by mogła oficjalnie zaistnieć „Solidarność”. Strajk objął też w sierpniu tegoż roku KWK „ZMP”. Jego przebieg i łagodzenie skutków było tym razem zadaniem dyrekcji, na czele z dyrektorem Musiołem. Strajk trwał pięć dni i kontrolowany był przez oddziały ZOMO. Na szczęście obyło się bez większych incydentów, a dobrym mediatorem w zakończeniu tego strajku okazał się ówczesny proboszcz parafii w Roju ks. Janusz Frelich. Ja w 1989 r. przestałem być prezydentem Żor i wróciłem do zawodu nauczycielskiego.

Kopalnia „Żory” – czy musiała upaść? Wspomnienia o kopalni w 40. rocznicę jej uruchomienia

Henryk Buchalik

Mija 146 lat od czasu, kiedy to w okolicach Żor, na terenie miejscowości: Kleszczów, Palowice, Szczekowice i Bzie, w poszukiwaniu złóż węgla kamiennego przeprowadzono pierwsze odwierty badawcze. Odkryto wtedy pokłady węgla na głębokościach od 179 do 294 m, a w 1873 r. uzyskano prawo eksploatacji, wydane przez królewski Wyższy Urząd Górniczy we Wrocławiu, wraz z zezwoleniem wydobywania węgla, przy czym nigdy nie rozpoczęto eksploatacji. Pierwsze wiercenia powierzchniowe w rejonie obejmującym obszar przyszłej kopalni „ZMP” przeprowadzono u schyłku XIX w., a w 1891 r. takiego odwiertu dokonano w Rogoźnej, przy czym władze pruskie nie zdecydowały wówczas o budowie kopalni. Również w czasie II wojny światowej, geolodzy niemieccy dokonali rozpoznania złoża i na podstawie wykonanych odwiertów wydali negatywną opinię o możliwości zyskowej eksploatacji węgla. Współczesna historia kopalni ma swój początek we wczesnych latach 60. XX w., kiedy to prowadzono pierwsze studia i prace projektowe. Kompletna dokumentacja geologiczna złoża została opracowana w czerwcu 1971 r., zaś dwa lata później Kolegium Ministerstwa Górnictwa zleciło opracowanie założenia techniczno-ekonomicznego. Szacowano wówczas, że zasoby węgla w przyszłej kopalni sięgają ponad 100 milionów ton.



I tak oto w 1973 r. władze resortowe zdecydowały, że nowa kopalnia, o roboczej nazwie „Świerklany”, będzie zlokalizowana na terenie sołectwa Rój (wtedy gmina Świerklany), obecnie dzielnicy Żor, na wschód od ulic Kłokocińskiej i Leśnej.


Projekt kopalni, zatwierdzony 25.07.1974 r. w Ministerstwie Górnictwa, wykonano w Biurze Projektów Górniczych w Gliwicach, a głównym projektantem był pochodzący z Pszowa, Ryszard Biesek. W 1974 r. rozpoczęły się prace polegające na niwelacji terenu pod budowę szybów i dróg dojazdowych, a rok później przystąpiono do robót inwestycyjnych. Na stanowisko dyrektora kopalni „Świerklany w budowie”, ówczesne kierownictwo Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego (RZPW) powołało Włodzimierza Ostaszewskiego, głównym inżynierem ds. inwestycji został Józef Sutkowski.

W tym też czasie rozpoczęto prace pod ziemią, polegające na drążeniu przekopów udostępniających złoża na poziomach 580 i 705 m od strony kopalni „Borynia”, a także na poziomie wentylacyjnym na głębokości 400 m od strony kopalni „Jankowice”. Równocześnie z tymi robotami prowadzono prace na powierzchni, gdzie budowano niezbędne dla funkcjonowania kopalni obiekty. Czas budowy kopalni był bardzo krótki, jako że wykorzystano najlepsze wzorce i doświadczenie zdobyte w trakcie budowy nowych kopalń Rybnickiego Okręgu Węglowego. Ewenementem mającym wpływ na czas budowy było jednoczesne prowadzenie robót górniczych na poziomach 705, 580 i 400 m w sąsiednich kopalniach, głębienie szybów i montaż wież szybowych na tymczasowych stanowiskach roboczych, po to by ich konstrukcje zostały następnie przymieszczone i osadzone na fundamentach we właściwych miejscach. Na krótki czas budowy i jednocześnie znacząco tani, w porównaniu do innych kopalń, proces inwestowania, wpływ miało wiele czynników, m.in. ten najważniejszy – odstąpienie od budowy zakładu przerobczego, co z perspektywy czasu okazało się „początkiem końca” tej kopalni. Założono, że wydobywany węgiel będzie kierowany do wzbogacania do zakładów mechanicznej przeróbki węgla w sąsiednich kopalniach „Manifest Lipcowy” (obecnie „Zofiówka”) i „Borynia”. Zgodnie z założeniami techniczno-ekonomicznymi, średnie wydobycie dobowe w 1980 r. miało wynosić 1220 t, a docelowo w 1983 r. – 8000 t brutto.

Jeszcze w trakcie budowy kopalni, 28.05.1979 r. nadano jej imię „Związku Młodzieży Polskiej”, a 03.12.1979 r. miało miejsce uroczyste uruchomienie kopalni, z udziałem ówczesnego I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, w obecności najwyższych władz partyjnych, państwowych, resortowych oraz wojewódzkich i regionalnych.

Tym aktem zakończona została budowa i rozpoczęło się przekazywanie kopalni nowemu kierownictwu, którego trzon tworzyli: Leon Guzy – dyrektor, Jacek Dobrowolski – naczelny inżynier i I zastępca dyrektora, Gerard Marek – zastępca dyrektora ds. ekonomicznych, Tadeusz Jończyk – zastępca dyrektora ds. pracowniczych, Jerzy Maciończyk – główny księgowy, Bolesław Oszek – główny inżynier górniczy, Józef Mucha – główny





inżynier energo-maszynowy, Franciszek Marszolik – główny inżynier mierniczo-geologiczny, Zbigniew Bednarek – główny inżynier inwestycji i Kazimierz Czapla – główny inżynier wentylacji. Eksploatacja rusza 04.12.1979 r. na poziomie 705 m, w ścianie C-2, w pokładzie 357/1. Ten pierwszy okres pracy kopalni jest bardzo trudny, tym bardziej że zbudowano ją na złożu bardzo trudnym pod względem górniczo-geologicznym, zaliczonym do III grupy zmienności i jak się później okazało z zaburzeniami tektonicznymi, krótkimi wybiegami ścian, zmienną miąższością pokładów i znacznym zanieczyszczeniem urobku. Koszty wydobycia jednej tony węgla były niestety wysokie, a wpływ na nie miały cięcia inwestycyjne, w wyniku których nie wykonano lub wstrzymano wiele zaplanowanych przedsięwzięć. „Piętą achillesową” dla kopalni było zatrudnienie, a właściwie jego niedobór. Co prawda około 25 procent załogi wywodziło się z sąsiednich kopalń RZPW, co ułatwiło start, ale brygady nie były kompletne, inaczej niż przy rozruchach kopalń oddawanych do ruchu wcześniej. Nasza kopalnia od początku borykała się z niedoborem załogi, a szczególnie z brakiem pracowników z doświadczeniem w rzemiośle górniczym, co nie pozostawało bez wpływu na poziom wydobycia. Prowadzona była więc rekrutacja pracowników, w wyniku której zatrudniano ludzi z różnych rejonów Polski. Wymiernym efektem wymienionych wyżej działań było dojście w latach 1982-1987 do zaplanowanego poziomu zatrudnienia 4500 pracowników. Kopalnia „ZMP” była wówczas zakładem wydobywczym o najmłodszej załodze, gdzie średnia wieku wynosiła 24 lata.

W całym kraju panował w tym czasie kryzys gospodarczy, który nie ominął resortu górnictwa. Kopalnie miały trudności z osiągnięciem planowanego poziomu wydobycia, tym bardziej że był on narzucany odgórnie. Próbując wyjść z tego impasu, Rada Ministrów, 02.08.1982 r., podjęła uchwałę ustanawiającą obowiązkowe zrzeszenia grupujące kopalnie węgla kamiennego. KWK „ZMP”, wraz z innymi kopalniami byłego RZPW, została tym samym włączona do Zrzeszenia Kopalń Węgla Kamiennego z siedzibą w Jastrzębiu-Zdroju. Decyzja ta nie zmieniła faktu, że ze względu na skomplikowaną budowę geologiczną, a zwłaszcza tektonikę złoża oraz często mniejszą zasobność i mniej korzystne parametry jakościowe pokładów, w porównaniu do pierwotnych założeń, kopalnia nie potrafiła osiągnąć planowego poziomu wydobycia. Czkwaką odbijał się brak zakładu przerobczego, a także własnego systemu odwadniania i miejsca na składowanie skały płonnej, a korzystanie z usług sąsiednich kopalń znacząco podnosiło koszty wydobycia. Po dwóch latach od powołania Zrzeszenia nastąpiły kolejne zmiany organizacyjne w resorcie. W 1984 r. kopalnię „ZMP” włączono do Rybnicko-Jastrzębskiego Gwarectwa Węglowego, powstałego na bazie przekształconego Zrzeszenia Kopalń.

Działalność kopalni przypada na bardzo trudny, a zarazem dynamiczny i skrajnie niekorzystny czas. Oto bowiem po prawie dwuletnim okresie funkcjonowania przyszedł czas strajków i stanu wojennego, a ponadto Polska w latach 80. XX w. pogrążona była w głębokim kryzysie. W końcówce lat 80. przez kraj przeszła fala strajków, zwieńczona obradami „Okrągłego Stołu”, a później znowu – trudności i ponowne ograniczenia, tym razem wynikające z sukcesywnie wprowadzanych reform rynkowych.

W 1989 r. upadła Polska Rzeczpospolita Ludowa, a kopalnia weszła w drugą dekadę pracy. By odciąć się od komunistycznych korzeni, na podstawie uchwały Rady Pracowniczej z 27.10.1992 r. zmieniła nazwę na „Żory”. Sytuacja nadal była trudna. Problemy, z jakimi borykała się od 10 lat pozostały niezmiennie, tyle że spotęgowane nową sytuacją gospodarczą i społeczno-polityczną. W styczniu 1990 r., wraz z wejściem w życie ustaw wolnorynkowych, zlikwidowane zostały gwarectwa, a kopalnie same musiały zacząć sobie radzić na wolnym rynku. Tymczasem ceny rynkowe węgla tylko teoretycznie ustalane były przez same kopalnie, w rzeczywistości o ich ostatecznej wysokości decydowały ustalenia po „konsultacjach” z Izbą Skarbową. I tutaj znowu los nie oszczędzał kopalni „Żory”, gdzie z powodu niedoinwestowania koszt wydobycia tony węgla był bardzo wysoki. Rozpoczęła się restrukturyzacja sektora górniczego zakładająca m.in. usamodzielnienie się kopalń, co przyniosło jednak więcej strat niż korzyści. Od 1990 r. stopa procentowa zaciąganych przez kopalnię kredytów wynosiła co najmniej 200 procent i co roku się zmieniała. Obciążenie niską, nierynkową ceną i naliczаныmi gigantycznymi odsetkami spowodowało, że kopalnia „Żory”, podobnie jak pozostałe kopalnie, szybko straciła płynność finansową i zmuszona została do zaciągnięcia kolejnych kredytów, tym razem komercyjnych. Pod koniec 1991 r. rozpoczęto prace nad pierwszym rządowym programem reform dla sektora energetycznego, w tym dla górnictwa węgla kamiennego. W programie założono, m.in. uwolnienie cen węgla, całkowite wstrzymanie dotacji przedmiotowych, zamykanie nierentownych kopalń oraz utworzenie z kopalń rentownych 10 niezależnych, konkurujących z sobą spółek węglowych. Urzędowe ceny zbytu węgla zostały zastąpione cenami regulowanymi – znacznie poniżej inflacji. Zaprzestano dotowania wydobycia węgla kamiennego i podwyższono opłaty za wykorzystanie środowiska. Wprowadzono opłaty eksploatacyjne i znacznie wyhamowano eksport. Wskutek limitowania przez rząd eksportu węgla, ograniczeniu uległ również gwarantowany kopalni zastrzyk środków finansowych, drastycznie wzrosło więc zadłużenie i kopalnia została bez środków na dalsze prowadzenie robót górniczych, w wyniku czego w lipcu 1992 r. Minister Przemysłu i Handlu, Wacław Niewiarowski, podjął decyzję o likwidacji KWK „Żory”. Decyzji tej nie zaakceptowali górnicy. W proteście rozpoczęli strajki na kopalni, okupowali budynek Państwowej Agencji Węgla Kamiennego w Katowicach, przed Urzędem Rady Ministrów w Warszawie i siedzibą Jastrzębskiej Spółki Węglowej organizowali pikety. Do ratowania kopalni włączyły się władze miasta. Konsekwencją tych działań było uchylene decyzji o całkowitej likwidacji i zamiana jej, w marcu 1993 r., na decyzję o likwidacji częściowej, pod warunkiem zamknięcia pola północnego obszaru górniczego, zmniejszenia zatrudnienia z 4000 osób do 1750 i utrzymania dobowego wydobycia na poziomie 4500 t. Warunki te kopalnia spełniła w 1995 r., ale to nie wystarczyło do uzyskania dodatniego wyniku finansowego. Mimo to kopalnia wciąż starała się ratować. Urealnił się powstały wcześniej pomysł przekształcenia KWK „Żory” z przedsiębiorstwa państwowego w spółkę akcyjną po to, by w przyszłości dokonać połączenia dwóch spółek i połączyć kopalnie „Żory” i „Borynia”, będącą w strukturze JSW SA. Dokonało się to 04.10.1995 r. – w rejestrze przedsiębiorców KRS pojawia się wpis „Kopalnia

Węgla Kamiennego Żory S.A. w likwidacji”, prezesem zarządu spółki został dotychczasowy dyrektor kopalni, Andrzej Ciołek.

Od początku 1993 do końca 1995 r. trwał II etap restrukturyzacji. Miała miejsce m.in. konsolidacja własnościowa kopalń poprzez ograniczenie rynku do 10 podmiotów, tj. sześciu spółek węglowych, trzech samodzielnych kopalń i Katowickiego Holdingu Węglowego.

Tymczasem kopalnia „Żory” nie ustaje w poszukiwaniu korzystnych rozwiązań, mających na celu przedłużenie „życia” zakładu. Za sprawą amerykańsko-holenderskiej firmy „Emerko” (ICRC Poland) pojawił się cień szansy na uratowanie kopalni. Firma zaproponowała 3 wariantowe płaszczyzny współpracy: wejście w spółkę z kopalnią i wybudowanie zakładu przerobczego, zawiązanie spółki joint-venture, wykupienie całego zakładu, przy czym drugi i trzeci wariant został wykluczony, ponieważ polskie prawo nie przewiduje takich rozwiązań. Na spotkaniu, w obecności wiceministra przemysłu i handlu, Eugeniusza Morawskiego, firma ponowiła propozycję budowy kontenerowego zakładu przerobczego i zaoferowała na ten cel 5 mln dolarów. Jednak wiceminister Morawski sceptycznie odniósł się do tej propozycji, jak również do innych działań załogi, kierownictwa kopalni i władz miasta. Ustalono jedynie, że kopalnia opracuje biznesplan i na jego podstawie Ministerstwo podejmie decyzję o ewentualnym wstrzymaniu likwidacji „Żor”.

W latach 1995–1996 trudności finansowo-ekonomiczne zostały spotęgowane czynnikami niezależnymi od kopalni, a zwłaszcza: ograniczeniem zapotrzebowania na węgiel, wyłączeniem cen węgla z reguły gry rynkowej, zatorami płatniczymi, wyeliminowaniem kopalni z rynku krajowego i niekorzystnymi cenami węgla na eksport. Na domiar złego, Gmina Świerklany wypowiedziała kopalni prawo składowania skały płonnej na wspólnych zwałach z kopalnią „Borynia”. W związku z tym KWK „Żory” S.A. zmuszona była wywozić kamień kolejną do odległej o 80 km Kotlarni, co spowodowało dalszy wzrost kosztów wydobycia. Sytuacja uniemożliwiła dalsze funkcjonowanie kopalni, a program naprawczy zakładający zwiększenie zadłużenia szczególnie na rynku eksportowym, nie znalazł aprobaty u właściciela, tj. – Skarb Państwa. Z tego też powodu Sekretarz Stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, Jerzy Markowski, 16.V.1996 r. podjął decyzję o wstrzymaniu robót przygotowawczych z dniem 15.VI.1996 r. i wyznaczył termin zakończenia wydobycia na dzień 31.X.1996 r. 7.VI. Tegoż roku Zarząd KWK „Żory” S.A. złożył w sądzie wniosek o ogłoszenie upadłości.

I tak kończy się 17-letni okres egzystencji kopalni „ZMP” – „Żory”. O jej likwidacji wypowiedało się wielu ekspertów i niekwestionowanych autorytetów w dziedzinie górnictwa. Jednym z nich był ówczesny rektor AGH w Krakowie, prof. dr hab. inż. Antoni Tajduś, który w wywiadzie udzielonym „Sygnałom Jastrzębskim” w 1997 r., stwierdził, że decyzja o likwidacji była bardziej polityczna niż gospodarcza,



ponieważ najpierw zlokalizowano kopalnię na trudnym złożu, potem przerwano inwestycje niezbędne dla normalnego jej funkcjonowania, a na dodatek zmuszono do nieopłacalnego eksportu. W tych warunkach kopalnia nie mogła osiągnąć dodatniego wyniku finansowego.

Konkludując, należałoby zacytować powiedzenie nieznanego autora: *„Dostrzegać swoje błędy – to inteligencja, przyznawać się do nich – to pokora, a więcej ich nie popełniać – to mądrość”*. Jak bardzo aktualne są słowa tego aforyzmu z perspektywy minionego czasu. Rzecz w tym, by decydenci w owych latach, którym są one dedykowane, wzięli je sobie mocno do serca. Niestety zabrakło wtedy gospodarskiego i perspektywicznego myślenia, którego efektem mogło być wydłużenie okresu funkcjonowania sąsiedniej kopalni „Borynia”, ale także zabrakło troski o majątek narodowy.

Choć kopalni już nie ma, to ministerialna decyzja nie zdołała wymazać śladów jej działalności. Na terenie byłej kopalni pozostały obiekty budowlane, w których działalność gospodarczą prowadzą różne firmy zatrudniające wielu mieszkańców Żor i okolic. Pozostało osiedle Gwarków z 240. mieszkaniami. Wciąż czynne są obiekty w byłym ośrodku rekreacyjno-sportowym, który choć zmienił nieco swój charakter, to nadal służy mieszkańcom miasta.

Ponadto w pamięci potomnych pozostaną te wszystkie formy działalności pozaprodukcyjnej kopalni, które promowały zarówno kopalnię, jak i Żory, w regionie, województwie i kraju.

I tak w ujęciu chronologicznym:

- W roku 1979 sponsorowana przez kopalnię drużyna tenisa stołowego LKS Żory-Rój, trenowana przez Bronisława Gowina (pracownik działu inwestycji kopalni) uzyskała awans do I ligi krajowej w sezonie 1978–1979.
- W roku 1983 Dom Górnika, kierowany przez Henryka Buchalika, zgłoszony został do konkursu „Trybuny Ludu” na najlepszy hotel pracowniczy w Polsce, w którym to na 2400 zgłoszonych hoteli w całym kraju, zajął III miejsce w Polsce.
- W roku 1984 kopalnia reprezentowana przez zespół w składzie: Stefan Kołek, Alfred Orzeł, Tadeusz Pilarski, Krzysztof Wymysło i Rudolf Kołodziejczyk, otrzymała nagrodę II stopnia w konkursie „Trybuny Robotniczej” i Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach: „Czysty i zdrowy Śląsk”.
- W 1987 r. racjonalizatorzy kopalni, Kazimierz Mitko i Lucjan Kosowski, zwyciężyli na szczeblu wojewódzkim turnieju Młodych Mistrzów Techniki.
- W latach 1988–1989 drużyna ratownicza, kierowana przez Stanisława Kawuloka, zajęła I miejsce w konkursie na Najlepszą Kopalnianą Drużynę Ratowniczą w resorcie górnictwa, organizowanym przez CSRG Bytom.
- W 1989 r. zakładowa orkiestra dęta pod batutą Jana Ludwika zdobyła III miejsce w kraju, na ogólnopolskim przeglądzie orkiestr dętych w Rudzie Śląskiej.

Wiele jeszcze ciekawych form działalności dla górników i ich rodzin organizowała kopalnia. Były to działania, które integrowały załogę i powodowały, że ten ciężki fach górniczy stawał się bardziej przyjazny. Na długie lata, w pamięci pracowników kopalni utrwaliły się festyny, spartakiady zakładowe, wycieczki, spotkania gwarków w ramach obchodów Dnia Górnika, spotkania z cie-

kawymi ludźmi, karnawałowe zabawy taneczne, rodzinne rajdy samochodowe organizowane przez kopalniany Klub Motorowy Górników, rajdy i wycieczki Koła Zakładowego PTTK „Turysta”, cykliczne seanse filmowe w sali widowiskowej w budynku administracyjnym, przystosowanej na potrzeby kina, imprezy kulturalno-rozrywkowe w klubokawiarni przy Domu Górnika, słynne w całej okolicy dyskoteki młodzieżowe w klubie „Pod Nastawnią” oraz inne imprezy organizowane przez dyrekcję kopalni i powołane w tym celu działy i komórki organizacyjne.

Kilka tysięcy ludzi, których los połączył kiedyś z kopalnią, wspomina dzisiaj ze zrozumiałą nostalgią ten miniony czas. Niestety czasu tego nikt nie przywróci, ale pamięć o nim pozostanie i, mam nadzieję, będzie przekazywana potomnym, by ocalić ten czas od zapomnienia. Ten cel przyświeca organizatorom corocznych „Spotkań Gwarków Wypędzonych z Żor”, które to spotkania odbywają się od czasu likwidacji kopalni, nieprzerwanie od 1983 r. i niezmiennie 10 listopada (w roku 2019 już po raz 23.). Ten sam cel przyświeca także autorom projektu: „Żorska Barbórka 2019 – ocalić od zapomnienia ...” w 40. rocznicę uruchomienia kopalni „ZMP” – „Żory”. Grupa byłych pracowników kopalni pod przewodnictwem Jana Zimonczyka, przy wydatnej pomocy i pod merytorycznym nadzorem Muzeum Miejskiego przygotowała projekt o tematyce związanej ze zlikwidowaną kopalnią. Patronat nad tym wydarzeniem objął Prezydent Miasta, Waldemar Socha.

W ramach projektu, który rozpoczął się 3 grudnia 2019 r., odbędą się okolicznościowe spotkania byłych pracowników kopalni, mieszkańców Żor oraz inne imprezy towarzyszące, w tym uroczysty przemarsz i koncert orkiestry górniczej. Kulminacją obchodów rocznicowych będzie wystawa czasowa, pn. „Ocalić od zapomnienia – praca, pasja, przyjaźń” o działalności kopalni i ludziach, którzy tworzyli załogę od początku jej budowy, a także w czasie jej funkcjonowania, i żyją do dziś. Wystawa trwać będzie od lutego do maja 2020 r. – już dzisiaj za pośrednictwem „Kalendarza Żorskiego” serdecznie zapraszamy.

Również z tej okazji wydana zostanie publikacja historyczna o tej jedynej żorskiej kopalni, opisująca realia, w jakich przyszło jej funkcjonować. Tę pozycję wydawniczą można będzie nabyć w czasie trwania wystawy, a później w punkcie informacji miejskiej, w Muzeum Miejskim w Żorach.

Z górniczym pozdrowieniem, „*Szczęść Boże*”

Żory w sprawie „Żor”

Tomasz Górecki

Miejski samorząd wobec decyzji o likwidacji kopalni „Żory”.


W połowie lat dziewięćdziesiątych sytuacja kopalń w Polsce ciągle się pogarszała. Według resortu górnictwa, w najgorszej sytuacji była właśnie kopalnia „Żory”, która miała zostać zlikwidowana jako pierwsza. 30 października 1996 roku, na sesji żorskiej Rady Miejskiej, na temat losów kopalni dyskutowali radni. Była to sesja poświęcona budżetowi miasta, zaś należności zarówno z tytułu podatku od nieruchomości, jak i tzw. opłaty eksploatacyjnej, stanowiły poważny punkt w miejskich finansach. Radni poprosili o przedstawienie sytuacji obydwu kopalń, które wtedy

fedrowały pod miastem: KWK „Żory” i KWK „Krupiński” w Suszcu. Sytuacja tej ostatniej nie była najgorsza. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja kopalni „Żory”. Początkowo działała jeszcze jako przedsiębiorstwo państwowe, w końcu 1995 roku powołano do istnienia odrębną Spółkę Akcyjną KWK „Żory”. Miało to pomóc kopalni w połączeniu się z sąsiednią kopalnią „Borynia” i w rezultacie umożliwić włączenie jej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej. W maju 1996 roku Skarb Państwa podjął jednak decyzję o likwidacji kopalni, tłumacząc to brakiem rentowności.

Zygmunt Łukaszczyk, ówczesny prezydent Żor, zanim oddał głos prezesowi spółki, którym był wtedy Andrzej Ciołek, zaznaczył, że w przeciwieństwie do kopalni „Krupiński”, kopalnia „Żory” ma bardzo duże zaległości wobec miasta. Wynosiły one wtedy 23 miliardy starych złotych (2 miliony 300 tysięcy dzisiejszych złotych) z tytułu podatku od nieruchomości.

Prezes Andrzej Ciołek na początku poinformował radnych o aktualnej sytuacji zarówno spółki, kopalni, jak i pracujących tam górników: „[...] spółka złożyła w sądzie wniosek o ogłoszenie upadłości [zaś kopalnia została postawiona] w stan likwidacji w miesiącu sierpniu uchwałą Walnego Zgromadzenia. W chwili obecnej sytuacja ekonomiczno-finansowa zakładu jest bardzo zła. Termin eksploatacji ostatniego chodnika pokładu węglowego w toczącym się procesie likwidacji przewidziany jest na dzień 31 października. [...] [dzięki zawartemu] w czerwcu porozumieniu między spółkami węglowymi zabezpieczono miejsca pracy dla pracowników likwidowanej kopalni. W okresie od lipca do września zostało przegrupowanych do innych kopalń 500 pracowników. Stan zatrudnienia obecnie wynosi 1000 osób, do końca roku planowane jest przegrupowanie kolejnych 500. [...] termin całkowitej likwidacji ustalony został na dzień 30 września 1997 roku. [...] Na koniec 1995 roku kopalnia „Żory” miała ok. 700 miliardów złotych zadłużenia, głównie wobec ZUS. [...] cały bilans ujemny powstał w wyniku działań przedsiębiorstwa państwowego. Ostatnie działania Spółki stwarzały perspektywy wypracowania zysku – osiągnięto zysk w wysokości 1,5 mld zł, dzięki sprzedaży węgla na rynku krajowym. [...] w lutym sytuacja uległa zmianie. Sprzedaż węgla koksującego zajęła się spółka „polski Koks”, kopalnia straciła więc rynek zbytu”. Jeszcze w trakcie wypowiedzi prezesa, wiceprezydent Bernard Gwoździk zaznaczył, że jego zdaniem powodem likwidacji kopalni tak naprawdę nie jest jej sytuacja ekonomiczna a rozgrywki wewnątrz resortu i w związku z tym „radni nie powinni bezkrytycznie na to patrzeć”. Większość pytań radnych zadawanych następnie prezesowi Ciołkowi, dotyczyła jednak siłą rzeczy dalszych losów obiektów kopalni i zajmowanych przez nią terenów, spraw pracowniczych dotyczących, np. tego, gdzie emerytowani górnicy tej kopalni pobierać będą przysługujący im deputat węglowy i co stanie się z wybudowanymi przez kopalnię mieszkaniami. Przede wszystkim jednak, w jaki sposób otrzymać od likwidowanego podmiotu należne miastu pieniądze.

Prezes Ciołek, odpowiadając na szereg pytań, tłumaczył, że dalsze wydobywanie może być od strony kopalni „Borynia”, następcą prawnym zaś, w momencie gdy oficjalnie zostanie ogłoszona upadłość kopalni, zostać ma Jastrzębska Spółka Węglowa. Po deputaty węglowe emeryci będą zatem zgłaszać się do kopalni tej spółki. Fizycznie likwidowane według niego miały być tylko te obiekty kopalni, które bezpośrednio związane były z wydoby-



ciem, hale na powierzchni, magazyny i biurowiec będą wydierzawiane lub sprzedawane innym podmiotom na działalność niezwiązaną z górnictwem. Z kolei administracją mieszkaniami, które kopalnia wybudowała dla swoich pracowników, zajęła się spółdzielnia „Lokator”, a ostateczne przekazanie tych mieszkań spółdzielni ma nastąpić na takich samych zasadach, jakie kopalnie JSW zastosowały przy przekazywaniu mieszkań do jastrzębskiej spółdzielni „Nowa”. Z kolei, jeśli chodzi o kolejność spłaty finansowych zobowiązań z jego wypowiedzi wynikało, że należności dla samorządu realizowane będą dopiero w dalszej kolejności, po zaspokojeniu chociażby żądań ZUS.

W toku dalszej dyskusji wśród radnych zarysował się pogląd, że Rada nie może milcząco zgodzić się na taką likwidację kopalni, która jeszcze bardziej pogorszy sytuację miasta, bo praktycznie uniemożliwia w dużej mierze ściągnięcie należnych miastu środków. Radny Jan Huzarewicz stwierdził, że za taki stan odpowiada przede wszystkim rząd: „Organ państwowy likwiduje swoją działalność [...] robi „zamach” na podatki należne gminie, a następnie ustala kolejność spłaty zadłużeń [...] korzystną dla siebie – pierwszym w kolejce wierzycielem jest ZUS, a dalej administracja państwowa. [...] na proces likwidacji środki przeznaczono niewystarczające, czyli gmina znowu nie może liczyć na otrzymanie należnych jej środków. [...] Nie jest to pretensja do Dyrektora [sic!] ani grupy osób, którą dzisiaj kieruje, ale do organów Państwa, organów rządowych”.

Z kolei wiceprezydent Barnard Gwoździk widział jednak winnych tak dużego zadłużenia kopalni wobec miasta nie tylko w Warszawie. Zaznaczył bowiem, że negocjacje między miastem a spółką na temat regulowania należności prowadzone były przez wiele miesięcy, niestety:

„[...] Zarząd i sam Prezes wykazali brak woli załatwienia tej sprawy. [...] byli kontrahenci, były środki, były pieniądze, można było węgiel wydobywać. Niestety [...] negocjacje były tak przeciągane, że doszło do stanu, w którym Prezes dzisiaj stwierdza, że nie ma możliwości uregulowania należności wobec Gminy. Gmina liczy ponad 66 tysięcy mieszkańców i rolą Rady jest walczyć o należne jej środki. [...] Nie można tej sprawy zostawić bez dalszego biegu. [Proponuję] podjęcie uchwały o tym, że forma przekształcenia kopalni w taki sposób jaki ma miejsce w przypadku kopalni „Żory” nie odpowiada Radzie”.

Oczywiście powstrzymanie procesu likwidacji kopalni nie leżało w kompetencji samorządu miejskiego. Radni podjęli jednak na tej sesji uchwałę w sprawie „stanowiska rady Miejskiej w Żorach związanego ze złożonym wnioskiem o postawienie w stan upadłości KWK „Żory” S.A.” Wyrazili w niej „zdecydowany sprzeciw wobec przrzucania skutków społecznych, ekonomicznych i technicznych [...] na Gminę Żory”, postanowili wystąpić do „Rady Ministrów o przekazanie z funduszu restrukturyzacji górnictwa niezbędnych środków na pokrycie [...] zobowiązań wobec Gminy Żory oraz środków na tworzenie nowych miejsc pracy w gminie [oraz] o uwzględnienie Gminy Żory jako strony w toczącym się postępowaniu [...] w zakresie podziału majątku po KWK „Żory”.

Fedrowanie „Żor” w Żorach się skończyło. Zaczęła się wieloletnia batalia o zagospodarowanie pokopalnianego majątku.

Dawnych knajpek czar

Edward Burcek

Trudno dziś uwierzyć, że przedwojenne Żory, liczące niespełna 6 tysięcy mieszkańców, miały na swoim terenie ok. 30 różnego rodzaju większych lub mniejszych lokali – knajpek, szynków, kafejek, restauracji, winiarni, które dziś nazywa się gastronomicznymi. Można było w nich coś zjeść, wypić kufel piwa lub kieliszek wódki, a także posłuchać występów jakiegoś artysty i zabawić się przy muzyce do tańca. Czasy te bardzo dobrze wspominał nieżyjący już Stefan Fojcik, rodowity żorzanin – po wojnie właściciel kwaciarni przy ul. Szeptyckiego. Chętnie się też dzielił tymi wspomnieniami z życia towarzyskiego mieszkańców Żor z tamtych lat, które dobrze pamiętał. Swoją opowieść rozpoczynał od wspomnienia lokali „bogatszych” i „biedniejszych”. Najstarszym z nich był „Hotel Polski” przy Rynku. Lokal ten – jak pisze ks. A. Weltzel w „Historii miasta Żory na Górnym Śląsku” – założony w 1840 roku należał do żydowskiej rodziny Zweigów i nosił nazwę „Hotel Zweig”. W 1937 roku nabywcą hotelu został pochodzący z Opolszczyzny Paweł Szwarca, który nadał mu nazwę „Hotel Polski”. Był to bardzo elegancki lokal, lśniący lustrami i złoceniami, a także luksusowymi jak na owe czasy pokojami gościnnymi. Było to ulubione miejsce spotkań, m.in. oficerów żorskiego 23 PAL-u. Opowiadają starsi mieszkańcy Żor, że bywało, iż co bardziej krewcy goście dla większego kurażu wjeżdżali na koniu do sali restauracyjnej, a niekiedy także próbowali swoich sił w celności do rzędu drogich butelek w bufecie. Po sąsiedztwie z hotelem Szwarca stała restauracja Ogierniana „Pod Żółtą Gwiazdą”. Słynęła z doskonałych golonek i smakowitych krupnioków. Dodatkową atrakcją pod kufel pieniącego się piwa był w wydzielonej sali stół bilardowy, z którego często korzystali goście lokalu. Sala restauracyjna udekorowana była stojącymi na kozłach beczkami rozmaitego piwa, a nie brakowało chętnych do spróbowania różnych gatunków tego napoju. Kolejnym lokalem usytuowanym przy Rynku była restauracja w domu Majchrowiczów, w którym istniało pierwsze w mieście kino wyświetlające filmy nieme z podkładem muzycznym. Miejsce to odwiedzali nieco mniej zamożni obywatele. Po stronie zachodniej Rynku istniał hotel „Pod Pocztą” z restauracją, w której często urządzano prezentacje towarów znanych wówczas firm kosmetycznych, cukierniczych, spożywczych i innych. W narożu Rynku przy u. Rybnickiej (dziś ul. P. Klimka) słynna była restauracja „Pod Ułem”, której właścicielem był Paweł Hanslik. Był to jeden z niewielu lokali w mieście posiadający radio. Antena tego radia zainstalowana była na wieży kościelnej, co zwiększało jego odbiór. Wieczorem każdego dnia lokal miał komplet



Sala restauracyjna hotelu Zweig

gości, by przy kuflu piwa posłuchać najnowszych wiadomości radiowych. I jeszcze jeden ze znanych i lubianych w Rynku – lokal Szymurów z przytulną restauracją, w którym zbierali się, m.in. powstańcy śląscy na wspomnienia o czasach walk powstańczych, a przy tym wypić kufel piwa lub jeden albo dwa sznapsy.

Na ulicach wylotowych z Rynku znajdowały się również lokale restauracyjne, które nie odstępowały walorami od tych „rynkowych”. Było ich wiele. Przy ulicy Strzeleckiej (dziś Kościuszki) znajdował się słynny lokal Mazurka, który upodobali sobie woźnice i zjeżdżający do miasta gospodarze. Po załatwieniu swoich interesów wstępowali do tego lokalu na kufel piwa i kieliszek czegoś „mocniejszego”, pozostawione na placu przed lokalem poczciwe Siwki dość długo czekały na swoich właścicieli. Bywało, że znudzone czekaniem same pojechały do domu. Na ulicy Szeptyckiego istniała restauracja w domu Roberta Nawroth'a. Słynęła z tego, że często odbywały się tam świniobicia, na które przychodzili co zaciejsi obywatele miasta. Niedaleko tej restauracji, w domu Mollów znajdowała się bardzo ekskluzywna kawiarnia „Hel”, która słynęła z okrągłego parkietu i często organizowanych tam dansingów i innych przyjęć z tańcami. Lokal ten był miejscem spotkań oficerów stacjonującego w mieście garnizonu Wojska Polskiego i żorskiej śmietanki towarzyskiej, która lubiła się zabawić, a czasami obejrzeć występ jakiegoś artysty.

Idąc dalej – w obecnym miejskim Domu Kultury na Dolnym Przedmieściu prosperowały nieźle dwa lokale z gatunku „tych tańszych”. Jednym z nich była restauracja „U Wojtka”, a na zapleczu tego budynku mieściła się gospoda z zajazdem dla wozów konnych i stajniami. Na piętrze znajdowała się sala widowiskowa i kino „Casino” z nowoczesną jak na ówczesne czasy aparaturą nagłaśniającą. Po przeciwnej stronie ulicy Dworcowej stał rogowy budynek, w którym funkcjonowała restauracja Nowaka z wyszynkiem. Można było się tam napić oprócz wódki doskonałego oryginalnego piwa „Książęce Tyskie”. Dalej na ulicy Dworcowej znany i ceniony, „z tych lepszych”, był lokal Franciszka Kołatka „Pokrzep Się”, który zwabiał klientów kręgiem tanecznym w ogrodzie. Ciekawostką był napis na ścianie budynku zachęcający do wstępowania do lokalu, o treści „Na radości i smutki napij się wódki”. Właściciel lokalu umiał zwabiać klientów również organizowaniem na przykład dansingów z udziałem węgierskiej orkiestry damskiej i występów różnych artystów z ojczyzny czardasza, a także występów miejscowych zespołów muzycznych przygrywających do tańca.



Przy ulicy Szerokiej funkcjonowały dwa lokale. Jeden z nich mieścił się w budynku krawca Dominika Kucza, który prowadziła jego żona. W lokalu oprócz smacznych dań barowych dostępna była aktualna prasa, co miało wielu zwolenników, a także stół bilardowy i stoliki do gry w skata i szachy. Restaurację polubili rzemieślnicy, a zwłaszcza szewcy, była ona

Lokal przy ulicy Szerokiej.
Fotografia z początku XX w. W czasach II RP
znajdowała się tu gospoda Brychów

miejszem ich spotkań towarzyskich. Drugim niewielkim lokalem przy tej ulicy była gospoda i winiarnia należąca do rodziny Brych. Żona właściciela prowadziła tam też hotel i restaurację oraz rozlewnię piwa. Na zapleczu budynku w ogrodzie urządzono kręgielnię.

Przy ulicy Drzewnej (dziś Moniuszki) w domu własności Heiligów była restauracja, którą upodobałi sobie mleczarze. Po zbyciu mleka furmani pozostawiali swoje wozy z końmi na placu przed lokalem, a sami szli do restauracji raczyć się napojami wysokowymi. Zniecierpliwione długim czekaniem na swoich panów konie same wracały do domu. Na ulicy Drzewnej była jeszcze jedna restauracja uchodząca za jedną „z tych lepszych” prowadzona przez Marię Brysz. Restauracja miała niewielu klientów, ale za to stałych i dobre jedzenie. Wspomnieć również wypada o restauracji przy ulicy Górnej (dziś Bałdyka), której właścicielem był Zonek. Restauracja była miejscem spotkań handlarzy koni, którzy tam dobijali targów o zakupione siwki, gniade lub fuksy. Także na Górnym Przedmieściu, obok szpitala, znajdowała się knajpka „Piekiełko”, do której chodzili na „jednego” furmani przyjeżdżający na targ w Żorach.

Kleszczówka posiadała również swoje lokale. Jednym z nich była „Strzelnica” z restauracją i salą balową, gdzie zbierało się, m.in. Bractwo Kurkowe, by popróbować swoich umiejętności strzeleckich na strzelnicy. Atrakcją lokalu była kręgielnia i muszla koncertowa. Istniała też restauracja „Dworcowa”, gdzie w oczekiwaniu na pociąg pasażerowie mogli się posilić jakimś daniem serwowanym przez kuchnię lub wypić kufel piwa czy kieliszek czegoś „mocniejszego”. Wszystkie te lokale funkcjonowały obok siebie w zgodzie, bo klientów nie brakowało. Rekrutowali się oni z okolicznych miejscowości, gdzie brakowało rozrywek. Tłoczno było zwłaszcza w niedzielne popołudnia, kiedy spotykali się amatorzy bilardu. Klientów nie brakowało również z innej przyczyny. Żory były miastem przelotowym, w którym krzyżowały się drogi na trasie do innych większych miast. Dzięki temu były prawdziwym centrum dla przyjeżdżających w celach handlowych na targi i jarmarki.

Ze smutkiem pan Stefan mówi, że wszystkie te lokale i lokaliki, i związane z nimi towarzyskie tradycje upadły wiosną 1945 roku, gdy miasto zostało niemal doszczętnie zniszczone przez działania wojenne. Nim miasto podniosło się z ruin, minęło wiele lat. Dziś są inne czasy i inne wymogi w odniesieniu do takich lokali, zwanych dziś popularnie gastronomicznymi.

Literatura:

1. A. Weltzel – Historia miasta Żory na Górnym Śląsku
2. B. Kieczka – Rynek żorski i jego mieszkańcy
3. B. Kieczka i S. Swarc – Przedwojenne miasto Żory i jego mieszkańcy
4. B. Kieczka – Przedwojenne Drzewna, Garcarska i Górna.

Ulica Dolne Przedmieście.

W okresie międzywojennym działała tu knajpa „U Wojtka” oraz kino „Cassino”. Fotografia z początku XX w.



II. Z życia miasta

Mieszkańcy Żor w statystyce. Stan ludności miasta Żory na 31 grudnia 2018 r.

Liczba mieszkańców z podziałem na dzielnice:

(osoby zameldowane na pobyt stały)

os. 700-lecia Żor	3060
os. Sikorskiego	8681
os. Korfantego	4368
os. Księcia Władysława	6446
os. Pawlikowskiego	5489
os. Powstańców Śląskich	5254
Zachód	3960
Śródmieście	2492
Kleszczówka	3482
Rowień-Folwarki	2614
Osiny	1451
Kleszczów	2058

Baranowice	2213
Rogoźna	2730
Rój	4458
Ogółem	58.756

Dane Urzędu Stanu Cywilnego

Małgorzata Kuźnik, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Żory, 9 października 2019 r.

Pracownicy żorskiego Urzędu Stanu Cywilnego w 2018 roku zarejestrowali w Centralnym Rejestrze Stanu Cywilnego¹:

- 1140 aktów urodzeń: w tym 990 aktów dla dzieci urodzonych w Żorach oraz 150 dla osób, które urodziły się za granicą,
- 341 aktów małżeństw: w tym 297 aktów dla nowożeńców, którzy związek małżeński zawarli na terenie naszego miasta i 44 akty małżeństwa, gdzie zdarzenie miało miejsce za granicą,
- oraz 645 aktów zgonu: w tym 633 akty dla osób, które zmarły na terenie naszego miasta, oraz 12 aktów dla osób, które zmarły za granicą.

W minionym roku, wśród zarejestrowanych w naszym urzędzie urodzeń, chłopcom rodzice najczęściej nadawali imiona: Jakub (27), Franciszek (25), Antoni (21), Filip (19), Wojciech (17), natomiast dziewczynkom: Zuzanna (28), Hanna (27), Amelia (21) Maja (20), Oliwia (19), Imiona, te były również w czołówce najczęściej nadawanych w całej Polsce. Ciekawostką jest, że imiona Jakub i Zuzanna już któryś rok z kolei wygrywają ranking imion nadawanym dzieciom, dla których akty zostały zarejestrowane w naszym urzędzie (Jakub – trzeci, Zuzanna – druga).

Odnotowaliśmy pojedyncze przypadki rejestracji aktów urodzeń, gdzie rodzice nadali swoim nowo narodzonym dzieciom starsze, bardzo tradycyjne imiona takie jak Marianna, Regina, Rita, Konstanty, Kazimierz, Eryk, Wincenty. Do ciekawych i nietypowych imion możemy zaliczyć imiona dla dziewczynek: Jagna, Jowita, Livia, Gaja, Kalina, a dla chłopców: Tudor, Jeremi, Ronald,

¹ Do 28 lutego 2015 roku akty stanu cywilnego zapisywano w papierowych księgach i przechowywano w urzędach, które te akty sporządziły. Po tej dacie wszystkie urzędy w Polsce dla bieżących zdarzeń (urodzeń, małżeństw i zgonów) sporządzają akty, które rejestrowane są w Centralnym Rejestrze Stanu Cywilnego. Akty, które były sporządzone w formie papierowej, sukcesywnie w miarę potrzeb, przenoszone są do ww. Rejestru. Dzięki temu odpisy z aktów stanu cywilnego są możliwe do pobrania w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce, niezależnie od tego gdzie zostały sporządzone.

Urzędy stanu cywilnego rejestrują zdarzenia, tj. urodzenia, małżeństwa i zgony, które miały miejsce nie tylko w naszym kraju, ale również za granicą. Sporządzenie aktów stanu cywilnego dla zdarzeń, które miały miejsce na terenie Polski odbywa się w urzędzie, gdzie ono nastąpiło. Zgodnie z zasadą „gdzie fakt, tam akt”, dany urząd musi sporządzić stosowny akt w miejscu, gdzie nastąpiło zdarzenie. Rejestracja zdarzeń, które miały miejsce za granicą (tzn. za granicą zostało zarejestrowane urodzenie, małżeństwo lub zgon), następuje z reguły na wniosek osób zainteresowanych wpisaniem takiego aktu do polskiego Rejestru Stanu Cywilnego. W tym przypadku to osoba zainteresowana rejestracją takiego zdarzenia decyduje o wyborze urzędu, w którym chciałaby dokonać tej czynności.

Leo. Są to również pojedyncze przypadki nadawania tych imion nowo narodzonym dzieciom w naszym mieście.

W statystykach małżeństw rok 2018 niewiele przyniósł zmian, w porównaniu do lat ubiegłych. Nadal pary zawierające związek małżeński wybierają miesiące letnie oraz wczesnojesienne: czerwiec (45), sierpień (57), wrzesień (42) i październik (31). Najmniej małżeństw zarejestrowaliśmy w styczniu (10), marcu (13) oraz listopadzie (9).

Rok 2018 obfitował w Jubileusze małżeńskie. Złote Gody świętowało 99 par małżeńskich, a 12 par obchodziło Diamentowe Gody. Prezydent Miasta, Waldemar Socha z dostojnymi jubilatami spotkał się trzy razy: 7 czerwca, 2 października i 27 listopada 2018 r.

Jubilaci świętujący Diamentowe Gody, czyli 60. rocznicę pożycia małżeńskiego: Krystyna i Adam Klichowie, Agnieszka i Stefan Kuśkowie, Zyta i Hilary Wajsmannowie, Irena i Czesław Kołowiczowie, Leokadia i Edward Dmytrowscy, Teodozja i Sylwester Szopowie, Erna i Józef Czogalikowie, Stefania i Piotr Fojcikowie, Gabriela i Bolesław Kasińscy, Otylia i Władysław Kosarowie, Aniela i Józef Oszkowie, Elżbieta i Zygfryd Rugorowie.



Wykaz jubilatów uhonorowanych Medalem Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie:

7 czerwca 2018 r.

Jadwiga i Adam Mojsymowie, Władysława i Stanisław Dziedzicowie, Anna i Stanisław Schabowie, Bogumiła i Dietrich Smykowie, Julia i Stanisław Kałmukowie, Kazimiera i Zygmunt Mleczkowie, Halina i Jerzy Zubielowie, Teresa i Leonard Wiśniewscy, Joanna i Jan Kiesiowie, Rozalia i Alojzy Malcharkowie, Maria i Stefan Buchalikowie, Krystyna i Stanisław Luberowie, Zofia i Henryk Lisowie, Stefania i Jan Kolanowscy, Jolanta i Andrzej Janetowie, Irena i Józef Gądkowie, Lucyna i Adam Chodaccy, Urszula i Józef Potaczałowie, Krystyna i Eryk Karwotowie, Joanna i Rajmund Jośkowie, Rozalia i Józef Dubielowie, Urszula i Eugeniusz Szymalowie, Irena i Czesław Konkowie, Gertruda i Adam Kłaftowie, Janina i Wiesław Rudzi, Aniela i Wacław Sikorowie, Dorota i Józef Smozikowie, Jolanta i Franciszek Wąlachowie, Regina i Stanisław Widerowie, Maria i Zdzisław Kempieńscy, Teresa i Józef Miszczykowie, Krystyna i Stanisław Nykielowie, Dorota i Hubert Olesiowie, Alina i Jan Koczzkodonowie.





2 października 2018 r.

Renata i Alojzy Błędowsy, Stefania i Stanisław Cebulowie, Barbara i Edward Cierniakowie, Barbara i Eugeniusz Filinowiczowie, Teresa i Henryk Foksowie, Krystyna i Ryszard Głowaccy, Barbara i Alfred Grzonkowie, Aniela i Czesław Kłoskowie, Sydonia i Roman Koprowscy, Dorota i Józef Kusiowie, Marianna i Jan Krasowie, Halina i Edward Labusowie, Zdzisława i Janusz Musiałowie, Janina i Erwin Nowakowie, Wanda i Wiktor Nowakowie, Halina i Andrzej Pałuccy, Barbara i Kazimierz Pisarkowie, Irena i Henryk Piskowie, Danuta i Józef Samolowie, Lucyna i Roman Selańscy, Alicja i Lucjan Szpakowscy, Urszula i Ryszard Wronkowie





27 listopada 2018 r.

Anna i Alojzy Adamczykowie, Waltraud i Jerzy Froehlichowie, Janina i Leonard Gibasowie, Zyta i Alojzy Gołyszni, Jadwiga i Feliks Gordienkowie, Krystyna i Andrzej Jaworscy, Krystyna i Adolf Kabałowie, Teodozja i Zdzisław Kamińscy, Stefania i Franciszek Kapkowie, Bogusława i Konrad Kąskowie, Bernadeta i Zygmunt Kempni, Barbara i Stefan Kieczkowie, Stanisława i Edward Kolasińscy, Barbara i Wiesław Kowalscy, Urszula i Andrzej Koziełowie, Urszula i Antoni Kozikowie, Bogusława i Tadeusz Kryzowie, Elżbieta i Kazimierz Kusiowie, Grażyna i Jerzy Lewandowscy, Janina i Jerzy Liszkowie, Urszula i Jan Łukasikowie, Jadwiga i Marian Modlińscy, Maria i Józef i Motykowie, Jadwiga i Henryk Ochojscy, Urszula i Leon Paszkowie, Krystyna i Jan Pietrzykowscy, Teresa i Heronim Rosińscy, Krystyna i Jan Skórowie, Henryka i Marian Skórzybótowie, Wiesława Mieczysław Stachurowie, Maria i Rudolf Stusiowie, Maria i Henryk Szerowie, Seweryna i Piotr Szymiczekowie, Anna i Jan Świerczkowie, Zofia i Kazimierz Turajowie, Halina i Marian Walaszczkowie, Teresa i Zygmunt Wardęccy, Bożena i Stanisław Wdowczykowie oraz Irena i Jan Zielińscy.





Stulatki

Małgorzata Kuźnik

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat trzy mieszkanki naszego miasta miały okazję świętować niecodzienne jubileusze. Panie Krystyna Frysz, Emilia Sosna i Salomea Karwot, bo o nich mowa, obchodziły swoje setne urodziny. Dostojne jubilatki swoje piękne i bardzo rzadkie w naszym kraju rocznice urodzin świętowały w gronie najbliższych i przyjaciół, a serdeczne gratulacje i życzenia w imieniu wszystkich mieszkańców naszego miasta złożył im Prezydent Żor, Waldemar Socha. Wszystkie trzy panie to wieloletnie mieszkanki naszego miasta, a pani Krystyna i pani Salomea pochodziły ze starych żorskich rodzin. Niestety, panie Krystyna i Emilia nie będą już świętować sto pierwszej rocznicy urodzin, ponieważ obie zmarły wkrótce po ukończeniu stu lat. Poniżej – krótkie notki biograficzne o trzech jubilatkach.

Pani **Krystyna Frysz**, z domu Bielich, urodziła się 24 lipca 1918 r. w Żorach. Wychowała się w rodzinnym domu przy ulicy Garncarskiej, a następnie 5 sierpnia 1939 r., w wieku 21 lat, wyszła za mąż za żorzanina Ferdynanda Frysza. Przez lata małżonkowie mieszkali razem w kilku miejscach naszego miasta, zawsze jednak były to okolice centrum Żor: ulice Murarska, Drzewna (obecnie Moniuszki), Armii Czerwonej (obecnie Szeroka) i Pszczyńska. Państwo Fryszowie mieli dziewięcioro dzieci – dwóch synów i siedem córek.

Krystyna zajmowała się domem i wychowaniem dzieci, a dodatkowo pracowała dorywczo. Kiedy najmłodsze dzieci podrosły, podjęła stałą pracę, znajdując zatrudnienie, m.in. w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych w Żorach, gdzie pracowała do emerytury. Mąż pani Krystyny zmarł w 1979 roku, a jubilatka po jego śmierci nie wyszła już ponownie za mąż. Doczekała się dwadzieściora wnuków, dwadzieścioro pięcioro prawnuków oraz dziewięciora prawnuków. Najbliżsi wspominają ją jako pełną optymizmu, samodzielną i do późnych lat życia sprawną fizycznie osobę. Mimo sędziwego wieku mieszkała sama w bloku przy ulicy Brzozowej w Żorach. W codziennych czynnościach pomagały jej córki: Ewelina Hartman i przede wszystkim Mirosława Kozik, mieszkająca na tym samym osiedlu co mama. Pani Krystyna zmarła 5 maja 2019 r. w żorskim szpitalu, do którego trafiła trzy dni wcześniej z powodu problemów z sercem. W ostatnich chwilach życia towarzyszyli jej członkowie najbliższej rodziny.

Pani **Emilia Sosna**, nazwisko rodowe Sodzawica, urodziła się 20 września 1919 r. w Golasowicach. Miała siedmioro rodzeństwa. 22 września 1945 r., mając 26 lat, zawarła związek małżeński z pochodzącym z Boryni Pawłem Sosną. W 1947 r. małżonkowie przeprowadzili się do Żor i na początku mieszkali przy ulicy Szerokiej, gdzie wspólnie prowadzili prywatny warsztat napraw rowerów i sklep z częściami zamiennymi. Dziesięć lat później, w 1957 r., kupili dom i dużą działkę przy ulicy Ogrodowej. 22 kwietnia 1959 r. Pan Paweł nagle zmarł (miał zawał serca) i pozostawił panią Emilię samą z czwórką małych dzieci – trzema córkami i jednym synem, który miał wówczas roczek. Ponieważ wcześniej Emilia i Paweł prowadzili prywatną działalność, po jego śmierci kobieta nie otrzymywała żadnych świadczeń na dzieci (renty ro-



dzinnej). Rodzina nie była również ubezpieczona społecznie, dlatego wszelkiego rodzaju wizyty lekarskie (w przypadku chorób dzieci) Emilia musiała opłacać sama. Wdowa przez dwa lata po śmierci swojego męża, przy pomocy najstarszej, trzynastoletniej wówczas córki, prowadziła warsztat na „Brychówce” (dawniej dom rodziny Brych). W 1961 r. była zmuszona go zamknąć i podjęła pracę w zawodzie ślusarza w Zakładzie Wytwórczym Urządzeń Sygnalizacyjnych w Żorach, gdzie pracowała do 1975 r., do emerytury. Dziś cała rodzina wspomina, że trudny okres po śmierci pana Pawła udało się przetrwać dzięki wspólnej pracowitości i wielkiemu optymizmowi pani Emilii. Jubilatka doczekała się pięciorga wnuków i czworga prawnuków. Do późnej starości mieszkała w domu przy ulicy Ogrodowej. Jak wspominają jej dzieci, Emilia była piękną i zadbaną kobietą, zawsze najważniejsze dla niej było dobro rodziny i dzieci, dlatego prawdopodobnie z tego względu nie związała się już nigdy z żadnym mężczyzną. Pani Emilia Sosna zmarła niedługo po swoich setnych urodzinach, 5 października w domu, otoczona grodem najbliższych – swoich dzieci. Z ich relacji wynika, że Emilia poczuła się po prostu zmęczona, więc położyła się spać i tak zasnęła na wieczność.



Pani **Salomea Karwot**, z domu Cienciąła, urodziła się 2 września 1919 r. w Rogoźnej – obecnej dzielnicy Żor, gdzie nieprzerwanie mieszka do dziś. Jubilatka pochodzi z wielodzietnej rodziny, miała sześć sióstr i trzech braci. W wieku 19 lat, dokładnie 11 lutego 1939 r., wyszła za mąż za pochodzącego z okolic Katowic Rafała Karwota. Małżonkowie zaraz po ślubie zamieszkali w rodzinnym domu pani Salomei w Rogoźnej, przy ulicy Wodzisławskiej, i pomagali rodzicom prowadzić gospodarstwo rolne. Rodzinie przyszło żyć w niełatwych czasach II wojny światowej i był to trudny okres dla pani Salomei, ponieważ jej mąż został wcielony do wojska i walczył na froncie. We wspomnieniach jubilatki z tego okresu życia niejednokrotnie przewija się obraz przeżytego głodu i strachu podczas wkroczenia wojsk niemieckich i rosyjskich na teren Żor. Gdy front dotarł zbyt blisko Rogoźnej, pani Salomea i jej bliscy zmuszeni byli ewakuować się do Ornontowic. Najtrudniejsza była wtedy decyzja, co ze sobą zabrać w pieszą wędrówkę, ponieważ szli w nieznaną i nie wiedzieli, co ich tam czeka, a także do czego powrócą. Rodzina zdecydowała się między innymi na zabranie garnka smalcu. Jak się później okazało – w Ornontowicach panował głód i właśnie ten garnek smalcu sprawił ludziom największą radość. Po zakończeniu wojny pan Rafał wrócił do domu i podjął pracę na kopalni. Po jakimś czasie państwo Karwotowie wybudowali dom przy ulicy Łąkowej w Rogoźnej i zamieszkali w nim ze swoim jedynym synem Robertem. Z czasem dom się zapełnił, bo syn się ożenił i zamieszkała tam również jego żona Salomea i ich córka – jedyna wnuczka stulatki. Z upływem lat jubilatka doczekała się również dwóch prawnuczek. Ze swoim mężem Salomea przeżyła szczęśliwie blisko 65 lat, aż do jego śmierci 8 stycznia 2004 roku. Obecnie mieszka z synem i synową. Warto tu nadmienić, że syn ma pasiekę pszczół, dzięki czemu miód zawsze królował w jadłospisie stulatki. Jak mówi – swoje zdrowie i długie życie zawdzięcza być może właściwemu odżywianiu. Do dziś pani Salomea jest sprawna i w miarę samodzielna, nadal lubi porozmawiać i powspominać dawne czasy. Życzymy jej dużo sił, zdrowia i kolejnych urodzin spędzanych w gronie najbliższych.





PREZYDENT MIASTA, WALDEMAR SOCHA INFORMUJE

Zakład Aktywności Zawodowej „Wspólna Pasja” świętował 10 urodziny!

Już od dziesięciu lat w naszym mieście działa Zakład Aktywności Zawodowej Zakład Produkcyjno-Usługowy „Wspólna Pasja”! Uroczysty jubileusz Zakładu, kojarzonego przez mieszkańców przede wszystkim z niezwykle popularnym barem mlecznym „Krówka”, odbył się w Kinie na Starówce. Jubileuszowa gala była okazją do wspomnień, podziękowań oraz nagrodzenia tych, którzy przyczynili się do niezwykle rozwoju ZAZ „Wspólna Pasja”. – *Zakład Aktywności Zawodowej okazał się wielkim sukcesem w naszym mieście. Doszło nawet do tego, że mamy trudności ze znalezieniem kolejnych osób do pracy, bo już tak dużo osób z niepełnosprawnościami z terenu Żor zatrudniliśmy. Są plany dalszego rozwoju, więc będziemy się otwierali także na osoby z niepełnosprawnościami z innych miejscowości* – mówi Waldemar Socha, Prezydent Miasta Żory. – *Bardzo się cieszymy, że udało się stworzyć taki zakład dla osób, którym najtrudniej jest znaleźć zatrudnienie. Tutaj oprócz pracy mają one także możliwość rehabilitacji i znalezienia celu życiowego* – dodaje Prezydent Żor. Podczas uroczystości nagrodzeni zostali wyróżniający się pracownicy Zakładu, którzy otrzymali tytuł „Pracownika 10-lecia”, a także osoby w sposób szczególny wspierające jego działalność, którym przyznano statuetkę „Serce za serce”. W tym gronie znaleźli się Waldemar Socha – Prezydent Miasta Żory oraz Rada Miasta Żory, w której imieniu statuetkę odebrał Wiceprzewodniczący Piotr Huzarewicz. Podziękowania za okazaną pomoc otrzymali także: Aleksandra Adamczyk, Henryk Buchalik, Jadwiga Kempny, Grażyna Zdziebło, Zarząd OSP Żory oraz Barbara Daniel – Dyrektor Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego. Oczywiście nie mogło zabraknąć także gratulacji i podziękowań dla świętującego jubileusz Zakładu Aktywności Zawodowej „Wspólna Pasja”. Na ręce Jerzego Krótkiego, Dyrektora ZAZ, złożyli je m.in. Prezydent

fot. Zespołu Szkół nr 2 w Żorach im.
ks. prof. Józefa Tischnera



Waldemar Socha i Wiceprzewodniczący Rady Miasta, Piotr Huzarewicz. Dużym wyróżnieniem dla Zakładu było przyznanie mu prestiżowej Złotej Odznaki Honorowej za Zasługi dla Województwa Śląskiego. Odznakę wręczyli minister Michał Woś – wiceprzewodniczący Komitetu Społecznego Rady Ministrów oraz Jacek Świerkocki – Przewodniczący Kapituły Sejmiku Województwa Śląskiego, radny wojewódzki i Pełnomocnik Prezydenta Miasta Żory. Galę uświetniły występy zwyciężczyni „Szansy Na Sukces” i laureatki Nagrody Publiczności podczas koncertu „Debiuty” podczas 56. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – Aleksandry Nykiel oraz zespołu Mezalians Art, tworzonego przez członków Zarządu Fundacji na Rzecz Promowania Aktywności Osób Niepełnosprawnych „Wygrajmy Razem” i ich przyjaciół.

Bezpłatne poniedziałki dla mieszkańców

W każdy poniedziałek mieszkańcy naszego miasta mogą zupełnie za darmo skorzystać z ciekawej oferty kulturalnej, sportowej i edukacyjnej. W ramach programu „Bezpłatne poniedziałki dla mieszkańców!”, żorzanie mogą odwiedzić Muzeum Miejskie, gdzie w godzinach 9:00-15:30 mogą wziąć udział w zajęciach tematycznych lub po prostu obejrzeć wystawy. Miejski Ośrodek Kultury w Żorach zaprasza mieszkańców do Studia Działań Artystycznych, gdzie w każdy poniedziałek, w godzinach od 16:00 do 18:00, odbywają się bezpłatne rodzinne warsztaty rękodzieła. Zajęcia są przeznaczone zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Miłośnicy sportu mogą w poniedziałki wybrać się do hali sportowej MOSiR przy ul. Folwarczej. W godzinach od 20:30 do 22:00 do dyspozycji mieszkańców są trzy wydzielone sektory, w których można pod okiem instruktorów zagrać w siatkówkę, tenisa stołowego lub badmintonu. We wszystkie poniedziałki żorzanie mogą też skorzystać z darmowego wstępu na basen Aquarion, pomiędzy 6:00 a 6:59 oraz pomiędzy 18:00 a 18:59. Bezpłatne jest korzystanie z obiektu przez pierwsze 60 minut, a w tym czasie do dyspozycji są różne atrakcje, takie jak: zjeżdżalnia, rwąca rzeka, grota solna, jacuzzi czy sauna. Kino na Starówce również przyłączyło się do akcji i przygotowało coś dla dużych i małych kinomaniaków: darmowy seans – zamiennie – popołudniami dla dzieci, a wieczorami dla dorosłych. Program „Bezpłatne poniedziałki dla mieszkańców” będzie kontynuowany także w kolejnych latach.



Dwie ważne inwestycje z dofinansowaniem Ministerstwa Sportu i Turystyki

Nasze miasto pozyskało niemal trzy miliony złotych dofinansowania na realizację dwóch ważnych sportowych inwestycji! Umowy gwarantujące fundusze na budowę hali sportowej przy



fot. Wioleta Kurzydym

Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Karola Miarka i zaplecza dla hali sportowej przy Zespole Szkół nr 3 w Żorach zostały podpisane w kwietniu 2019 r. w siedzibie Urzędu Miasta. W uroczystości wzięli udział Witold Bańka – Minister Sportu i Turystyki, Wojciech Kałuża – Wicemarszałek Województwa Śląskiego oraz Daniel Wawrzyczek – Zastępca Prezydenta Miasta Żory. – *Staramy się wspierać miasta i doceniać dobre projekty, które są przedkładane ministerstwu. Infrastruktura sportowa to inwestycja służąca lokalnej społeczności. Przede wszystkim przyczynia się do rozwoju aktywności fizycznej wśród dzieci, ale i starszych mieszkańców. To inwestowanie w zdrowe społeczeństwo* – mówił podczas wizyty w Żorach Witold Bańka. Obie inwestycje uzyskały dofinansowanie w ramach programu Ministerstwa Sportu i Turystyki „Sportowa Polska – program rozwoju lokalnej infrastruktury sportowej”. Projekt pn. „Budowa hali sportowej wraz z zapleczem techniczno-szatniowym i łącznikiem przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Żorach” planowany jest na lata 2019–2020, a jego wartość to 7 576 000 zł, dofinansowanie wyniesie 2 500 000 zł. Realizacja projektu pn. „Budowa zaplecza sanitarno-szatniowego dla hali sportowej zlokalizowanej przy Zespole Szkół nr 3 w Żorach” również planowana jest na lata 2019–2020. Będzie polegała na rozbudowie hali sportowej o zaplecze sanitarno-szatniowe. Wartość tego projektu to 950 000 zł, a dofinansowanie wyniesie 475 000 zł. Przypomnijmy, że hala przy ZS-3 została wybudowana w 2016 r., również dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki – Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej.

Budżet Obywatelski 2020

Ponad 60 pomysłów na przedsięwzięcia, które warto zrealizować w naszym mieście, zgłosili mieszkańcy w ramach Żorskiego Budżetu Obywatelskiego 2020! Mieszkańcy mogli zgłaszać projekty ogólnomiejskie, na które przeznaczono 250 tys. zł oraz projekty dzielnicowe, na które zabezpieczono po 100 tys. zł dla każdej dzielnicy, co daje sumę 1,5 mln zł. Wszystkie zgłoszone propozycje trafiły do członków zespołu weryfikującego, który poddał je trzyetapowej ocenie. Polegała ona na sprawdzeniu, czy przy składaniu wniosku spełnione zostały warunki formalne, czy proponowane przedsięwzięcie jest zgodne z obowiązującymi przepisami prawa oraz planami, programami i strategiami, które przyjęło i realizuje Miasto. Ostatni etap stanowiła weryfikacja, czy propozycje mieszkańców są wykonalne technicznie. Wśród zgłoszonych projektów znalazł się m.in. projekt budowy toru rowerowo-rolkowo-deskorolkowego typu „pumptrack”, projekt budowy ścieżki rowerowej wzdłuż ul. Owocowej oraz projekt budowy ekologicznego placu zabaw w Parku Miejskim. Głosowanie odbyło się w listopadzie 2019 roku.



Otwarcie Centrum Przesiadkowego

Jest nowoczesne i przyjazne dla pasażerów. To także obiekt będący jedną z architektonicznych wizytówek naszego miasta. Mowa o żorskim Centrum Przesiadkowym przy ul. Męczenników Oświęcimskich, które 1 września 2019 r. zostało oddane do użytku pa-

sażerów! Dzięki realizacji projektu, na który miasto pozyskało środki z Unii Europejskiej, powstało Centrum Przesiadkowe, odpowiadające na potrzeby pasażerów komunikacji publicznej. – *Zależy nam na zwiększeniu atrakcyjności transportu publicznego dla pasażerów i wzroście bezpieczeństwa niechronionych uczestników ruchu. Celem inwestycji jest także rozwój infrastruktury zachęcającej do wykorzystywania rowerów jako ekologicznego środka komunikacji, a tym samym promowanie alternatywnych wobec samochodu form przemieszczania się* – przyznaje Waldemar Socha, Prezydent Miasta Żory. Centrum Przesiadkowe to także miejsce przyjazne dla miłośników jednośladów, na jego terenie znajduje się bowiem wypożyczalnia rowerów miejskich GeoVelo. Mieszkańcy mogą też skorzystać ze strefy „Kiss&Ride” – tu kierowca zatrzymuje się, by pożegnać i pozostawić pasażera. Jest to miejsce, gdzie dozwolone jest zaparkowanie samochodu, jednak pojazd nie może stać tu dłużej niż kilka minut. Projekt „Mobilni Żorzanie – systemowe rozwiązania w zakresie mobilności miejskiej” otrzymał dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014–2020 w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.



fot. Kamil Sławiński

Inwestycje drogowe

Przebudowa al. Jana Pawła II, wiaduktu na ul. Nowopszczyńskiej oraz budowa drogi dojazdowej i instalacji świetlnej przy ul. Kościuszki, to główne inwestycje drogowe 2019 roku. Koszt robót opiewa na kwotę blisko 12 mln zł. Remont al. Jana Pawła II obejmuje wymianę nawierzchni od skrzyżowania z ul. Towarową do skrzyżowania z al. Zjednoczonej Europy oraz budowę dwóch zatok autobusowych i wymianę chodnika od strony osiedla Sikorskiego. Kolejną inwestycją mającą na celu poprawę bezpieczeństwa ruchu oraz usprawnienie przejazdu jest budowa nowej sygnalizacji świetlnej w Baranowicach na skrzyżowaniu z ulicami Pukowca i Młyńską oraz na skrzyżowaniu z ul. Familijną. Realizacja kolejnego przedsięwzięcia, związana jest z budową centrum logistycznego w sąsiedztwie DK 81 i obejmuje wykonanie pasów włączenia i wyłączenia na DK 81. Wiąże się to także z przesunięciem ekranów i budową wyjazdu z ulicy w kierunku Żor. Przebudowa wiaduktu na ul. Nowopszczyńskiej w Żorach jest spowodowana jego uszkodzeniem i zakłada m.in. wzmocnienie stalowej konstrukcji oraz podpór obiektu.



Softballowe Mistrzostwa Europy w Żorach!

Na przełomie czerwca i lipca odbyły się Mistrzostwa Europy w Softballu Kobiet. Głównym organizatorem Mistrzostw była czeska Ostrava, której władze zaprosiły do współpracy Frydek-Mistek oraz dwa polskie miasta – Żory i Rybnik. W pierwszej części turnieju mecze były rozgrywane we wszystkich miastach, natomiast spotkania fazy finałowej odbyły się w Czechach. Na żorskim boisku spotkania rozegrały m.in. reprezentacje Polski, Holandii i Rosji. Reprezentacja Polski rywalizowała z Holandią, Rosją, Irlandią, Danią i Węgrami. Warto podkreślić, że podczas turnieju w Polsce i Czechach najlepsze europejskie reprezentacje rywalizowały nie tylko o medale, ale również o prawo udziału w kwalifikacjach do Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020.

Mieszkania czynszowe

Prawie 600 nowych mieszkań czynszowych powstaje w naszym mieście w ramach programu „Z przyszłością w Żorach”! Celem inwestycji Gminy Miejskiej Żory jest zbudowanie mieszkań czynszowych dla rodzin i osób, których dochody przekraczają bardzo niskie progi uprawniające do tej pory do otrzymywania lokalu od Miasta, a które nie mogą lub nie chcą kupić mieszkania z kredytem bankowym. To także oferta dla osób, które chcą się do Żor przeprowadzić. Wówczas warunkiem otrzymania mieszkania jest zameldowanie się w naszym mieście, rzeczywiste zamieszkiwanie w wynajętym mieszkaniu oraz płacenie w Żorach podatków. Osiedle mieszkań czynszowych jest projektem Gminy Miejskiej Żory, realizowanym przez Zakłady Techniki Komunalnej Sp. z o.o., w której sto procent udziałów posiada Gmina Miejska Żory. Projekt nie

ma charakteru komercyjnego, z założenia ma stanowić samofinansujący się mechanizm pozwalający na wybudowanie, wynajem i utrzymanie mieszkań. Inwestycja jest realizowana od stycznia 2017 r. Dotychczas do użytku oddano jeden z budynków, znajdujący się przy ul. Sokolej





Fot. Ewa Pańczyk

Mury obronne zyskają nowe oblicze!

Ponad 1,4 mln zł dofinansowania udało się pozyskać miastu na renowację murów obronnych i przeznaczenie ich na cele kulturalne i edukacyjne. Projekt zakłada m.in. odtworzenie suchej fosy i wykonanie pierwszego etapu ścieżki rowerowej. Niewiele jest miast w Polsce, które mogą poszczycić się posiadaniem fragmentów średniowiecznych fortyfikacji. Żorskie mury, o łącznej długości 435 m, dawno przestały pełnić swą funkcję obronną – obecnie stanowią ramę oddzielającą to, co bardzo dawne, od tego, co współczesne.

Mury są regularnie restaurowane, by jako cenny zabytek w pełni stać się ważnym punktem historycznej ścieżki edukacyjnej. Kolejnym krokiem ku temu stanie się realizacja nowego projektu, który zakłada odnowienie murów przy ul. Ogrodowej i Bramkowej wraz z wykonaniem przebiecia przez mur, odtworzenia suchej fosy oraz zagospodarowania terenu na amfiteatr. Ponadto zbudowana zostanie drewniana kładka, pozwalająca na zniwelowanie różnicy poziomu terenu i pokonanie suchej fosy. W ramach inwestycji wykonany będzie również pierwszy odcinek ścieżki rowerowej pod murami. Całkowita wartość projektu wynosi 2 496 785,44 zł, z czego Gmina Miejska Żory otrzymała dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014–2020 w kwocie 1 311 866,48 zł oraz dofinansowanie z budżetu państwa w wysokości 154 337,23 zł.

Przyznano nagrody kulturalne i sportowe Prezydenta Miasta Żory

Pod koniec września 2019 roku w Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się uroczyste wręczenie nagród Prezydenta Miasta Żory w dziedzinach kultury i sportu. Wyjątkowe odznaczenie – brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” – otrzymała Maria Kożuch, kierownik zespołu Wesołe Nutki. Uroczystość była także okazją do wyróżnienia żorskiego rzeźbiarza, Henryka Foksa, który w tym roku obchodzi 40-lecie swojej działalności artystycznej. Artysta otrzymał pamiątkowy grawerton i kwiaty.

Wręczono także Nagrody Kulturalne Prezydenta Miasta Żory. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są tym, którzy mają szczególny wkład w kształtowanie życia kulturalnego i artystycznego w Żorach. Statuetkę za Twórczość Artystyczną otrzymał Paweł Gwóźdź, młody utalentowany pianista. Nagrodę w kategorii Upowszechnianie Kultury otrzymała kierownik kina „Na Starówce” – Jolanta Hrycak. W kategorii Ochrona Kultury nagrodzony został Ludwik Wróbel. Nagroda kulturalna Prezydenta Miasta Żory w kategorii Młodzi Twórcy została natomiast przyznana Kai Skórskiej-Szmigielskiej – trenerce utytułowanych mażorettek Eksplozja. Złotą

Odnznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego otrzymał Roman Gawron, zasłużony trener i speaker, od lat związany z żorską piłką ręczną.

Nagrody oraz pamiątkowe dyplomy za wyniki sportowe otrzymali najlepsi zawodnicy, trenerzy i działacze. Z Uczniowskiego Klubu Sportowego Salmo Żory: Julia Olma, Zuzanna Grzymała, Weronika Fira, Nadia Lala, Patrycja Lala, Julia Kostrzewska, Jakub Śliwka i Igor Pergół. Nagrody otrzymali także ich trenerzy: Tomasz Śliwka oraz Krzysztof Kretek. Nagrody trafiły także do obecnych zawodników WKS Śląsk Wrocław: Szymona Jaworskiego i Piotra Zdziebło oraz utytułowano zawodnika AZS AWF Katowice, Kacpra Milbranta. Kolejne nagrody powędrowały do zawodników Baseballowego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Gepardy Żory”: Emilii Zyząło, Natalii Ciarcińskiej, Wiolety Szczygieł, Krystiana Synowca, Emila Dudka, Michela Sieradzkiego, Bartosza Rybaka, Konrada Wiśniewskiego, Krystiana Synowca oraz Tymoteusza Orszulika. Uhonorowano również działaczy tego klubu, Barbarę Wiśniewską i Mariusza Szczygła, a także trenerów Arkadiusza Żurkowskiego oraz Magdę Podgóorską. Prezydent Miasta nagrodził także trenera Łukasza Kusia oraz zawodniczki I LO w Żorach: Julię Han, Weronikę Barczyk i Weronikę Samol, które reprezentowały miasto Żory podczas zawodów sportowo-obronnych. W gronie nagrodzonych znaleźli się także: reprezentant Żorskiego Centrum Karate Kyokushin Shogun Żory, Dominik Chabrzyk oraz zawodnicy Klubu Sztuk Walki Shogun Żory: Daria Słupik, Marta Zmarzły, Wiktoria Niemiec, Szymon Kieczka, Kacper Żesławski, Jakub Lis, Miłosz Myszkowski i Wojciech Mańka. Nagrodę otrzymał również odpowiedzialny za sukcesy zawodników KSW Shogun, trener Dariusz Kudyk. Poza tym nagrody otrzymali: mistrz w wyciskaniu sztangi – Sebastian Niedziela, zawodniczka judo z KS Polonii Rybnik – Karolina Mika, za osiągnięcia w siatkówce – Paulina Dopierańska z Volley Wrocław, Dominika Pierzchała reprezentująca MKS Zorza Wodzisław Śląski oraz zawodnik Klubu Sportowego Jastrzębski Węgiel S.A. – Marek Komorowski, reprezentant klubu Foosball Club Żory – Piotr Neugebauer, Agata Paszek z Jastrzębskiego Klubu Tenisa Stołowego, a także Adam Szczotka, uprawiający kolarstwo torowe w Kolarskim Klubie Sportowym Gostyń. Wśród nagrodzonych nie zabrakło lekkoatletów. Nagrody z rąk Prezydenta Waldemara Sochy otrzymali reprezentanci UKS „Czwórki” Żory w składzie: Martyna Ziebura, Zuzanna Wypych, Magdalena Czajkowska, Cyprian Brilla, Paweł Dzida oraz Mariusz Syzdek. Nagrodzony został też Kacper Kudyba z Integracyjnego Klubu Sportowego.

Wśród nagrodzonych znaleźli się również biegacze z klubu HRmax Żory: Sabina Bartecka, Ewa Macura, Andrzej Wereszczak oraz Andrzej Zieliński. Nagrody powędrowały także do instruktora sekcji modelarskiej MOSiR Żory, Jana Pietrzykowskiego i jego podopiecznych: Miłosza Tomeckiego, Bartosza Guziuka i Maksymiliana Mazura.



W tym roku w gronie nagrodzonych znaleźli się też zawodnicy Żorskiej Akademii Koszykówki: Paweł Maciejewski, Maksymilian Tekla, Seweryn Nowak, Filip Chlebiej, Paweł Śliwiński, Jacek Nowak, Maciej Skrok-Wolski, Judyta Pych, Marta Makuła, Magda Herba, Sandra Brzegowy, Oliwia Malcherczyk, Dominik Sobik, Krzysztof Malcherczyk, Mateusz Krukowski, Dominik Pa-suszka, Maciej Łatka, Jakub Merda i Dawid Trela. Nagrodzono także współautorów ich sukcesów, czyli trenerów Ludwika Maciejewskiego i Grzegorza Marciaka. Ozdobą gali był występ zespołu SąStąd, którego członkowie pochodzą z Żor.

Nowa figurka Żorka stanęła przed Kinem na Starówce



fol. Karolina Tuchej

Jest lubiany zarówno przez młodszych, jak i starszych mieszkańców Żor. Od kilku lat można go spotkać w centrum miasta – z książką, pochodnią czy sztućcami. Mowa oczywiście o sympatycznym Żorku! We wrześniu 2019 roku kolejna figurka zawitała do naszego miasta. W związku z 60-leciem Kina na Starówce, przed jego wejściem pojawił się Żorek z rolką filmową! Po Żorku-filmowcu kolejnymi figurkami, które staną się ozdobą naszego miasta, będą: Żorek-baseballista, Żorek-strażak oraz para zakochanych – Żorek i Żorka, która będzie witała przyszłe pary młode przy Urzędzie Stanu Cywilnego. Niewykluczone, że w przyszłości powstaną nowe figurki, które wspólnie mają tworzyć „Szlak Żorka”, stając się kolejną wizytówką naszego miasta.

Zespół parkowo-pałacowy w Baranowicach odzyska dawny blask!

Architektoniczna perełka Żor znów będzie zachwycała! Nasze miasto pozyskało ponad 13 milionów złotych dofinansowania z Unii Europejskiej na renowację Zespołu Parkowo-Pałacowego w Baranowicach. Urząd Miasta Żory otrzymał w czerwcu decyzję o dofinansowaniu w wysokości aż 13 153 015,14 zł dla projektu pn. „W trosce o śląskie dziedzictwo – renowacja Zespołu Parkowo-Pałacowego w Żorach”, złożonego w ramach procedury konkursowej do VIII osi priorytetowej Ochrona dziedzictwa kulturowego i rozwój zasobów kultury Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014–2020. Dzięki wsparciu ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz na-



kładowi finansowemu z budżetu miasta przeprowadzone zostaną kompleksowe działania, polegające na renowacji zabytkowego pałacu z XVII wieku oraz zagospodarowaniu jego otoczenia i parku. Inwestycja, której łączny koszt oszacowano na ponad 19 milionów złotych, pozwoli na uratowanie przed zniszczeniem niepowtarzalnego obiektu, stanowiącego wyjątkowy przykład architektury pałacowej na terenie Żor i tej części województwa. Pałac zostanie odrestaurowany od fundamentów aż po dach, przy zachowaniu jego pierwotnego układu architektonicznego. Efekty prac będą widoczne zarówno na zewnątrz, gdzie podczas remontu elewacji odtworzone zostaną historyczne detale oraz stolarka drzwiowa i okienna, jak i w środku, gdzie zaplanowano m.in. rekonstrukcję pochodzących z około 1900 roku polichromii. Mieszkańcy będą mogli także wybrać się na spacer do przylegającego do pałacu parku w stylu angielskim, który również przejdzie metamorfozę. Pojawią się w nim nowe ścieżki spacerowe, mostki oraz mała architektura. W ramach projektu planowany jest także remont komina i lodowni oraz oświetlenie całego terenu. Po renowacji pałac w Baranowicach ma szansę stać się jednym z ważnych ośrodków na artystycznej mapie Polski. W budynku przewidziano część z wielofunkcyjnymi salami działań artystycznych, część gastronomiczną oraz część wystawienniczą. – Obiekt wraz z parkiem będzie przyciągał zarówno mieszkańców najbliższej okolicy, jak i całego Śląska. Chcemy, by stał się miejscem atrakcyjnym dla turystów i artystów z Polski i zagranicy. Ważną część jego działalności będą stanowiły wydarzenia podejmowane we współpracy z instytucjami z miast partnerskich Żor – mówi Anna Ujma, Pełnomocnik Prezydenta ds. Promocji, Kultury i Sportu. Pełna oferta pałacu przeznaczona będzie dla wszystkich mieszkańców regionu, z uwzględnieniem organizacji pozarządowych, grup artystycznych oraz środowisk biznesowych. W trakcie swojej długiej historii pałac w Baranowicach pełnił różne funkcje, w tym m.in. ośrodka wczasowego i szkoły. W tym czasie jego stan techniczny powoli się pogarszał. Mimo kilku zmian w strukturze własności w latach 90. XX wieku i przeprowadzaniu doraźnych remontów, pałac popadał w ruinę. W 2008 roku pałac przejęty został przez Gminę Miejską Żory.

Nagrody Phoenix Sariensis

Na początku lutego 2019 roku w Kinie na Starówce Prezydent Miasta Żory – Waldemar Socha, wręczył już po raz 20. nagrody miejskie „Phoenix Sariensis”. Statuetki „Feniksów” przyznawane są dorocznie instytucjom, organizacjom, stowarzyszeniom, firmom i osobom szczególnie zasłużonym dla miasta Żory lub wyróżniającym się w jego promocji w kraju bądź poza jego granicami, a także wspierającym działania z zakresu edukacji i oświaty, sportu, ekologii, kultury i sztuki, pomocy społecznej i ochrony zdrowia, wspierania osób niepełnosprawnych oraz organizowania czasu wolnego dzieci i młodzieży. Podczas uroczystej gali wręczenia nagród miejskich, prowadzonej przez Annę Ujme – Pełnomocnik Prezydenta Miasta, nie zabrakło atrakcji towarzyszących. Goście mogli obejrzeć niezwykle widowiskowe, multimedialne pokazy taneczne w wykonaniu grupy Patman Crew, a także posłuchać koncertu żorskiego zespołu

SąStąd. Kapituła nagrody, pod przewodnictwem Waldemara Sochy, zdecydowała o przyznaniu trzech statuetek Phoenix Sariansis 2019. Poniżej prezentujemy sylwetki laureatów nagrody:

Aneta Antosiak

Utalentowana reżyserka i autorka scenariuszy wielu spektakli oraz koncertów, a także instruktorka grup teatralnych, współpracująca na co dzień z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Żorach. Od wielu lat zaangażowana jest w działalność na rzecz miasta, za którą doceniana jest w całej Polsce. Świadczą o tym liczne otrzymane przez nią wyróżnienia, m.in. w V Międzynarodowym Konkursie Literackim, a także w konkursie literackim w Galerii „Szyb Wilson”.

SILBO Sp. z o.o.

Działająca od 2007 roku Spółka Silbo, to lider w dziedzinie produkcji opakowań dla branży spożywczej, kosmetycznej i chemicznej, z blisko 20-letnim doświadczeniem. Rozwiązania proponowane przez firmę są idealnie dopasowane do oczekiwań klientów, co sprawia, że jej produkty doceniają odbiorcy z całego świata.

Ochotnicze Straże Pożarne w Żorach

Stoją na straży bezpieczeństwa mieszkańców, niejednokrotnie narażając swoje życie, aby ratować cudze. Za swoje działanie nigdy nie oczekiwali wynagrodzenia, służąc jako wolontariusze. Laureatami nagrody zostały Ochotnicze Straże Pożarne w Żorach, które ściśle współpracując, niezwykle prężnie działają w naszym mieście.

Rajd Śląska 2019

Największa impreza motorsportowa na Śląsku, czyli Rajd Śląska także w tym roku zagościł w naszym mieście! Tradycyjnie organizatorzy z Automobilklubu Ziemi Tyskiej przygotowali ciekawe trasy i liczne atrakcje dla kibiców. Najlepsi kierowcy rajdowi ponownie pojawili się na żorskim rynku, gdzie odbyła się ceremonia nagrodzenia zwycięzców! Rajd Śląska 2019 był również elementem obszernego programu obchodów 100-lecia Powstań Śląskich. Z tego powodu zawodnicy ruszyli do sportowej rywalizacji z Placu Wolności w Mysłowicach. To właśnie w tym mieście, 100 lat temu miały miejsce wydarzenia, które zapoczątkowały I Powstanie Śląskie – zryw, który zapisał się nie tylko w historii regionu, ale i całego kraju. Rajd Śląska stanowił jedną z wielu imprez sportowych i kulturalnych, podczas których uczczona została pamięć tych, którzy zdecydowali



foto. Tymoteusz Ciaslika



się na walkę o swoją ojczyznę i o to, by Górny Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego. – *Ceremonia startu była świetną okazją, by obejrzeć samochody rajdowe z bliska i poznać kierowców oraz pilotów. Z Mysłowic załogi udały się do Mikołowa. Na ulicach tego miasta został rozegrany pierwszy odcinek specjalny Rajdu Śląska. Kolejnym było Kryterium 100-lecia Powstań Śląskich, czyli widowiskowe ściganie tuż przy pięknie oświetlonym Stadionie Śląskim w Chorzowie* – mówi Anna Ujma – Główny Specjalista, Pełnomocnik Prezydenta Miasta Żory ds. Promocji, Kultury i Sportu. Szybkie nawroty wokół beczek, poślizgi dookoła ronda i iskry sypiące się z hamulców, to tylko część wieczornego spektaklu. W sobotę, 7 września, rozegrał się kluczowy etap rywalizacji w Rajdzie Śląska, który tradycyjnie zakończyła meta na rynku w Żorach. Pierwsze załogi pojawiły się w naszym mieście tuż po godzinie 19:00. Najlepsi zawodnicy Rajdu Śląska odebrali na żorskim rynku pamiątkowe puchary.

W blasku pochodni – obchody Święta Ogniewego

Już po raz 317. starówkę naszego miasta rozświetlił blask płonących pochodni, niesionych przez uczestników uroczystej procesji z okazji obchodów Święta Ogniewego – unikatowej w skali światowej tradycji, nierozzerwalnie związanej z historią naszego miasta. Tegoroczne obchody Święta Ogniewego były pełne atrakcji! Od samego rana na żorskim rynku odbywał się „Dzień Strażaka”, nie zabrakło zabaw i konkursów dla dzieci oraz prezentacji strażackich umiejętności i wyposażenia. Na scenie pojawili się również kolejni bohaterowie – ludzie bezinteresownie oddający swoją krew dla innych. W związku z jubileuszem 20-lecia działalności Harcerskiej Służby Krwi w naszym mieście wręczono odznaki Ministra Zdrowia „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu” oraz medale pamiątkowe Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecництва dla najbardziej zasłużonych krwiodawców. Popołudniową cześć obchodów rozpoczął uroczysty apel strażacki na rynku, podczas którego wręczone zostały odznaczenia i awanse dla strażaków OSP i PSP oraz zaprezentowano nowe wozy strażackie, które trafiły w ostatnim czasie do naszego miasta.

Główną część Święta Ogniewego rozpoczęła msza w kościele pw. św. Filipa i Jakuba, po której tłumy mieszkańców i gości przeszły w uroczystej procesji uliczkami żorskiej starówki. W tym roku udział w procesji wzięł Jerzy Buzek. Atrakcją wieczoru był koncert podbijającego listy przebojów chóru Sound'n'Grace, który zachwyił żorską publiczność. Już po raz siódmy Świętu Ogniewemu towarzyszyły także sportowe emocje, związane z Żorskim Biegiem Ogniewym. Liczącą 5 km trasę pokonało niemal



900 biegaczy, a najszybszy ponownie – tak jak w minionym roku – okazał się rybniczaniec Dawid Malina, który przekroczył linię mety z czasem 15:23 minuty!

Tor rolkowy dostępny także po zmroku

Rok 2019 to bardzo owocny czas pod względem inwestycji związanych z oświetleniem naszego miasta, mających na celu przede wszystkim poprawę bezpieczeństwa użytkowników chodników, ścieżek rowerowych i ulic. Jedną z inwestycji było zainstalowanie oświetlenia wokół toru rolkowego, który znajduje się na terenie Parku Cegielnia. Na całej długości toru zamontowano 42 słupy z nowoczesnymi oprawami oświetleniowymi LED. Koszt tego przedsięwzięcia to ponad 212 tysięcy złotych. Budowa oświetlenia pozwala w pełni wykorzystać atrakcje Parku Cegielnia, także po zmroku. W ramach tej inwestycji doświetlone zostało także boisko do gry w bule. Zamiast istniejącego słupa oświetleniowego, tuż obok boiska zabudowano nowy, 10-metrowy słup z dwoma naświetlaczami LED.



Amerykańska przygoda w Twinpigs!

Twinpigs to ogromny projekt, który wciąż rozrasta się i ewoluje. Początkowo było to miejsce spotkań ze światem Dzikiego Zachodu. Las Vegas, Hawaje, meksykańska hacjenda, indiańska wioska, prawdziwy candy shop i restauracja rodem z czasów Elvise Presleya – te wszystkie miejsca można odwiedzić w Twinpigs – Amerykańskim Parku Rozrywki! Goście mogą zobaczyć statek Krzysztofa Kolumba, przespacerować się po uliczce z lat 50., zrelaksować przy szumie palm, a nawet dotknąć powierzchni Księżyca. Oczywiście nie brakuje też Westernu, świata kowbojów i Indian. W sumie ponad 10 hektarów Parku podzielono na siedem tematycznych stref, z których każda przeniesie gości w inny zakątek Ameryki, a nawet do innych czasów.



Wybory do Parlamentu

Ireneusz Stajer

26 maja głosowaliśmy w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Zakończyły się one dużym sukcesem Prawa i Sprawiedliwości. PKW już w poniedziałek po południu, podała oficjalne wyniki.

Na Prawo i Sprawiedliwość głosowało 45,38 procent osób. Kolejne miejsca zajęły Koalicja Europejska PO PSL SLD, .N, Zieloni – 38,47 proc. i Wiosna Roberta Biedronia – 6,06 proc. Te trzy ugrupowania wprowadziły łącznie 52 kandydatów do Parlamentu Europejskiego. PiS ma w Strasburgu i Brukseli 27 posłów, KE – 22, Wiosna – 3.

W województwie śląskim do urn poszło nieco więcej uprawnionych, bo 45,86 procent. Zwyciężyło PiS z wynikiem 43,25 proc., przed KE – 40,24 proc., Wiosną – 5,82 proc., Konfederacją – 4,61 proc., Kukiz'15 – 3,80 proc., Lewicą Razem – 1,18 proc. i Polską Fair Play Bezpartyjni Gwiazdowski – 1,10 proc.

Mandaty eurodeputowanych uzyskali: Jadwiga Wiśniewska, Izabela Kloc, Grzegorz Tobiszowski (PiS), Jerzy Buzek, Jan Olbrycht, Marek Balt (KE) i Łukasz Kohut z Wiosny.

Najlepszy wynik w okręgu katowickim zanotowali dotychczasowi eurodeputowani: Jerzy Buzek, na którego głosowało 422 445 osób oraz Jadwiga Wiśniewska, ciesząca się poparciem 409 373 wyborców. Izabela Kloc zgromadziła 78 352 głosów, urodzony w Rybniku Jan Olbrycht – 69 009, a Grzegorz Tobiszowski – 65 007. Marek Balt zdobył poparcie 45 043 osób, a rybniczanie Łukasz Kohut – 48 783 wyborców.

Jak wyglądało głosowanie w Żorach? Wyraźnie zwyciężyło Prawo i Sprawiedliwość, na które głosowało 9 903 mieszkańców naszego miasta, co daje 46,88 proc. uprawnionych. Drugie miejsce zajęła Koalicja Europejska PO, PSL SLD, .N, Zieloni z wynikiem – 7 681 (36,36 proc.); trzecie Wiosna Roberta Biedronia – 1 225 (5,80 proc.), czwarte Konfederacja Korwin, Braun Liroy Narodowcy – 995 (4,71 proc.), piąte Kukiz'15 – 901 (4,27 proc.), szóste Lewica Razem – Partia Razem, Unia Pracy, RSS, uzyskując poparcie 222 osób (1,05 proc.), siódme Polska Fair Play Bezpartyjni Gwiazdowski – 197 (0,93) proc. Do urn poszło w Żorach łącznie 21 124 osób, co przekłada się na 45,91 procent uprawnionych.

Najwięcej głosów zgromadził w naszym mieście Jerzy Buzek – 5 830. Drugie miejsce zajęła Jadwiga Wiśniewska – 4 086, trzecie Izabela Kloc – 2 604, czwarte – Bolesław Piecha – 1344.

Wybory do Sejmu i Senatu

Ireneusz Stajer

13 października odbyły się wybory parlamentarne. Do urn poszła rekordowo duża liczba Polaków. Frekwencja wyniosła 61,74 procent, a na Śląsku była jeszcze wyższa, bo sięgnęła 62,25 procent. Więcej osób oddało swój głos tylko w czerwcu 1989 roku, podczas pierwszych częściowo wolnych wyborów do Sejmu i Senatu.

Wygrało Prawo i Sprawiedliwość, zdobywając 43,59 procent głosów do Sejmu. Drugi wynik uzyskała Koalicja Obywatelska PO .N IPL z 27,40 – procentowym poparciem. Na trzecim miejscu uplasował się Sojusz Lewicy Demokratycznej – 12,56, a czwartym – Polskie Stronnictwo Ludowe – 8,55. Swoich posłów będzie miała również Konfederacja Wolność i Niepodległość, która uzbierała 6,81 procent głosów.

Podział mandatów: PiS – 235, KO – 134, SLD – 49, PSL – 30, Konfederacja – 11, Mniejszość Niemiecka z urzędu – 1. Konkurencyjne wobec PiS ugrupowania zdobyły łącznie o 10 miejsc w Sejmie mniej. Oznaczało to kontynuowanie samodzielnych rządów przez Zjednoczoną Prawicę. PiS osiągnęło również najlepszy wynik w okręgu rybnickim nr 30, uzyskując 48,28 proc. poparcie. Mandaty poselskie zdobyli: Bolesław Piecha – 38 809 głosów, Michał Woś – 37 763, Adam Gawęda – 26 291, Teresa Glenc – 14 274, Grzegorz Matusiak – 11 195. KO otrzymała 27,71 proc. głosów i ma troje posłów: Marka Krzaka – 33 962, Krzysztofa Gadowskiego – 18 799, Gabrięłę Lenartowicz – 11 838.

Na SLD (Lewicę) głosowało 9,68 proc. wyborców. Mandat uzyskał Maciej Kopiec, którego poparło 14 973 osób.

W Żorach swój głos oddało 28 880 uprawnionych mieszkańców. Oznacza to, że frekwencja była 63,20-procentowa, czyli wyższa niż średnia w kraju oraz w województwie śląskim. Tak jak w całym okręgu rybnickim wygrał PiS z poparciem 13 096 osób (45,35 proc.). Za KO wypowiedziało się 8 379 osób (29,01 proc.). SLD (Lewica) otrzymało 3 103 (10,74) głosów, Konfederacja – 2 201 (7,62), PSL – 1 676 (5,80), a Bezpartyjni i Samorządowcy – 425 (1,47).

Oto jak żorzanie głosowali na kandydatów, którzy w naszym okręgu 30 zdobyli mandaty: Piecha – 3519, Woś – 3432, Gadowski – 1817, Krzaka – 1678, Kopiec – 1255, Gawęda – 1097, Matusiak – 648, Glenc – 510, Lenartowicz – 313.

Wybory do Senatu w okręgu nr 72 wygrała „o włos” Ewa Gawęda z PiS, małżonka pośta i wiceministra energii Adama Gawędy, na którą głosowało 97 412 osób (50,05 proc.). Jej kontrkandydat Marek Migalski z KO otrzymał poparcie 82 830 uprawnionych (49,95). Ewa Gawęda reprezentuje więc mieszkańców m.in. Żor w izbie wyższej.

450 lat ewangelików w Żorach



450 LAT
EWANGELIKÓW
W ŻORACH

Tomasz Marek

Sonda

Chodzimy ze smartfonem po mieście. Są ze mną jeszcze dwie osoby: jedna nagrywa, druga trzyma listę pytań i kilka fotografii. Ja zadaję pytania. Przeprowadzamy sondę uliczną „Żorzanie o ewangelikach”.

Pokazujemy zdjęcie naszego kościoła.

„Czy wie pani co to za kościół?”

„Hmm... wiem! To ten... no, na Osińskiej! Nigdy w nim nie byłam, a przejeżdżam tamtędy często.”

Pokazujemy fotografie znanych polskich ewangelików.

„Czy zna pan te osoby?”

„Premier Jerzy Buzek. Pisarz, Jerzy Pilch! Yyy, to jest ten... Kajetan, no... rajdowiec? A to każdy by wiedział, nasz miszczu Adam Małysz!”

„A czy wie pan, co łączy te wszystkie osoby?”

(wzruszenie ramion)

Wyciągamy wydruk jubileuszowego logo: „xxx lat ewangelików w Żorach”.

„To wisi na waszym kościele!”

„Zgadza się, ale brakuje kluczowej informacji. Od ilu lat ewangelicy są w Żorach?”

(Konsternacja.) „Strzelam. Ze trzydzieści?”

Statystyka

To był nasz punkt wyjścia. Ewangelicy w naszym mieście kojarzeni są – jeśli w ogóle – to głównie z dobrze usytuowanego budynku kościoła (który, ze względów praktycznych, najczęściej jest zamknięty). A tymczasem parafia ewangelicka w Żorach formalnie istnieje od niemal 170 lat, ewangelicy w naszym mieście obecni są przynajmniej od połowy XVI wieku, a 450 lat temu wszyscy (wszyscy!) żorzanie byli ewangelikami!

Dziś żorscy ewangelicy stanowią ok. jeden procent populacji Żor. To niewiele. Choć jeśli prawdą jest, że przeciętny człowiek ma ok. 150 znajomych, to statystyczny żorzanie powinien znać... półtorej statystycznego ewangelika. Czyli według wszelkiego prawdopodobieństwa jesteśmy znajomymi. A dobre znajomości warto rozwijać!

Początki Reformacji

Ewangelicy, jak sama nazwa wskazuje, odwołują się do Ewangelii: to ona jest w centrum ewangelickiej myśli teologicznej oraz codziennej praktyki wiernych. Kościoły ewangeliczne najczęściej są dość skromne, za to w każdym kościele (poza takimi elementami jak krzyż czy chrzcielnica) na ołtarzu znajduje się... otwarta Biblia. Bo to nią inspirujemy się na co dzień, oraz – lub przede wszystkim – to ona jest jedynym źródłem naszej wiary, to z niej czerpiemy informacje o Bogu. Dla ewangelika żaden ludzki nakaz, bulla, dekret czy rozporządzenie nie może stać w sprzeczności z przesłaniem Biblii.

Skąd się to wzięło? Źródła tej ewangelickiej zasady szukać trzeba jeszcze w głębokim Średniowieczu, w czasach, gdy Biblia nie była dostępna ogółowi, a praktyki Kościoła zaczynały budzić powszechne zgorszenie. To wtedy działali ci, których dziś nazywa się prekursorami Reformacji (m.in. Piotr Waldo, Jan Wiklef czy Jan Hus). Ci katolicki teologowie położyli ogromny nacisk m.in. na potrzebę reformy Kościoła oraz tłumaczenia i upowszechniania Biblii, za co byli... prześladowani. Ich hasła w XVI w. podchwycił i rozwinął, m.in. ks. Marcin

Luter, augustiański mnich, bibliista, przez kryzys własnego życia nauczony nieustępliwości w kluczowych dla niego kwestiach wiary w Boga. Nie mogąc już dłużej znieść rozdźwięku między ideałami ewangelicznymi a codzienną praktyką Kościoła, Luter postanowił rozpocząć dyskusję.



Otwarty konkurs literacko-plastyczny „Ewangelicy w Żorach za 450 lat”

1. Napisz utwór (opowiadanie, wiersz, piosenkę...)
lub stwórz pracę (rysunek, szkic, obraz...)
2. Wyślij nam do 13.10.2019 r.
3. Weź udział w konkursie z nagrodami!

*** Konkurs adresowany jest do
absolutnie wszystkich grup wiekowych. ***

Szczegóły i regulamin:
zory.literanie.pl/konkurs oraz fb.me/450lat

31 października 1517 r., jako doktor teologii katolickiej w Wittenberdze, zgodnie z akademickim zwyczajem przybił do kościelnych drzwi (dziś byśmy do tego użyli tablicy ogłoszeń lub portalu społecznościowego) 95 tez, będących polemiką z bulwersującymi praktykami ówczesnego Kościoła (chodziło m.in. o darowanie kar za grzechy w zamian za pieniężną opłatę na rzecz Kościoła).

Rozpętała się istna burza: tezy Marcina Lutra wbrew jego woli zostały szybko przetłumaczone na wiele języków, wydrukowane i upowszechnione w całej niemal Europie, sam augustinian z nieznanego mnicha stał się sławnym na pół kontynentu symbolem walki o prawdę i czystość Kościoła, a dzień 31 października 1517 r. przeszedł do historii jako symboliczny początek Reformacji, czyli odnowy Kościoła.

Dynamika tamtych wydarzeń do dziś rozpala umysły i budzi kontrowersje. Historia Reformacji to dzieje kryzysów i prób ich przezwyciężenia, ale to także świadectwo tego, że w trudnych czasach można (lub wręcz warto) wierzyć, że wiara nadaje sens istnieniu do tego stopnia, że można (lub wręcz warto) dla niej poświęcić wszystko.

Ewangelicy w Żorach

Idee ks. dr. Marcina Lutra dotarły na Śląsk dość szybko. Już w pierwszej połowie XVI w. Reformacja znalazła sobie wielu zwolenników, choć jej największy rozkwit na okolicznych ziemiach przypada na drugą połowę tego stulecia.

Podobnie było w Żorach. Ks. Laurentius (Wawrzyniec), proboszcz kościoła katolickiego, około 1550 r. sam stał się zwolennikiem Reformacji i zaczął głosić ewangeliczne kazania. Na pewno przed rokiem 1554 w Żorach odbywały się nabożeństwa ewangeliczne; w 1560 odbył się pierwszy chrzest w ewangelickim obrządku, aż w końcu w 1569 r. wszyscy żorzanie byli ewangelikami. Tak! To z tego okresu pochodzi jeden z najcenniejszych żorskich zabytków: płyta nagrobna ewangelickiego mieszczanina Jerzego Lathany'ego, którą do dziś można oglądać w katolickim kościele pw. św. Filipa i Jakuba. Takie były początki ewangelików w Żorach.

Potem przyszły trudne lata kontrreformacji, prześladowań ewangelików, wojen religijnych. W 1629 r. zarząd miasta pod naciskiem przeszedł z powrotem na katolicyzm, ewangelikom



za wyznawanie swej wiary groziła utrata majątku. Ewangelicy spotykali się wtedy potajemnie w domach lub w lasach, ewangelickich kaznodziejów szykanowano i wtrącano do więzień. Poprawę sytuacji przyniósł dopiero rok 1742, gdy Śląsk zajęły luterańskie Prusy. Wtedy ewangelików w mieście było zaledwie dwa procent. Na utworzenie parafii miejscowi luteraanie musieli jednak czekać aż do roku 1851. I choć radość ewangelików z posiadania w końcu prawdziwie swojego miejsca w mieście była ogromna, to dziś już wiemy, jak wiele trudności stało przed wszystkimi mieszkańcami Żor tamtych czasów: wystarczy przywołać I wojnę światową, trudne lata XX-lecia międzywojennego i konflikty o podłożu narodowościowym, hekatombę II wojny światowej, czasy PRL. Dla ewangelików jako mniejszości wyznaniowej te czasy były wyjątkowo trudne.

Przywołując te wydarzenia, popadam w zadumę. Jak wiele musieli przejść nasi przodkowie! Jak wiele krwi spływa po kartach historii! My dziś nie przywykliśmy do takich poświęceń, nie wiemy, co to znaczy wyznawać swoją wiarę w ogniu prześladowań.

Z drugiej strony, to co naszym przodkom wydawało się nie do przeskoczenia, dziś dla nas może być wyzwaniem, realnym zadaniem. To, że nasi ojcowie – ze względu na czasy, w których żyli – nie potrafili często podać sobie ręki, oznacza, że my – ich wierni synowie – możemy czynić kroki w drodze do wzajemnego poznania, zrozumienia, przebaczenia, współpracy. Tak jest! Ja dziś, żyjąc tu i teraz, będąc świadomym przeszłości, chcę z nadzieją w oczach patrzeć w przyszłość swoją i swoich dzieci!

Dzieje się!

To dlatego w tym roku świętujemy jubileusz. Hucznie, choć nie bezrefleksyjnie. Z przeszłością z tyłu głowy, ale myślami wybiegając w jutro. Wśród parafian, choć próbując wyjść także w miasto. Zerkam w terminarz... Zaczęło się po Wielkanocy, trwało do Adwentu:

28 kwietnia – #butik450, czyli kramik z gadżetami promującymi jubileusz.

26 maja – jubileuszowy rajd rowerowy na 450 km. 450 km, to nie pomyłka! W dodatku 450 km zrobiliśmy lekką ręką (bo jak coś robi się razem, to jest łatwiej: my zrobiliśmy 450 km na 63 rowerach, czyli cel osiągnęliśmy dokładnie w 7,14285714 kilometrze rajdu).



fot. Andrzej Żabka: wycieczka na Równicę



18 czerwca – spotkanie z Biblią w parafialnym ogrodzie. Jak po ewangelicku udać się na wakacje? Z Biblią w plecaku! I to nie od parady, ale z Biblią na co dzień!

Przez cudowne WAKACJE – internetowy konkurs #wakacje450. Każde zdjęcie z motywem 450 udostępnione na Facebooku (gadżet na plaży lub w górach, 450 km podróży, 450 m n.p.m.) było szansą na wygraną.

1 września – krajoznawcza wycieczka w wyjątkowe miejsce dla ewangelików: góra Równica koło Ustronia. Szlak wijący się przez las przechodzi przez zalesione miejsce spotkań ewangelików w czasach ciężkich prześladowań kontrreformacji (1654–1709). To tu odbywały się niegdyś potajemne nabożeństwa. To tu, przy kamieniu ustawionym na pamiątkę tamtych wydarzeń, my sami zadaliśmy sobie pytanie o siłę naszej wiary.

7 września – Śniadanie z Lutrem na trawniku przed kościołem ewangelickim w Żorach. Czyli... rewelacyjna jajecznica à la Katharina von Bora, pączki z... Lukrem, herbata i kawa, 95 bezów, kanapki, gry i zabawy dla dzieci (np. reformacyjny chińczyk)... krótko mówiąc, pyszne i niezapomniane przedpołudnie. (Tak naprawdę Marcina Lutra nie było, a 95 bezów to był tylko taki chwyt marketingowy. Ale było nas sporo, bo grubo ponad 300 żorzan!)

8 września – jubileuszowa pamiątka poświęcenia kościoła. Liczni goście, namiot przed kościołem. W czasie nabożeństwa pieśń napisana specjalnie na obchody 450-lecia – wzruszenie i radość, że aż ciarki przechodzą! Kazanie biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, ks. Jerzego Samca (o spotkaniu Jezusa z Zacheuszem, i życzenia, by w Słowie znajdować inspirację do naśladowania Jezusa, a co za tym idzie – kochania ludzi). Życzenia od licznych gości, tych obecnych fizycznie (prezydent Miasta Żory, Waldemar Socha, wójt gminy Suszec, Ma-



fol. Tomasz Marek: rajd rowerowy (450 kilometr)

rian Pawlas, przewodniczący Rady Miasta Żory, Piotr Koszyła...), jak i tych obecnych jedynie na nagraniu (premier Jerzy Buzek, Adam Małysz...). Po nabożeństwie jeszcze pyszności: tort (oczywiście z logo obchodów 450 lat) oraz niezastąpiony przy każdej pamiątce poświęcenia, najlepszy kołocz naszego Koła Pań.

22 września – koncert Gabi Gąsior & Holy Noiz w żorskim MOK-u. Sala pękała w szwach, a gorąca atmosfera udzieliła się chyba wszystkim uczestnikom koncertu. Potem jeszcze krótki poczęstunek w foyer.

20 października – ponoć, na jednej konferencji dla księży, 6 pastorów dorwało się do mikrofonów, przejęło sprzęt grający i... ..i tak zaczęli ze sobą grać, tworząc zespół Pastores i Przyjaciele. 450 lat ewangelików w Żorach to była wspaniała okazja do tego, by zaprosić ich także do Żor. Cudowny, wspaniały koncert uwielbienia!

26 października – premier Jerzy Buzek w Muzeum Miejskim w Żorach. Spotkanie pt. „Porozumienie i jedność w sercu Europy” zorganizowało Polskie Towarzystwo Ewangelickie (oddział w Żorach).

27 października – rozstrzygnięcie konkursu literacko-plastycznego „Ewangelicy w Żorach za 450 lat”. Ks. Laurentius pewnie nie miał pojęcia o tym, jak będą wyglądały Żory w roku 2019. My puściliśmy wodze fantazji i już wiemy, co będzie w roku 2469. Powstały niezwykle ciekawe prace!

31 października – seans filmowy w Kinie na Starówce: film rodzinny „Storm. Opowieść o odwadze”. Fabuła osadzona w czasach Reformacji, osnuta jest na wątku powiązonym z Marcinem Lutrem, i choć nie opowiada bezpośrednio o Reformacji, to świetnie ilustruje nastroje tamtych czasów. Dobre kino!



fot. Maciej Rakoczy: Koncert Gabi Gasior & Holy Noiz

22 listopada – koncert Piotra Karzełka na scenie plenerowej żorskiego MOK-u. Sala przyozdobiona lampionami, za oknami jesień chyląca się ku końcowi, a klimatyczna muzyka wprawiła słuchaczy w refleksyjny nastrój...

Co dalej?

Czy udało się nam poznać? Statystycznie rzecz biorąc, są na to szanse. Czy udało nam się spotkać? Porozmawiać? Osobiście w ciągu tego jubileuszowego roku miałem co najmniej kilkanaście takich okazji. To zawsze dobry czas. Jeśli jednak się nie udało, to mamy nadzieję, że to się kiedyś uda. W końcu dobre znajomości warto rozwijać!



fot. Andrzej Żabka: koło pań - szykowanie kołocza



fot. Andrzej Żabka: jubileuszowy tort



fot. Andrzej Żabka: pamiątka poświęcenia kościoła



fot. Andrzej Żabka: śniadanie z Lutrem



fot. Andrzej Żabka: śniadanie z Lutrem



fot. Maciej Rakoczy: Koncert Gabi Gasior & Holy Noiz

Po dobrym świętowaniu ciężko wrócić do normalnego życia. Może dlatego wśród organizatorów jubileuszowych wydarzeń już słychać żarty, że to i tamto koniecznie trzeba jeszcze kiedyś powtórzyć?

Na koniec wypada też w tym miejscu, w imieniu Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Żorach, serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy przy organizacji dołożyli sił, czasu i środków, bez których nasze świętowanie nie byłoby tak bogate w różne różności. Serdeczne więc podziękowania dla: Pana Prezydenta Waldemara Sochy, Rady Miasta Żory i jej Przewodniczącego, Pana Piotra Kosztyły, Pana Stanisława Ratajczyka z Miejskiego Ośrodka Kultury, Pani Jolanty Hrycak z Kina na Starówce, Pani Natalii Figiel, Pani Emilii Kristof (Piekarnia Kristof), Piekarni Rehlis, Pani Beaty Rubik-Stępień (Restauracja „Pod Arkadami”), Restauracji „Artus”, Pana Pawła Kanii (Zakłady Mięsne Henryk Kania S.A.), Pana Romana Wyszogrodzkiego (firma InfoGraf), Firmy Doehler Sp. z o.o. oraz Firmy Doehler Polska Sp. z o.o.

„Amazonki” w Żorach

Barbara Chudek

Stowarzyszenie „Amazonki” działa w Żorach już od kilku lat. Spotkania członkiń odbywają się w Klubie Miejskiego Ośrodka Kultury „Rebus” w dzielnicy Księcia Władysława,

a dokładniej przy ulicy Jarosława Dąbrowskiego 5. Dwa razy w tygodniu panie mają okazję do gimnastyki rehabilitacyjno-relaksacyjnej. Ćwiczenia prowadzi fizjoterapeuta Marek Małcki. Przynajmniej raz w miesiącu Amazonki spotykają się, by pogadać sobie, czasem tylko w swoim gronie, a czasem z terapeutami różnych specjalności. Kilka razy w roku terapię obejmują psychołożki lub psychoonkolożki.

Amazonki wyjeżdżają również raz na warsztaty, innym razem na wędrownkę w góry, a w roku bieżącym po raz pierwszy, za sprawą szefowej Kasi Szyszko, znalazły się w Centrum Psychoonkologii UNICORN w Krakowie. Zapoznały się tam z jeszcze niezbyt popularną terapią – praktyką śmiechu. Cudowne zajęcia poprowadzili Dorotka Chlebuś i Andrzej Motyka z Wrocławia. Wszystko na najwyższym poziomie, bo nieopodal na Kopcu Piłsudskiego. Amazonki biorą też udział w pielgrzymkach na Jasną Górę, gdzie spotykają kobiety po takich samych przejściach pod obrazem Czarnej Madonny, które pielgrzymują tam z całej Polski i krajów ościennych.

Wiosną 2019 r. zwiedziły też ciekawe miejsca w Żabim Kraju i zakochały się w Chlebowej Chacie w Górkach Małych. Zorganizowały też II Konferencję Amazonek, 24 października 2019 r., w której wzięły udział Amazonki z pobliskich miast i szefowe okolicznych stowarzyszeń. Kobiety po takiej traumie bardzo lubią się bawić i właśnie pod koniec listopada bawią się podczas Amazonkowych Andrzejek, a w ub. roku zorganizowały nawet karnawałowy bal. Nasze Amazonki są bardzo wesołe i w każdym geście podkreślają wolę życia i zabawy, gdyż działają wedle Terapii Simontona, w której śmiech odgrywa rolę narzędzia. Rok 2019 nasze panie zakończyły uroczystą Wigilijką.

– Wszelkie działania od zawsze wspierane są przez Gminę Miejską Żory, za co jesteśmy bardzo wdzięczne. DZIĘKUJEMY!



- Od kilku lat otrzymujemy dotację z 1%, dzięki czemu możemy korzystać z dodatkowych drenaży limfatycznych, masażów refleksologicznych, warsztatów, a także zajęć ze specjalistą – to dla nas wielka, ogromna pomoc. DZIĘKUJEMY!
 - Czasem zadaję sobie pytanie, czy trzeba stracić by zyskać?
- Amazonki z Żor znają odpowiedź!

Mamy miejską pasiekę

Joanna Polok-Babilas, MOK Żory

Z inicjatywy Miejskiego Ośrodka Kultury i Towarzystwa Kulturalnego „Kontrapunkt”, z dofinansowaniem z budżetu miasta Żory powstały cztery ule dla pszczół. Inicjatywę nadzoruje MOK, a ulami będzie opiekował się pszczelarz Aleksander Sładczyk z żorskiego koła pszczelarskiego. Idealną lokalizacją dla uli okazał się pełen zieleni teren dawnego przedszkola przy ul. Powstańców, obecnie użytkowany przez Stowarzyszenie Artystyczne Żory, które prowadzi tam szkołę muzyczną. Terenem zarządza ZBM. Na zasadzie porozumienia wszystkich stron zaangażowanych w ten projekt, udało się go szczęśliwie sfinalizować, ku radości wielu osób, nie tylko pszczelarzy. Uroczyste otwarcie nastąpiło 31 sierpnia.

Placówka kulturalna i ule – skąd ten pomysł? Choć na pozór wydaje się on zaskakujący, to nic bardziej mylnego – problemy środowiska naturalnego powinny dotyczyć wszystkich, a duże podmioty, mające więcej możliwości oraz narzędzi promocji i wpływu na otoczenie, powinny je wykorzystać dla dobra ludzi i natury. – *Przykładem połączenia działalności kulturalnej i proekologicznej jest np. Służewski Dom Kultury, który prowadzi Wspólny Ogród: miejsce, gdzie uprawia się warzywa, owoce i zioła wspólnie z lokalną społecznością. To ciekawe, aczkolwiek zaskakujące pole działania placówki kulturalnej sprawdza się doskonale, bo nie tylko urozmaica samo otoczenie obiektu, ale wpływa dobroczynnie na naturę i przyczynia się do edukacji ekologicznej. Odwiedziłam to miejsce podczas wizyty studyjnej programu „Zaprosz nas do siebie” organizowanego przez Narodowe Centrum Kultury – zdradza Elżbieta Koczkar, pomysłodawczyni MOK-owskich uli. Idąc tym torem, pracownicy MOK w Żorach postanowili stworzyć pasiekę.*

Konotacji Domu Kultury z pszczołami jest zresztą więcej. To tu swoje spotkania ma żorskie Koło Pszczelarzy, do którego należy jedna z pracownic MOK, Ewa Kolarczyk i dzieli się swoją pasją i wiedzą. Ponadto w interesującej broszurze *Dzieje Pszczelarstwa w Żorach* pracownicy dokonali miłego odkrycia. Delegatem na powojenny Wojewódzki Zjazd Kół Pszczelarskich został... Stanisław Urbas, prawdopodobnie ten sam, który później, w 1966 roku został palaczem w nowo





otwartym Domu Kultury. Jego postać odtwarzał sam dyrektor MOK w spektaklu teatralnym z okazji 60-lecia placówki.

Żorscy pszczelarze, z którymi współpracujemy, organizują się w związku już od 1923 roku. W 2018 roku obchodzili 95-lecie istnienia. Podczas spotkań wymieniają się doświadczeniami i szkolą w zakresie leczenia chorób pszczół. Obecnym prezesem jest Andrzej Gajda.

Projekt, który zdobył dofinansowanie z budżetu miasta Żory, napisało Towarzystwo „Kontrapunkt”. Dotyczył on nie tylko pasieki, ale też I Żorskiego Pikniku Ekologicznego w ramach Zielonej Wyspy Śląsk.

Problem spadającej liczby pszczół na świecie staje się coraz głośniejszy. Przyczyn jest wiele: chemizacja rolnictwa, szkodliwe pestycydy, roztocza, wirusy, nadmierna ingerencja człowieka w materiał nasienny, niedożywienie pszczół. Masowe ginięcie pszczół to problem, który może dotknąć każdego z nas. Dla 48 procent roślin owadopylnych na świecie, pszczoły są najważniejszymi zapylaczami. Zwiększają one plony owoców i nasion średnio o 30–50 procent. Obecność tych niesamowitych stworzeń przynosi gospodarce nawet 190 mld dolarów rocznie. Bez nich wydajność produkcji roślinnej spadłaby o nawet 75 procent. Warto wiedzieć, że aż 84 procent roślin przetwarzanych na żywność dla człowieka w samej Europie uzależniona jest od życia tych istot [1]. Każda inicjatywa dla pszczół jest cenna i jest wyrazem obywatelskiej postawy. – *Pomysł powołania miejskiej pasieki i działania edukacyjne wśród dzieci to wspaniały pomysł* – podkreśla pszczelarz Aleksander Sładczyk.

Zakładanie uli staje się zresztą coraz popularniejsze. W ten sposób człowiek stwarza pszczołom dodatkowe schrony i środowiska rozwoju. Szczególnie ważne jest to w miastach. Pszczoły zamieszkały już, m.in. na dachach galerii handlowych (Wrocław, Bydgoszcz), firm (Ferrari w Katowicach), instytucji (PKP Cargo, Urząd Marszałkowski w Toruniu, Muzeum Śląskie, Pasieka Artystyczna w Lublinie), biurowców (Eurocentrum Office Complex w Warszawie). Zarządcy wszystkich tych miejsc swoje decyzje założenia uli tłumaczą chęcią podkreślenia swego przywiązania do ekologii i natury. Rozumieją oni, jak ważne jest to działanie dla dobra naszej planety.

– *Był pomysł ulokowania uli, zgodnie z nowym trendem, na dachu Sceny Plenerowej* – wyjaśnia dyrektor MOK, Stanisław Ratajczyk. – *Niestety ze względów technicznych okazało się to trudne, a ponadto chcieliśmy w naszym projekcie także edukować, prowadzić warsztaty pszczelarskie dla dzieci przy ulach. Łatwiej i bezpieczniej zrobić to na ziemi* – dodaje.

Pierwsze warsztaty pszczelarskie odbędą się wiosną 2020 roku, gdyż pszczoły muszą mieć czas na zdomowienie się. Na pierwszy miód także trzeba będzie poczekać. Co się z nim stanie?
– *Będzie miejskim gadżetem, tak jak ma to miejsce np. w Katowicach, gdzie pasiekę prowadzi Muzeum Śląskie. Braliśmy tam udział w warsztatach pszczelarskich* – dodaje Elżbieta Koczkar.
– *Chcemy prowadzić szeroko zakrojone działania długofalowe. Uniwersytet Śląski już objął nasze ule badaniami. Jesteśmy też po wstępnych rozmowach o współpracy z Zoo w Chorzowie* – zapowiada Grzegorz Granek, autor projektu. Elżbieta Koczkar dodaje – *Najważniejsza w całym projekcie jest edukacja ekologiczna w naszym mieście. Pszczelarze żorscy w latach 70. obsadzali okolicę miododajnymi drzewami i krzewami, trzeba do tego wrócić. Gdy jadę przez miasto i widzę akacje posadzone przez nich z myślą o pszczołach, zaczynam inaczej myśleć o otaczającej nas przyrodzie. To samo chcemy wzbudzić w młodszych i starszych mieszkańcach Żor.*

Obchody 100-lecia Powstań Śląskich

Joanna Polok-Babilas

Wyjątkowość i znaczenie Powstań Śląskich dla współczesności zostało dostrzeżone i uhonorowane przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, który ustanowił rok 2019 rokiem 100-lecia Powstań Śląskich.

29 czerwca br. na Rynku mieszkańcy obejrzeni spektakl teatralny: „Za mało na wojnę, za dużo na pokój”. Spektakl ten to swoista synteza historyczna okresu powstań śląskich. Ukazuje czasy przed powstaniami i wzajemne stosunki ludności tu mieszkającej. Porusza problemy społeczne i przyczyny oraz skutki trzech powstań. Zwraca uwagę na napięcia społeczne, problemy związane z Plebiscytem, tłumaczy motywacje zwykłych ludzi, ale dotyka także wielkiej polityki. Na scenie ścierały się trzy idee polityczne targające Śląskiem w latach 20.: opcja niemiecka, dążenia, by włączyć Śląsk do Rzeczypospolitej i marzenia o zupełnie niepodległym i niezależnym Górnym Śląsku.





Spektakl w reżyserii Katarzyny Chwałek-Bednarczyk spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności. Główne role odegrali aktorzy z grupy teatralnej SAFO z Rydułtowskiego Centrum Kultury. W przedstawieniu udział wzięły grupy rekonstrukcji historycznej: GRH Weteran, GRH Bellum, GRH Reduta Częstochowa, SRH 73 Pułk Piechoty. Za organizację widowiska odpowiedzialni Piotr Hatlapa, Adam Grzegorzek i Katarzyna Chwałek-Bednarczyk. Udało się wspaniale odtworzyć realia epoki, dzięki strojom i rekwizytom. Duże wrażenie na zebranych zrobiły inscenizacje starć zbrojnych z dużą ilością elementów pirotechnicznych.

W 1922 roku polskie wojsko wkraczało uroczysto do śląskich miast, włączając je symbolicznie do Polski. Miało to miejsce także w Żorach. Żorzanie mogli wyobrazić sobie, jak wyglądały tamte wydarzenia, dzięki oficjalnemu apelowi poległych. Po spektaklu, na miejsce uroczystości wprowadzona została Kompania Honorowa wystawiona przez 1-szą kompanię szturmową 6. batalionu powietrzno-desantowego z Gliwic, dowodzona przez podporucznika Arkadiusza Wąsacza. Dowódcą poczty sztandarowej był podporucznik Patryk Lizut, dowódcą poczty flagowego – plutonowy Artur Potok. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Dęta KWK Murcki-Staszic pod przewodnictwem Grzegorza Mierzwińskiego. Uroczystość przebiegała zgodnie z Ceremoniałem Wojskowym Sił Zbrojnych. Wciągnięto flagę państwową na maszt i odśpiewano hymn państwowy. Następnie odczytany został apel poległych, a po nim kompania honorowa oddała salwę honorową.

Po uroczystości zaproszono wszystkich do Parku Cegielnia na Żorski Piknik Wolności i Solidarności im. Tadeusza Jędraka. W programie znalazły się, m.in. występ Marcina Dańca, koncerty zespołów Opozycja, Oddział Zamknięty i Luxtorpeda.





Oni bronili miasta. Obchody 80. rocznicy wojny obronnej w Żorach

Tomasz Górecki



Na wrzesień 2019 roku przypadł czas obchodów 80. już rocznicy wybuchu II wojny światowej. W historii miasta zapisały się wydarzenia, które miały miejsce dokładnie 1 września 1939 roku. W obronie Żor zginęli żołnierze Wojska Polskiego, którzy spoczywają w zbiorowej mogile na cmentarzu przy ulicy Nowej.

Właśnie przy tej mogile odbyły się zatem uroczystości oficjalne. Wieńce i kwiaty złożyli tam przedstawiciele Wojska Polskiego, władz miasta, administracji państwowej i organizacji społecznych. Warty honorowe przy grobie zaciągnęli harcerze z żorskiego hufca ZHP.

Następnie przed Muzeum Miejskim odbył się wernisaż wystawy plenerowej pt. „Oni bronili miasta”. Na 12 planszach zobaczyć można było zarówno fotografie poszczególnych żołnierzy, którzy walczyli w Żorach, jak i zdjęcia ukazujące uroczystości, ćwiczenia i życie codzienne w żorskim garnizonie wojskowym przed wojną. Następnego dnia wystawa została przeniesiona na Rynek i mieszkańcy Żor mogli ją tam oglądać przez cały wrzesień. Na otwarciu wystawy, oprócz zwykłych widzów pojawili się także... cykliści. Miejsce to bowiem, tuż obok siedziby przedwojennego garnizonu WP, było także punktem startu „Rowerowego Patrolu Historycznego” zorganizowanego przez żorskich muzealników. Uczestnicy patrolu, po otrzymaniu pamiątkowych odznak, wyruszyli w dwugodzinną trasę, która wiodła przez miejsca, które 80 lat wcześniej



zapisaly się w historii tego dnia. Dotarli zatem do miejsca, w którym zginął ppor. Władysław Pawlikowski, zobaczyli punkt obserwacyjny dowódcy artylerii kpt. Józefa Stranza w klasztorze sióstr Boromeuszek, trafili pod szkołę w Kleszczowie, gdzie jedno z dział prowadziło ogień do niemieckich czołgów. Wszędzie, w czasie krótkiego postoju, można było usłyszeć krótką opowieść historyczną związaną z danym miejscem.

W następnych dniach września w Muzeum Miejskim w Żorach zorganizowano dwie prelekcje historyczne: 5 września Tomasz Górecki opowiedział o szczegółach walk w obronie Żor, a 19 września płk pil. w st. spocz. Tadeusz Dłużyński miał wykład na temat agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939. Do końca roku każdy miłośnik turystyki rowerowej mógł samodzielnie, posługując się pobraną z muzeum mapą, przejechać trasą rowerowego patrolu historycznego, odwiedzając miejsca związane z 1 września 1939 roku w Żorach.

Dramat w Burkinie Faso

Lucjan Buchalik

Po raz pierwszy w Burkinie Faso byłem w 1990 r., było to w trakcie wyprawy naukowej zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Szczecinie. Jednym z jej celów było prowadzenie badań etnologicznych w północnej części tego kraju, wśród zamieszkującego tam ludu Kurumba. Niestety z przyczyn technicznych (psujące się samochody) nie udało się tam dojechać. Dopiero sześć lat później udało mi się dotrzeć do Kurumbów w północnej Burkinie. Prawdę powiedziawszy – z turystycznego punktu widzenia kraj Kurumbów jest mało atrakcyjny. Teren płaski, piaszczysty, nie ma rzek, uboga roślinność, nic ciekawego. Mnie jednak nie krajobraz pociągał, lecz ludzie, a przede wszystkim ich kultura i historia.

Przez kolejne lata prawie co roku odwiedzałem kraj Kurumbów, głównie królestwo Lurum i jego stolicę Pobe-Mengao. Terminy „królestwo”, „stolica” brzmią dumnie. Pojęcia te jednak należy sprowadzić do lokalnej rzeczywistości – król rezydował wtedy pod daszkiem z maty umocowanej na drągach. Stolica zaś to niewielka wioska, wraz z sąsiednimi dzielnicami licząca wtedy około 4 tys. mieszkańców.

Prowadzenie badań etnologicznych zawsze skutkuje nawiązaniem bliskich, a nawet zażytych stosunków z lokalną ludnością, która z czasem zaczyna traktować etnologa jak członka rodziny. Przyjeżdżając z Burkinu do Polski, opowiadałem o tych ludziach i ich problemach egzystencjalnych. Zachęcałem do wyjazdu do Burkinu. Z czasem coraz więcej osób z Polski przyjeżdżało do tego biednego, ale spokojnego i sympatycznego kraju. Efektem tych wizyt było kilka programów pomocowych, w zakresie edukacji i aktywizacji zawodowej oraz budowa szkoły podstawowej. Z przyjemnością przyjeżdżaliśmy do Pobe-Mengao, czując się tam jak w domu. Było biednie, ale cicho, spokojnie i bezpiecznie, prawie idylla.

Niestety od 2012 roku nad Burkiną zaczęły gromadzić się „czarne chmury”. Zamach bombowy w stołecznym Ouagadougou, obozy uchodźców z sąsiedniego Mali, rozruchy na ulicach, za-

mach stanu, zmiana władzy. W konsekwencji rząd przestał panować nad tym, co działo się w kraju, powtarzały się bandyckie napady, a potem także ataki terrorystyczne. Pobe-Mengao leży na uboczu, mieszkańcy wioski o tym wszystkim wiedzieli tylko ze słyszenia, niestety, to czas przeszły.

Nowy rok 2019 rozpoczął się dramatycznie. W Pobe-Mengao, 1 stycznia o godzinie 6.15, miał miejsce atak terrorystyczny. Nieznani sprawcy wdarli się do wioski, zabili barmana Konfé Moumouni i spalili sanktuarium tradycyjnej religii rodu Sawadogo (*darakere*). Nasi znajomi zaczęli przysyłać nam informacje o sytuacji w samym Pobe-Mengao i całym kraju. Efektem tego ataku była ucieczka z zagrożonego terenu kilkuset osób. Nasz znajomy, wieloletni współpracownik, Adama, musiał uciekać do stolicy – jemu i jego rodzinie zagrożono śmiercią, gdyż nie jest ortodoksyjnym muzułmaninem, współpracuje z białymi i dba o tradycyjną kulturę – w pewnym sensie w opozycji do Islamu.

W tym samym czasie doszło do ataku na wioskę Yirgou leżącą na północny-wschód od Ouagadougou, w okolicy Barsalogo. W nocy z 31 grudnia 2018 r. na 1 stycznia 2019 r. atakujący, określani przez rząd jako „terrorysty”, strzelając w powietrze, wdarli się do wioski na motocyklach, zastrzelili sześć osób, w tym wodza wioski i jego syna. Po tych zabójstwach członkowie samoobrony wiejskiej *kogle-weogo*, należący do społeczności Mossi i stanowiący największą grupę etniczną w Burkina Faso, zorganizowali odwet. Zaatakowali pobliskie obozy pasterzy Fulbe, oskarżanych o współudział w atakach dżihadystów, zginęło kilka osób. Ataki trwały do następnego dnia. Rząd mówił początkowo o 13 zabitych. O brutalności tych ataków może świadczyć fakt, że niektóre dzieci musiały oglądać śmierć swoich rodziców. Sporządzony raport mówił o 210 zabitych.

Po ataku z 1 stycznia Pobe-Mengao opuścili głównie szefowie rodzin. Według jednego z moich rozmówców, to właśnie szefowie rodzin, tzn. mężczyźni, są strażnikami kultury i tradycji. Dla dżihadystów stanowią zagrożenie w tym sensie, że to oni decydują czy rodzina będzie zachowywała tradycje, a dzieci będą wychowywane w duchu tradycyjnej kultury. Głównie chodzi o sferę wierzeń, o to, czy będą wyznawcami religii tradycyjnej, chrześcijanami, czy też muzułmanami. Istotną kwestią jest też, czy będą „nowocześni”. Mój informator rozumie to jako otwartość na współczesne życie i zmiany w obyczajowości. W jego odczuciu dżihadyści niechętni są i tradycji i nowoczesności. Chcieliby wprowadzać własne porządki, ludzie jednak nie wiedzą, na czym miałyby to polegać. Mężczyźni, którzy uciekli z Pobe-Mengao telefonicznie kontaktują się ze swoimi żonami, które w większości zostały na miejscu. Relacjonują im one na bieżąco sytuację we wsi.

Dramatyczne wiadomości płynące z Burkiny spowodowały, że podjęliśmy z Lidką Żur, która od lat prowadzi działalność charytatywną, próbę pozyskania środków na pomoc poszkodowanym. Lidka rozpoznała w Centrum Misji i Ewangelizacji w Dziegielowie możliwości zorganizowania zbiórki. Ks. Paweł Gumpert kierujący CME wyraził zgodę. Lidka wzięła na siebie ciężar organizacyjny. W efekcie przeprowadzonej zbiórki zgromadzono 7600 zł na pomoc



Przygotowywanie list potrzebujących na balkonie hotelu Delwende w Ouagadougou

humanitarną i 2000 na ewakuację zbiorów muzeum Korom Wonde, zagrożonego zniszczeniem przez dżihadystów.

Szczególne podziękowania należą się darczyńcom, którzy wsparli akcję pomocy potrzebującym. Dużą hojnością wykazała się żorska parafia pw. św. św. Filipa i Jakuba, parafia ewangelicko-augsburska w Chorzowie, Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna i muzealnicy ze Szczecina. W drugiej połowie marca razem z Damianem Pomocką udałem się do Burkiny rozdysponować wśród potrzebujących zebrane środki i pomóc w ewakuacji zbiorów muzeum w Pobe-Mengao. Posiadane przez na środki to oczywiście przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Jednak dla tych ludzi była to znacząca pomoc. Jedni mogli uregulować zaległe czynsze, inni mogli odnowić „zapasy” zboża, jeszcze inni wydali pieniądze na leki czy też opłacili dzieciom czesne w szkołach. Drugi istotny aspekt naszego wyjazdu to wsparcie emocjonalne tych ludzi – wiele dla nich znaczy to, że ktoś w dalekiej Europie myśli o nich.

Gdy wyjeżdżałem z Polski do Burkiny Faso, sytuacja wydawała mi się czarno-biała. „Brzydycy” dżihadystów atakują spokojnych wieśniaków. Zawsze przed rozpoczęciem badań mam świadomość „zasadzek” czekających na interpretatorów rzeczywistości. Tak jest i tym razem. Po kilku dniach pobytu i przeprowadzeniu wielu rozmów – zgodnie z przeczuciami – okazało się, że obraz wcale nie jest czarno-biały. Bo wojna domowa nie jest czarno-biała, a tak chyba trzeba określić to, co dzieje się w Burkinie. W Polsce tak naprawdę w XX w. nie zetknęliśmy się z tym zjawiskiem. No, może w czasie stanu wojennego były pewne elementy wojny domowej. Według niektórych okres powstań śląskich i plebiscytu można określić mianem wojny domowej, ze względu na pewne podobieństwa – następowały podziały w rodzinach, w których konsekwencji walczyły one przeciwko sobie. Na szczęście i tak „w pełnej okazałości” wojny domowej nie doświadczyliśmy.

Kiedy w 2012 r. wybuchł konflikt Mali-Azawad (pustynny region na północy Mali zamieszkały przez pasterzy, Tuaregów walczących o niepodległe państwo) sprawa – z punktu widzenia Burkińczyków – wydawał się prosta. Uchodźcy tuarescy będący w konflikcie z rządem w Bamako

szukali schronienia w Burkinie Faso, powstały obozy, największy jest chyba w Mentaou w pobliżu Djibo. Zgodne współżycie uchodźców z okolicznymi mieszkańcami napawało optymizmem. Uchodźcy przychodzili na targ, kupowali żywność, lokalni sprzedawcy mieli dodatkowy dochód. Było spokojnie. Do tworzącego się obozu można było wejść bez trudu, odwiedziłem go 27 kwietnia 2012 r. Potem zaczęło się robić niebezpiecznie, obozy otoczono płotem, postawiono posterunek policji, zaczęto kontrolować wychodzących z obozu Tuaregów, odwiedziny w obozie obcych stały się niemożliwe. W tym czasie obozy stały się obiektem ataków uzbrojonych grup najprawdopodobniej przychodzących od strony Mali.

Później pojawiły się problemy w samej Burkinie, głównie na tle ekonomiczno-politycznym. Najpierw nastąpiło pogorszenie sytuacji gospodarczej, co skutkowało napięciami społecznymi. Pod koniec października 2014 r. w Ouaga wybuchły zamieszki przeciwko planowanej zmianie w prawie, umożliwiającej ubieganie się o prezydenturę panującego od 1987 r. Blaise Campaore. Od dłuższego czasu problemy kraju (drożyzna, korupcja) łączono z długimi rządami Campaore, co umiejętnie podkreślała opozycja. 30 października miały miejsce najliczniejsze manifestacje, prezydent wprowadził stan wyjątkowy, zdymisjonował rząd i rozwiązał parlament, po czym wyjechał do Senegalu, a następnego dnia, 31 października, w telewizyjnym oświadczeniu ogłosił swoją dymisję. Wieść gminna niesie, że wyjechał z kraju z walizkami pieniędzy. Nowy rząd zastał finanse publiczne w opłakanym stanie. W okresie przejściowym (zanim władzę objął obecny prezydent, Roch Marc Christian Kaboré) wojsko próbowało dokonać zamachu stanu (Gilbert Diendéré). W służbach mundurowych nastąpiło jednak rozprzężenie, a co za tym idzie – spadek poziomu bezpieczeństwa.

Przed opisaną sytuacją (rebelia Azawad, upadek prezydenta Campaore) mogłem się przemieszczać swobodnie. Czułem komfort bezpieczeństwa. Powoli sytuacja zaczęła się jednak zmieniać. Pierwsze oznaki narastania napięcia zauważyłem w Pobe-Mengao. Zazwyczaj siedziałem w pijalni (*buvete*), jak tu nazywają bary piwne, u Moumouni Konfé (Ini), pod drzewkiem przy drodze, obserwując życie toczące się przy przystanku autobusowym (stragany, *telecentre*, etc.). Zaczęto jednak zwracać mi uwagę, bym nie siedział na zewnątrz, tylko na zapleczu, gdzie przenieśli się wszyscy klienci pijalni. Na moje pytanie, dlaczego, przecież zawsze tu siedziałem, odpowiedziano mi: „po co mają cię widzieć obcy”. Wyglądało na to, że miejscowi – lepiej czujący teren – widzieli już początek problemów. Nadal jednak mogłem spokojnie poruszać się po terenie. Sytuacja ta trwała kilka lat, ale problemy narastały.

Pojawiło się nowe zjawisko, tzw. czerwone strefy. W 2016 r. gdy wjeżdżałem w teren, często widywałem na drogach posterunki. Jadąc od strony Ouahiguya, w Titao kontrolujący żandarmi informowali mnie, że wjeżdżam do czerwonej strefy i że robię to na własną odpowiedzialność, a także, że powinienem zachować wyjątkową ostrożność. Zapisywali moje dane i dane osoby, do której się udawałem, po czym niestety kartkę tę, z tymi wrażliwymi danymi, pozostawiali ot tak na biurku. W naszych warunkach nie byłoby w tym nic dziwnego. Należy jednak pamiętać, że przydrożny posterunek w Burkinie, jest otwarty, każdy może wejść i po prostu

przeczytać notatkę, dowiadując się tym samym, do kogo jedzie biały. Naraża się w ten sposób nie tyle białego, który po kilku dniach wyjedzie, o ile przede wszystkim gospodarza. Osoby przyjmujące białych są szczególnie narażone na bandyckie ataki, bo przecież biały zostawił mu zapewne jakieś pieniądze, ale stanowią też łatwy cel dla dżihadystów, którzy nie uznają zachodnich wartości, które traktują jak zagrożenie dla islamu. To wtedy po raz pierwszy zacząłem zastanawiać się nad poziomem profesjonalizmu tamtejszych służb publicznych. Podobna sytuacja ma miejsce na granicy, przekraczający ją musi wpisać się do księgi. Przy okazji widać kto, dokąd i kiedy podróżował. Korzystaliśmy z tych informacji, prowadząc badania nad wpływem turystyki na tradycyjne kultury. Dlaczego bandyci, terroryści nie mogliby skorzystać z tej wiedzy. Pewnie korzystali, bo w tym samym mniej więcej czasie jeden z moich przyjaciół, osoba jak na warunki burkińskie majątna i mająca stały kontakt z białymi, został napadnięty i dotkliwie pobity.

Z tegoż samego posterunku zadzwoniono kiedyś do Djibo informując, że biały, czyli ja, jedzie do Pobe-Mengao, na co szef tamtejszej żandarmerii powiedział, że po wizycie w Pobe-Mengao powinienem na nocleg przyjechać do Djibo, które już wtedy było miejscem bardzo niebezpiecznym. Panowało wtedy powszechne przeświadczenie, że to wsie właśnie są bezpieczne, a Djibo uważano za siedlisko bandytyzmu. Istotnie nie słyszało się o napadach we wsiach, zaś w Djibo zdarzyło się, że uprowadzono europejskiego lekarza i jego żonę, ujęto tam też członków jednej z grup terrorystycznych. Co kierowało żandarmem, że kazał mi przyjechać do miasta. Ktoś z jego rodziny prowadził tam hotel? Nie wiedział, co się dzieje w mieście, czy też może współpracował z terrorystami? Tę ostatnią ewentualność odrzucam – pamiętam sytuację, w której to mieszkaniec Djibo – chcący współpracować z siłami rządowymi – wskazał miejsce przebywania terrorystów. Siły bezpieczeństwa przeprowadziły prawie udaną akcję. Niedługo później w Titao znaleziono martwych informatora i jego syna. Ktoś ze służby bezpieczeństwa przekazał terrorystom informację o jej cywilnym współpracowniku i terroryści, wiedząc, kto ich wydał, zemścili się.

Kolejną sytuację, którą zapamiętałem jako przykład braku profesjonalizmu służb była poranna kontrola autobusu wyjeżdżającego z Ouahigouya do Ouagadougou. Wychodziłem z autobusu, gdy o dokumenty poprosił mnie funkcjonariusz, który co prawda miał mundur, ale na głowie zamiast regulaminowej czapki miał wełnianą czapkę z pokemonem. Ten funkcjonariusz powinien prezentować powagę państwa... Lepiej umundurowani są ochroniarze sklepów w Ouaga niż niektóre formacje mundurowe.

Około 2016 r., wskutek pierwszej fali niepokojów, upowszechniły się w Burkinie wywodzące się z tradycji grup samoobrony *kogle-weogo* (j. moore) – strażnicy brusu. O ile służby mundurowe starały się kontrolować drogi, o tyle strażnicy brusu kontrolowali przestrzeń wokół wiosek. „Uzbrojeni” w latarki i telefony komórkowe, gdy widzą obcych lub nadjeżdżający samochód, zatrzymują go i sprawdzają, kto jest w środku. Jeśli to ktoś obcy lub w ocenie strażnika, ktoś kto nie wzbudza zaufania, dzwonią do żandarmerii z informacją o podejrzanych osobach. Są

siebie uchodźcami (*réfugié*), lecz przesiedlonymi, przemieszczonymi (*déplacé*). Każdy sam podejmował decyzję o wyjeździe. Jeden z pretendentów do tronu Lurum uciekł, bo jest bardzo związany z tradycją. Katecheta wyjechał, bo jacyś ludzie pytali dzieci, gdzie mieszka. Wcześniej byli ludzie zostali uprzedzeni przez biskupa, że dżihadyści mogą rozpytywać dzieci o miejsce zamieszkania katechetów. Ostrzegli, by obcym nie wskazywać miejsca ich zamieszkania. Ci obcy, którzy przyjechali do Pobe-Menago i pytali o katechetę, zadali to pytanie jego dzieciom, za informację proponowali pieniądze. Dzieci powiedziały, że nie wiedzą gdzie mieszka katecheta, po czym szybko pobiegły do domu ostrzec o obcych. Być może to był przypadek, ale nie spotkałem się z sytuacją, by płacono za informację o wskazaniu domu katechety, więc raczej nie był to przypadek, a celowe działanie kogoś, kto miał złe intencje. Katecheta stwierdził, że interesują się nim dżihadyści, a biskup w takich sytuacjach zaleca opuszczenie wioski.

W powszechnym przekonaniu grupy przestępcze dzielą się na: dżihadystów – ich działania zabarwione są religijnie; terrorystów – różne grupy, tu sytuują też zwolenników B. Campaore; bandytów – po prostu okradają ludność cywilną.

Moi rozmówcy podkreślali także etniczny aspekt konfliktu. Linia podziału biegnie między rolnikami Mossi a pasterzami Fulbe. Czasem ilustrowane jest to wydarzeniami w Yirgou. Powszechnie uważa się, że terroryści to Fulbowie. Mossi twierdzą tak, bo terroryści najczęściej znajdują schronienie (noclegi) u Fulbów. Nie wszyscy Fulbowie to terroryści, ale „im sprzyjają, bo u nich się zatrzymują, udzielają im informacji i wszelkiej pomocy”. Pytałem więc, czy jest to konflikt między grupami etnicznymi, czy między rolnikami a pasterzami, nomadami. „Nie” – zgodnie odpowiadają. „To konflikt etniczny”. Obaj zwracają też uwagę na kwestie mentalne. „Fulbowie nie mają zahamowań, mogą zrobić wszystko”. Mówi się także o „zdradzieckim charakterze Fulbów”. Znają Fulbów, którzy poszli do terrorystów, czasem są to bliscy przyjaciele. Na marginesie tych działań wydają się być zwykli bandyci, tacy, którzy ukradną, np. wspomnianemu katechecie skradziono cztery worki ziarna, prosa. Jak się „śmieją” w Ouaga „teraz tu

Renomowane liceum Saint-Exupéry'ego w Ouagadougou przypomina obóz





Worek mąki, cały dobytek uciekinierów z Pobe-Mengao

nie ma bandytów, wszyscy poszli na północ. Miasto jest wolne od przestępców”. To taki śmiech przez łzy, bo państwo nie panuje nad swoim terytorium. Opinia o bezpiecznym mieście – rzecz jasna przesadzona – stoi w sprzeczności z moimi obserwacjami. Pod sklepem „Marina”, gdzie od wielu lat robię zakupy, stoją obnośni sprzedawcy, oferując różne towary. Teraz proponują zakup paralizatora, kiedyś tego nie było. Zakup reklamują słowami „kup, bo będziesz żałował”. Miasto nie jest więc tak bezpieczne.

Poziom zagrożenia w różnych częściach Burkiny Faso jest zróżnicowany. Zaznaczenie na mapie jakiegoś obszaru na czerwono, nie oznacza, że rząd stracił nad nim kontrolę. To tylko informacja o zagrożeniu. Na pewno władze państwowe nie panują nad terenem wokół Djibo, szczególnie między Djibo a granicą z Mali. Z kolei w Ouahigouya, będącej na granicy strefy czerwonej, nie czuć żadnego napięcia. Owszem są kontrole na drogach prowadzących do miasta, ale w samym mieście życie toczy się normalnie. W wielu wioskach wokół Djibo (Toulfe, Pobe-Mengao, Namsiguaya, Bourzanga) wprowadzono godzinę policyjną między 2000 a 600 rano. Posiłki, jak mówi jedna z naszych znajomych, można gotować tylko do godziny 1800. W Titao już jest gorzej, niby życie toczy się normalnie, ale od czasu do czasu dżihadyści się tu zapuszczają. Zastępca mera został ostrzeżony, że dżihadyści chcą go „odwiedzić” i musiał (wraz z kilkoma radnymi) opuścić swoją dzielnicę (na krótko wysiedlono wszystkich mieszkańców dzielnicy). Zresztą, jak sam mówi, nie zawsze śpi w domu, w samochodzie wozi walizkę ze swoimi rzeczami, tak by w każdej chwili mógł nie wracać do domu. Rodzina też zmienia miejsca pobytu.

Wielu ludzi boi się i przyjeżdża do swoich domów tylko na chwilę. Wspomniana już znajoma była w swoim domu w Pobe-Mengao tylko dwa dni, obawia się pozostawać w nim dłużej, żeby dżihadyści się o niej nie dowiedzieli. Jest „podwójnie niebezpieczna”, bo jest żoną jednego z książąt Lurum, pretendenta do tronu, pielęgnującego tradycję, a także – co chyba ważniejsze – jest aktywną kobietą walczącą o prawa innych kobiet, szefową jednego z działających w Pobe-Mengao stowarzyszeń.

Zaprzyjaźniony prefekt, tak relacjonuje sytuację w Burkinie: „W ciągu ostatnich trzech lat sytuacja w kraju się pogorszyła. Problemy z głodem, biedą, niepewnością. Od 2017 r. doszły problemy z aktami terrorystycznymi. Są to nieznane grupy uzbrojone w karabiny, które atakują ludzi i władze. Dotychczasowe (marzec 2019 r.) straty: ponad 400 zabitych, za-

mnętych 600 szkół podstawowych i ponadpodstawowych, około 6000 dzieci nie chodzą do szkoły z powodu aktów terrorystycznych. W walkach w styczniu między dwiema grupami etnicznymi, Mossi przeciwko Fulani zginęło ponad 200 osób, spalono domy, ponad 6000 osób pozostaje bez dachu nad głową, z których większość to kobiety i dzieci, osierocono ok. 1800 dzieci". W drugiej połowie roku bilans ofiar był o wiele większy. Oficjalne dane mówią o 500 zabitych w ciągu ostatnich trzech lat.

Porozumienie i jedność w sercu Europy

Joanna Cyganek

... – to temat spotkania w Muzeum Miejskim, 26 października 2019 roku. Na zaproszenie działającego w Żorach Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, odbyło się ono z udziałem eurodeputowanego, prof. Jerzego Buzka. Rozmowa dotyczyła roli Unii Europejskiej w życiu politycznym i gospodarczym kraju i tego, jak przekłada się ona na codzienne życie mieszkańców miast i wsi w Polsce, a także roli, jaką do odegrania w Unii Europejskiej ma Polska i w jaki sposób mieszkańcy Europy mogą skorzystać na polskiej obecności w UE. Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze. Profesor Buzek przyjechał do Żor nie po raz pierwszy i, jak mówi, ma tu przyjaciół. Bardzo też ceni sobie żorską tradycję Święta Ogniewego, w którym, o ile pozwalają Mu na to obowiązki służbowe, chętnie bierze udział.



III. Odeszli

Wspomnienie o mojej mamie – Barbarze Wyrobek-Kaczmarczyk

Joanna Woś

Urodziła się sześć lat przed wojną w Żorach, a dokładnie na Folwarkach, w domu rodzinnym swojej mamy Akwiliny, jako jedno z dziewięciorga dzieci (z których czworo zmarło w wieku niemowlęcym). Wychowywała się w rodzinie, w której patriotyzm i polskość stanowiły najwyższą wartość.

Jako córka śląskiego powstańca, krzewiciela polskości na Śląsku, jednego ze współzałożycieli Towarzystwa Śpiewaczego „Feniks” oraz Banku Śląskiego, z także siostra Akwiliny i Bogdana – dwojga działaczy podziemnej partyzantki AK, od najmłodszych lat była świadkiem trudnych, nie rzadko tragicznych losów typowej śląskiej, ale na wskroś polskiej rodziny.

Do dziś dźwięczy mi w uszach wiele z jej niezwykle ciekawych opowieści, o tym, co widziała oczami dziecka „czasów wojny”.

Jako niespełna 6-letnia dziewczynka doświadczyła tułaczki pierwszych dni wojny, na wschód pod Sandomierz. Później już w domu w Żorach współprzeżywała cierpienia ukochanego brata Bolesia, który przez ponad trzy tygodnie leczył rany po skatowaniu przez Gestapo. Była również naocznym świadkiem przejścia „Oświęcimiaków” ulicami naszego miasta. Wspominała, że w szoku, szlochając, wróciła do domu, mając przed oczami szczutych przez SS-ma-



nów wychudzonych więźniów. W czasie przejścia przez Żory frontu rosyjskiego, wraz z żoną najstarszego brata Wandą cudem uniknęła przemocy ze strony radzieckich „wyzwolicielei”. Tuż po wojnie, wraz z resztą rodziny przez 7 lat z utęsknieniem wyczekiwała na powrót brata Bogdana, z więzienia dla byłych członków AK we Wronkach, żyjąc w ciągłym niepokoju o jego zdrowie, a nawet życie.

Mimo tak wielu bolesnych, niejednokrotnie traumatycznych przeżyć, a może właśnie dzięki nim, mama wyrosła na niezwykle pogodną, kochającą życie i ludzi kobietę.

Wiem, że była członkinią ZHP. Organizatorką, propagatorką i uczestniczką wielu rajdów i wypraw w czasach swojej wczesnej młodości, liceum, a także lat późniejszych. Podróżowała po Polsce, ale z pasją zwiedzała też Europę. Marzyła o wyprawie do Meksyku, ale nigdy tego pragnienia nie zrealizowała. Na tak daleki lot nie pozwoliło jej słabe serce.

Do końca życia uwielbiała to swoje „rajzowanie”, o czym może świadczyć znamieny fakt: Pomimo wielu dolegliwości zdrowotnych, na czele z niedowidzeniem, miała uczestniczyć w wyjeździe w góry wraz z grupą emerytów, 8 maja 2019 roku – w dniu, w którym plany te pokrzyżował jej jej własny... pogrzeb.


Była osobą nie tylko szalenie religijną, ale przede wszystkim głęboko wierzącą. I ta jej szczerą wiarą przekładała się na prawdziwą wiarę w człowieka i tolerancję.

W domu naszym gościliśmy przedstawicieli wielu narodowości i światopoglądów. Dla mamy zawsze była to okazja do porozmawiania, pośpiewania, ugoszczenia, upichcenia czegoś pysznego. Uwielbiała młodych ludzi, ich energię, humor. Była bardzo lubiana przez wszystkich kolegów moich i brata. Miała niespożyta energię – zarówno duchową, jak i fizyczną. Kochała pracę na roli i w ogrodzie. Z radością podchodziła do każdego zajęcia, np. do dbania o stadko (bagatela!) 100 królików taty, 50 kaczek, 20 kur, 70 nutrii, kilku świnek morskich, chomików, białych myszek brata, 2 kotów i 2 psów! Nigdy nie stanowiło to dla niej najmniejszego problemu. Raz nawet pod moją nieobecność zaopiekowała się papużkami falistymi mojej nastoletniej przyjaciółki, która na 2 tygodnie zostawiła u nas w domu klatkę z tymi wyjątkowo niehigienicznymi ptakami.

Była cudowną, nietuzinkową, pełną humoru i energii babcią, wyrozumiałą, kochającą, troskliwą, ale i mądrą, wymagającą, wychowującą.

Gotowała podobno, jak chórem orzekli 4 wnukowie i wnuczka, najsmaczniejsze smażone kluśki według przepisu własnej babci, w sosach z dziczyzny, koniecznie z modrą kapustą.

Stanowiła nieocenioną pomoc nie tylko w sprawach najprostszych jak wyprasowanie koszuli wnukowi Łukaszowi, pomoc w niewykonalnym – czyli posprzątaniu pokoju nastolatka, ale i w sytuacjach prawdziwie kryzysowych. Jedną z nich był, np. egzamin z makroekonomii najstarszego wnuka Mateusza. 84-letnia wtedy już niedowidząca babcia słuchała czytanego przez niego z podręcznika wykładu, po czym krok po kroku, dzięki niezwyklej ciągle bystrości umysłu i pamięci, wyjaśniała mu i tłumaczyła z „polskiego na nasze” zawichości tej dla niego nudnej i żmudnej dziedziny.



Swoją inteligencję, odczytanie i elokwencję zawdzięczała z pewnością genom i wychowaniu w szczególnej rodzinie, ale również niezwyklej otwartości na świat, pracowitości i rzetelnej edukacji.

Do końca swoich dni „pochłaniała” książki o każdej tematyce. Szczególnie ceniła sobie powieści historyczne i opracowania naukowe z tej dziedziny. W związku z utratą zdolności widzenia tekstu pisanego przez ostatnie lata nie czytała, ale słuchała audiobooków. Wypożyczałam je dla niej regularnie. Mama potrafiła przesłuchać od 4 do 7 książek w 2–3 tygodnie. Przemiętne panie z Miejskiej Biblioteki z uśmiechem na ustach niejednokrotnie stwierdzały, że nie wiedzą, co tym razem zaproponować, gdyż mama „przeczytała” już u nich chyba wszystko.

Tuż po wojnie ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Karola Miarki w Żorach. Pragnęła zostać chirurgiem, do czego z pewnością świetnie by się nadawała. Cechowało ją niesamowite podejście do chorych. Dawała temu wyraz poprzez wolontariacką opiekę nad wieloma członkami rodziny, znajomymi, przyjaciółmi, starszymi żorzanami. (niejednokrotnie byłam świadkiem udzielania przez nią, bardzo zresztą skutecznie, pierwszej pomocy naszym domowym czworonogom).

Niestety nie dane jej było spełnić się na polu lekarskim, choć przez lata pracowała jako pracownik administracji i dietetyk w żorskim szpitalu. W latach 50. i 60., w czasach najsurowszej komuny dla potomkini „wrogów narodu”, czyli żołnierzy AK, nie było miejsca na Akademiiach Medycznych Polski Ludowej.

Mama musiała się zadowolić tytułem magistra ekonomii Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Jak później zwierzała mi się – nigdy nie była to jej pasja. Dzięki jednak tym studiom została prezesem WSS „Społem” w Żorach, którą to funkcję piastowała z wielkim oddaniem i głębokim szacunkiem setek współpracowników. Wiem, że była wymagającą szefową. Zasadniczą, ale też zwyczajnie ludzką i wyrozumiałą.

Na emeryturę przeszła w 1981 roku. Nie był to jednak moment przejścia przez nią w tzw. stan spoczynku. Wręcz przeciwnie. Na emeryturze, zdawać by się mogło, przeżywała swoją 3, 4, a może i 5 młodość, biorąc pod uwagę jej zaangażowanie w życie społeczne i towarzyskie miasta. Przez wiele lat piastowała funkcję prezesa zarządu Koła Emerytów nr 1 w Żorach. To z jej inicjatywy odbywały się liczne wycieczki, spotkania okolicznościowe i akcje dla żorskich emerytów. Była również jedną z założycieli TMMŻ uhonorowaną tytułem Honorowego Członka. Także aktywną działaczką Zespołu Charytatywnego, Żywego Różańca, Apostolatu Maryjnego, a także Palotyńskiej Wspólnoty Miłosierdzia Bożego przy parafii Św. Filipa i Jakuba. W ramach tych wspólnot wraz z innymi aktywistami organizowała wigilie dla samotnych, przydział i dystrybucję paczek dla starszych i chorych mieszkańców Żor, pomoc ubogim i potrzebującym.

Ze wspomnień ciągle żyjących jej rówieśników i znajomych na szczególną uwagę zasługuje fakt, jak wysoko cenili sobie jej przewodnictwo duchowe podczas corocznych pielgrzymek Związku Emerytów do Częstochowy. Tam na Wałach Jasnogórskich mama kilkakrotnie prowadziła Drogę Krzyżową dla członków Koła, podczas której dzieliła się z nimi własnymi przemyśleniami i refleksjami.

Osobiście pamiętam słowa św. pamięci ks. prałata Jana Szewczyka, który stwierdził, że gdyby Kościół dopuścił kiedykolwiek kobiety na ambony, pani Basia z pewnością znalazłaby tam dla siebie miejsce, prześcigając niejednego księdza erudycją, głębią ducha, a nade wszystko wiarą w Boga. Jej publiczne wystąpienia nigdy nie stanowiły dla niej powodu do odczuwania tremy czy utraty pewności siebie. Była urodzonym mówcą i świetnie czuła się jako przewodnik różnych „stadek”.

Nie znam drugiej osoby, która miałaby tak szerokie grono znajomych i przyjaciół. Podczas spacerów po mieście co chwila zatrzymywała się na krótką chociażby pogawędkę z nimi. Mimo że nie widziała już twarzy, bezbłędnie rozpoznawała rozmówców po głosie. Zawsze z uśmiechem i sympatią pozdrawiała każdą spotkaną osobę. Miała niesamowitą pamięć do imion, nazwisk i związanych z nimi historii „z życia wziętych”.

Do końca życia utrzymywała niezwykle zażyłe stosunki z rodziną swego męża, mimo że tata zmarł 31 lat wcześniej. Kochała jego rodzinę jak swoją rodzoną. Byli prawdziwymi przyjaciółmi i wspierali się w codziennych sprawach i troskach, a także biesiadowali wspólnie podczas licznych imprez rodzinnych. Na jednej z ostatnich, 3 grudnia 2018 r., mama obchodziła swoje 85. urodziny. W tym dniu zaprosiła wszystkich gości na następną swoją rocznicową imprezę za następne 5 lat.

Niestety 4 maja, prawie dokładnie pół roku później, zupełnie nieoczekiwanie i nagle odeszła od nas na zawsze. Dzień po jej śmierci raczyliśmy się ugotowanym przez nią dzień wcześniej niemal „niedzielnym” obiadem. Nawet pies zakosztował jeszcze specjałów przyrządzonych przez swoją panią, dzień po... Umarła tak jak żyła: szybko.

Był biskupem czasów przełomu

Ireneusz Stajer

Archiwum Andrzeja Orszulika

21 lutego zmarł urodzony w Baranowicach, emerytowany pierwszy biskup łowicki Alojzy Orszulik. Odszedł w wieku 90 lat, w 62. roku kapłaństwa i w 30. roku od daty przyjęcia sakry biskupiej. – *Całe życie gorliwie się modlił. Czynił to także w ostatnich dniach przed śmiercią. Nie udzielał już żadnych wywiadów o zdarzeniach historycznych, w których brał udział. W pełni dostrzegał nadrzędność spraw Bożych – mówi bratanek Andrzej Orszulik z Żor. – Zawsze był pogodny, uczynny wobec każdego człowieka, zarówno dla wielkich, jak i maluczkich. Po Jego śmierci na moim profilu facebookowym odezwał się znajomy stryja. W złożonych kondolencjach wyjawiał, że hierarcha modlił się za niego w czasie swojej choroby, a on za Biskupa. To dowód bezgranicznego zawierzenia Bogu – dodaje.*

Biskup Andrzej Orszulik miał poczucie humoru. Chętnie słuchał dobrych kawałów. – Czasem sam opowiedział dowcip, z którego wszyscy się śmialiśmy – wspomina bratanek. Cieszył się niesamowitą pamięcią do końca swojego aktywnego, długiego życia.



Biskup Alojzy Orszulik miał wielkie serce dla każdego człowieka

Służyć Chrystusowi w innych

– Ilekroć z nim rozmawiałem, swobodnie operował nazwiskami, datami, nazwami miejscowości i szczegółami zdarzeń. Ożywiał się na słowa „polityka” oraz „działalność publiczna”. Wpisywało się to w jego biskupie zawołanie: „Chrystusowi służyć w innych”. Do końca wypełniał je gorliwie. Zmarł świadom tego, że przekracza próg do życia wiecznego, w domu biskupa seniora. Na pogrzebie, w homilii i mowach pożegnalnych wielokrotnie przywoływano te słowa, które odebraliśmy jako testament, pozostawiony najbliższemu, znajomym i wszystkim Polakom. Jak najlepiej potrafił, służył Kościołowi, Bogu i Ojczyźnie – podkreśla Andrzej Orszulik.

Remontowana wewnątrz katedra nie pomieściła wszystkich uczestników mszy św. żałobnej. Wiele osób stało na dworze. Trumnę przykrywała biało-czerwona flaga, a obok położono kielich mszalny, mitrę biskupią i Order Orła Białego. Asystowało Wojsko. Wieńce złożyli m.in. przedstawiciele prezydenta RP, marszałka sejmu i premiera rządu. Spoczął w krypcie łowickiej katedry, pośród dwunastu prymasów Polski, jako pierwszy Biskup Senior diecezji łowickiej.

– Napisałem kiedyś: „Ksiądz biskup Alojzy Orszulik to chodząca legenda. Doradzał Pawłowi VI w sprawach środków masowego przekazu, przygotowywał pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, pracował w Sekretariacie Episkopatu Polski, uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu”. Dziś słowa te nabierają szczególnego znaczenia. Biskup Alojzy Orszulik był nie tylko świadkiem historii, ale i aktywnym uczestnikiem zdarzeń, które doprowadziły do upadku komunizmu – zaznacza bratanek.

Obiecał Bogu

Do dziś w Baranowicach stoi dom, gdzie 21 czerwca 1928 roku urodził się przyszły kapłan. Na losy rodziny decydujący wpływ miał splot wydarzeń z końca wojny. 15 lutego 1945 roku, podczas sowieckiej ofensywy zginął ojciec Alojzego, Józef, trafiony kulą snajpera. Do tragedii doszło, gdy rodzina uciekała przed ostrzałem w stronę lasu. *– Stryj został postrzelony w nogę. Doczołgał się do grobli i pod mostkiem przetrwał kanonadę. Wtedy obiecał Panu Bogu, że jeśli przeżyje, zostanie kapłanem. Wyjawił to publicznie po latach w kazaniu – opowiada Andrzej Orszulik, syn Jana, brata Alojzego.* Rodzinny dom został całkowicie zniszczony. Orszulikowie stracili cały dobytek, łącznie z żywym inwentarzem.



Trumna niesiona w łowickiej katedrze

Po wojnie Alojzy Orszulik, podobnie jak jego starszy brat Jan, został stolarzem. Zawodu nauczył się pod okiem Adolfa Wyrobka w Żorach. Potem Jan zatrudnił młodszego brata w swoim zakładzie stolarskim przy ulicy Nerlicha (obecnie Męczenników Oświęcimskich). Mieli mnóstwo roboty. Mieszkańcy zrujnowanych Żor odbudowywali domy, do czego niezbędne były ogromne ilości drewna: okien i drzwi, mebli, ale i trumien, by pochować bliskich. Stolarstwo Orszulików realizowało duże zlecenie w szpitalu i na probostwie kościoła farnego pod wezwaniem Świętych Apostołów Filipa i Jakuba. Z czasem firma wyspecjalizowała się w produkcji kuchni z oryginalnymi wypalnymi zdobieniami. Jan zakupił ruiny kamienicy przy Rynku pod numerem 2, gdzie po odbudowie przeniósł swój warsztat.

W zakonie pallotynów

– *Ktoregoś dnia Alojzy wyjawia memu ojcu, że wybiera się do zakonu pallotynów razem z kolegą Leonem Niechojem. Tata postanowił łożyć na utrzymanie brata w seminarium. Zaznaczył jednak: „Pamiętaj, żeby to nie poszło na marne”* – wspomina bratanek. Odtąd wydarzenia potoczyły się jak w kalejdoskopie. W 1948 roku Alojzy i Leon wyruszają pociągiem towarowym, w bydłych wagonach do Małego Seminarium Duchownego w Chełmnie. Rzeczy osobiste wiozą w koszach, bo nie było ich stać na walizki. Następnie idą do Wyższego Seminarium Duchownego w Ołtarzewie pod Warszawą. 22 czerwca 1957 roku razem przyjmują święcenia kapłańskie z rąk prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. W żorskim kościele farnym odprawiają mszę prymicyjną, która jest świętem całego miasta. Ksiądz Alojzy jedzie bryczką w konnym orszaku z Baranowic do domu brata przy Rynku, skąd w procesji udają się do świątyni. Treść z listu św. Pawła do Galatów, umieszczona na prymicyjnym obrazku: „[...] nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata”, determinuje całe kapłaństwo Alojzego.

Współpracownik Ojca Świętego

Ksiądz Orszulik mnóstwo czasu i energii poświęcał ludziom. Studiował prawo kanoniczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wykładał w ołtarzewskim seminarium.

Rodzinę odwiedzał najczęściej w święta Bożego Narodzenia. – *Dostałem od niego pod choinkę składaną stajenkę. W Żorach służyłem mu do mszy jako ministrant* – mówi Andrzej.

Pracując w Sekretariacie Episkopatu Polski i organizując biuro prasowe, ksiądz Alojzy Orszulik zaczął wyjeżdżać do Watykanu. Papież Paweł VI ustanowił go polskim konsultorem ds. środków masowego przekazu.

W 1979 roku pochodzący z Baranowic kapłan przygotowywał pierwszą pielgrzymkę Papieża



Podczas mszy pogrzebowej asystowało wojsko

Polaka Jana Pawła II do ojczyzny. Pojechał ze współpracownikami do Starachowic. Wybrali ciężarówkę, na której podwoziu zbudowano słynne Papa Mobile.

W 1987 roku ksiądz Orszulik znalazł się w składzie Komisji Mieszanej Stolicy Apostolskiej i Episkopatu ds. nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem i Polską Rzeczpospolitą Ludową, czego ukoronowaniem było podpisanie w 1993 konkordatu, ale już z wolną od komunizmu Rzeczpospolitą Polską. 8 września 1989 roku Ojciec Święty mianował księdza Alojzego biskupem pomocniczym diecezji siedleckiej, a niespełna trzy lata później biskupem ordynariuszem nowo utworzonej diecezji łowickiej. Ingres do katedry odbył się w Niedzielę Palmową.

Wokół Okrągłego Stołu

Pod koniec lat 80. Kościół wyznaczył pochodzącego z Baranowic Ślązaka, biskupa Orszulika do roli mediatora w trakcie rozmów przedstawicieli Solidarności i władz państwowych w Magdalenle. Wywiązał się z tego zadania wzorowo. – *Można powiedzieć obrazowo: stolarz skleił Okrągły Stół* – uśmiecha się Andrzej. Okoliczności i szczegóły negocjacji biskup zawarł w książce „Czas przełomu. Notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989”, wydanej w 2006 roku. Czy warto było dogadywać się z komunistami przy Okrągłym Stole?

Andrzej Orszulik odpowiada słowami Jezusa z Ewangelii: „Kto przykłada rękę do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest godzien wejść do Królestwa Bożego”.

Zasłużony kapłan i biskup

W czasie swoich rządów w diecezji erygował Wyższe Seminarium Duchowne w Łowiczu, utworzył Kolegium Katechetyczne, reaktywował tamtejszą kapitułę archikolegiacką i powołał diecezjalną Caritas. 22 maja 2004 roku przeszedł na emeryturę.

Był honorowym obywatelem Łowicza i Łęczycy oraz honorowym członkiem Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Otrzymał Nagrodę Miasta Żory „Phoenix Sariansis”, a także tytuł honorowego członka Cechu Rzemiosł Różnych w Żorach i związany z nim Platynowy Medal im. Jana Kilińskiego. Baranowiczanie natomiast sprezentowali swemu najbardziej znanemu krajanowi replikę szabli szlacheckiej z napisem: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. W 2010 roku odznaczony został przez Prezydenta RP Orderem Orła Białego.

Lekarz medycyny Grażyna Ochman (1936–2019)

Jacek Ochman (syn)

Lekarz medycyny Grażyna Ochman z domu Kotwa urodziła się 25.05.1936 r. w Kosowie Poleskim. Ukończyła Wydział Lekarski Akademii Medycznej we Wrocławiu w 1958 r. Rok później wyszła za mąż za Ludwika Ochmana, zmarłego w 1993 r., także lekarza. Mieli dwoje dzieci, Witolda i Jacka. Z Żorami związana była od 1960 r. Przez szereg lat pracowała w nieistniejącym już szpitalu miejskim oraz pogotowiu przy ulicy Męczenników Oświęcimskich. Równoległe, aż do likwidacji

przedsiębiorstwa w 2000 r., była kierownikiem przychodni zakładowej żorskiej filii Zakładów Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych ZWUS.

Ukończyła specjalizację II stopnia w dziedzinie medycyny kolejowej, będąc zatrudniona w latach 1965–2000 OLK w Rybniku.

Ponadto pracowała w latach 1980–1997 w Pogotowiu Ratunkowym w Wodzisławiu Śląskim i w ZOZ Jastrzębiu-Zdroju w latach 1988–1992. Od końca lat 90. zatrudniona była w NZOZ „Eskulap” w Żorach, a od 2003 r. w spółce „WITAMED” w Pszowie.

Aktywność zawodową, w związku z postępującą chorobą, zakończyła w 2018 r., po 60 latach od daty otrzymania dyplomu lekarskiego.

Zmarła w Rybniku 01.09.2019 r.



Budowniczy kościoła w Rowniu

Ireneusz Stajer

Ksiądz kanonik Antoni Masarczyk na zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci mieszkańców Rownia. Ochrzcził, przygotowywał do Pierwszej Komunii i bierzmowania, udzielił ślubu i odprowadzał na cmentarz kilka pokoleń rownian.

2 kwietnia to oni poszli za swoim ukochanym kapłanem na nekropolię przy ulicy Lazurowej, gdzie spoczął wśród swoich parafian.

Wcześniej tłumy mieszkańców, gości i wielu duchownych uczestniczyło we mszy św. pogrzebowej w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Tę piękną, postawioną w dawnym stylu świątynię wybudował właśnie ksiądz Antoni.

Oczywiście nie sam, a we współpracy z całą parafialną wspólnotą. Niejednokrotnie można było Go spotkać na budowie. Odszedł do

domu Pana 28 marca w wieku 87 lat, po krótkiej, ciężkiej chorobie. Trudno przecenić Jego zasługi dla miejscowej wspólnoty. Był zawsze z mieszkańcami – serdeczny, uśmiechnięty, pracowity i skromny. Przede wszystkim zbudował wspaniałą kościół, przykuwający uwagę ciekawą architekturą. Strzelistą wieżę widać z daleka. Jadąc autostradą A1 albo drogą wojewódzką 935, można podziwiać wieżę z potężnymi dzwonami – pięknie oświetloną nocą. To wspólne dzieło zmarłego kapłana i mieszkańców. Cieszył się dużym szacunkiem i sympatią wiernych.

Niejednokrotnie można było Go spotkać na budowie. Odszedł do domu Pana 28 marca w wieku 87 lat, po krótkiej, ciężkiej chorobie. Trudno przecenić Jego zasługi dla miejscowej wspólnoty. Był zawsze z mieszkańcami – serdeczny, uśmiechnięty, pracowity i skromny. Przede wszystkim zbudował wspaniałą kościół, przykuwający uwagę ciekawą architekturą. Strzelistą wieżę widać z daleka. Jadąc autostradą A1 albo drogą wojewódzką 935, można podziwiać wieżę z potężnymi dzwonami – pięknie oświetloną nocą. To wspólne dzieło zmarłego kapłana i mieszkańców. Cieszył się dużym szacunkiem i sympatią wiernych.

Nielegalna kaplica

Jesień swojego życia, emerytowany ksiądz kanonik Antoni spędził u państwa Renaty i Adama Kawków. Miał tam bardzo dobrą opiekę, traktowali go jak członka swojej rodzi-



ny – dziadka, któremu chce się uchylić nieba. Pani Renata była przez wiele lat katechetką w Rowniu. Niestety, przyszła ciężka choroba i ksiądz Antoni odszedł do wieczności. Księdzem był 64 lata!

Urodził się 17 lutego 1932 roku w Tarnowskich Górach. Przez niemal całe swoje kapłańskie życie związany był z Rowniem. W latach 50. ubiegłego wieku dojeżdżał z Boguszowic, gdzie sprawował posługę wikariusza. W zabytkowej XIX-wiecznej kaplicy przy ulicy Rybnickiej, z obrazem znanego śląskiego malarza Jana Gajdy, odprawiał niedzielne msze św. Przełomowym wydarzeniem dla Rownia było... nielegalne postawienie na ofiarowanym przez rolnika Konstantego Pawłasa polu, drewnianej kaplicy. 8 grudnia 1957 roku kościółek poświęcił ksiądz Edward Toboła, boguszowicki proboszcz. Ówczesne władze nie zgadzały się bowiem na budowę kościoła w Rowniu. Ksiądz Antoni nie przestraszył się jednak komunistów. – *Mieliśmy z tego powodu przeróżne kłopoty. Władze państwowe nakazały rozebrać kaplicę. Jednak postawa rowian była nieugięta i nasza świątynia stała dalej. Karano nas grzywnami, na które składali się mieszkańcy i wpłacali pieniądze do państwowej kasy. W końcu postanowiliśmy nie uiszczać więcej kar* – opowiadał autorowi niniejszego tekstu sam duchowny.

1 września 1964 roku powierzono mu stałe duszpasterstwo i opiekę nad drewnianą kaplicą. Cztery lata później biskup Herbert Bednorz ustanowił księdza Masarczyka rektorem w Rowniu.

Pierwszy proboszcz

Dekretem z 6 marca 1981 roku utworzono samodzielną parafię Niepokalanego Serca NMP, która swoim zasięgiem objęła Rowień i Folwarki. Pierwszym proboszczem został oczywiście ksiądz Antoni. Jednym z jego głównych zadań była budowa nowego kościoła i zaplecza. Władze wreszcie dały zezwolenie, ale póki co, na drugą z inwestycji. W 1989 roku ruszyły roboty. Najpierw wzniesiono probostwo z salkami katechetycznymi. Ksiądz Antoni zamieszkał w nim 23 października 1987 roku.

Kolejnym ważnym momentem było złożenie wniosku o pozwolenie na budowę nowego kościoła. Przygotowania trwały trzy lata. 10 marca 1986 roku ówczesny biskup ordynariusz Damian Zimoń uzyskał wreszcie zgodę w urzędzie wojewódzkim. Projekt przewidywał postawienie okazałej świątyni liczącej 600 metrów kwadratowych. Dokładnie dwa lata później obok czynnej przez cały czas drewnianej kaplicy, koparki wgrzyły się w ziemię.

Własny kościół

W 1996 roku uroczystie poświęcono cztery jubileuszowe dzwony, które zawisną później na kościelnej wieży. Ufundowali je parafianie z okazji 50. rocznicy oddania narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi. Dzwony odlała słynna firma ludwisarska Zbigniewa Felczyńskiego z Taciszowa, a poświęcił ksiądz prałat (dziś arcybiskup i metropolita katowicki) Wiktor Skworc. 17 grudnia 1998 roku ksiądz Masarczyk odprawił pierwszą mszę w nowym kościele. Pół roku później abp Damian Zimoń poświęcił i konsekrował świątynię. W 1999 roku pierwszy rowieński

proboszcz przeszedł na zasłużoną emeryturę. Niedługo potem został wyniesiony do godności kanonika honorowego Kapituły Metropolitalnej Katowickiej. W czerwcu 2015 roku obchodził 60-lecie święceń kapłańskich. To było święto wszystkich mieszkańców. Mszę św. koncelebrowało 12 kapłanów, w tym żorski dziekan, ksiądz prałat Stanisław Gańczorz. Homilię wygłosił ksiądz dr Rafał Masarczyk SDS, bratanek jubilata.

– Ksiądz Antoni był niezwykle uczciwym człowiekiem i kapłanem. Ta jego cecha ujmowała szczególnie mocno w sprawach dotyczących Kościoła – powiedziała mi jedna z parafianek.

Moja babcia Ewa Dziadek (1932–2014)

Mateusz Frelich

Moja babcia Ewa Dziadek urodziła się 1 czerwca 1932 roku w Czuchowie – obecnej dzielnicy miasta Czerwonka-Leszczyny w powiecie rybnickim. W tej ówczesnej wiosce pracowali jako nauczyciele jej rodzice – Zofia i Tadeusz Migdałkowie. Tuż przed wybuchem II wojny światowej, w sierpniu 1939 roku, pradiadkowie Migdałkowie z dwójką dzieci, Ewą i Andrzejem, uciekli w obawie przed Niemcami do Dąbrowy Rzeczyckiej, w okolice Sandomierza. Tam właśnie siedmioletnią wówczas Ewę zastał wybuch wojny. Rodzina Migdałków ciężko pracowała, żyjąc w biedzie. Codzienność życia rodziny utrudniał strach związany z ukrywaniem przez nich w mieszkaniu dwójki żydowskich dzieci.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku pradiadkowie powrócili na Górny Śląsk do Szerokiej – obecnej dzielnicy Jastrzębia-Zdroju. W wiosce tej tata babci Ewy był dyrektorem miejscowej szkoły. Po jego śmierci w 1951 roku Zofia Migdałek przeprowadziła się ze swoimi dziećmi do Warszowic, gdzie pracowała jako nauczycielka klas młodszych.

W 1950 roku babcia Ewa rozpoczęła studia na Wydziale Stomatologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po pierwszym roku studiów podjęła pracę higienistki stomatologicznej, na zorganizowanych w budynku żorskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Karola Miarki, letnich koloniach. To właśnie tam poznała swojego przyszłego męża a mojego dziadka, lekarza dentystę Alojzego Dziadka. Ślub wzięli w 1954 roku, tuż po zakończeniu studiów babci.

Z nieskrywaną dumą mogę stwierdzić, że dziadkowie stali się pionierami żorskiej stomatologii, poświęcając się swej pracy bez reszty. Pracowali w Ośrodku Zdrowia przy ulicy Dworcowej, ale pacjentów przyjmowali również do późnych godzin wieczornych w swoim małym przydomowym gabinecie przy ulicy Pszczyńskiej. Ciepło i oddanie babci wspominają do dziś mieszkańcy okolicznych wiosek, m.in. Bzia – obecnego sołectwa Jastrzębia-Zdroju, gdzie pracowała w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.



W 1961 roku na świat przyszła córka Ewy i Alojzego, moja mama Alicja. Dwa lata po jej narodzinach dziadkowie przeprowadzili się do domu przy ulicy Kościuszki 7. To ten adres jest dobrze znany żorzanom i okolicznym mieszkańcom z niemalże całodobowej opieki stomatologicznej. W ciągu dnia i nocy, w dzień powszedni i święta uzyskać tam można było pomoc w bólu.

Janusz Żbik – zasłużony dla rzemiosła żorskiego

Zdzisław Krzak, Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Żorach

Urodził się 9.10.1947 r. w Katowicach. Już w wieku 15 lat rozpoczął pracę zawodową, ucząc się zawodu mechanika pojazdów samochodowych w „Polmozbycie” w Katowicach. Po roku kontynuował naukę w warsztacie mechaniki samochodowej w Pszczynie. Następnie pracował jako mistrz i nauczyciel zawodu w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Rybniku. Od 1969 r. mieszkał w Żorach.

Działalność rzemieślniczą w zakresie mechaniki pojazdowej rozpoczął w 1978 r. Przez 30 lat, do 2009 r., prowadził warsztat mechaniki samochodowej przy ul. Rybnickiej. Wyszkolił 30 pracowników młodocianych, którzy otrzymali tytuł czeladnika.

Od początku działalności zawodowej dał się poznać jako aktywny działacz społeczny. Szczególnie związany był z organizacją samorządową rzemiosła, najpierw jako członek Cechu Rzemiosł Różnych w Rybniku, a od 1985 r. – Cechu w Żorach. W 1993 r. został członkiem zarządu oraz sekcyjnym branży motoryzacyjnej. Przez trzy czteroletnie kadencje (1997–2009) pełnił obowiązki Starszego Cechu Rzemiosł Różnych w Żorach. Zasłużył się przy budowie Domu Rzemiosła w latach 1997–1999. Od 2010 r. był członkiem Rady Starszych w żorskim Cechu.

W pracy społecznej na rzecz żorskiego rzemiosła działał przede wszystkim na polu należytego kształcenia młodzieży w warsztatach rzemieślniczych oraz wzmocnienia roli żorskiego Cechu w życiu gospodarczym i społecznym miasta.

Aktywnie uczestniczył też w działalności Izby Rzemieślniczej w Katowicach. Był członkiem Sądu Odwo-



ławczego oraz komisji egzaminacyjnych z zakresu mechaniki pojazdowej i elektromechaniki samochodowej. Działal również w żorskim Bractwie Kurkowym.

Po przekazaniu warsztatu samochodowego synom i przejściu na emeryturę – wolny czas i energię poświęcał pracy na rzecz rozwoju miasta i pomyślności jego mieszkańców.

W uznaniu zasług otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, w tym Złotą i Srebrną Odznakę „Za szkolenie uczniów w rzemiośle”, Honorową Odznakę Rzemiosła, Honorową Odznakę Rzemiosła Województwa Katowickiego, nagrodę „Złote Ręce Rzemieślnika”, Srebrny, Złoty i Platynowy Medal im. Jana Kilińskiego.

Zmarł 2.01.2019 r. Był żonaty i miał dwóch synów.

Lothar Dziwoki już śpiewa w niebie z Louistem Armstrongiem

Ireneusz Stajer



Wszyscy wiedzieliśmy, że Lothar Dziwoki ciężko choruje. Mimo swojej niedyspozycji w ostatnich tygodniach życia szykował się na doroczny koncert Żorskiej Orkiestry Rozrywkowej, którą tak bardzo chciał poprowadzić. To było jego trzecie ukochane dziecko po synach Dawidzie i Danielu.


8 listopada, w piątek wieczorem mieliśmy nadzieję, że „polski Satchmo” pokona chorobę, jak to już zrobił parę lat temu. Kino na Starówce wypełniło się do ostatniego miejsca. Publiczność przyszła głównie dla Niego na koncert muzyki filmowej. – *Niestety, nie ma z nami wspianalego, charyzmatycznego Lothara Dziwokiego, ponieważ jest chory. Ale serdecznie Państwa pozdrawia – oznajmił Krzysztof Korwin-Piotrowski.*

Ojca godnie zastąpił syn, Dawid Dziwoki. – *„What A Wonderful World” (śpiewany przez Armstronga) to jest utwór, który zawsze będzie kojarzył mi się z moim ukochanym tatą. Objeździł z nim cały świat. Był podziwiany nawet przez Japończyków, którzy poko-*

chali Go za te „armstrongi”. „What A Wonderful World” specjalnie dedykuję tacie – mówił Dawid Dziwoki, który przejął po ojcu także zespół Lotharsi. Syn nie dał się uprosić, choć ma wyborny głos, by zaśpiewać słynny standard. Orkiestra grała, śpiewał Michał Rudaś.

Miał marzenia, które spełniał

Lothar Dziwoki miał jeszcze jedno marzenie. Legendarny jazzman bardzo chciał przyjść na promocję książki Ireneusza Stajera „Tożsamość. O ludziach, którzy tworzą Śląsk”. Bo jest jednym



z bohaterów publikacji. Wiedzieliśmy, że już nie zaśpiewa ani nie zagra na puzonie. Ale nie dał rady przybyć na spotkanie, 10 października, w siedzibie żorskiego Muzeum Miejskiego. Dlatego wyemitowaliśmy fragment „What A Wonderful World” w wykonaniu Lothara i zespołu Car-rantuohill. Zdążył przeczytać fragmenty publikacji.

Dwa dni po koncercie Jego Orkiestry i miesiąc po promocji książki doszła do nas bardzo smutna wiadomość. Lothar Dziwoki zmarł we śnie 10 listopada, w niedzielę rano, o godzinie 3.15. Miał 77 lat. Spoczął na cmentarzu przy ulicy Smutnej. Żegnały go tłumy przyjaciół, znajomych, zwykłych ludzi doceniających talent i dokonania mistrza Lothara.

Jazzman, puzonista, mąż i ojciec

Urodził się 12 lipca 1942 roku w Radlinie. Był muzykiem jazzowym, puzonistą, wokalistą, aranżerem, pedagogiem i wykładowcą akademickim. Grał w zespołach rybniczana Czesława Gawlika. Średnią szkołę muzyczną ukończył jednak w Katowicach. W 1977 roku otrzymał tytuł magistra sztuki w zakresie gry na puzonie i aranżacji w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach (to dzisiejsza Akademia Muzyczna).

Pracował w Akademii Muzycznej. Założył pierwszą w Polsce klasę puzonu jazzowego. Prowadził zespoły jazzowe i big-bandy. Pracę na uczelni przerywał, by pływać po świecie i grać na statkach pasażerskich. To właśnie w czasie tych wojaży przyłgnął do niego przydomek „Polish Satchmo”. „Satchmo” to był pseudonim słynnego Louisa Armstronga.

Armstrong był jeden

– Kochałem Armstronga, więc nuciłem sobie jego piosenki. Kiedyś podczas jednego z koncertów wokalistka miała trochę ubogi repertuar. Koledzy wiedzieli, że sobie podśpiewuję i namówili mnie do występu. No to zaśpiewałem Armstronga. Tak się zaczęło. Od tego czasu w czasie naszych koncertów śpiewałem kilka standardów jazzowych. W Stanach, w okolicach Nowego Orleanu, do naszej orkiestry podszedł muzyk. Zapytał: „To Louis żyje?”. Nazwał mnie Polish Satchmo. Bardzo się ucieszyłem, chociaż Satchmo był tylko jeden – opowiadał kiedyś Lothar Dziwoki Adrianowi Karpecie, dziś redaktorowi naczelnemu tygodnika „Nowiny” w Rybniku.

Ale temat natychmiast podłapała prasa. I w amerykańskich gazetach pojawiły się artykuły o polskim zespole i fenomenalnym wokaliście, który śpiewa jak „ich” Armstrong. – *Z moją chrypką trafiłem w ich styl* – opowiadał nam po latach.

Po morzach i oceanach

Lothar pracował na dużych pasażerskich statkach Royal Viking Line (armator norweski) oraz statkach japońskich linii oceanicznych, na których to kilkakrotnie opłynął świat i odwiedził niemal wszystkie kontynenty. Na jednym z nich grał w bilard z samym Omarem Sharifem i innymi gwiazdami show-biznesu.

Był niezwykle barwnym człowiekiem, zakochanym w muzyce – nie tylko jazzie. Kiedy zaprosił mnie do siebie, zobaczyłem pokój-studio pełen dyplomów z festiwalu, pamiątkowych fotografii, autografów z dedy-



kacjami światowych sław muzyki, m.in.: Duke'a Ellingtona, Dizzy'ego Gillespiego, Kaia Windinga, Rolanda Kirka, Garry'ego Burtona, Ala Greya, Theloniousa Monka, Louie'a Belsona, Benny Goodmana, Davida Oistrakh'a czy Światosława Richtera. Były też instrumenty z różnych epok i krajów. Jego kariera zaczęła się jeszcze w czasach studenckich. Puzon stał się wielką pasją Lothara. Grał w zespole Silesia' 63. Założył grupę Lotharsi, która gra do dziś, teraz pod kierownictwem syna genialnego muzyka z Żor, Dawida Dziwokiego. Zwiedził ponad 100 państw, niektóre znał lepiej niż Polskę.

Żorska Orkiestra Rozrywkowa

W 2002 roku założył Żorską Orkiestrę Rozrywkową. Na 15-lecie zespołu wystąpiła Ewa Bem i JazzBand Ball Orchestra. Śpiewali i grali z nim podczas cyklicznych koncertów w Żorach, m.in.: Katarzyna Moś, Mieczysław Szcześniak, Andrzej Dąbrowski, Stanisław Sojka, Bogusław Mec, syn wybitnego tenora Stana Getza – Peter, Urszula Dudziak, Ewa Uryga, Krystyna Prońko, Kuba Badach. Zespół wystąpił między innymi na Dniach Polskich w Göteborgu i przed meczem bokserskim Polska – USA w katowickim Spodku.

W 2006 roku był pomysłodawcą i zapoczątkował wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Żorach Międzynarodowy Easy Jazz Festiwal, który na stałe wszedł do kalendarza najważniejszych imprez kulturalnych. Wystąpili tu czołowi światowi wykonawcy jazzowi, między innymi: trębacz Randy Brecker (pięciokrotny zdobywca nagrody Grammy); saksofonista, kompozytor i aranżer Bob Mintzer.

Małżonką Lothara była Maria (Maryla) z domu Glos, również mająca wykształcenie muzyczne. Jej ojciec, Norbert Glos, nieżyjący już dziś fryzjer, był świetnym skrzypkiem, założycielem Żorskich Smyczków.

Chociaż w ostatnich latach Lothar Dziwoki mocno chorował, wciąż żył muzyką i swoją Orkiestrą. Cieszył się jubileuszem, 15-leciem zespołu. Teraz już śpiewa w niebie z Louisem Armstrongiem.



IV. Oświata

Klasy I w szkołach ponadpodstawowych w roku szkolnym 2019–2020

Wydział Edukacji UM

W roku szkolnym 2019–2020 naukę w szkołach ponadpodstawowych rozpoczęła podwójna liczba uczniów – absolwenci ostatnich klas gimnazjów oraz pierwsi absolwenci klas VIII szkół podstawowych. Szkoły poradziły sobie z podwójnym naborem, choć sporo trudności sprawiło ułożenie planu w ten sposób, żeby lekcje nie trwały do późnych godzin wieczornych. Ciekawostką jest to, że absolwenci gimnazjów kontynuować będą naukę w „starym” cyklu, tj. przez trzy lata w liceum ogólnokształcącym i cztery lata w technikum. Natomiast absolwenci szkół podstawowych będą kontynuować naukę wg „nowego” cyklu, tj. przez cztery lata w liceum ogólnokształcącym i pięć lat w technikum. Oznacza to, że w każdej ze szkół w danym roczniku będą realizowane dwie różne podstawy programowe. Sytuacja ta będzie trwać aż do czasu opuszczenia szkół ponadpodstawowych przez absolwentów gimnazjów, tj. do roku szkolnego 2021–2022 w liceach ogólnokształcących i 2022–2023 w technikach.

ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 1 W ŻORACH

Powstańców 6, 44–240 Żory, telefon: 32 43 42 933

e-mail: sekretariatlo@tlen.pl, www.1lo.zory.pl

I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Karola Miarki w Żorach

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- Klasa dwujęzyczna politechniczna
- Klasa dwujęzyczna lingwistyczno-ekonomiczna z modułem kanadyjskim
- Klasa prawniczo-dziennikarska

- Klasa dwujęzyczna medyczna
 - Klasa przyrodnicza, eksperymentalna
- Na podbudowie gimnazjum:
- Klasa politechniczna
 - Klasa lingwistyczno-ekonomiczna
 - Klasa dwujęzyczna prawniczo-dziennikarska z modułem kanadyjskim
 - Klasa dwujęzyczna medyczna
 - Klasa przyrodnicza, eksperymentalna

Technikum nr 4

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- Technik gazownictwa / technik analityk

Na podbudowie gimnazjum:

- Technik gazownictwa / technik analityk

ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 2 IM. KS. PROF. J. TISCHNERA W ŻORACH

ul. Boryńska 2, 44–240 Żory, telefon: 32 43 42 076

e-mail: sekretariat@zs2zory.pl, www.zs2zory.pl

II Liceum Ogólnokształcące im. ks. prof. J. Tischnera

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- klasa medialno-prawna
- klasa analityczno-badawcza

Na podbudowie gimnazjum:

- klasa medialno-prawna
- klasa analityczno-badawcza

Technikum nr 2 im. ks. prof. J. Tischnera

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- technik ekonomista
- technik fotografii i multimedialnych
- technik logistyk
- technik organizacji turystyki
- technik eksploatacji portów i terminali
- technik hotelarstwa

Na podbudowie gimnazjum:

- technik ekonomista

- technik eksploatacji portów i terminali
- technik fotografii i multimediiów
- technik logistyk
- technik organizacji turystyki
- technik hotelarstwa

ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 3 W ŻORACH

os. Sikorskiego 52, 44-240 Żory, telefon: +48 601 165 548

e-mail: zs3zory@op.pl, www.zs3zory.aplus.pl, www.plastykzory.pl

III Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego im. Zbigniewa Herberta

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019-2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- Klasa o profilu policyjno-prawnym z elementami technik śledczych, mundurowa
- Klasa o profilu biomedycznym z elementami kosmologii
- Klasa o profilu strażackim z ratownictwem medycznym
- Klasa mistrzostwa sportowego baseball/softball
- Klasa mistrzostwa sportowego piłka ręczna
- Klasa mistrzostwa sportowego piłka nożna

Na podbudowie gimnazjum:

- Klasa o profilu policyjno-prawnym z elementami technik śledczych, mundurowa
- Klasa o profilu biomedycznym z elementami kosmologii
- Klasa o profilu menadżersko-podróżniczym
- Klasa mistrzostwa sportowego baseball/softball
- Klasa mistrzostwa sportowego piłka siatkowa dziewcząt
- Klasa mistrzostwa sportowego piłka nożna

Liceum Sztuk Plastycznych

Oddział klasy I w roku szkolnym 2019-2020:

- Plastyk (1 oddział na podbudowie gimnazjum)
- Plastyk (1 oddział na podbudowie szkoły podstawowej)

CENTRUM KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO I USTAWICZNEGO W ŻORACH

os. Księcia Władysława 28, 44-240 Żory, telefon: 32 43 45 366

e-mail: sekretariat@ckziu.zory.pl, www.ckziu.zory.pl

Technikum nr 3

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019/2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- technik żywienia i usług gastronomicznych / technik usług fryzjerskich

- technik przemysłu mody / technik reklamy

Na podbudowie gimnazjum:

- technik żywienia i usług gastronomicznych / technik przemysłu mody
- technik reklamy

Branżowa Szkoła I Stopnia

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- cukiernik
- sprzedawca
- kucharz
- fryzjer
- mechanik pojazdów samochodowych
- magazynier-logistyk
- inne zawody – w ramach klasy wielozawodowej

Na podbudowie gimnazjum:

- sprzedawca
- fryzjer
- mechanik pojazdów samochodowych
- inne zawody – w ramach klasy wielozawodowej

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANO-INFORMATYCZNYCH IM. M. KOPERNIKA

ul. Rybnicka 5, 44–240 Żory, telefon: 32 43 42 944

e-mail: zsbi@poczta.onet.pl, www.zsbi.pl i www.facebook.com/zsbizory

Oddziały klas I w roku szkolnym 2019–2020:

Na podbudowie szkoły podstawowej:

- Technik budownictwa
- Technik grafiki i poligrafii cyfrowej
- Technik mechatronik
- Technik informatyk
- Technik elektryk / technik pojazdów samochodowych
- Technik geodeta / technik robót wykończeniowych w budownictwie

Na podbudowie gimnazjum:

- Technik budownictwa
- Technik geodeta / technik grafiki i poligrafii cyfrowej
- Technik mechatronik
- Technik informatyk
- Technik elektryk / technik pojazdów samochodowych

Żegnamy gimnazja

Wydział Edukacji UM

Na mocy uchwały Rady Miasta Żory z 11 marca 1999 r. w sprawie ustalenia sieci publicznych gimnazjów i ich oddziałów prowadzonych przez miasto Żory, 1 września 1999 r. powstały gimnazja. W Żorach było to 8 placówek (w tym gimnazjum specjalne), w których średnio uczyło się ok. 2800 uczniów. Szczegółowe opisy każdej z nich zamieściliśmy w Kalendarzu Żorskim z 2017 r. Przez lata swojej działalności szkoły te rozwijały się, okrzepły, stworzyły swoje tradycje i specyfikę. Kadra pedagogiczna, wszyscy pracownicy szkoły oraz młodzież w dużym stopniu identyfikowali się ze swoimi szkołami.

Kiedy już większość dorosłych i młodzieży nauczyło się, jak sprawnie poruszać się w gimnazjalnej rzeczywistości nadeszła kolejna reforma. Rok szkolny 2017–2018 to czas, kiedy nie było już przyjęć do klas I gimnazjów, pozostały tylko klasy II i III. Większość gimnazjów w Żorach została włączona do szkół podstawowych (G-2 do SP-3, G-4 do SP-17, G-5 do SP-11, G-6 do SP-13, G-7 do SP-12, G-8 do SP-16), G-3 włączono do III LO im. Zbigniewa Herberta, zaś G-1 zakończyło swoją działalność w 2019 r. jako samodzielna placówka w ZSO. Rok szkolny 2019–2020 to czas, kiedy z mapy oświatowej gimnazja zniknęły na dobre.

Żeby te ważne w życiu niejednej osoby placówki nie odeszły w zapomnienie przedstawiamy poniżej krótką charakterystykę każdego z żorskich gimnazjów.

Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Karola Miarki w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Uchwała Rady Miasta nr 21/II/14 z 9.12.2014 r. Gimnazjum przyjęło imię Karola Miarki
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2002 Stefania Wolak 2002–2019 Urszula Machalica
Ilu było absolwentów?	1769
Profil kształcenia	Od 2005 r. klasy dwujęzyczne bezobwodowe z językiem angielskim, od roku szkolnego 2015–2016 oddziały z językiem niemieckim jako wykładowym. Od 2016–2017 oferta klas dwujęzycznych wzbogaciła się o język hiszpański.
Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none">• projekt edukacyjny „Konsumpcyjny styl życia – jedzenie do jedzenia, nie do wyrzucenia”• projekt edukacyjny „Scena to miejsce kompromisu”• projekt edukacyjny „Moje Miasto Żory – meine stadt Sohrau”• projekt edukacyjny „Wpływ rozwoju cywilizacji na odbiór społeczny subkultur młodzieżowych”• projekt edukacyjny „Ciekawa fizyka w formie pokazów, doświadczeń i zabawek fizycznych”
Innowacje pedagogiczne	„Uczymy się przez doświadczenie”

Liczba programów autorskich	25
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	55 laureatów Wojewódzkich Konkursów Przedmiotowych
Finałiści olimpiad i konkursów przedmiotowych	<ul style="list-style-type: none"> • 2 finalistów Olimpiady Matematycznej Gimnazjalistów • 3 finalistów Olimpiady Historycznej dla Gimnazjum • 29 finalistów Wojewódzkich Konkursów Przedmiotowych Uczniowie gimnazjum 15 razy zdobyli Puchar Prezydenta Miasta Żory w konkursie „Co wiesz o Żorach” i 10 razy uzyskali tytuł „Żorskiego Omnibusa”
Osiągnięcia i certyfikaty	„Szkoła z klasą” Śląska Szkoła Jakości (we wszystkich czterech obszarach) Szkoła Zaangażowana Społecznie „Szkoła Odkrywców Talentów” „Szkoła w ruchu” „Szkoła Promująca Zdrowie” „Przez Sita do gwiazd” Certyfikat European Language Label w zakresie nowatorskich metod w nauczaniu języków obcych certyfikat „Przyjaciel Muzeum Miejskiego w Żorach”

Gimnazjum nr 2 Mistrzostwa Sportowego im. Wojciecha Korfanteo w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Uchwała Rady Miasta nr 522/XLVIII/10 z 27.05.2010 r. Uroczystość nadania imienia Wojciecha Korfanteo odbyła się 22 października 2010 r.
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2007 Ewa Kempny 2007–2015 Jacek Świerkocki 2015–2017 Monika Koterzyna-Wiśniewska 2017–2019 Irena Krzywoń (klasy gimnazjalne w SP-3)
Ilu było absolwentów?	2410
Profil kształcenia	W szkole funkcjonowały oddziały sportowe siatkówki dziewcząt i chłopców, które współpracowały z klubem sportowym MUKS Sari oraz klasy koszykówki chłopców współpracujące z Żorską Akademią Koszykówki. Wśród klas były także: artystyczno-dziennikarska, matematyczno-przyrodnicza, językowa oraz ogólna.
Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none"> • Sesja Sejmu Dzieci i Młodzieży – uczniowie zostali posłami w 2011 r. oraz w latach 2013–2019 • Ogólnopolski projekt „Samorządy mają głos” w latach 2011–2018 • Ogólnopolski Projekt „Misja – niska emisja” 2014 r. Międzynarodowe projekty w latach 2007–2013: „Czesko-polski Superstar”, „Sport bez granic”, „Metamorfozy krajobrazu”, „Czesko-polska zima w Beskidach”, „Sport i tradycje nie znają granic”
Innowacje pedagogiczne	<ul style="list-style-type: none"> • „Klub Młodych Dziennikarzy i Filmowców” (2016–2018) mający na celu rozwój zainteresowań dziennikarskich i filmowych • „England at a glance” (2017–2019) • „Biologia – nauka przez doświadczenie” (2016–2018)

Programy autorskie	<ul style="list-style-type: none"> • program nauczania zajęć artystycznych: moduł plastyczny „Jak rysować i malować?” oraz moduł muzyczny „Obrazy dźwiękiem malowane” • program nauczania zajęć technicznych z papieroplastyki • program nauczania języka polskiego jako obcego
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 11 laureatów konkursów przedmiotowych.
Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 32 finalistów konkursów przedmiotowych.
Osiągnięcia	<p>Osiągnięcia i certyfikaty:</p> <ul style="list-style-type: none"> • II miejsce w 2015 r. oraz pierwsze miejsce w 2016 r. w województwie – udział w grze „Polichrom” organizowanej przez Regionalne Centrum Wolontariatu w Katowicach • mistrzowie Śląska Szkół Gimnazjalnych w finale rozgrywek Counter Strike w 2016 r. • III miejsce w kategorii reportażu multimedialnego oraz III miejsce w kategorii billboard – Ogólnopolski konkurs „Netd@ys 2004” • drużynowe Mistrzostwo Polski Ogólnopolskich Olimpiad, Mistrzostwo Śląska, Mistrzostwo Polski, pierwszy w historii Żor medal Mistrzostw Polski w koszykówce – 2015/2016 • nagroda miejska Phoenix Sariansis – za szczególne zasługi w dziedzinie edukacji oraz promocję miasta w Polsce i za granicą, 2004 r. • I miejsce w konkursie Join Multimedia 2002 oraz Join Multimedia 2003 i Join Multimedia 2006 organizowanym przez firmę Siemens • I miejsce – polska edycja światowego konkursu Cyberfair 2005 – projekt w języku angielskim „Żory – our wonderful artistic fatherland”, przedstawiający lokalne formy muzyczne i artystyczne naszego miasta, I miejsce na świecie w konkursie Cyberfair 2006 w kategorii: „Lokalna muzyka i formy artystyczne” (Platinum Award)
Inne ważne wydarzenia	Certyfikat „Przyjaciel Muzeum Miejskiego w Żorach”

Gimnazjum nr 3 im. Jacka Kuronia w Zespole Szkół nr 3 w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Uchwała Rady Miasta nr 452/XLII/09 z 23.12.2009 r. Uroczystość nadania imienia Jacka Kuronia odbyła się 4 czerwca 2010 r.
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2007 Halina Nowakowska 2007–2017 Krystyna Ostrowska 2017–2019 Iwona Walczyk
Ilu było absolwentów?	1484
Profil kształcenia	Profil ogólny oraz e-klasa (2011–2019), klasy mistrzostwa sportowego (piłka ręczna dziewcząt 2009–2010, koszykówka chłopców 2009–2010, 2010–2011 koszykówka chłopców i dziewcząt, 2011–2012 koszykówka chłopców, 2015–2019 siatkówka chłopców – KS „Jastrzębski Węgiel”, 2015–2019 baseball/softball KS „Gepardy Żory”)

Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none"> • projekt „Szkoła z klasą 2.0” • COMENIUS 2010–2012 „Na pomoc nauce” (partnerzy: Bułgaria, Estonia, Hiszpania, Litwa, Macedonia, Turcja, Węgry, Republika Czeska, Rumunia) • COMENIUS 2012 „Małe kroki w stronę czystego świata” (partnerzy: Włochy, Turcja, Hiszpania) • projekt we współpracy z Uniwersytetem Śląskim („Aktywny w szkole, aktywny w życiu”, finansowany przez Europejski Fundusz Społeczny, sesje: naukowo-techniczna, informatyczna, przedsiębiorczości, naukowa)
Innowacje pedagogiczne	brak
Liczba programów autorskich	<ul style="list-style-type: none"> • „Wychowanie do życia w rodzinie w gimnazjum” – program 2008–2009 • „Wychowanie fizyczne dla klas I-III gimnazjum” • „Program nauczania klas sportowych – koszykówka chłopców”
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	<ul style="list-style-type: none"> • 2013 r. – laureat Wojewódzkiego Konkursu Poetyckiego • 2015 r. – „Śląskie. Inwestujemy w talenty”
Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	<ul style="list-style-type: none"> • 2010 r. – finalista Wojewódzkiego Konkursu Poetyckiego • 2018 r. – laureat Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego Poezji Zbigniewa Herberta
Osiągnięcia	<ul style="list-style-type: none"> • 2009–2010 – II miejsce w zawodach rejonowych tenisa stołowego (chłopcy) • 2009–2010 – II miejsce w zawodach lekkiej atletyki dziewcząt • 2009–2010 – II miejsce w rejonowym turnieju piłki nożnej „Śląskiej Ligi Orlików” • 2015 r. – Puchar Polski w baseballu juniorów • 2015–2016 – I miejsce – rejonowe zawody „Piłka siatkowa” • 2015–2016 – IV miejsce – turniej półfinałowy – etap wojewódzki – „Piłka siatkowa” • 2015–2016 – KS „Jastrzębski Węgiel” – wicemistrzostwo Śląska – srebrny medal (rocznik 2001) • 2015–2016 – KS „Jastrzębski Węgiel” – I miejsce w Mistrzostwach Polski (rocznik 1999 i młodsi) • 2015–2016 – KS „Jastrzębski Węgiel” – wicemistrzostwo Polski (rocznik 1997 i młodsi)
Inne ważne wydarzenia	<ul style="list-style-type: none"> • 2015 r. – oddanie do użytku treningowej hali sportowej

Gimnazjum nr 4 w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Gimnazjum nr 4 nie posiadało imienia.
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2016 Grażyna Owczarek 2016–2017 Urszula Prasnowska 2017–2019 Gabriela Kozik (klasy gimnazjalne w SP-17)
Ilu było absolwentów?	2819

Profil kształcenia	<ul style="list-style-type: none"> • klasy ogólne • klasy językowe • klasy techniczno-informatyczne • matematyczne • sportowe
Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none"> • Socrates Comenius „Cztery pory roku” • Socrates Comenius „Zdrowe Odżywianie receptą na dobre życie” • Join Multimedia • Cyber Fair
Innowacje pedagogiczne	brak
Liczba programów autorskich	7 programów autorskich
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 20 laureatów olimpiad i konkursów przedmiotowych.
Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 16 finalistów olimpiad i konkursów przedmiotowych.
Osiągnięcia	<ul style="list-style-type: none"> • 20 medali Mistrzostw Polski w pływaniu • 25 medali Mistrzostw Polski w lekkoatletyce
Inne ważne wydarzenia	Bal Gimnazjalisty

Gimnazjum nr 5 im. Jana Pawła II w Zespole Szkół nr 5 w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	18.05.2001 gimnazjum przyjęło imię Jana Pawła II.
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2005 Dorota Domańska 2005–2019 Ewa Bień
Ilu było absolwentów?	1068
Profil kształcenia	ogólny
Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none"> • „Stop uzależnieniom” – projekt realizowany przy współpracy z Cenacolo • Ogólnopolski Zjazd Rodziny Szkół Jana Pawła II” • „LipDub” – wideoklip promujący szkołę
Innowacje pedagogiczne	brak
Liczba programów autorskich	23
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole był 1 laureat olimpiad i konkursów przedmiotowych.

Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 5 finalistów olimpiad i konkursów przedmiotowych
Osiągnięcia	<ul style="list-style-type: none"> • finalista – Wojewódzki Festiwal Młodych Talentów w Zabrze • II miejsce – Międzynarodowy Festiwal Taneczny „Ballo” • III miejsce – XV Międzynarodowy Jubileuszowy Festiwal „Łączy nas taniec” • III miejsce – Wojewódzkie XV Jesienne Spotkania Artystyczne (kategoria recytacja) • III miejsce – Wojewódzki Konkurs Literacko-Plastyczny „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję”
Inne ważne wydarzenia	-

Gimnazjum nr 6 im. Polskich Olimpijczyków w Zespole Szkół nr 6 w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Uchwała Rady Miasta nr 357/XXXIV/09 z 29.04.2009 r. Gimnazjum przyjęło imię Polskich Olimpijczyków
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2004 Janina Jureczko-Król 2004–2019 Bożena Duda
Ilu było absolwentów?	1468
Profil kształcenia	W pierwszym roku szkolnym było 7 oddziałów klasowych, w tym klasa sportowa piłki ręcznej dziewcząt. W gimnazjum przez cały okres jego istnienia funkcjonowały klasy ogólne, sportowe i mistrzostwa sportowego (piłka ręczna dziewcząt i piłka nożna – chłopcy)
Projekty międzynarodowe	Sokrates – Comenius 3 projekty: <ul style="list-style-type: none"> • „Od narodowych do europejskich wartości poprzez zachowanie tradycji” • „Woda jako źródło życia” • „Na portugalskich skrzydłach” Fundacja PAUCI – wymiana polsko – ukraińska 1 projekt: „Sztukaniemagranic”
Innowacje pedagogiczne	4
Liczba programów autorskich	9
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	brak
Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole było 8 finalistów olimpiad i konkursów przedmiotowych.
Osiągnięcia	<ul style="list-style-type: none"> • Wojewódzkie finały w piłce ręcznej dziewcząt • Ogólnopolski konkurs „Mój szkolny kolega z Afryki” – II miejsce w kraju oraz wpis do Polskiej Księgi Guinnessa za najdłuższy list pisany i rysowany przez uczniów dla dzieci z Afryki • Znak Jakości Interkl@sa

Inne ważne wydarzenia	Gimnazjum nr 6 to szkoła, która była pomysłodawcą i organizatorem cyklicznych konkursów dla uczniów żorskich szkół: <ul style="list-style-type: none"> • Międzyszkolnego dyktanda z języka angielskiego • Powiatowego Konkursu Geograficznego • Międzyszkolnego Konkursu Mitologicznego
-----------------------	--

Gimnazjum nr 7 Specjalne w Zespole Szkół Specjalnych im. Matki Teresy z Kalkuty w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Gimnazjum nie posiadało imienia. Zespół szkół specjalnych nosi imię Matki Teresy z Kalkuty
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2009 Ewa Porwoł 2009–2019 Edyta Wesołowska
Ilu było absolwentów?	163
Profil kształcenia	gimnazjum specjalne
Projekty międzynarodowe	brak
Innowacje pedagogiczne	<ul style="list-style-type: none"> • „Nauka przez turystykę” • „Szkoła z Scoti-go”
Liczba programów autorskich	brak
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	brak
Finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych	brak
Osiągnięcia	-
Inne ważne wydarzenia	-

Gimnazjum nr 8 w Zespole Szkół nr 8 w Żorach

Kiedy i jakie imię nadano szkole?	Gimnazjum nr 8 nie posiadało imienia.
Kto był dyrektorem i w jakich latach?	1999–2003 Małgorzata Wojtaszek 2003–2004 Mariola Weber 2004–2014 Ewa Szymala 2014–2019 Mariola Wita
Ilu było absolwentów?	950

Profil kształcenia	Gimnazjum od samego początku było szkołą integracyjną. Od 1 września 2004 r. połączyło się z mieszczącą się w tym samym budynku Szkołą Podstawową nr 16, w wyniku czego powstał Zespół Szkół nr 8 w Żorach. Na przestrzeni lat, oprócz klas integracyjnych powstawały również klasy sportowe, mistrzostwa sportowego oraz klasa artystyczno-muzyczna i plastyczna.
Projekty międzynarodowe	<ul style="list-style-type: none"> • 2002-2004 „Socrates – Comenius – Pomoc skolaryzacji i wymiana doświadczeń w pracy z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych” • 2012-2014 „Comenius – Integracja i wspólne działanie poprzez technologię informacyjną i komunikacyjną” • 2014-2015 – „Nasza szansa na sukces”, zakup pracowni komputerowej, wyjazdy uczestników projektu do Warszawy i Krakowa • 2014-2015 – „Książki naszych marzeń” – zaopatrzenie biblioteki w nowe pozycje • warsztaty językowe: wyjazdy na „Euroweek – szkoła liderów” w Polsce oraz na wyjazdy językowe w Londynie
Innowacje pedagogiczne	<ul style="list-style-type: none"> • „Pilotażowe wdrożenie programowania w edukacji formalnej, w oparciu o innowacje pedagogiczne w szkołach” • „W szkole miłe towarzystwo, ruch i zabawa to podstawa, a w sieci bezpieczeństwo dzieci”
Liczba programów autorskich	<ul style="list-style-type: none"> • Baseball i Softball dla szkół podstawowych i gimnazjum” • „Edukacja medialna” • Program autorski klasy plastycznej w gimnazjum” • „Fizyka doświadczalna” • Program autorski nauczania ochrony środowiska w klasach 3 gimnazjum” • „Symulacje zagadnień ekonomicznych przy użyciu arkusza kalkulacyjnego” • „Zajęcia techniczne w gimnazjum – klasa I i II” • „Program autorski do zajęć artystycznych w gimnazjum” • „Projekt działań z zakresu preorientacji zawodowej dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną”
Laureaci olimpiad i konkursów przedmiotowych	Na przestrzeni lat w szkole był 1 finalista olimpiad i konkursów przedmiotowych.
Finaliści olimpiad i konkursów	Na przestrzeni lat w szkole było 2 finalistów olimpiad i konkursów przedmiotowych.
Inne ważne wydarzenia	<ul style="list-style-type: none"> • Mikołajki Integracyjne dla różnych instytucji pracujących z osobami i niepełnosprawnymi • Miejski Konkurs Plastyczny „Anioł” pod patronatem Żorskiego Hospicjum • „Młode Talenty” – przegląd twórczości młodych artystów • Ogólnopolski Festiwal Piosenki Filmowej i Musicalowej, organizowany od 2010 r. • Oficjalne otwarcie pracowni internetowej z udziałem Wojewody Śląskiego, Kuratora Oświaty oraz władz samorządowych, 2000 • Oddanie do użytku windy dla osób niepełnosprawnych, 2004 • Oddanie do użytku kompleksu sportowego „Orlik”, 2009 • Uzyskanie statusu Edukacyjnego Laboratorium ECCL, 2010 • Otwarcie Laboratorium Nauki i nagroda w konkursie „Zielona Pracownia”, 2016



Anna Gawęłczyk-Kretek

Sylwetki dyrektorów szkół

Anna Gawęłczyk-Kretek

Z wykształcenia anglistka, absolwentka Wyższej Szkoły Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach. W ciągu swojej 17-letniej pracy w szkole sukcesywnie podwyższała swoje kwalifikacje zawodowe, uczestnicząc w kursach, szkoleniach i studiach podyplomowych. Od 2002 roku związana z „Czwórką”, która jest jej macierzystą placówką i którą od września zarządza. Przez wiele lat prowadziła szkolenia z języka angielskiego pracowników policji, szpitala oraz prywatnych firm w Jastrzębiu-Zdroju. Była koordynatorem programu Socrates Comenius z Hiszpanią i Austrią, dzięki któremu młodzież miała możliwość wyjazdów zagranicznych oraz poznawania nowych kultur i tradycji. Od wielu lat jest egzaminatorem egzaminu gimnazjalnego (od tego roku ósmoklasisty) i maturalnego z języka angielskiego.

Prywatnie jest żoną, mamą 16-letniego syna, pasjonatką zwierząt. W czasie wolnym uwielbia spacerować ze swoim psem, odpoczynek na łonie natury i dobrą książkę. Kocha gotować, piec i... sprzątać. Lubi wyzwania, ważny jest dla niej sukces wspólnotowy i dobro ogółu. Jest urodzoną optymistką, wierzy, że nie ma sytuacji bez wyjścia.

Co jest dla niej ważne? Ludzie są ważni! Czuje jak Carl Rogers, że „ludzie są tak niezwykli jak zachody słońca, jeśli pozwolisz im takimi być”. Właśnie dlatego została dyrektorem, aby być świadkiem takich zachodów, aby pozwalać na „wschodzenie” dzieci..

Powiedziała: „Nadchodzące pięć kolejnych lat pracy na stanowisku dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 jest ogromnym dla mnie wyzwaniem. Marzę o tym, aby udało mi się współtworzyć szkołę, o której pamięć uczniowie będą nosić w swych sercach przez długie lata. Mam nadzieję, że to co mogę zaoferować tej placówce i swoim uczniom przyczyni się do jak najlepszego i najpełniejszego ich rozwoju.”

Aleksandra Grygierzec

Przez wszystkie lata zawodowe, aż do tego roku była związana ze Szkołą Podstawową nr 16 w Żorach na os. Korfantego. Jako nauczyciel muzyki, rytmiki i zajęć artystycznych kształtowała młode pokolenia przez 29 lat. Była wychowawcą uczniów w wielu klasach. Najbardziej znana jest jako główna organizatorka i koordynator Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Żory, który w kwietniu 2020 r.,



Aleksandra Grygierzec

a więc jeszcze w tym roku szkolnym zorganizuje już po raz 29. Zawsze marzyła o festiwalu piosenki filmowej. Zrealizowała swoje marzenie w 2009 r., w którym doszło do I edycji Festiwalu Piosenki Filmowej i Musicalowej FiM. W tym roku szkolnym, w grudniu odbędzie się jego X edycja, czyli festiwal jubileuszowy. Od 2017 do końca roku szkolnego 2019 była instruktorką wokalną w zespole „Wesołe Nutki”. 1 września została powołana na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 13 z Oddziałami Sportowymi i Mistrzostwa Sportowego im. Polskich Olimpijczyków.

Katarzyna Jakubik

Katarzyna Jakubik urodzona 25.09.1981 roku w Drezdenku, od 1985 zamieszkała w Żorach. Ukończyła Szkołę Podstawą nr 14 w Żorach. Następnie uczęszczała do klasy matematyczno-geograficznej III Liceum Ogólnokształcącego w Żorach, obecnie noszącego imię Zbigniewa Herberta, gdzie w roku 2000 zdobyła świadectwo dojrzałości. Po maturze kontynuowała naukę na Uniwersytecie Śląskim, uzyskując tytuł licencjata z zakresu fizyki i magistra z zakresu informatyki. Ukończyła również studia podyplomowe z fizyki, techniki i zarządzania oświatą.



Katarzyna Jakubik

Fizyka od zawsze jest jej pasją. W 2007 roku na zaproszenie Uniwersytetu Śląskiego znalazła się w pierwszej grupie polskich nauczycieli fizyki, którzy wyjechali do Szwajcarii, by wziąć tam udział w kursie z zakresu fizyki cząstek elementarnych, organizowanym przez Europejską Organizację Badań Jądrowych CERN, ośrodek naukowo-badawczy w Genewie. Poprzez szereg działań: lekcje, pokazy, wystawy i konkursy zawsze stara się popularyzować fizykę i inne nauki przyrodnicze.

Już w trakcie studiów, po uzyskaniu tytułu licencjata podjęła swoją pierwszą pracę w ówczesnym Gimnazjum nr 8 w Żorach, które następnie zostało częścią Zespołu Szkół nr 8. Uczy przedmiotów takich jak fizyka, informatyka i technika. Podejmowała również dodatkowe zatrudnienie w innych szkołach na terenie Żor. Od września 2016 roku pełniła funkcję wicedyrektora w swojej placówce macierzystej.

Dzięki współtworzonemu wraz z dwoma innymi nauczycielami przedmiotów przyrodniczych projektowi w konkursie „Zielona Pracownia 2016” powstało w tej szkole prawdziwe „Laboratorium Nauki”, czyli profesjonalnie wyposażona klasopracownia do przeprowadzania zajęć doświadczalnych z zakresu fizyki, chemii i biologii.

W wyniku reformy edukacji w 2017 roku Zespół Szkół nr 8 przekształcił się w Szkołę Podstawową nr 16 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marii Konopnickiej w Żorach. Po 16 latach pracy w tej placówce i trzech latach pełnienia funkcji wicedyrektora została dyrektorem szkoły.

Nauczyciel z pasją – Andrzej Pierchała

Renata Tetla

Opowieść o panu Andrzeju Pierchale, nauczycielu z pasją, przyjacielu młodzieży, zaangażowanym działaczu oświatowym i popularyzatorze idei przedsiębiorczości wśród dzieci i młodzieży musi być długa, pełna faktów i tytułów. Bogactwo działań i aktywności, jakie wylewa się z tej edukacyjnej biografii, wprawia w podziw. Tym bardziej warto zaprezentować sylwetkę pana Pierchały, dziś emerytowanego dyrektora Zespołu Szkół nr 1, wciąż jednak bardzo aktywnego nauczyciela przedsiębiorczości i wychowawcę w III Liceum Ogólnokształcącym im. Z. Herberta w Żorach.

Mówiąc o karierze zawodowej p. Andrzeja Pierchały, rozpocząć trzeba od jednej z pierwszych w Polsce niepublicznych szkół, którą współtworzył w 1990 roku, w ramach Stowarzyszenia Rodziców i Nauczycieli „Pro Familia” i której przez 8 kolejnych lat był dyrektorem. Kolejnym rozdziałem w karierze zawodowej był Zespół Szkół nr 1 w Żorach, w którym był nauczycielem, wicedyrektorem, a następnie dyrektorem. Funkcję tę pełnił do roku 2013, kiedy po 33 latach pracy przeszedł na emeryturę i... wtedy dopiero na serio mógł się zająć aktywną działalnością, jako jeden z najbardziej zaangażowanych w Polsce nauczycieli przedsiębiorczości. Działalność w dziedzinie przedsiębiorczości to przede wszystkim funkcja koordynatora krajowego programów: Ekonomia w Szkole, Dzień Przedsiębiorczości i Otwarta Firma oraz rola trenera programu: Moje Finanse, z ramienia Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości. Jako koordynator programu: Dzień Przedsiębiorczości, od kilku lat współorganizuje w Sali Notowań Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, Galę Przedsiębiorczości podsumowującą roczny etap projektu.

Pan Andrzej Pierchała wykorzystuje bardzo wiele różnych możliwości, żeby uczynić swoich uczniów bardziej przedsiębiorczymi: jego uczniowie startowali w konkursach na Młodzieżowe Miniprzedsiębiorstwo, odnosząc wielkie sukcesy: W Ogólnopolskim Konkursie „Produkcik” 2018, młodzieżowe miniprzedsiębiorstwo MANU LP z Liceum Plastycznego uzyskało tytuł finalisty oraz wyróżnienie w kategorii: stoisko i umiejętności sprzedaży; w 2011 r. przygotował wraz z uczniami ZS-1 w Żorach miniprzedsiębiorstwo „Igiełka”, które również znalazło się w gronie finalistów). W 2018 r. jego uczniowie uzyskali tytuł laureatów drugiego miejsca, a w 2019 r. zajęli miejsce pierwsze w finale ogólnopolskiego konkursu „Przedsiębiorczy na Rynku Finansowym”. W tym samym roku drużyna p. Pierchały uzyskała tytuł



Andrzej Pierchała

finalistów etapu międzynarodowego konkursu: Social Innovation Relay, na najlepszy innowacyjny pomysł biznesowy odpowiadający na potrzebę społeczną. W ramach tego konkursu p. Pierchała podjął współpracę z firmą Nationale Nederlanden, która współorganizuje konkurs i teraz jest także edukatorem wolontariuszy realizujących projekt SIR. Pan Pierchała należy do Klubu Przedsiębiorczych Nauczycieli IMPLUS i uczestniczy w ogólnopolskich projektach NBP i FMP z zakresu edukacji ekonomicznej i finansowej, uzyskał także certyfikaty lidera edukacji w zakresie rynku kapitałowego w 2008 r. i Nauczyciela z klasą, w 2005–2006 r. Wszystkie te



uprawnienia wynikają z faktu, że pan Andrzej wciąż się szkoli i zdobywa nowe kwalifikacje. Przedsiębiorczość nie jest jednak jedyną domeną tego pełnego pasji i zainteresowań człowieka – jednocześnie jest egzaminatorem maturalnym z j. rosyjskiego, jest na liście ekspertów i może wchodzić w skład komisji kwalifikacyjnych lub egzaminacyjnych nauczycieli ubiegających się o awans zawodowy, wreszcie z powodzeniem uczestniczył w pracach jury V i VI Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego w Rybniku (2005, 2006). Przy tym wszystkim jest zapałonym ogrodnikiem i właścicielem suki o imieniu Bruna.

Wszelchność, aktywność, zainteresowanie nowymi metodami edukacji oraz rozmach w działaniu zostały wielokrotnie docenione i nagradzane. Pan Pierchała był wielokrotnie nagradzany nagrodami dyrektora szkoły, prezydenta miasta, w 2005 r. odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi, w 2012 r. otrzymał Medal Złoty za Długoletnią Służbę. Otrzymał także w roku 2008 nagrodę drugiego stopnia MEN za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej oraz nagrody Śląskiego Kuratora Oświaty za szczególne osiągnięcia w działalności na rzecz rozwoju systemu edukacji w województwie śląskim w 1989, 2006 i 2008 roku. Nie są to z pewnością wszystkie nagrody, dyplomy i podziękowania, które otrzymał za ogrom pracy, jaką wkłada od lat w swoją zawodową i okołozawodową działalność. Największą nagrodą jest jednak zawsze wdzięczność wychowanków, dla których potrafi być wspianym, ciepłym, pełnym serca wychowawcą. Odchodzący ze szkoły absolwenci każdego roku informują nowych wychowanków pana Andrzeja, że taki wychowawca, jaki im się trafił, to prawdziwy skarb.

Przedшкоlaki z Przedszkola nr 23 im. Lucyny Krzemienieckiej w Żorach z przyrodą za pan brat

K. Karwot, E. Kliś. Przedszkole nr 23 im. L. Krzemienieckiej w Żorach

Nasze przedszkole należy do ogólnopolskiego Klubu Przedszkoli Krasnala Hałabały. Krasnal uczestniczy w codziennym życiu przedszkoli, w uroczystościach przedszkolnych i rodzinnych, pomaga w realizacji projektów edukacyjnych realizowanych przez członków klubu. W roku szkolnym 2018–2019 realizowaliśmy projekt „Hałabała zuch i chwata, jest z przyrodą za pan brat”. Celem ogólnym projektu było zbliżenie dziecka do świata przyrody i, poprzez poznawanie go, dostrzeganie jego piękna, nabywanie opiekuńczego stosunku do świata roślin i zwierząt, kształtowanie mądrego i umiejętnego współżycia człowieka z przyrodą, rozwijanie poczucia troski i odpowiedzialności o obecną i przyszłą jakość życia na Ziemi. Edukacja ekologiczna sprzyja też rozwojowi umysłowemu i emocjonalnemu, wpływa na rozwój uczuć estetycznych i osobowości, kształtuje cechy charakteru, potrzeby i zainteresowania.

Oczekiwane efekty osiągnęliśmy poprzez: organizowanie spacerów i wycieczek w celu obserwowania przyrody; wykorzystanie materiałów zgromadzonych w kąciakach badawczych do prowadzenia obserwacji i doświadczeń; udział w konkursie wiedzy o ekologii, udział w akcjach: Sprzątanie Świata, segregacji śmieci, zbiórki nakrętek, makulatury, baterii; aktywny udział w imprezach przedszkolnych; udział dzieci, rodziców, nauczycieli w zajęciach edukacyjnych i zabawach twórczych, inscenizacjach, opowieściach muzycznych o tematyce ekologicznej. Otaczając przyrodę i wspaniałe krajobrazy naszego miasta chcieliśmy pokazać przedszkolakom z Przedszkola nr 57 im. Krasnala Hałabały w Katowicach. W związku z tym zorganizowa-



łyśmy w naszym mieście spotkanie integracyjne pn. „Wiosenne wędrówki przedszkolaków”, w którym uczestniczyły dzieci z grup: „Smyki” i „Słoneczka” z P-23 oraz „Jarzębinki” z P-57 w Katowicach.

Zanim rozpoczęliśmy wędrówkę dzieci przypomniały zasady zachowania się w lesie oraz co wolno, a czego nie wolno robić. Przy lesie Dębina przywitał nas krasnal Hałabała, który przygotował dla dzieci zadania do wykonania. Podczas pierwszego postoju zapoznał je z legendą „O dębie Maryjnym”. Po ułożeniu puzzli z wizerunkiem drzewa, dzieci wyruszyły w dalszą podróż wyznaczonym szlakiem.

W trakcie wędrówki miały okazję podziwiać poszczególne gatunki drzew oraz zmiany w otaczającym środowisku. Poznały różnorodność szaty roślinnej lasu: drzewa iglaste, liściaste, krzewy, mchy i runo leśne – różnymi zmysłami. Dzieci po drodze wykonywały różne zadania o tematyce ekologiczno-przyrodniczej, np. krzyżówki, rebusy, zagadki itp. Wędrówka zakończyła się w Leśnym Ośrodku Edukacji Ekologicznej przy ul. Bocznej. Dzieci posiliły się pyszną kiełbaską z ogniska i ruszyły na podchody zorganizowane w parku. Grupy otrzymały koperty ze zdjęciami wybranych punktów znajdujących się na terenie ośrodka i ich zadaniem było odnalezienie miejsc widniejących na fotografii. Na wszystkich uczestników wędrówki czekały medale i dyplomy.

Wiele radości sprawiły wszystkim wędrówki po leśnych ścieżkach.

Zajęcia te uświadomiły im, że przyrodę należy kochać i szanować. Wszyscy zmęczeni, ale w dobrych nastrojach wrócili do przedszkoli.

Bezpieczny przedszkolak w trakcie wakacji

Bernadeta Grzonka

Przedszkole nr 23 im. Lucyny Krzemienieckiej w Żorach

Grupa XIII „Zajączki”

W związku ze zbliżającymi się wakacjami, w czerwcu roku szkolnego 2018–2019 dzieci z grupy Zajączki (5–6 latki) z Przedszkola nr 23 im. Lucyny Krzemienieckiej w Żorach, wzięły udział w realizacji projektu profilaktyczno-edukacyjnego „Bezpieczny przedszkolak w trakcie wakacji”. Był to autorski projekt autorki niniejszego tekstu, wychowawcy grupy Bernadety Grzonki.



Głównym zamierzeniem i celem projektu było przedstawienie dzieciom zasad bezpieczeństwa oraz propozycji postępowania w różnych sytuacjach mogących stanowić zagrożenie dla ich zdrowia, bezpieczeństwa i życia. Projektowi towarzyszyły interesujące zajęcia, wycieczki, spacery i spotkania ze służbami zajmującymi się bezpieczeństwem i zdrowiem publicznym. Projekt realizowany był przez dwa tygodnie, a pozytywne nastawienie dzieci i słoneczna pogoda sprzyjały jego realizacji.



Zajęcia prowadzone były m.in. na takie tematy jak: bezpieczna zabawa, bezpieczne uczestnictwo w ruchu drogowym, bezpieczeństwo w kontakcie z innymi ludźmi i zwierzętami, bezpieczne korzystanie ze sprzętów domowych oraz bezpieczeństwo w sieci, a także higiena osobista i profilaktyka zdrowotna.

Sprzymierzeńcami udzielającymi wsparcia merytorycznego podczas realizacji projektu były takie instytucje jak Komenda Miejska Policji w Żorach, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Żorach, a także Szpital Miejski w Żorach – laboratorium mikrobiologiczne. Naszym sprzymierzeńcom w realizacji projektu jesteśmy niezwykle wdzięczni za współpracę. Dzięki przeprowadzeniu przez nich ciekawych zajęć profilaktycznych, zaproszeniu grupy do swoich siedzib oraz przedstawieniu stanowiska i zadań poszczególnych jednostek, dzieci nauczyły się dostrzegać zagrożenia, zrozumiały i utrwaliły zasady bezpieczeństwa oraz poznały otaczający je świat.

Aby podnieść efektywność podejmowanych działań i zainteresować dzieci projektem, podczas realizacji projektu wykorzystano metody aktywne, literaturę dziecięcą, projekcję filmową, zorganizowano spacery, spotkania oraz wycieczki. Dzieci brały udział w wycieczce do Parku Cegielnia, podczas której utrwały zasady bezpiecznej zabawy i uczestniczyły w zajęciach w Miasteczku Ruchu Drogowego, uczestniczyły w wycieczce do Zagrody Żubrów w Pszczynie, podczas której utrwały zasady bezpiecznego korzystania ze środków transportu oraz bezpieczeństwa w kontakcie ze zwierzętami. Podczas całego okresu trwania projektu, dzieci utrwały znajomość numeru alarmowego 112 i trenowały w zabawie na niby kontakt z nim w celu przedstawienia problemu.

Aby pobudzić wyobraźnię dzieci, trenować umiejętności i ułatwić zrozumienie otaczającej je rzeczywistości, wykorzystywano w pracy również takie metody, jak opowieść ruchowa, elementy dramy i zabawy tematyczne. Różnorodność ta pozwoliła osiągnąć zamierzony cel, aktywizowała dzieci i wyzwalała radość z działania. Celowość stosowanych metod i form pracy odpowiadała potrzebom dzieci w wieku przedszkolnym i wpisywała się w filozofię: „*Powiedz mi, a zapomnę. Pokaż mi, a zapamiętam. Pozwól mi zrobić, a zrozumieć*”. Realizacja projektu sprawiła wszystkim wiele radości, rozwinęła zainteresowania dzieci światem. Niewątpliwie przyczyni się ona do bezpieczniejszego uczestnictwa dzieci w życiu społecznym i przyrodniczym.

Dziewiątka z Prawami Dziecka

Izolda Klenart, Anna Żymetka. Zespół Szkolny-Przedszkolny nr 9

„.....kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat...”

Janusz Korczak

Nasza szkoła już od kilku lat należy do Klubu Szkół UNICEF, którego celem jest wywołanie uśmiechu na twarzy dzieci. W poprzednich latach wzięliśmy udział m.in. w projektach „Mali uczniowie idą do szkoły” oraz „Wszystkie kolory świata”. W mijającym roku szkolnym przyłączyliśmy się do projektu „Szkoła z prawami Dziecka”. Projekt związany był z obchodami 30 rocznicy uchwalenia Konwencji o Prawach Dziecka. Jego głównym celem było uświadomienie jak ważne jest, aby wszyscy uczniowie naszej szkoły zdawali sobie sprawę z tego czym są prawa dziecka, jakie prawa im przysługują, na czym polega różnica między prawem a obowiązkiem, jakie są granice, których nie można przekraczać, a także gdzie mogą się zwrócić w sytuacji, kiedy poczują, że ich prawa nie są respektowane. Dzieci przekonały się jak wielką rolę w kształtowaniu tej świadomości odgrywają dorośli. W ramach projektu przeprowadzony został cykl zajęć poświęcony rozumieniu praw dziecka w codziennym życiu oraz nominacja Szeryfów Praw Dziecka.

Z inicjatywy szkolnego koordynatora projektu, którym był Samorząd Uczniowski, stworzono listę nominowanych osób, które zdaniem uczniów w szczególny sposób wyróżniają się w promowaniu i przestrzeganiu praw dziecka w naszej społeczności lokalnej. Podczas Rodzinnego Festynu Szkolnego odbyła się gala wręczenia odznak Szeryfów Praw Dziecka wskazanym przez dzieci osobom. Ponadto Samorząd Uczniowski przygotował na tę okazję akademię poświęconą obchodom 30 rocznicy uchwalenia Konwencji o Prawach Dziecka.

Nasi uczniowie przekonali się, że prawa dziecka nie są „od święta, ale są na co dzień”.

Ciekawe inicjatywy w Szkole Podstawowej nr 16 w roku szkolnym 2018–2019

Grażyna Piwowarczyk

Od października 2018 r. do kwietnia 2019 w SP-16 odbyły się liczne działania w ramach realizacji projektu Stop–Smog. W realizacji projektu brali udział wszyscy uczniowie, rodzice klasy ósmej, nauczyciele i pracownicy szkoły. Celem podejmowanych działań było podniesienie świadomości ekologicznej uczniów oraz ich rodziców w dążeniu do poprawy jakości powietrza w Żorach.

1. Przeprowadzony został cykl zajęć: „Czysty oddech” na przedmiotach przyrodniczych oraz godzinach wychowawczych w klasach: I–VIII szkoły podstawowej oraz III gimnazjum, według opracowanych scenariuszy lekcji.

2. W ramach zajęć pozalekcyjnych kółka biologiczno-chemicznego, uczniowie badali stan powietrza, realizując projekt: „Jakim powietrzem oddychamy w naszym mieście?”
3. Przeprowadzono konkursy plakatowe dla wszystkich poziomów edukacyjnych:
 - „Smogowa historia”, klasy I-III,
 - „Wielki Dym!”, klasy IV-V,
 - „Smog – duszący problem”, klasy VI-VII,
 - „Plakatem w Smog!”, klasy VIII SP i III gimnazjum.Zwycięzcy zostali wyróżnieni umieszczeniem ich prac w galerii szkolnej.
4. Przeprowadzony został konkurs poetycki: „Czysto – lirycznie” dla uczniów klas VII-VIII SP i III gimnazjum.
5. „Gdy powietrze TRUJE” – to hasło przewodnie konkursu na piosenkę ekologiczną, w którym udział wzięli uczniowie klas V-VIII SP.
6. Utworzony został zespół uczniów „Smogowi Detektywi”, w ramach zajęć którego uczniowie przygotowali galerię zdjęć żorskich kominów, pod hasłem: „Nie pal byle czym !!!”
7. Przeprowadzona została akcja proekologiczna: „Tydzień bez plastiku w SP 16”, której celem było propagowanie świadomości ekologicznej wśród społeczności szkolnej i lokalnej, w myśl hasła: „Okaż kulturę i chroń Naturę”
8. „Zielone płuca Żor” to kolejna z przeprowadzonych akcji proekologicznych. Uczniowie wzięli udział w sadzeniu drzewek w lesie szczekowickim.
9. Zdobytą wiedzę dotyczącą niskiej emisji, zagrożeń, jakie wynikają z braku odpowiedzialności za stan najbliższego otoczenia, uczniowie wykorzystali, biorąc udział w konkursie ekologicznym: „Paliw spalanie a nasze oddychanie”
10. Rodzice uczniów klasy VIII wzięli udział w prezentacji „Co warto wiedzieć o pyłach w powietrzu”. Rodzice mieli okazję poznać wpływ zanieczyszczeń na organizm dorosłego i dziecka,



przyczyny i mechanizm tworzenia się smogu oraz działania, jakie możemy podejmować w celu ochrony najbliższego środowiska.

Autorka ciekawych książek w bibliotece SP-16

Małgorzata Maciejończyk

Ciekawą formą popularyzacji literatury są z pewnością spotkania autorskie. Nie tylko umożliwiają poznanie ludzi pióra i przybliżają arkana literatury, ale także zachęcają do czytania. Takie wydarzenie w bibliotece to niezwykle chwile, w których warto uczestniczyć.

Doskonale o tym wiedzieli uczniowie klas drugich i trzeciej Szkoły Podstawowej nr 16. Z prawdziwą przyjemnością przyszli 13

czerwca 2019 r. do szkolnej biblioteki, aby poznać autorkę książek dla dzieci i młodzieży, Renatę Piątkowską. Po krótkim powitaniu i przedstawieniu specjalnego gościa rozpoczęło się czytanie słowami, wzruszanie, pobudzanie wyobraźni i wywoływanie uśmiechu na twarzach najmłodszych. Umiejętnie czyniły to, najpierw pisarka Renata Piątkowska, barwnie i z humorem opowiadająca o swych książkach, a potem lektorka Malwina Koźurno. Uczniowie nie tylko dowiedzieli się, co wynika z czytania książek, ale usłyszeli, jak profesjonalnie można czytać i interpretować tekst, co spotkało się z żywą reakcją uczestników spotkania.

Następnie, jak na prawdziwej konferencji prasowej, literatka wyczerpująco odpowiadała na różnorodne pytania dzieci. Brawa, podziękowania, kwiaty, autografy i możliwość nabycia książek autorki kończyły udaną imprezę czytelniczną.

Z pewnością czwartkowe przedpołudnie upłynęło w sympatycznej atmosferze. Spotkanie autorskie odbyło się w ramach projektu: Z „Sową” w świat bohaterów literackich oraz dzięki zaangażowaniu Urszuli Damis i Magdaleny Stańko-Żytkowiak.





Innowacja „Ogród bliżej natury”

Barbara Goik

Panie Barbara Goik i Monika Napiórkowska oraz Pan Marek Dyrda są inicjatorami stworzenia szkolnego ogrodu w ramach innowacji „Ogród bliżej natury”. Adresatami innowacji są uczniowie klas 1-3, uczniowie uczęszczający na zajęcia rewalidacyjne, uczniowie należący do szkolnego koła wolontariatu oraz pozostała część społeczności uczniowskiej, która będzie korzystała z ogrodu podczas lekcji przyrody, biologii, plastyki, wychowania fizycznego, zajęć z wychowawcą, jak również podczas zajęć świetlicowych.

Uczniowie biorą udział w cyklicznych zajęciach wynikających z harmonogramu zaplanowanych prac ogrodniczych. Zajęcia innowacyjne odbywają się w ramach zajęć lekcyjnych klas 1-3, koła wolontariatu i jako element zajęć rewalidacyjnych i świetlicowych.

Innowacja ta ma na celu kształtowanie osobowości ekologicznej, poprzez wykorzystanie hortiterapii (łac. hortus – ogród). Hortiterapia to oddziaływanie na wszystkie zmysły człowieka jednocześnie. Jej celem jest ograniczenie stresu poprzez przebywanie wśród zieleni oraz pobudzanie, stymulowanie i rozwój człowieka poprzez doznania zmysłowe. Celem jest stworzenie miejsca i możliwości do tego, aby uczniowie mogli mieć częstszy kontakt z przyrodą.

Innowacja „Ogród bliżej natury” powstała, ponieważ mamy świadomość, że to przed szkołą stoi zadanie kształtowania świadomego stosunku do środowiska przyrodniczego, szacunku do różnorodnych form życia, właściwych i aktywnych postaw wobec przyrody i jej ochrony.

Na podstawie wieloletnich obserwacji podczas pracy z uczniami niepełnosprawnymi zauważamy potrzebę stworzenia nowych warunków i możliwości pracy podczas zajęć rewalidacyjnych. Realizacja innowacji pozwoli na szerszy zakres oddziaływań w ramach stymulacji polisensorycznej w pracy z uczniami ze spektrum autyzmu oraz na prowadzenie na terenie placówki elementów hortiterapii.



Chcemy także wyjść naprzeciw wymogom edukacyjnym zawartym w aktualnej podstawie programowej dla pierwszego etapu edukacyjnego.

„Miarka” Szkołą Stowarzyszoną UNESCO

Barbara Perenc – szkolny koordynator programu Szkół Stowarzyszonych UNESCO

Polska Sieć Szkół Stowarzyszonych UNESCO (UNESCO ASPnet) powiększyła się w maju 2019 r. o dziewięć placówek oświatowych. Wśród nich znalazło się I Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Karola Miarki w Żorach.

Uczestnictwo w programie Szkół Stowarzyszonych UNESCO łączy się z moralnym zobowiązaniem do podejmowania wszelkich działań promujących kulturę pokoju i wzajemnego międzynarodowego zrozumienia.

Rozpowszechnianie idei współpracy międzynarodowej jest założeniem, które od lat przyświeca wielu działaniom grona pedagogicznego „Miarki”. Warunkiem współpracy międzynarodowej jest komunikacja i otwartość na inne kultury, dlatego przez kilkanaście lat podejmowaliśmy działania, których efektem jest aktualna oferta edukacyjna szkoły. Do końca czerwca 2019 r. w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Żorach wchodziły 3 szkoły, 2 z nich – gimnazjum i liceum były szkołami z oddziałami dwujęzycznymi. Drugim językiem nauczania zarówno w liceum, jak i w gimnazjum był przede wszystkim język angielski, jednakże udało się również stworzyć grupy, dla których drugim językiem nauczania były języki niemiecki lub hiszpański. Od września 2019 r. w Zespole Szkół nr 1, bo taką teraz nazwę nosi liceum Miarki wraz z Technikum nr 4, w klasach dwujęzycznych uczy się ok. 350 uczniów. Kształcenie dwujęzyczne wyróżnia naszą szkołę spośród żorskich placówek, jest z jednej strony efektem wielkiego zaangażowania nauczycieli w podnoszenie własnych kwalifikacji, z drugiej strony świadczy o wysokiej świadomości społeczeństwa lokalnego dotyczącej potrzeby uczenia się języków.

Kształcenie językowe jest jednym z priorytetów szkoły. Także w zakresie nauczania drugiego języka obcego stwarzamy uczniom duże możliwości, oferując wybór jednego z 4 języków nauczanych od podstaw lub jako kontynuację. Drugi język obcy nauczany jest w grupach międzyoddziałowych, co pozwala zaspokoić potrzeby uczniów dotyczące zarówno ich preferencji, jak i poziomu zaawansowania.

Kształcenie językowe wiąże się ściśle z nauczaniem międzykulturowym, wychowaniem dla tolerancji, a także doceniania różnorodności kulturowej i dziedzictwa kulturowego. Poprzez współpracę z Uniwersytetem Śląskim, organizację Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Kanadzie – Discover Kanada, wieloletnią kontynuację wymian międzynarodowych i przybliżanie uczniom europejskiego dziedzictwa kultury w czasie wyjazdów zagranicznych realizujemy projekty na rzecz edukacji międzykulturowej, służącej kształtowaniu postaw otwartości i umiejętności nawiązywania kontaktu z innymi, uświadamianiu równości wszystkich ludzi pomimo różnic kulturowych, religijnych i barier językowych, poszukiwaniu podobieństw i dążeniu do

zrozumienia różnic, promowaniu różnorodności kulturowej przy jednoczesnej świadomości własnej tożsamości.

Otrzymanie certyfikatu członkowskiego poprzedzone było prawie pięcioletnim okresem kandydackim, podczas którego w szkole realizowane były także wielodyscyplinarne projekty w trzech kolejnych, wyznaczonych przez UNESCO obszarach tematycznych (szczegółowe sprawozdania z działalności szkoły w okresie kandydackim w latach 2014–2019 zamieszczone są na stronie internetowej www.1lo.zory.pl). Zrealizowaliśmy szereg zadań na rzecz edukacji dla praw człowieka, demokracji, tolerancji i pokoju. Część działań miała charakter ciągły (np. kształcenie w klasach prawnych), niektóre tematy projektów powiązane były z dniami z kalendarza UNESCO i ONZ, takimi jak Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu, czy Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka. Kształcenie na rzecz globalnego obywatelstwa ma na celu pobudzenie do aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym, rozwijanie umiejętności rozwiązywania konfliktów bez używania przemocy, rozwijanie umiejętności dyskusji na tematy kontrowersyjne przy zachowaniu wzajemnego szacunku.

Trzecim filarem edukacji wskazywanym przez UNESCO jest edukacja dla zrównoważonego rozwoju, przy czym zrównoważony rozwój rozumiany jest jako dziedzictwo przeszłości, z którego korzystamy obecnie i które przekazemy następnym generacjom. Dotyczy ono zarówno rozwoju społecznego i ekonomicznego, jak i poszanowania środowiska rozumianego jako materialne i niematerialne otoczenie przyrodniczo-kulturowe. Wiele uwagi poświęciliśmy edukacji regionalnej, promocji zdrowego i bezpiecznego stylu życia, integracji i edukacji środowiska lokalnego, kształtowaniu postaw patriotycznych, a także działaniom na rzecz ochrony różnorodności językowej, dziedzictwa kulturowego i audiowizualnego oraz promowania kultury słowa. Wśród najważniejszych wydarzeń znalazły się, np. realizacja projektów „Szkoła Promująca Zdrowie” i STOP SMOG, coroczne ognisko patriotyczne w ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości, cykliczne świętowanie Dnia Języka Ojczystego, czy edukacja przez kulturę.

UNESCO poprzez ASPnet promuje edukację otwartą na świat i jego problemy, przyjazną i rozwijającą, edukację uczącą dostrzegania i rozumienia problemów współczesnego świata. W naszych działaniach skoncentrowaliśmy się na pomocy potrzebującym znajdującym się w naszym otoczeniu, na akcjach charytatywnych skierowanych do podopiecznych różnych instytucji, na współpracy z Hospicjum im. Jana Pawła II w Żorach.

Międzynarodowa Sieć Szkół Stowarzyszonych UNESCO obejmuje obecnie ponad 11500 placówek oświatowych w 182 krajach należących do UNESCO.

Polska sieć działa od 1956 roku i obecnie zrzesza 110 placówek: liceów, zespołów szkolnych, szkół podstawowych oraz przedszkoli. Jesteśmy wśród nich. Z radością i dumą przyjęliśmy pre-



stiżowy tytuł Szkoły Stowarzyszonej UNESCO. Dziękujemy nauczycielom i całej społeczności szkolnej za kilka lat przemyślnych działań, dziękujemy współpracującym z nami instytucjom oraz wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Przed nami kolejne wyzwania. Kierunek znamy.

Uczniowie I LO im. Karola Miarki w hołdzie Niepodległej

Organizacja miejskich obchodów Narodowego Święta Niepodległości w relacji uczniów. Autorką tekstu jest Natalia Hanusek z klasy 2c, autorem zdjęć – Paweł Sobik z klasy 3c liceum.

Żyjąc w wolnym państwie, trudno wyobrazić sobie, co mogli odczuwać nasi zniewoleni przodkowie. Eugeniusz Kołda powiedział: Całkowita wolność – to zapomnienie o niej w ogóle, rzeczywistość po stu latach od daty odzyskania suwerenności przez państwo polskie można zapomnieć, że nie zawsze byliśmy wolni. Niezliczone uroczystości z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości pokazują jednak, że Polacy chcą pamiętać. W tych dniach przekonaliśmy się, że również młodzi ludzie chcą wspominać historię, pragną pielęgnować w sobie świadomość, szanować to, co otrzymali od przodków. Dowodem na to może być uroczystość, w której uczestniczyliśmy 10 listopada.

Na żorskim Rynku, w przeddzień wielkiego święta, kilkaset osób – w tym władze miasta: Prezydent Miasta Żory – p. Waldemar Socha, zastępca Prezydenta Miasta Żory – p. Daniel Wawrzyczek, Pełnomocnicy Prezydenta – p. Anna Ujma i p. Jacek Świerkocki, Przewodniczący Rady Miasta p. Piotr Koszyła wraz z żorskimi radnymi, przedstawiciele kuratorium, żorskich organizacji, jak też zaproszone szkoły i gospodarze uroczystości – społeczność uczniów i nauczy-



cieli żorskiego „Miarki” – zebrało się, by wspólnie radować się wartością, jaką jest wolność, by uczcić wywalczoną niepodległość i zmanifestować przynależność do wspólnoty.

Uroczystość zorganizowana przez uczniów i nauczycieli „Miarki”, związana była też z tradycją corocznego Ogniska Patriotycznego, odbywającego się w tej szkole. W tym roku z inicjatywy organizatorów żorskie szkoły i władze miasta

wspólnie pochyliły się nad trudną historią naszego państwa. Pochyliły się w sposób przenośny i dosłowny, bowiem stanęły nad symbolicznymi konturami Polski. Na tej oryginalnej scenie na płacie Rynku, w samo południe, występem artystycznym rozpoczęła się uroczystość. Aktorzy – uczniowie klasy humanistycznej – 2c I LO oraz tancerze z żorskiej grupy „Rytm” – Alicja Kogut i Wiktoria Wiczorek oraz Bogdan Macura i Emanuel Słociński – zaprezentowali alegoryczną opowieść o losach Polski.

Przedstawienie różniło się znacznie od klasycznych akademii. W niezwyklej sposób (układ choreograficzny, dramatyczna muzyka i pełne symboli sceny) ukazany został proces utraty wolności i jej żmudnego, powolnego odzyskiwania.

Uczestniczyliśmy w plastycznych, symbolicznych obrazach, dzięki którym mogliśmy sobie wyobrazić nie tylko utratę państwowości, zniknięcie Polski z map Europy, odradzenie się polskości, ale także przyglądaliśmy się tym procesom z perspektywy wewnętrznej przemiany pozbawionych ojczyzny ludzi.

Ważne w tym przedstawieniu były emocje wywołane przez przejmującą muzykę, taniec i słowa, które podkreśliły tkwiącą w twórcach wrażliwość na trudne sprawy tożsamościowe. Jak powiedziała p. Gabriela Żurkowska, autorka scenariusza, pod której skrzydłami młodzi artyści przygotowywali ten program artystyczny, cały zespół miał nadzieję wzbudzić emocje również w widzach i tak też się stało. Najpiękniejszym świadectwem głębokiego przeżywania odtwarzanej historii było skupienie na twarzach widzów oraz łzy wzruszenia, których nie kryli, zarówno młodzi, jak i starsi wiekiem odbiorcy. Docenili i przeżyli międzypokoleniową wizję walki, opartej na jedności i poczuciu przynależności do wspólnoty oraz na głęboko skrywanych uczuciach z tym związanych.





Zaraz po zakończeniu programu artystycznego orkiestra wraz z Ochotniczym Szwadronem 3 Pułku Ułanów Śląskich rozpoczęła uroczysty przemarsz, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy. Marsz ku czci Niepodległej rozpoczął się okrążeniem Rynku zakończył się na boisku I LO, na które goście i gospodarze Ogniska Patriotycznego weszli przez symboliczną bramę niepodległości.

Był to jednak dopiero początek drugiej części rocznicowych obchodów. Rozpoczęli go wspomniani już wcześniej ułani śląscy, prezentując efektowną musztrę. Po zakończeniu pokazu głos zabrali p. Marcin Wieczorek, historyk Miarki, który w swojej wypowiedzi zwrócił uwagę na bardzo ważny aspekt dotyczący 11 listopada. Zaznaczył bowiem, że data uznawana za moment odrodzenia Polski i związane z nią wydarzenia były skutkiem długiego i żmudnego procesu, okupionej cierpieniem codziennej walki Polaków tworzących dzieła podtrzymujące ducha narodu na emigracji, czy też zmagających się z rusyfikacją i germanizacją na terenach zaborów. Walka w czasie I wojny światowej, która stała się szansą na odzyskanie wolności, przyczyniła się do sukcesu i powstania niepodległego państwa, powiedział historyk.

Po wysłuchaniu krótkiego wykładu zaproszone szkoły kolejno odśpiewały przygotowane wcześniej pieśni patriotyczne. W repertuarze poszczególnych szkół nie mogło zabraknąć klasycz-





nych pieśni jak: *Pierwsza brygada, Maszerują strzelcy*, czy też *Przybyli ułani pod okienko*. Pojawiły się także współczesne piosenki, np. *Dziewczyna z granatem*. Wspólne śpiewanie zakończyli gospodarze utworem *Kalina Malina*. Po wspólnym śpiewaniu, które zostało gorąco przyjęte przez młodzież, co także świadczy o szacunku dla polskiej kultury, goście zaproszeni zostali na poczęstunek.

Po poczęstowaniu się gorącą grochówką i malinową herbatą na zebranych czekała kapsuła czasu, która pozwoliła każdemu z obecnych na tej wyjątkowej jubileuszowej uroczystości, zostawić po sobie ślad. Tym samym świętowanie stulecia niepodległości dobiegło końca. Wielu uczestników tego wydarzenia z pewno-

ścią zachowa w pamięci ten dzień, w którym mieliśmy szansę poczuć się wspólnotą, ludźmi tworzącymi razem coś pięknego.

Czego moglibyśmy życzyć przyszłym znalazcom kapsuły? Na pewno kolejnych lat niepodległości i przede wszystkim ciągłej świadomości, cenięcia wartości, jaką jest wolność i tak perfekcyjnie przygotowanych obchodów, jakie zaprezentowała nam społeczność „Miarki”.

Projekt edukacyjno-kulturalny „Kobieta – pasja, siła, piękno”

Projekt koordynowały Anna Król-Piekarczyk
i Agnieszka Tułowiecka



Społeczność Zespołu Szkół nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Żorach zaangażowała się w realizację projektu „Kobieta – pasja, siła, piękno”, który miał na celu ukazanie roli kobiet we współczesnym świecie. Od 25. do 29 marca 2019 roku miały miejsce liczne wydarzenia: wykłady, warsztaty, konkursy, wystawy zdjęć, projekcje filmów, lekcje pokazowe. Odwiedzili nas wyjątkowi goście: wykładowcy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach: prof. Krystyna Kłosińska i dr Artur Madaliński. Z uczniami spotkali się również: aktorka Joanna Litwin, seksuolog kliniczny Agnieszka Brańczyk, artystka Kyoku i vloggerka Agata Gładysz. W profesjonalnym studiu nagraniowym powstała płyta z piosenkami o kobietach. Swojego głosu użyczyli uczniowie, nauczyciele i absolwenci. Zrealizowano dwa nagrania audio-wizualne: „Żorzanie o kobietach” oraz „Codzienność kobiet sukcesu”. W sondzie ulicznej młodzież zapytała mieszkańców Żor, jakie mają zdanie na tematy związane z życiem współczesnych kobiet, a znane kobiety opowiedziały o swojej pracy i pasjach, były to panie: Bożena Dąbrowska, Alicja Gloss-Krawczyk, Magdalena Moczala i Grażyna Struniawska. 29 marca odbyła się uroczystość podsumowująca projekt, w której wzięli udział przedstawiciele władz miasta, instytucji kulturalno-oświatowych oraz osoby zaangażowane w tę inicjatywę.



Tematyka związana z kobiecością, właściwie rozumianym feminizmem, okazała się bardzo ciekawa i intrygująca. Skłoniła nas do wielu przemyśleń, uświadomiła, jak wiele jest jeszcze do powiedzenia.

W ramach projektu miały miejsce następujące wydarzenia:

- wykład: „Kobiety w literaturze i kulturze”, prof. Krystyna Kłosińska,
- wykład: „Zapomniane kobiety w historii Polski XX wieku (koniec rozbiorów, II RP i PRL)”, Krzysztof Konsek,
- wykład: „Kobiety w Biblii”, ks. Rafał Kaca,
- wykład: „Maria Curie-Skłodowska – trudne życie ambitnej feministki”, Beata Świerkocka,
- wykład: „Dlaczego kobiety uzależniają się bardziej?”, Natalia Dąbrowska,
- wywiad z aktorką Joanną Litwin, Agnieszka Tułowiecka,
- wywiad z Izabelą Ostrzołek Kyöku, Edyta Adamczyk-Antulis,
- wywiad z Agatą Gładysz – vlogerką, piosenkarką; Artur Baron,
- warsztaty: „Jak odnieść sukces wizerunkowy?”, Anna Ujma,
- warsztaty w seksuologiem, Agnieszka Brańczyk,
- warsztaty psychologiczne: „O emocjach współczesnej młodej kobiety w kontekście wyzwań współczesnego świata”, Katarzyna Wzorek,
- warsztaty: „Power-Frauen – silne kobiety”, Anita Wala,
- warsztaty humanistyczne: „Mizoginizm w literaturze”, Agnieszka Tułowiecka, Aleksandra Bober,
- warsztaty humanistyczne: „Literackie i filmowe portrety kobiet”, Urszula Tyniecka,
- warsztaty: „Pozycja kobiet w różnych kulturach świata”, Agnieszka Jendykiewicz,



- realizacja filmów: „Żorzenie o kobietach” i „Codzienność kobiet sukcesu”, koordynator Anna Król-Piekarczyk,
- projekcja filmu: „Śląskie kobiety – polskie twierdze”, reż. Krzysztof Korwin- Piotrowski,
- Miejski Konkurs Recytatorski „Literacki portret kobiety”
- konkursy literacki i plastyczny: „Kobieta współczesna”
- wystawa zdjęć: „Modna Polka na przestrzeni lat”, koordynator Agnieszka Zeh-Wypasek,
- wystawa kolaży: „Artyści o kobietach”, Anna Król-Piekarczyk.

Sukcesy Zespołu Szkół nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera

Joanna Krupa, Urszula Tyniecka



Zespół Szkół nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Żorach już po raz trzeci z rzędu znalazł się wśród najlepszych techników w Polsce w Ogólnopolskim Rankingu Techników 2018 i co równie satysfakcjonujące – po raz pierwszy w Rankingu Szkół Olimpijskich 2018. Trzy lata temu szkoła otrzymała brązową tarczę, a obecnie już po raz drugi srebrną tarczę i honorowy tytuł „Srebrnej Szkoły 2019” wraz z graficznym znakiem jakości.

Zasady rankingu ustala kapituła złożona z przedstawicieli uczelni, dyrektorów Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych (OKE) i przewodniczących komitetów głównych olimpiad. Kryteriami branymi pod uwagę są sukcesy uczniów w olimpiadach, wyniki egzaminów maturalnych oraz wyniki egzaminów zawodowych.

Na taki sukces pracowała dyrekcja szkoły, nauczyciele, rodzice i przede wszystkim uczniowie. Jednym z nich był Patryk Kozaczuk, uczeń technikum logistycznego, który zajął 1. miejsce i zdobył złoty medal, a także tytuł Laureata Ogólnopolskiej Olimpiady Spedycyjno- Logistycznej, jka również 7. miejsce oraz tytuł Laureata Ogólnopolskiej Olimpiady Logistycznej. Otrzymał też stypendium Prezydenta Miasta Żory i tytuł Prymusa Szkoły. Możemy też być dumni z osiągnięć naszych uczniów w ogólnopolskich konkursach matematycznych, np. ze zdobycia 1. miejsca w ogólnopolskim konkursie „Maks Matematyczny” przez Agatę Hajzyk – uczennicę technikum ekonomicznego i zajęcie 3. miejsca w Polsce w konkursie „Apoloniusz” przez Aleksandrę Glucklich, również uczennicę technikum ekonomicznego.

Nie bez znaczenia dla wysokiej pozycji szkoły jest jej współpraca ze środowiskiem lokalnym, wyższymi uczelniami i pracodawcami. W latach ubiegłych szkoła została objęta patronatem Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach oraz Żorskiej Izby Gospodarczej. Podsumowaniem współpracy naszej szkoły z przedsiębiorcami było spotkanie nt.: „Kształcenie Dualne – drogą do



sukcesu”, które odbyło się 5 czerwca 2019 roku w auli szkoły. Celem spotkania było zacieśnienie współpracy pomiędzy Zespołem Szkół nr 2, a instytucjami rynku pracy w zakresie kształcenia dualnego oraz omówienie tematyki doradztwa edukacyjno-zawodowego i jego roli w budowaniu współpracy pomiędzy szkołą a przedsiębiorcami. Istotnym elementem było podpisanie umów patronackich i umów o współpracy.

W tym dniu szkoła otrzymała kolejny patronat tym razem Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, z którą szkoła współpracuje już od 2003 roku. W ramach tej współpracy odbyło się wiele spotkań, konferencji i szkoleń z zakresu przedsiębiorczości oraz rynku pracy. Obecnie szkoła realizuje projekt: „Kariera i kompetencje” w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Beneficjentem projektu jest Gmina Miejska Żory (lider projektu), natomiast partnerami są: KSSE S.A. i Syntea S.A. Głównym celem projektu jest zwiększenie efektywności kształcenia zawodowego, a co za tym idzie zwiększenie szans młodzieży na znalezienie zatrudnienia.

W trakcie spotkania Firma Rainbow objęła w naszej szkole patronatem dwie klasy technikum obsługi turystycznej. Patronat Rainbow opiera się na zasadach Akademii Rainbow, która została stworzona, by szkolić młodych pracowników. Podczas całego cyklu nauki uczniowie odbędą kurs animatora czasu wolnego, który dla nich jest bezpłatny i kończy się uzyskaniem certyfikatu.

Zostały także podpisane dwie umowy o współpracy na rzecz popularyzacji nauki w celu promowania świadomości zawodowej i niwelowania bezrobocia strukturalnego poprzez stymulowanie rozwoju młodego pokolenia oraz promowanie kultury innowacyjności – jedna z Fundacją TEANO, a druga z Firmą Airport Services, która angażuje się we współpracę ze szkołami i stawia na wsparcie edukacji zawodowej.

W ramach realizacji programu Fundacji Młodzieżowej Przedsiębiorczości „Otwarta Firma”, Zespół Szkół nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera zdobył Certyfikat Najaktywniejszej Szkoły w Polsce. Konkurs odbył się pod honorowym patronatem Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii. To już drugie takie wyróżnienie dla szkoły, będące owocem wieloletniej współpracy z przedsiębiorcami, za którą z ramienia szkoły odpowiada Joanna Krupa.

Współpraca Zespołu Szkół nr 3 z Akademią Talentów „Jastrzębskiego Węgla”

Renata Tetla

Cztery lata temu w Zespole Szkół nr 3 rozpoczęła działalność Akademia Talentów Jastrzębskiego Węgla, w której ramach sześć klas mistrzostwa sportowego, a w nich chłopcy





w wieku od pierwszej klasy gimnazjum do trzeciej klasy liceum uczyli się grać w siatkówkę. Sześć klas, które w całości zostały przyjęte przez Zespół Szkół nr 3 uczyło się w klasach zapewniających realizację programu ogólnokształcącego i programu sportowego przy ogromnym wysiłku nauczycieli, którzy niewielkie mieli wówczas doświadczenie w pracy z młodymi sportowcami. Cztery lata pracy z klasami mistrzostwa sportowego sprawiły jednak, że nauczyciele ZS-3 stali się specjalistami w dziedzinie edukacji sportowców. Świadczyć może o tym fakt, że chłopcy odnosili sukcesy w konkursach nie tylko związanych ze sportem, np. zajęli I miejsce w ogólnopolskim konkursie „Przedsiębiorczy na Rynku Finansowym”, zdobyli tytuł Śląskich Asów (trzej uczniowie klasy trzeciej liceum), przede wszystkim jednak z bardzo dobrymi wynikami kończyli szkołę i zdawali maturę. Oczywiście największe sukcesy odnosili w rywalizacji sportowej, której poświęcali większość czasu. W okresie nauki w Zespole Szkół nr 3 chłopcy stawali na podium w zawodach każdego szczebla. Największe sukcesy gimnazjalistów to: I miejsce w Ogólnopolskim Finale Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Piłce Siatkowej Chłopców, I miejsce w Mistrzostwach Polski Młodzików w Piłce Siatkowej Chłopców. Licealiści mogą się poszczycić brązowym medalem Mistrzostw Polski Juniorów, Mistrzostwem Śląska i IV miejscem w Mistrzostwach Polski Kadetów oraz I miejscem w Finale Licealiady Młodzieży Szkolnej województwa śląskiego. Wiosną zawodnicy szkoły wywalczyli awans do Mistrzostw Świata i jesienią pojechali do Brazylii. To tylko w 2019 roku! W poprzednich latach wielokrotnie stawali na podium Mistrzostw Polski i Mistrzostw Śląska, zdobywając złoto w różnych kategoriach wiekowych.

Wszystkie te sukcesy są wynikiem ciężkiej pracy na treningach i zasługą doskonałych trenerów, ale również efektem udanej współpracy kadry trenerskiej Klubu Jastrzębskiego Węgla z nauczycielami i dyrekcją Zespołu Szkół nr 3 w Żorach.

Rozwój Liceum Plastycznego w Zespole Szkół nr 3

Renata Tetla

Liceum Plastyczne narodziło się w Żorach w 2015 roku z inicjatywy nauczycieli Zespołu Szkół nr 3 oraz ówczesnej dyrektor, Krystyny Ostrowskiej. Początki żorskiego „Plastyka” były trudne – zupełnie nowa inicjatywa edukacyjna rozwijała się wolno, zyskując jednak coraz ciekawsze grono uczniów i oddanych pedagogów. Po czterech latach można śmiało powiedzieć, że Liceum Plastyczne w Żorach odniosło sukces edukacyjny – w szkole działają klasy o dwóch



specjalizacjach: projektowanie graficzne oraz ceramika artystyczna. Uczniowie biorą udział w wernisażach, przeglądach, sami wystawiają swoje prace. Młodzi artyści odnoszą pierwsze sukcesy: w 2016 roku zorganizowali roczną wystawę swoich prac, która odbyła się w Muzeum Miejskim w Żorach, w 2017 roku prezentacja dorobku artystycznego odbyła się w Teatrze Ziemi Rybnickiej, w tym roku był to zupełnie nowy projekt pod nazwą „Ciąg dalszy nastąpi”, prezentowany w Miejskiej Bibliotece Publicznej oraz Miejskim Ośrodku Kultury w Łaziskach Górnych, ponadto w ramach międzynarodowego programu Erasmus+ zrealizowali projekt: „Żywe obrazy” oraz wystawę fotograficzną: „Faces of Europe”. Nie tylko przedsięwzięcia artystyczne podejmują nasi plastycy – w roku szkolnym 2017–2018 założyli miniprzedsiębiorstwo MANU LP, które uzyskało tytuł finalisty Ogólnopolskiego Konkursu na Najlepsze Młodzieżowe Miniprzedsiębiorstwo „Produkcik 2018”, w finale tego konkursu MANU LP uzy-

skało wyróżnienie w kategorii: stoisko i umiejętności sprzedaży.

W tym roku Liceum Plastyczne ukończyła pierwsza grupa dyplomantek, które nie tylko zdały maturę, uzyskując wykształcenie średnie ogólnokształcące, ale także zdobyły zawód plastyka. Wszystkie absolwentki przygotowały świetne prace, a o ich poziomie i dojrzałości świadczy fakt, że prace zostały wystawione na Ogólnopolskim Przeglądzie Wyróżnionych Prac Dyplomowych Szkół Plastycznych DYPLOM 2019 w Częstochowie, a praca jednej z absolwentek, Sandry Majeckiej, otrzymała wyróżnienie w tym konkursie.

Liceum Plastyczne rozwija się nadal, w nowym roku szkolnym otwarte zostały klasy o profilach: projektowanie graficzne z elementami projektowania gier komputerowych oraz ceramika artystyczna. Uczniowie uczą się w nowych, wyremontowanych salach, wyposażonych w świetny sprzęt do fotografii, projektowania graficznego, pracują w nowoczesnych salach, ucząc się historii sztuki, podstaw fotografii i filmu, malarstwa, rzeźby i ceramiki... Przyszłość żorskiego „Plastyka” rysuje się w jasnych barwach.



V. Kultura

„RAZEM” nagrali i wydali płytę

Grzegorz Granek

Żorskie Towarzystwo Kulturalne „Kontrapunkt” stworzyło kolejne wydawnictwo muzyczne, prezentujące talenty naszego miasta.

Płyta „Razem...” ukazała się we wrześniu 2019 r. i zawiera dziełko kompozycji w języku polskim. Nagrany na płycie materiał muzyczny stanowi połączenie różnych stylów muzycznych.

Znalazły się na niej piosenki ludowe we współczesnych aranżacjach, kompozycje Fryderyka Chopina w interesującym opracowaniu na chór, fortepian i flety, utwory rozrywkowe w opracowaniu na głosy, chór i fortepian. Repertuar taki stworzony został na potrzeby międzynarodowego projektu „EURO FESTIV MUSIC”, którego pomysłodawcą było miasto partnerskie Mountceau-les-Mines we Francji.

Realizatorami tego projektu stała się młodzież naszego miasta reprezentująca Miejski Ośrodek Kultury (chór Voce Segreto z solistami), Szkołę Muzyczną (sekcja instrumentalna: fortepian, flety, cajon) i Liceum Ogólnokształcące im. K. Miarki (soliści).

Zadaniem każdej z instytucji było przygotowanie młodych wykonawców, poprzez dobór literatury muzycznej. Z tej współpracy narodził się pomysł na nagranie płyty „Razem”. Ze strony Miejskiego Ośrodka Kultury przygotowaniami zespołu zajęli się Andrzej Marciniak i Elżbieta Żydek. Ze strony Szkoły Muzycznej – Barbara Śrubarz, a ze strony Liceum Ogólnokształcącego – Andrzej Marciniak i Barbara Śrubarz.

Współpraca zaowocowała znakomitym przygotowaniem żorskiej ekipy, która poprzez ciekawy repertuar, wykonany na bardzo wysokim poziomie, zdobyła podczas konkursu „EURO FESTIV MUSIC”, 27 kwietnia 2018 r. w Mountceau-les-Mines, I miejsce (z wyróżnieniem).



Reprezentantami Żor na festiwalowej gali byli: chór Voce Segreto, Jolanta Wieliczka, Paweł Gwóźdź, Roksana Szrubarz, Agata Szolc, Aleksandra Świtacz i Bartłomiej Świtacz.

Rejestracja materiału muzycznego i jego wydanie było jak najbardziej trafionym pomysłem, gdyż jest to wynik znakomitej współpracy trzech instytucji, pamiątka bardzo dobrego wykonawstwa przez młodych artystów dzieł o różnych parametrach stylistycznych oraz trwały ślad żmudnej, efektywnej pracy.

Na płycie usłyszymy głosy: Jolanty Wieliczki, Anny Brodali, Aleksandry Świtacz, Bartka Świtacza i chóru Voce Segreto. Instrumentaliści, to: Paweł Gwóźdź, Roksana Szrubarz, Aleksandra Świtacz, Bartek Świtacz i Agata Szolc.

Płytę udało się wydać dzięki dofinansowaniu Miasta Żory. Opracowanie graficzne wydawnictwa to zasługa żorskiej artystki-grafika Emilii Wąż.

Litwa kocha polski folklor

Joanna Polok-Babilas

W czerwcu 2019 Żory otrzymały zaproszenie do udziału w obchodach 522. rocznicy założenia miasta partnerskiego Pasvalys na Litwie. Organizatorzy zaprosili również zespół taneczny mogący zaprezentować tradycyjny polski folklor. Na wrześniowy Pasvalys Town Festival w dniach 20–22.09 udał się Zespół Pieśni i Tańca SARI z choreografem Barbarą Wołczyk oraz pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury.

Krótki pobyt w oddalonym o prawie tysiąc kilometrów niewielkim miasteczku pozwolił doświadczyć przyjaźni, gościnności, serdeczności i poznać litewską kulturę. Święto Pasvalys rozpoczęło się w piątek podczas Białego Wieczoru Jazzowego. Na miejskim placu spotkało się około tysiąca osób, które zasiadły przy stołach z własnymi przekąskami i cieszyły się możliwością wspólnego spędzenia czasu. Dekoracje i stroje musiały mieć białe akcenty. Na scenie zaś miły dla nas akcent – polski pianista Wojciech Waleczek, który koncertuje z programem



25 utworów pochodzących z niemal wszystkich krajów Unii Europejskiej. Mimo przejmującego wieczornego zimna, kolacja robiła wielkie wrażenie.

W sobotę Elżbieta Koczar i Joanna Polok-Babilas z MOK wzięły udział w ofi-

cjalnym spotkaniu władz Pasvalys z delegacjami i zaproszonymi gośćmi. Burmistrz Gintautas Gegužinskas przyjmował życzenia i prezenty. Goście ofiarowali m.in. reprodukcje van Gogha, olbrzymi tort, a nawet czek na 1000 euro. Burmistrz chętnie sfotografował się z naszą maskotką Kulturkiem. Następnie zjedliśmy oficjalny lunch.

O 13:00 rozpoczęły się występy artystyczne na głównej scenie. Zespół Sari zaprezentował cztery polskie tance narodowe: poloneza, trojaka, kujawiaka z oberkiem i krakowiaka. Do każdej prezentacji zespół zmieniał stroje, które bardzo ubarwiły widowisko.

Występy były przeplatane śpiewem gruzińskiego, męskiego zespołu wokalnego z Chokhatauri i folklorem innych krajów. Równoległe działo się wiele innych wydarzeń: piknik militarny, zawody strongmenów, jarmark lokalnych produktów, festiwal piwa (Pasvalys leży na litewskim szlaku piwnym) i konkurs na najbardziej pomysłową beczkę piwa. Wieczorem uczestniczyliśmy w kolacji integrującej wszystkie delegacje. Nie obyło się bez wspólnego śpiewu, jak się okazało, Gruzini doskonale radzą sobie z tekstem utworu „Szła dziewczeczka do laseczka”. Późnym wieczorem czekał nas koncert popularnych piosenkarzy litewskich: zespołu Saules Kliosas oraz rapera Vidasa Bareikisa.

Ostatnim akcentem krótkiej wizyty była niedzielna msza święta, w której polska delegacja uczestniczyła w ludowych strojach, z flagami polską i żorską. Niewzwykłe serdeczny ksiądz proboszcz pozdrowił nas po polsku, a na zakończenie powiedział: *Łączy nas nie tylko historia,*



Unia Europejska, partnerstwo, ale przede wszystkim wiara w Boga. Życzymy wam bezpiecznej podróży i pamiętajcie, że Pasvalys zawsze na was czeka. Na mszy pojawił się również burmistrz, który dołączył do pamiątkowego zdjęcia.

Wyjazd na festiwal był dla nas i naszej uzdolnionej młodzieży platformą kulturalnej wymiany twórczej, poszerzającą umysły i horyzonty, rozwijającą pewność siebie potrzebną do dalszej twórczej podróży poza granice własnego kraju. Dostrzegliśmy zachwyt i docenienie folkloru jako wielkiej wartości naszego kraju, co niestety bardzo rzadko ma miejsce w Polsce, gdzie taniec ludowy uważany jest często i niesłusznie za przeżytek. Tym bardziej jesteśmy dumni z żorskiej młodzieży, która chce tańczyć i wciąż się doskonalić w tym mało popularnym gatunku.

Pasvalys to niewielkie miasteczko, podobnie jak jego pozostałe miasta partnerskie. Starą zabudowę stanowią parterowe, drewniane domki. Głównym pracodawcą jest pobliska fabryka serów. Święto miasta jest największą doroczną imprezą, dlatego mieszkańcy tak bardzo się ze sobą integrują w tym czasie i okazują szczerą radość, że tak wielu gości z zagranicy współuczestniczy w ich święcie. Tej radości, integracji i rodzinnej atmosfery większe miasta, jak Żory, mogą im pozazdrościć.

Wtorki z fajną babeczką

Barbara Musiałek, Barbara Chudek

W 2019 roku w Klubie Miejskiego Ośrodka Kultury „Rebus” rozpoczęliśmy cykl imprez opatrzonej nazwą „Wtorek z fajną babeczką”. Projekt ruszył 26 lutego prapremierowym spektaklem w reżyserii i według scenariusza Barbary Musiałek, pt. „Kucharki”. Na „rebusowej” scenie wystąpiły cztery fantastyczne kobiety: Damiana Kurpanik, Regina Łappo, Elżbieta Serbin i Nikola Myszkowska, a towarzyszył im jeden wyjątkowy mężczyzna, Henryk Wojtczuk, który wcielił się w rolę hiszpańskiego jurora kulinarnego. Grupa teatralna „e-S-ka”, z autorką scenariusza i reżyserką, przy sporej dawce humoru, pokazała, jak piękne jest życie z pasją, która wzbogaca każdy dzień. Z takim przesłaniem i równie wielkim zaangażowaniem aktorzy wystąpili podczas spektaklu premierowego w Kinie na Starówce, który miał miejsce 13 czerwca.

O pasji pisarskiej opowiadały z kolei autorki niebanalnych książek, które gościły w Klubie Rebus w kolejnych miesiącach. 5 marca pojawiła się tu Gabriela Anna Kańtor, autorka historycz-



nej sagi rodzinnej pt. „Koronki z płatków śniegu” oraz powieści psychologicznej: „Tańcząc na czubkach palców”. W czasie spotkania fragmenty książek czytały: Barbara Prasnowska, Barbara Chudek i sama autorka. Najnowszym dziełem Gabrieli Kańtor jest, wydana w 2019 r., „Ławeczka Księżnej Daisy”. Pisarka zapadła w pamięć i serca uczestniczek „babeczkowego wtorku”, a rozmowom, wspólnym zdjęciom i autografom nie było końca.

Z kolei 23 kwietnia Klub odwiedziła Ewa Kassala, czyli Dorota Stasikowska-Woźniak, autorka książek dla kobiet i o kobietach – egzotycznych, fascynujących, silnych postaciach historycznych, które do dziś budzą zachwyt i ciekawość ludzi na całym świecie. Warto zaznaczyć, że książki Ewy Kassali ukazują się w tłumaczeniu hiszpańskim i angielskim. Pisarka jest też, m.in. specjalistką autoprezentacji i kreowania wizerunku, i ma na swoim koncie wiele poradnikowych książek z tego zakresu.

„Wtorkowe” spotkanie rozpoczęłyśmy akcentem muzycznym. W jego egzotyczny klimat śpiewająco wprowadził nas Jakub Koniński. Autorka w fascynujący sposób opowiadała o bohaterkach jedynej trylogii, opisującej życie królowych egipskich. Najpotężniejsze kobiety starożytnego świata: Kleopatra, Nefretete i Hatszepsut, na nowo ożyły w naszych wspomnieniach, a uczestniczki spotkania z przyjemnością sięgnęły po dawne historie zapisane na kartach powieści Ewy Kassali. Najnowszym dziełem pisarki jest „Królowa Saby”, która ukazała się w 2019 r. Wielbicielki prozy Doroty Stasikowskiej-Woźniak, serdecznie polecają tę pozycję.

4 czerwca natomiast gościła w „Rebusie” Halina Socha, autorka Anielskiej Trylogii, której kolejne części noszą tytuły: „Anielska przystań”, „Anielska terapia” i „Niech niosą cię marzenia. Na skrzydłach Aniołów”. Spotkanie, okraszone mistrzowską grą na pianinie Heleny Nogowczyk, miało niezwykle budujący i podnoszący na duchu wymiar. Autorka bardzo ciekawie opowiadała o sobie i swojej pisarskiej drodze, która stała się jej nową, życiową przygodą. Z inspiracji spotkaniem realizujemy w Klubie warsztaty pn.



„Anielska terapia”, które mają na celu, m.in. podniesienie poziomu szczęścia i spełnienia w codziennym życiu ich uczestniczek.

Wesołe Nutki u prezydenta

Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska

35 lat minęło, a jednak świętowanie ciągle trwa... 11 września 2019 roku zespół Wesołe Nutki wraz z kierownikiem zespołu panią Marią Kożuch oraz Prezesem Towarzystwa Wspierania Twórczości Dzieci i Młodzieży „Ballo”, Andrzejem Zabieglińskim, gościł u Prezydenta Miasta Żory, Waldemara Sochy. Dziewczęta odebrały z rąk głowy miasta bluzy, a także czapki z lo-



giem miasta i zespołu, które z dumą będą prezentowały podczas festiwali, wyjazdów krajowych i zagranicznych. Podczas spotkania nie mogło zabraknąć słodkiego poczęstunku oraz pamiątkowego zdjęcia z prezydentem. Tancerkom i tancerzom życzymy dalszych sukcesów i kolejnych pięknych jubileuszy.





Brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” dla Marii Kożuch

Agnieszka Komorowska

27 września 2019 r. podczas uroczystej gali wręczenia Nagród Prezydenta Miasta Żory w dziedzinie kultury i sportu miało miejsce wyjątkowe wyróżnienie. Pani Maria Kożuch, która od 35 lat prowadzi zespół taneczny „Wesołe Nutki”, z rąk posła na Sejm RP, Czesława Sobierajskiego, odebrała brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odznaczenie to przyznawane jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej i ochronie kultury, i dziedzictwa narodowego. Gratulujemy wyróżnienia i życzymy dalszych sukcesów.

„Nutki” zwiedzają stolicę

Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska

Zespół Taneczny Wesołe Nutki i soliści Klubu Piosenki „Ballo”, rozpoczęli nowy sezon artystyczny wycieczką do Warszawy. Młodzi artyści poznali Centrum Nauki Kopernik, Pomnik Syreny, monument przy rzece Wiśle, Stadion Narodowy, miejsce najlepszych wydarzeń sportowych, rozrywkowych i biznesowych w Polsce. Zespół zwiedził Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, najwyższy organ władzy ustawodawczej w Polsce, dzięki zaproszeniu przez posła Krzysztofa Gadowskiego. Nutki oglądały salę posiedzeń, która wywarła największe wrażenie, podziemne korytarze, kaplicę i wejście główne wraz ze słynnymi schodami. Po całodziennym zwiedzaniu, doświadczeniu nowych atrakcji, dotarli do Pałacu Kultury i Nauki, gdzie z tarasu widokowego na trzydziestym piętrze podziwiali rozległą zachwycają-





cą panoramę stolicy, która pozostanie w pięknych wspomnieniach. Dziękujemy naszym wspianiałym i zaangażowanym rodzicom oraz Towarzystwu „Ballo” za wspianiałą prezent.

Wizyta Nutek we Lwowie

Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska

Od 22, do 25 listopada Zespół Taneczny Wesołe Nutki i solistki z Klubu Piosenki „Ballo” przebywały we Lwowie na zaproszenie Pałacu Młodzieży im. Hnata Chotkiewicza i zespołu Dance Club. Lwów powitał nas zimą i mrozem. Wraz z przewodnikiem p. Romanem poznaliśmy najważniejsze zabytki pięknego miasta. Spacerując uliczkami Lwowa, odwiedziliśmy Muzeum Farmacji „Aptekę pod Czarnym Orłem”, w którym można było zobaczyć stare eksponaty oraz wszelkie naczynia i szkło wykorzystywane do produkcji leków. Muzeum jest najstarszą wciąż dzia-





łającą aptekę we Lwowie. Jest to niezwykła atrakcja, pełna tajemniczych przedmiotów i fantastycznych historii.

Nutki uczestniczyły w warsztatach plastycznych w Pałacu Młodzieży, odbył się też koncert dla mieszkańców Lwowa, który rozpoczął się multimedialną prezentacją o współpracy artystycznej. Podczas koncertu zaprezentowały się Wesołe Nutki, solistki W. Kuczyńska i M. Brudnowska oraz zespół Dance Club. Był to wspaniały międzynarodowy show taneczny uzdolnionych młodych artystów z Ukrainy i Polski oraz doskonała promocja naszego miasta. Na zakończenie koncertu żorscy tancerze wręczyli organizatorom drobne upominki oraz słodczyce zespołowi Dance Club, ufundowane przez panią I. Lubońską z zajazdu „Szałas”.

Kolejny dzień pobytu to wspólne warsztaty taneczne. Wieczorem zostaliśmy zaproszeni do Opery Lwowskiej na przedstawienie „Kiedy kwitnie paproć”, podczas którego podziwialiśmy wspaniały balet, chór i orkiestrę oraz multimedialne scenografie. Dla Nutek było to niezapomniane przeżycie. W niedzielę po pożegnaniu i podziękowaniu pani Tani i rodzicom zespołu Dance Club, za uroczy pobyt Nutek we Lwowie, wyruszyliśmy do Polski. Jako jedyny autokar zostaliśmy odprawieni na przejściu granicznym i bezpiecznie w godzinach wieczornych dotarliśmy do Żor.

Serdeczne podziękowania kierujemy do naszych rodziców, Towarzystwa „Ballo” i Miejskiego Ośrodka Kultury, którzy pomogli nam zrealizować wyjazd do Lwowa i spełnić nasze dziecięce marzenia.





35 lat Wesołych Nutek

Agnieszka Komorowska, Danuta Malicka-Rosińska

Rok 2019 to rok jubileuszu 35-lecia Wesołych Nutek. Wierzymy, że przez swoją wyjątkowość, dostarczył wielu wrażeń i niezapomnianych przeżyć byłym i obecnym Nutkom, ich przyjaciółom, sympatykom, sponsorom, rodzicom i Wam drodzy czytelnicy. To była ciężka praca, wiele spotkań ze wspaniałymi ludźmi, którzy mają wielkie serce i dla zespołu gotowi są zrobić bardzo dużo, aby jubileusz wypadł jak najlepiej. Koncert galowy i spotkanie pokoleń pod hasłem „Historia pisana tańcem” odbył się 7 czerwca 2019 r. w Miejskim Ośrodku Kultury w Żorach.





Festyn Parafialny Św. Apostołów Filipa i Jakuba „Radujmy się zawsze w Panu!” Oj co to była za radość...

Joanna Krupa

Festyn parafialny organizowany przez parafię Św. Apostołów Filipa i Jakuba w Żorach i wspierany przez lokalne instytucje oraz firmy był jednodniowym wydarzeniem, które jest kontynuacją Jarmarku Średniowiecznego. Wydarzenie to wpisało się już na stałe do kalendarza wydarzeń społeczno-kulturalnych w naszym mieście i cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Do jego organizacji włączyły się dzielnice Korfantego, Śródmieście, 700-lecia Żor oraz Zachód, a także MOK i Urząd Miasta Żory, dzięki któremu mieliśmy Żorka i Żorkę, a także nagrody dla dzieci w konkursie.

Wydarzenie to zostało oceniane bardzo wysoko nie tylko przez uczestników, ale również instytucje i dzielnice miasta, które włączyły się w jego współorganizację.

Dzieło to dzięki darczyńcom, a także osobom zaangażowanym w organizację i realizację, przy-



czyniło się do krzewienia wśród uczestników idei radowania się z bycia razem, pobudzało także do refleksji nad Bogiem i jego miłością okazywaną człowiekowi, jednym słowem stało się Agape. W duchu tym przeprowadzono wiele konkursów, zabaw i warsztatów, które pobudzały kreatywność oraz ducha zdrowej rywalizacji i jednocześnie stały się atrakcyjną formą spędzenia wolnego czasu, alternatywą dla komputera czy telewizji. Dodatkową atrakcją były opowieści młodego podróżnika „Pragnienia mojego serca – podróże z pasją” Patryka parafianina, absolwenta Politechniki Śląskiej, który opowiadał o swych podróżach, w tym o swojej najdłuższej podróży po Ameryce Południowej. Natomiast występy muzycznie uzdolnionej młodzieży i dzieci były szansą na pokazanie, że pasje powinno zaszczeniać się już od najmłodszych lat. Festyn zaszczytli występowaniem: Zespół Carpe Diem pod dyrekcją Dagmary Świtacz, przedstawiciele Centrum Edukacji Regionalnej z Żor, opowiadając o tradycjach śląskich, teatr dla dzieci i młodzieży „Eden” wystawiający sztukę pt.: „Prawdziwy Skarb”, która cieszyła się wielkim zainteresowaniem wśród dzieci. Oprócz konkursu religijnego dla dzieci, w trakcie Festynu odbywały się małe konkursiki dla rodzin, babć, dziadków, młodzieży oraz dzieci w różnym wieku po to, by każdy zapamiętał istotę Festynu pod hasłem „Radujcie się zawsze w Panu”, bo jak czytamy w Psalmie 89: „Szczęśliwy lud, który umie się cieszyć”.

Niewątpliwą atrakcją Festynu była loteria fantowa, w której główną nagrodą był rower. Nie zabrakło na nim kiełbasek i kurczaka z grilla, chleba ze smalcem i domowej roboty ogórkiem kiszonym, a także grochówki, żurku śląskiego i zupy z dyni, sfinansowanych przez darczyńców. Na placu kościelnym wystawione były przez wspólnoty parafialne kramy z książkami, przetworami, ciastem parafian oraz ciastem Filipa i Jakuba. Dodatkowo było zorganizowane stoisko Stowarzyszenia Matki Teresy z Kalkuty oraz podróżnicze z dobrą kawą. Atrakcją był także tuńczyk przygotowany przez księdza Marka, a serwowany przez księdza proboszcza i Księdza Dawida. Na placu farskim dzieci mogły znaleźć atrakcje dla siebie.

Festyn ten zaowocował współpracą różnych wspólnot parafialnych i instytucji rynku lokalnego, promował wspólne spędzanie czasu w kontakcie z kulturą, nauką, sportem i sztuką. Wpłynął pozytywnie na rozwój więzi rodzinnych i międzyludzkich. Dziękujemy WSZYSTKIM darczyńcom i uczestnikom Festynu.

Turniej rycerski Civitas Sari

Ireneusz Stajer

Zmagania ubranych w zbroje mężczyzn z mieczami cieszą się niesłabnącą sympatią publiczności. Nie inaczej było 31 sierpnia na rozległej polanie między ulicą Pszczyńską, przejazdem kolejowym i rzeką Rudą. Żorzanie oraz goście świetnie bawili się na 13. Turnieju Rycerskim Civitas Sari aż do późnego wieczora.





Rycerze, giermkowie i dwórki. Pojedynek w Turnieju Róż

Miłośników wieków średnich zaprosiła Wolna Kompania Niezdobytego Grodu i Żorskie Centrum Organizacji Pozarządowych. Na polanę zjechało 14 bractw i grup rekonstrukcyjnych z całego kraju. Kasztelan żorskiego grodu, Jakub Dranc, policzył – *blisko 110 rycerzy, giermków oraz dwórek z Krakowa, Chorzowa, Katowic, Michowa, Warszawy, Szczecina i Chrzanowa.*

No i byli oczywiście nasi dzielni wojowie. Imprezę rozpoczął Turniej Róż z udziałem rycerzy, którzy kruszyli kopie dla dam swego serca. Każdy wojownik miał różę. Przegrany oddawał kwiat zwycięzcy, by ten mógł ofiarować go swojej damie. W turnieju zwyciężył ten, kto wręczył ukochanej najwięcej róż. Rywalizowali łucznicy, były konkursy dla dzieci. Kasztelan Dranc pokazał i omówił w detalach strój rycerza. Wszystkiego można było dotknąć i przymierzyć. Panie nie bały się nałożyć hełmu i wziąć w ręce miecz.

Kramy rzemieślnicze uginały się od towarów. Miłośnicy wieków średnich mogli zakupić akcesoria z metalu i skóry, wyekwipować się w przydatne rzeczy. Harcerze ze szczepu Dębina w dzielnicy Kleszczówka zapraszali na lemoniadę i babeczki. Dochód przeznaczają na działalność drużyn i zastępów. Podczas wieczornej bitwy zmierzyło się blisko 60 ciężkozbrojnych i lekkozbrojnych. To były dwa kilkuminutowe starcia. Ich zmagania obejrzało sporo osób.

– Siłą naszego turnieju jest cykliczność. To już 13. edycja. Zmieniliśmy lokalizację. Bo coraz mocniej zabudowywany różnymi atrakcjami Park Cegielnia przy ulicy Folwareckiej przestał się nadawać – tłumaczył Jakub Dranc, założyciel i pierwszy rycerz Wolnej Kompanii Niezdobytego Grodu. Drugi raz z rzędu turniej odbył się na polanie w dzielnicy Kleszczów. Terenem tym zarządza Żorskie Centrum Organizacji Pozarządowych. Organizatorzy planują wybudować tu zagrodę rycerską. Zamierzają urządzać w niej pokazy dla dzieci i młodzieży. Wszystko po to, by młodym ludziom przybliżyć tradycję i kulturę Średniowiecza

Herstoria, czyli opowieść (o) Niezwykłej!

Koordynatorki projektu: Dorota Dwornicka i Katarzyna Nowicka

Jadwiga Bałdyk, bo właśnie o niej postanowili opowiedzieć uczniowie Szkoły Podstawowej nr 13 w Żorach, stała się bohaterką projektu edukacyjnego. Realizowany pod skrzydłami Stowarzyszenia Międzykulturowego MALOKA i finansowany przez gminę Żory przybliżył młodemu pokoleniu postać Niezwykłej żorzanki.



Dzięki Muzeum Miejskiemu w Żorach dotarliśmy do mieszkającej w naszym mieście wnuczki tej niezwykłej Kobiety – pani Renaty Wonsik. Odkryliśmy historię życia silnej i dobrej patriotki, która wspierała biednych, współpracowała z harcerzami, należała do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Była prześladowana, aresztowana, trafiła do Ravensbruck; a po wojnie wróciła do Żor, by jako jedna z nielicznych – odbudować swoją kamienicę. Tę stojącą na ulicy Szeptyckiego po dziś dzień. To, że pani Jadwiga Bałdyk piła herbatę z Marszałkiem Piłsudskim, było tak inspirujące, że z wybranych wydarzeń z Jej życia powstała wystawa, podobna do pokoju tajemnic. Z kopertami, szkatułkami, tajemnymi znakami. Z salonikiem z początku XX wieku, w którym rozbrzmiewała muzyka ze starych polskich filmów. Uczestnicy

projektu – uczniowie i mieszkańcy Żor mogli poznać tę wyjątkową postać, układając puzzle i przemierzając Bałdykową Europę, idąc śladem naszej bohaterki. W podróży tej towarzyszyły uczestnikom wystawy wnuczki pani Jadwigi – wspomniana wcześniej Renata Wonsik oraz Jadwiga Bałdyk, obecnie mieszkanka Wrocławia.

Zwieńczeniem wydarzenia była gra miejska, w której zadaniem uczestników było odnalezienie 3 miejsc bezpośrednio związanych lub upamiętniających rodzinę Bałdyków. Wszyscy bez problemu znajdowali kamienicę na ulicy Szeptyckiego i ulicę Bałdyka. O ławeczce Bałdyka większość dowiedziała się dopiero podczas wystawy i gry. A przecież przechodzili, siadali na niej pewnie nie raz. Nagrodą za poprawne wykonanie zadania była ONA – babeczka waniłowa z kawałkami czekolady i pamiątkowa smycz. Instrukcja gry zachęcała do kreatywności – kto znalazł w Żorach inne miejsce, które kojarzyło mu się z tytułową rodziną i umiał wyjaśnić ten związek prowadzącym





grę – miał możliwość wzięcia udziału w losowaniu nagrody głównej. Bawiło się wielu. I uczyło jednocześnie. A za realizację całego przedsięwzięcia – organizatorzy zostali nadrodzeni wyróżnieniem przyznawanym przez Centrum Turystyki Kulturowej TRAKT z Poznania. A zatem, o pani Jadwidze Bałdyk – Niezwykłej żorzance – dowiedzieli się także mieszkańcy województwa wielkopolskiego.

Nagrodzony komiks historyczny Hani Piechy

Ireneusz Stajer

Hania Piecha z Żor-Rownia wystartowała w 7. edycji konkursu Instytutu Pamięi Narodowej: Epizody z najnowszej historii Polski w komiksie, z nadzieją na dobre miejsce. Werdykt komisji konkursowej przeszedł jednak najśmielsze oczekiwania samej autorki i jej bliskich.

Uczęszczająca wtedy do trzeciej klasy gimnazjum w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Karola Miarki dziewczynka, w cuglach wygrała ogólnopolskie zmagania. Praca żorzanki była jedną z dwóch najwyżżej ocenionych spośród blisko 400. Komisji przewodniczył scenarzysta i współautor komiksów głównie o tematyce wojennej, historycznej i przygodowej, Sławomir Zajączkowski. Uznani twórcy nie mieli wątpliwo-



Hania Piecha z nagrodzonym przez IPN komiksem



Ze swoimi pracami

ści, że stoi przed nimi 15-latką obdarzoną talentem i ogromną wyobraźnią.

Zadziwia zdolnościami plastycznymi i interesująco wypowiada się za pomocą tekstu. Z połączenia jednego i drugiego powstają świetne komiksy. Są bardzo dojrzałe. Żorzanka została główną laureatką w kategorii wiekowej 14-16-latków. Praca Hani, pt. „Nasza młodość...!”, przygotowana pod kierunkiem historyka Marcina Wieczorka, była jedną z dwóch najlepszych. Laureaci odebrali nagrody i dyplomy w Centrum Edukacyjnym im. Janusza Kurtyki – Przystanek Historia – w Warszawie. Wówczas też zaprezentowano najlepsze komiksy, do których prawa autorskie ma IPN.

Zakochani i nieszczęśliwi

– Akcja toczy się w Żorach. Mamy 1939 rok. Uczeń „Miarki” i uczennica innej szkoły zakochują się w sobie. 1 września wybuchła wojna. Po zajęciu miasta przez Niemców uczeń, który jest harcerzem, roznosi ulotki i maluje na ścianach symbol walczącej Polski. Zostaje aresztowany i trafia do obozu Auschwitz. 19 stycznia 1945 roku ucieka w rodzinnych Żorach z Marszu Śmierci. Historia kończy się szczęśliwie, bo młodzi znowu są razem – podkreśla młoda autorka.

Do udziału w konkursie zachęcili dziewczynkę Gabriela Becla i Zbigniew Tomecki, czołowi polscy rysownicy, autorzy kultowej komiksowej trylogii o Monte Cassino. Oboje mieszkają i tworzą w Żorach. *– Hania jest młodym wilczkiem. Z takim zapałem i zaangażowaniem dużo osiągnie. Imponuje niesamowitą wyobraźnią. Mówię to trochę z zazdrością. Od młodych autorów można się wiele nauczyć. Przede wszystkim pracowitości, co z biegiem czasu traci wielu dorosłych rysowników* – przyznaje pan Tomasz.

Pastisz obrazu Picassa

– Hania malowała i rysowała od małego. Zaczęło się od ozdabiania mebli. Rysowała po fotelach, krzesłach i szafach – wylicza Iwona Piecha, mama dziewczyny. W wieku dwóch lat namalowała całkiem udany portret pani Iwony, wyłapując wszystkie szczegóły kobiecej sylwetki i urody. *– No, może tylko nie byłam taka szczupła w talii. Hania chciała jednak pokazać mamę z jak najlepszej strony* – śmieje się mama. Tworzyła książeczki-komiksy. Strony łączyła zszywaczem. W pierwszej klasie podstawówki zdobyła nagrodę w konkursie „Żory. Piórem i pędzlem”, praca ilustrująca opowiadanie Zofii Przeliorz ukazała się w książce pod takim samym tytułem. Narysowała także całą radę dzielnicy Rowień-Folwarki. Przyszła na posiedzenie i przelała na



Hania Piecha podczas finału konkursu IPN na najlepszy komiks historyczny

papier wizerunki wszystkich osób. Praca spodobała się tak bardzo, że rysunek trafił na stronę internetową dzielnicy. Zdobyła również nagrodę w konkursie Muzeum Miejskiego w Żorach o tematyce pastiszowej. Sparafrazowała jeden z obrazów Picassa.

Trzy komiksy

Ostatnio z przyjaciółką, Natalią Konsek, wzięła udział w projekcie, którego celem było stworzenie komiksów w formie elektronicznej, które zostaną zaprezentowane na elewacji budynku. Powstały trzy, w tym jeden na podstawie wywiadu z muzykiem Andrzejem Marcińcem, założycielem i dyrygentem chóru Voce Segreto oraz AF Music.

Na poważnie zajęła się plastyką w pierwszej klasie gimnazjum. Chodzi na zajęcia do Miejskiego Ośrodka Kultury, które prowadzi znakomita artystka Nina Kontny-Łomozik. – *Warsztaty bardzo dużo mi dają. Mielśmy wystawę, na której znalazły się trzy moje prace: dwa obrazy i kubek ulepiony z gliny* – wylicza Hania. Maluje głównie akwarelami, ale i kredkami akwarelowymi. – *To niemal całe moje życie. Kocham książki, a najbardziej komiksy. Taka forma przekazu jest mi najbliższa. Mogę sama komplementarnie opowiedzieć każdą historię. Jak mówi pan Zbyszek, autor kreuje rzeczywistość, tworzy swój świat* – opowiada Hania.

Nie tylko rysunek

Mama dodaje, że córka maluje gdzie tylko może. – *Gdy pada hasło: „robimy coś dla domu”, Hania sięga po akwarele. Wodzi pędzelkiem czy kredką po papierze nawet w autobusie. Nieraz zarywa noce, z czego nie bardzo jestem zadowolona. Wielką frajdę przeżyła ZOO, gdzie mogła portretować zwierzęta. Zamiłowanie do plastyki ma po mnie. Byłam taka sama* – mówi pani Iwona. Hania pochłania komiksy, te najlepsze oczywiście – poczynając od polskiej klasyki „Tytusa, Tomka i A`tomka” czy „Kajko i Kokosza”.

Słucha dobrej muzyki, co idzie w parze z fascynacją plastyką i tekstem. To taka artystyczna dusza z rozwianymi długimi włosami i marzeniami, które realizuje dzięki pracowitości. Ze słuchawek płyną piosenki Coldpaly. – *Kocha rocka* – przyznaje. Prawdziwy artysta nie sięga po byle co. Po ukończeniu gimnazjum kontynuuje swoje zamiłowania w Zespole Szkół Informatyczno-Budowlanych im. Mikołaja Kopernika w Żorach. Chodzi do technikum o profilu grafika komputerowa i poligrafia cyfrowa.

Stajenki świata. Muzealne Boże Narodzenie

Marietta Kalinowska-Bujak

Wydawać by się mogło, że bożonarodzeniowa szopka to tradycja ograniczona do Europy. Nic bardziej mylnego!





Szopki powstają wszędzie, na każdym kontynencie. Już wkrótce w Muzeum Miejskim w Żorach oglądać można było szopki z całego świata. Na wystawę czasową trafiły do Żor bowiem obiekty z kolekcji niemieckiego muzeum Ludów i Kultur w Sankt Augustin. Muzeum to, prowadzone przez ojców misjonarzy werbistów, zgromadziło w swych zbiorach przeszło 300 takich eksponatów wykonanych w różnych krajach, różnymi technikami. Oglądaliśmy m.in. szopki chińskie, afrykańskie, a także południowo-amerykańskie. Warto było przyjść i na własne oczy zobaczyć, że święta Bożego Narodzenia to nie tylko plastikowe choinki i Mikołaj z reklamy cocacoli. Kuratorem wystawy był dr Lucjan Buchalik.



Foto Szczepański – sztuka dawnej fotografii

Jacek Struczyk

Wystawa społeczna, czyli jaka?

Wystawa stała pt.: „Nasza tożsamość”, która została udostępniona zwiedzającym w październiku 2017 r. opowiada o tożsamości miejsc i ludzi. Jej narracja, począwszy od Komory pradziadków poprzez *Szuflandię* wędruje w czasie pokazując najciekawsze wątki z życia miasta i jego mieszkańców wplecione zarówno w *wielką* jak i *małą* historię. Najważniejszym założeniem tej wystawy jest myśl, że nie jest ona zamknięta, że daje możliwość snucia kolejnych opowieści nawet za pomocą jednego, czasem niepozornego czy prozaicznego przedmiotu. Dzięki udostępnie-

28.01. - 20.05.2018
Wystawa czasowa | Temporarily exhibition



niu części szuflad i wnęk ekspozycyjnych w *Szuflandii*, żorzanie otrzymali możliwość zaprezentowania ważnych dla siebie i swoich rodzin historii, które świetnie dopowiadają odpowiedź na pytanie o to, kim są współcześni żorzanie. Oddanie niewielkiej przestrzeni ekspozycyjnej mieszkańcom było eksperymentem wpisującym się w trend wystawiennictwa społecznego, gdzie zwiedzający staje się współtwórcą wystawy.

Historia pewnego stulotka...

Jeszcze przed oficjalnym otwarciem wystawy skontaktowali się z Muzeum przedstawiciele rodziny Szczepańskich, których zakład fotograficzny działa w mieście nieprzerwanie w od 1949 r. Zaciekawieni tą ideą, zaproponowali przekazanie w depozyt i wyeksponowanie niespełna stuletniego aparatu skrzynkowego, którym fotografował Władysław Szczepański, założyciel rodzinnej firmy *Foto Szczepański*. W ten oto sposób narracja wystawy została wzbogacona o piękną historię młodych małżonków Katarzyny i Władysława, którzy szukając swojego miejsca na ziemi po wojennej poźrodze na dom wybrali doszczętnie zniszczone Żory. Historię tę opisała wnuczka państwa Szczepańskich – Michalina, a jak się wkrótce okazało, miała ona ciąg dalszy...

Od szuflady do wystawy

Początkowo idea prezentowania pojedynczych, wybranych obiektów oraz historii z nimi związanych ograniczona była scenariuszowo do *Szuflandii* i zakładała ich czasowe eksponowanie. Jednakże w przypadku okazałego, stuletniego aparatu fotograficznego przerodziła się nie tylko w pełnoprawną wystawę czasową, ale też w projekt wystawienniczo-edukacyjny. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu pani Michaliny Szczepańskiej, która przeglądając spuściznę po swoich dziadkach, w skład której wchodziły archiwalne fotografie studyjne i plenerowe żorzan z lat 50.-80. XX w., wyposażenie zakładu oraz oryginalny, analogowy sprzęt fotograficzny, postanowiła zorganizować wystawę czasową. Główną tezę wokół której napisany został scenariusz był aspekt społeczny działalności zakładu, w którym od 1949 r. przez kolejnych 40 lat uwiecznione zostały najważniejsze momenty z życia miasta i jego mieszkańców.

Inicjatorką przedsięwzięcia, autorką scenariusza, a przede wszystkim kuratorką wystawy została pani Michalina Szczepańska, która tak opisywała jej cele w katalogu:

„Celem wystawy jest pokazanie pracy fotografa analogowego – od przygotowania osoby fotografowanej do pozowania, przez wykonanie jej zdjęcia, wywoływanie negatywu i retuszowania

go, do stworzenia pozytywu. Przedstawione są stosowane wówczas metody produkcji fotograficznej, używane narzędzia i maszyny oraz rola samego fotografa jako osoby dokumentującej najważniejsze momenty z życia mieszkańców miasta. Wystawa jest historią pracowni fotograficznej *Foto Szczepański* od 1949 r. do lat 80. Wykonane w niej i prezentowane



zdjęcia ślubne, chrzty, roczki, komunie i inne mają dodatkowy walor etnograficzny – pokazują zwyczaje, sposób ubierania się i charakter żorzan w tamtym czasie (...). Przez kolejne dziesiątki lat uwieczniała najważniejsze momenty w życiu miasta i jego mieszkańców. Katarzyna Szczepańska zajmowała się głównie retuszowaniem negatywów, plamkowaniem i wykańczaniem zdjęć, tworzeniem monideł i wykonywaniem zdjęć w atelier. Tę ostatnią czynnością dzieliła się z Władysławem Szczepańskim, który jednak wraz z rozwojem zakładu fotograficznego, coraz więcej czasu spędzał na robieniu zdjęć w plenerze. To jego domeną było też wywoływanie negatywów w ciemni oraz powiększanie i kopiowanie. Przez pierwszą dekadę zakład fotograficzny działał przy ulicy Armii Czerwonej 8 (dzisiejsza ulica Szeroka). Na początku działalności klienci przede wszystkim przynosili filmy ze zdjęciami wykonanymi amatorsko do wywołania i zrobienia „odbitek”, głównie po niedzieli, czyli po chwilach spędzonych wspólnie z rodziną i przyjaciółmi (...). Z czasem coraz częściej przychodzili do zdjęć wykonywanych w atelier przez fotografa – do legitymacji i innych dokumentów, a także ślubów i wesel, chrztów, roczków, komunii. W tym czasie Szczepańscy zbudowali też dom na gruzach żorskiego Rynku. Był to pierwszy nowy budynek w powojennej zabudowie Rynku i od 1959 r. to tu zaczęli mieszkać i pracować. Wystawa prezentuje prace *Foto Szczepański do 1981 r.*, w którym Władysław Szczepański nagle zmarł”.

Wernisaż wystawy odbył się 28 lutego 2019 r. i przekonał organizatorów, że idea organizowania wystaw przez żorzan dla żorzan była trafioną inicjatywą, która w późne czwartkowe popołudnie przyciągnęła do Muzeum niespełna 200 osób ciekawych historii Katarzyny i Władysława, którzy na swe miejsce do życia wybrali Żory.

Wyróżnienie Marszałka Województwa Śląskiego dla Muzeum Miejskiego w Żorach

Uroczystość wręczenia Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego za wydarzenie muzealne roku 2018 odbyła się w Muzeum Miejskim w Żorach, 21 maja. W edycji 2019, nagrody i wyróżnienia przyznane zostały w czterech kategoriach: wystawy, publikacje książkowe, dokonania



Wicemarszałek Wojciech Kałuża (pierwszy od prawej), dyrektor Muzeum, dr Lucjan Buchalik i Tatiana Hojczyk, specjalista ds. grafiki w muzealnym Dziale Promocji

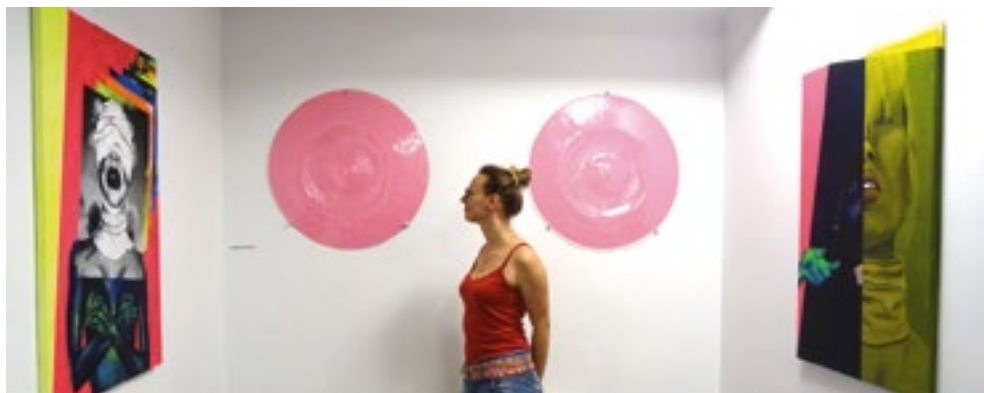
z zakresu inicjatyw edukacyjnych oraz popularyzacji dziedzictwa kulturowego, w tym wydawnictwa multimedialne, i dokonania z zakresu konserwacji. Nasze Muzeum otrzymało dwa wyróżnienia, za wystawę: Świat Ajnów. Od Bronisława Piłsudskiego do Shigeru Kayano, i za projekt edukacyjny: Muzealna misja patriotyczna. Kurs na Niepodległość. Bardzo się cieszymy.

Tryptyk Żorski dla Muzeum Miejskiego



Maria Pałuchowska, prezes TMMŻ i Katarzyna Podyma, zastępca dyrektora Muzeum

Towarzystwo Miłośników Miasta Żory przyznało w tym roku Muzeum – Tryptyk Żorski – prestiżową Nagrodę TMMŻ. Tym samym znaleźliśmy się w zacnym gronie instytucji i osób zasłużonych w popularyzowaniu wiedzy historycznej o naszym mieście i regionie, tradycji i kultury Śląska. Tryptyk wręczono nam podczas dorocznego walnego zebrania członków Towarzystwa, a więc najzacniejszym gronie miłośników miasta. Bardzo dziękujemy.



Sztuka „Konfrontacji” w Żorach

Anna Flaga

Projekt „Konfrontacje” w Muzeum Miejskim w Żorach rozpoczął się wystawą sztuki „On<+>=>Ona” i wokół niej toczyły się spotkania, wykłady i lekcje, warsztaty i konkurs plastyczny.

Tytuł wystawy jednoznacznie określił ramy wypowiedzi zaproszonych do udziału 29 znakomitych artystów tworzących w różnych technikach takich jak: malarstwo, rysunek, szkło, rzeźba, ceramika, instalacja i fotografia. Kluczem do wystawy był temat człowieka – kobiety i mężczyzny – ich sfery duchowej, zachowań społecznych, jak i interpretacji fizyczności, wrażliwości, zależności, więzi emocjonalnych, podobieństw i różnic. Wystawa była prezentowana od 6 czerwca do 18 sierpnia w dwóch miejscach, w Muzeum Miejskim w Żorach i Galerii na Starówce. Partnerem

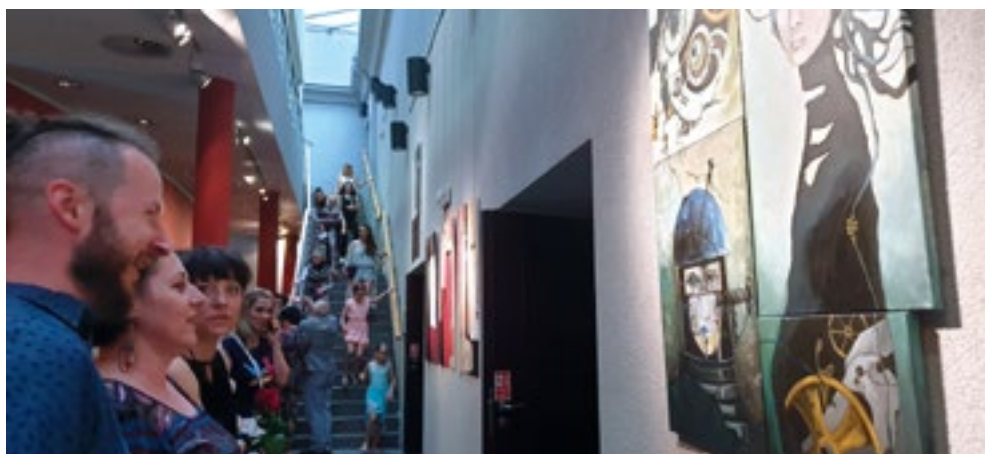


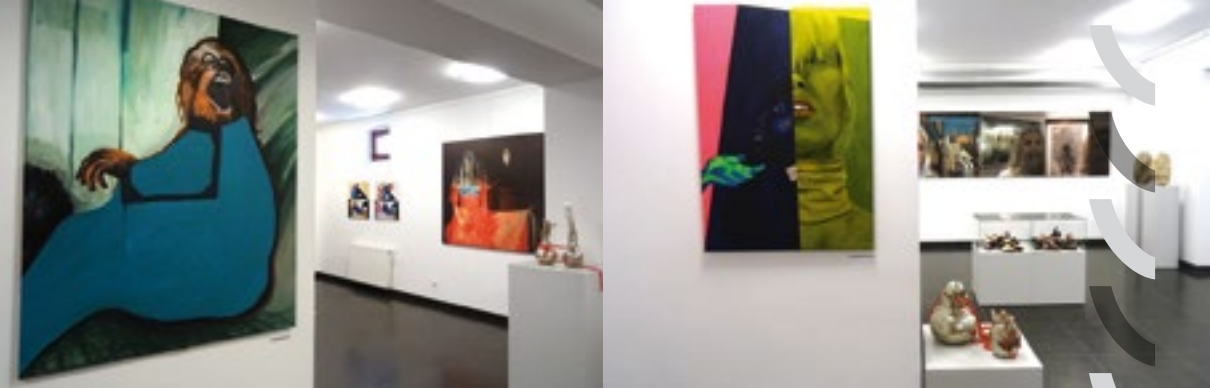


wystawy był Miejski Ośrodek Kultury. Kuratorem i pomysłodawcą projektu była Anna Flaga, autorka niniejszego tekstu.

Artyści biorący udział w wystawie sztuki „On<+=>Ona”: Zbigniew Bajek, Krzysztof Błonarowicz, Anna Bodzek-Sikora, Maria Budny-Malczewska, Tymoteusz Ciastko, Piotr Ciesielski, Irena Emilewicz, Anna Flaga, Aneta Głowacka, Marek Głowacki, Hanna Grzonka-Karwacka, Małgorzata Hanslik, Izabela Josch, Marek Jan Karaś, Nina Kontny-Łomozik, Agnieszka Kornas-Wiśniewska, Piotr Korzeniowski, Anna Lupa-Suchy, Klaudia Pawelec-Gliklich, Paulina Poczęta, Tomasz Polok, Katarzyna Pyka, Martyna Rejczak, Agata Rokita, Agula Swoboda, Tom Swoboda, Krystyna Sz wajkowska, Emilia Wąż.

W dniu wernisażu, nie sposób było przyrzeć się rzetelnie wystawionym dziełom, tak liczne grono zainteresowanych osób odwiedziło wystawę „On<+=>Ona”. Mieliśmy zaszczyt gościć artystów i ich rodziny oraz miłośników sztuk pięknych. Pomimo, że wystawa została podzielona na dwa miejsca ekspozycyjne nie było przeszkód, aby w dniu otwarcia być w obu miejscach. W ten wieczór działo się wiele, nawet pogoda dostarczyła wielu emocji, gdyż w trakcie





przejścia z jednej galerii do drugiej, goście przeżyli gwałtownej zmiany pogodowej od burzy i ulewy po jasne promienie słońce. Na koniec wieczoru mieliśmy okazję osobiście porozmawiać z artystami, aż do późnych godzin wieczornych.

Następnego dnia dr. hab. Piotr Ciesielski, kierownik Pracowni Obrazu w Przestrzeni Wydziału Grafiki i Malarstwa ASP w Łodzi, wygłosił znakomity wykład dla młodzieży „Wiek Awangardy. Gabinet osobliwości”, w trakcie którego poruszył sprawy dotyczące sztuki współczesnej w kontekście wystawy.

Tydzień po otwarciu wystawy przyszedł czas na rozstrzygnięcie konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży pt. „Emocje”. Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 13 czerwca 2019 o godz. 17.00 w siedzibie Muzeum Miejskiego w Żorach. Do tegorocznej edycji zgłosiło się 124 uczestników w wieku od 6 do 19 lat. Przedmiotem działań uczestników konkursu była niczym nieograniczona wyobraźnia i kreacja, które pozwalają przełożyć na język plastyki wrażenia i emocje towarzyszące nam w codziennym życiu. Prace zostały wykonane w dowolnej technice. Z pośród nadesłanych prac zostało nagrodzonych 36 w tym 18 wyróżnionych.





Projekt zakończono wieczorną lekcją rysunku, warsztaty z monotypii i wakacyjnymi zajęciami dla dzieci, które cieszyły się znaczną popularnością.

L'art. Nouveau Źory. Wystawa żorskich artystów we Francji

Anna Flaga

Z listopada odbyło się uroczyste otwarcie wystawy sztuki żorskich artystów

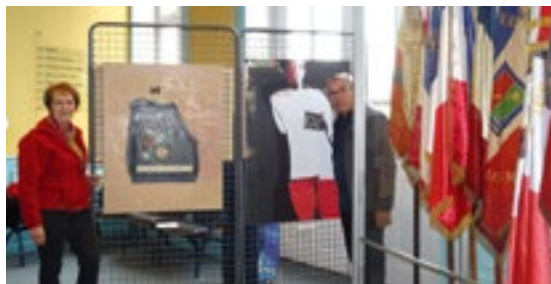
„L'ART / NOUVEAU / ŹORY” w galerii „Syndycat des Mineurs” w Montceau-les-Mines.

Następujące po sobie powitania, serdeczności i gratulacje świadczyły o randze wydarzenia i podniosłym jego charakterze. Zarówno dla artystów żorskich, społeczności polskiej we Francji i artystów z Montceau wystawa była znakomitą okazją do wymiany myśli, a przede wszystkim celebracji sztuki. Wystawę otworzyła mer miasta, Marie-Claude Jarrot. Miasto Źory reprezentowała delegacja z Muzeum Miejskiego w Źorach: dr Lucjan Buchalik, Tatiana Hojczyk, Andrzej





Mroczek i kurator wystawy – Anna Flaga (czyli autorka niniejszego tekstu), artyści: Ewa Rotter-Płóciennikowa i Nina Kontny-Łomozik oraz przedstawiciele Rady Miasta Żory w osobach: Małgorzata Celińska, Arkadiusz Kuś i Zbigniew Krówka.



Wszystko zaczęło się rok wcześniej, wydaje się całkiem niedawno, kiedy to na spotkaniu delegacji francuskiej z Montceau w Muzeum w Żorach, zaproponowałam zrealizowanie wystawy naszych artystów w ich mieście i odwrotnie, ich w naszym. W trakcie rozmów okazało się, że może ona uświetnić obchody 100-lecia polskiej imigracji w Montceau.



I stało się. Wystawa po kilku intensywnych miesiącach pracy została otwarta – pierwsza poza granicami kraju, tak szeroko prezentująca działalność plastyczną mieszkańców Żor, stanowiąca jednocześnie efekt wystaw sztuki realizowanych w Muzeum w Żorach, w ramach projektu wystawienniczo-edukacyjnego „Konfrontacje”.





Organizatorami wystawy było żorskie Muzeum i stowarzyszenie „Jumalage” Monceau-Žory. Patronat objął Prezydent Miasta Žory, Waldemar Socha i Mer Montceau-les-Mines, Marie-Claude Jarrot. Finansowo wystawę wsparli: Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, Intermarche i Credit Mutuel.

Na wystawie prezentowało swoje prace 13 artystów. Liczna francusko-polska publiczność podziwiała prace Alojzego Błędowskiego, Anny Bodzek-Sikory, Tymoteusza Ciastko, Anny Flagi, Małgorzaty Hanslik, Marka Jana Karasia, Niny Kontny-Łomozik, Marzeny Kuczery-Kazimierczak, Klaudii Pawelec-Gliklich, Ewy Rotter-Płóciennikowej, Agaty Rokity, Iwo Rynkiewicza i Emilii Wąż. Na wystawie można było zobaczyć wysublimowane pejzaże



w technice pasteli, rysunki architektury sakralnej i zabytków, malarskie impresje w technice temperowej, akrylowej i olejnej w obrazach o przedstawieniach realistyczno-impresjonistycznych, jak i abstrakcje, grafiki w technice cyfrowej, fotografię artystyczną i rzeźbiarskie formy ceramiczne.

Prezentowane na wystawie dzieła ukazywały różnorodność działań oraz specyfikę twórczości artystów w różnych dziedzinach sztuk plastycznych. Do wystawy wyselekcjonowanych zostało 95 prac powstałych w różnych okresach działalności autorów. Wystawie towarzyszył katalog prezentujący twórczość wystawiających.

Wystawa trwała od 2 do 11 listopada 2019 r.

Kolekcjoner światów. Opowieść o przedmiotach, ludziach i ich pasjach

Katarzyna Podyma

Wystawy są ciekawe. Są jak książka z obrazkami, której strony przerzucamy ciekawi, co będzie za chwilę. Opowiadają za pomocą przedmiotów o zadziwiających zjawiskach, ale też snują proste historie o ludziach i czasie. Często pokazują świat, którego nie znamy, świat zbyt odległy, aby go zobaczyć i poznać.

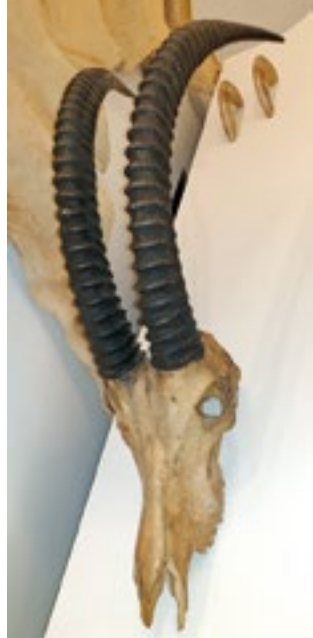
Taka była właśnie wystawa „Kolekcjoner światów”, która opowiadała o fascynującej przygodzie życia „lekarza bez granic” – Henryka Mazurka i jego kolekcji. Wyjątkowy kolekcjoner i jego szczególna kolekcja przedmiotów stworzyli razem przestrzeń, która zachwycała. Na wystawie – świat medycyny i pomocy humanitarnej, świat fotografii i artystycznych pasji



oraz świat przedmiotów i ich historii – wzajemnie się przenikały i dookreślały. Sposób prezentacji treści został dostosowany do charakteru kolekcji, którą sam właściciel określił kiedyś jako „kolekcję okazji”.

Ekspozycyjna opowieść rozpoczęła się jeszcze w latach dwudziestych XX wieku, sięgając historii rodzinnej Henryka Mazurka. Jego antenat – Paul Wolf rozpoczął gromadzenie przedmiotów „innych” w Mozambiku, gdzie spędził część swojego życia. Kolekcja rodzinna wzbogacona została przez jego córkę Jacqueline Wolf oraz państwa Mazurków – rodziców. Jednak zasadniczy jej trzon stanowiły na wystawie obiekty pozyskane przez samego kolekcjonera.

Na wystawie zaprezentowano najciekawsze przedmioty z kolekcji liczącej ponad 200 obiektów. W ciągu osiemnastu lat i licznych misji do krajów afrykańskich i na Haiti, Henryk Mazurek zgromadził okazały zbiór przedmiotów wyjątkowych. Na ekspozycję składały się obiekty zróżnicowane pod względem charakteru i pochodzenia. Były wśród nich obiekty piękne, takie jak model powozu wykonany przez złotnika cesarza Etiopii Hajle Syllasje I, obiekty magiczne, chroniące kobiety podczas porodu, ale też przedmioty zwyczajne, używane na co dzień. Bez względu jednak na to, który z nich wzięliśmy do ręki, usłyszeliśmy opowieść. Historia ta przeniosła nas do czasu i miejsca jego nabycia. Zobaczyliśmy ludzi, dotknęliśmy ich kultury, która przestała być „obca”. To co dziwne i inne stało się oswojone i bardziej racjonalne. Usłyszeliśmy opowieści czasami zaskakujące, jak ta o spotkaniu z Messim i rozmowach z przywódcą francuskich neofaszystów, ale też takie, które poruszyły i rozbawiły. Poczuliśmy dramat ciszy po trzęsieniu ziemi na Haiti i lęk uchodźców w obozie w Kenii, ale również radość wdzięcznych pacjentów.



Czystość i rytm – tak najogólniej można by opisać przestrzeń, w jakiej eksponowane były przedmioty. Scenografia umożliwiła pokazanie każdego z nich w sposób wyjątkowy, ale z zachowaniem poczucia całości. Czystość ekspozycji wynikała z ograniczenia ilości eksponatów, ale również z wyboru kolorystyki. Rytmiczność i powtórzenie – te cechy decydowały o bezpośrednim odwołaniu do sztuki pozaeuropejskiej. Na wystawie nic nie było przypadkowe. Wszystko tworzyło spójną całość podporządkowaną przedmiotowi i opowieści o nim.

Wystawa prezentowana była w Muzeum Miejskim w Żorach od września 2019 r. do stycznia 2020 r.



Jego wysokość Fon

Joanna Cyganek

Gdyby w Żorach działało się to, co w filmie „Noc w muzeum”, za każdym razem, w aurze niczym z „Jądra ciemności”, stawiałyby się przed nim armia najbardziej wojowniczych kobiet świata. Dahomej to legendarne nieistniejące już królestwo afrykańskiego ludu Fon. Kres jego świetności położyli w 1892 roku, opanowani kolonialną gorączką Francuzi. Jeszcze większą legendą owiana jest królewska armia Dahomeju – tysiący Amazoнок, z których pomocą udało się Fonom ponownie wybić na niepodległość niestety bez przyszłości.

Fonowie zamieszkują dziś Benin i część Togo. Mężczyźni budują domy i przygotowują pola pod uprawy. Kobiety sadzą, pielęgnują i zbierają kukurydzę, ignamy, tj. rodzaj bulwiastego kłaczka, i maniok. Uprawiają też palmy oleiste – na sprzedaż. Wielu z nich to kowale, ślusarze i tkacze – głównie mężczyźni, a także garncarze – przeważnie kobiety. Żyją w rodach, w których nazwisko, majątek i przywileje dziedziczy się po ojcu lub jego krewnych, a nie po matce i jej rodzinie. Praktykują wielożeństwo i zwyczaj nakazujący mężom poślubianie sióstr swoich żon, jeśli te okażą się bezpłodne lub po ich śmierci – narodziny dzieci, a więc spadkobierców, pieczętują, a nawet legitymizują małżeńskie przymierza pomiędzy rodami. Liczebność Fonów wynosi dziś półtora miliona. Mówią językiem fon, narodowym językiem Benińczyków. W ich wierzeniach dominuje kult przodków.

Z wywiadu przeprowadzonego w 2015 roku, przez dyrektora muzeum w Żorach, na potrzeby tworzącej się żorskiej kolekcji przedmiotów przynależnych kulturze Fon, wynika, że jeszcze na początku lat 90. ubiegłego wieku, sztuki Fonów w Europie w ogóle nie znano. Gustav Wilhelm i Birgit Schlothauer byli na Starym Kontynencie pierwszymi jej admiratorami. – *Wyroby Fonów były tanie* – wspomina Birgit – *na przykład w galeriach paryskich, przy czym kupowali je najczęściej mężczyźni* – twierdzi. – *Często widać było na nich krew*

i przyschnięte piórka złożonych w ofierze kurcząt. Europejki nie były zachwycone i zdarzało się, że zakłopotany nabywca zwracał kupiony kilka dni wcześniej oryginał, odsprzedawany później – z braku chętnych – za grosze.

Birgit i Gustav kupowali wszystko, nie tylko to, co ładne. – *Musiąto być autentyczne, to znaczy używane* – podkreśla kolekcjonerka – *i musiąto z nami... rozmawiać.* – *Teraz w Europie, by szybciej coś sprzedać, czyści się to szczotkami, a nawet poleruje* – dodaje kolekcjoner – *szczególnie we Francji.* – *Tyle że czegoś się to w ten sposób pozbawia, a przez to tak naprawdę uszkadza...*

– Czy w kolekcjonerstwie można mówić o kobiecym punkcie widzenia? – dopytuje Lucjan Buchalik, etnolog, afrykanista. – *Nie* – ucina Birgit. – *Ale...* – dopowiada po chwili – *kupić czy nie, dyktuje mi serce.* – Czyli połączyła was wspólna pasja – upewnia się Buchalik. – *Połączyło nas właściwie coś innego* – uśmiecha się Wilhelm w odpowiedzi na pytanie o żonę. – *Ale tak, pasję od początku mieliśmy wspólną.*

Króla Dahomeju otaczał nimb świętości. Dla swoich poddanych, choć nie uważali go za Boga, był doskonały pod każdym względem – piękny, obdarzony mistyczną siłą, rządził swoim totalitarnym państwem twardą ręką. Otaczał go dwór tych, którzy już nie byli, ale kiedyś i owszem tak – królami, i którzy razem z nim byli jednocześnie najwyższymi kapłanami *vodou*. Do niego należały wszystkie kobiety, tylko on mógł mieć konia. By porozmawiać z przodkami, sam zabijał jakiegoś mężczyznę, którego rodzina była tymże faktem zaszczycona, bo śmierć stanowiła jedynie rytuał przejścia do życia wiecznego. Pogrzebowi monarchy towarzyszyła rzeź ludzi. Ofiarowywano na jego grobie kobiety i mężczyzn, by służyli mu w zaświatach.

Dahomejczycy płacili podatki, a ściągających je urzędników pilnowały królewskie żony. Jednym ze źródeł dochodów królestwa był handel niewolnikami pochodzącymi z podbijanych przez Fonów sąsiadujących z nimi państweczek. Proceder rozwinął się na taką skalę, że w pierwszej połowie XIX wieku Dahomej stał się centrum handlu ludźmi na tak zwanym Wybrzeżu Niewolniczym. Obowiązującą walutą były muszelki kauri i broń palna.

U zarania królestwa król zasiadał na pwe – był to kopczyk z ziemi, okryty kawałkiem materiału. Trony z drewna zaczęto wyrabiać później. Wycinane były z jednego kawałka pnia. W prostokątnej podstawie osadzano prostokątny trzon zwieńczony siedziskiem z deski na obu końcach lekko wyginanej w górę. Każdy król posiadał swój własny zindywidualizowany model różniący się od innych przede wszystkim zdobiaczami go ornamentami. Trony otaczano kultem, gdyż „reprezentowały” zmarłego monarchę.

Tron przekazany muzeum w Żorach przez Birgit i Gustava, wykonany został prawdopodobnie w 1878 roku przez Tohossiego Gansélego z wioski Agbanhinzoun Sinhouéder. Ciąta użyły mu drzewo o imieniu Fon Hountin. Jego siedziska nie zdoła ozdobić żaden ornament, co może oznaczać, że nie zasiadał na nim sam król, a jedynie członek jego rodziny. Należał najprawdopodobniej do syna króla Glélé, pełniącego funkcję naczelnika jednego z kantonów Dahomeju, którego dziadek, król Gezo, stworzył „zawodową” jednostkę specjalną złożoną z kobiet Fon,

Żorzenie zobaczcie się na zdjęciach. Festiwal Fotografii Plener 2019

Joanna Cyganek

Podczas tegorocznej edycji Festiwalu Fotografii Plener opowiadaliśmy o mieszkańcach Żor i naszym mieście na okolicznościowych i rodzinnych fotografiach. Każdy z nas posiada taki album albo pudełko po czekoladkach ze zdjęciami – po rodzicach, jak był mały, z przedszkola, działki latem, zrobionych na podwórku, na weselu wujka, na pogrzebie babci, jak siedzi na kucyku, albo na krzesełku wyciągu na Czantorię.

Gorąco zachęcamy Państwa do podzielenia się nimi z nami. Główną wystawę Festiwalu: Stare zdjęcia. Proste

historie, poświęciliśmy takim właśnie fotografiom. Interesuje nas to jak wyglądaliśmy w latach 50. – 60. – 80. – jak się ubieraliśmy. Jak wyglądały wtedy ulice Żor i podwórka. Jak nam się żyło i czy byliśmy szczęśliwi – przynajmniej na zdjęciach. Wystawą tą zainicjowaliśmy nową, tworzoną wspólnie z Państwem – co potrwa zapewne wiele lat – kolekcję fotografii Muzeum Miejskiego w Żorach – dokument o życiu i śmierci ich mieszkańców.

Osoby, które chciałyby przekazać zdjęcia na potrzeby wystawy i do nowo tworzonej muzealnej kolekcji – niekoniecznie w oryginałach, równie chętnie przyjmiemy kopie lub wersje cyfrowe – prosimy o kontakt, pod numerami telefonów: 32 4343 714 w. 212 lub 601 142 419, albo za pośrednictwem poczty elektronicznej, na adres fundacjasztuka@gmail.com, muzeum@muzeum.zory.pl.

O festiwalu

Festiwal Fotografii Plener wyrósł z tradycji, organizowanego od 2010 roku, żorskiego Pleneru Fotograficznego. Na zaproszenie organizatorów Festiwalu, Żory odwiedzają autorzy specjalizujący się w różnych rodzajach fotografii. Ich wystąpienia w kameralnym festiwalowym gronie stanowią odpowiedzi i komentarze na tematy wiodące Festiwalu.



ORGANIZATOR
FUNDACJA SZTUKA

WSPONOSI
MOKATE

WSPONOSI
CABL

WSPONOSI
Radio Żory

Wujek Bubi. Wcale nie taka prosta historia

Tomasz Górecki

[Wystawa „Wujek Bubi” była częścią jubileuszowego X Festiwalu Fotograficznego „Plener”: Stare Fotografie. Proste historie. Poniższy tekst jest wprowadzeniem do tej wystawy, zamieszczonym w festiwalowym katalogu]

Trzymam w rękach stary album z fotografiami. To zdjęcia mojej rodziny. Ciotka Ana, ujek August, ich synowie Bubi i Herbet... Cały album. No właśnie. Wujek Bubi. Kiedyś się przebrał za kowboja, dorwał rewolwery na placpatrony i... zresztą nie ma co pisać. Efekt widać na załączonym obrazku.

Czy fotografia młodego człowieka dokazującego w kowbojskim stroju może dziś wzbudzać jakieś emocje? Czy też spojrzymy na nią obojętnie, codziennie zasypywani mnóstwem zdjęć na Facebooku, Instagramie czy w innych mediach społecznościowych? Na pewno mamy tam znajomych, którzy nie takie pozy przyjmują w trakcie uwiecznianych komórkami zabaw. To zdjęcie nie powstało jednak dziś, ale mniej więcej 50 lat temu. I w mojej rodzinie zarówno ta fotografia, jak i kilkadziesiąt innych, które znalazły się w przesłanym z zagranicy albumie, wywołały spore zamieszanie.

Szacuje się, że między 1950 a 1989 rokiem z terenu Górnego Śląska wyjechało do Niemiec około pół miliona osób. Oczywiście mowa przede wszystkim o Niemczech Zachodnich, popularnie nazywanych „Enereferm”. Do komunistycznego „Dedeereu”, nikt się nie garnął. Zgoda władz PRL na masowe wyjazdy z tego terenu (za co władze niemieckie oferowały konkretne gospodarcze profity) odbywała się często pod hasłem „łączenia rodzin”. Istotnie, opuszczający Górny Śląsk w kolejnych latach PRL-u ludzie łączyli się z członkami rodzin, które wyjechały do Niemiec wcześniej. Na miejscu jednak pozostawiali kolejnych członków rodzin, którzy na ten wyjazd nie chcieli się zdecydować. Na temat przyczyn takich, a nie innych decyzji ludności



na Śląsku, historycy, socjologowie i ekonomiści napisali już tysiące stron. Oczywiście warto je przeczytać, ale także warto skonfrontować je z jednostkowym przeżyciem, siłą rzeczy odbiegającym od syntez, uogólnień, czy wręcz stereotypów powielanych w różnych publikacjach. Czas powrócić z rejonów wielkiej polityki i historii na nasze żorskie podwórko. A nawet wręcz na plac za domem przy ulicy Rybnickiej. W czasie kiedy wujek Bubi, (Bubi to zdrobnienie od imienia August) wygłupiał się przed obiektywem w stroju meksykańskiego desperado, moja rodzina mieszkała jeszcze na drugim piętrze domu naprzeciwko klasztoru. Pięć osób wynajmowało kuchnię i jeden pokój ogrzewane kaflowymi piecami. Hazieli na placu. Na ten plac dzieci wychodziły dość rzadko, bo właściciele, słusznie czy nie, obawiali się efektów zabaw bajtli. Minęło kilka lat od momentu, kiedy ciotka Ana (siostra mojej babci Hyjdli czyli Jadwigi) z ujkiem Augustym i ich dwoma synami, Bubikiem i Herbetym, wyjechali do Enerefu. Kiedy byłem już na tyle duży, że można mi było opowiadać o naszej rodzinie, oni dla mnie byli w tych Niemcach od zawsze. Tylko z opowieści zatem wiem co nieco o ich wcześniejszym życiu w Żorach, o ich wyjeździe, pobycie w lagrze, do którego na początku trafiali wszyscy przybywający do Niemiec ze Śląska. Także z opowieści wiedziałem, jak się urządzili i gdzie pracują. Prawdę mówiąc, jako kilkuletniego bajtla bardziej interesowała mnie zawartość przysyłanego przez nich kilka razy w roku „paketu” (czyli paczki z żywnością, ubraniami, czasem zabawkami), niż szczegóły rodzinnych historii i koligacji.

Czemu ciotka z ujkiem pojechali, a babcia Hyjdla i dziadek Czesław zostali w Żorach? Czy jedni czuli się Niemcami a drudzy Polakami? Czy może raczej jedni pragnęli lepszego życia w szybko rozwijających się zachodnich Niemczech, a drugim wystarczyło to, czego dorabiali się mozolnie w powojennych Żorach? A jak mocno wszyscy czuli się (bo czuli się na pewno) Ślązakami niezależnie od tego, jaki kraj wybrali?

W sumie każda odpowiedź z osobna jest równie prawdziwa co fałszywa. Podobnie jak wszystkie razem. Trzeba by ich zapytać, niestety, to pokolenie mojej rodziny nie żyje już od ładnych



paru lat. Jak ogólna wiedza o decyzjach Ślązaków z tamtych lat przystaje do mojej rodziny? NIE WIEM. O takich rzeczach nikt na poważnie z kilkuletnim bajtłym nie godoł. Owszem, pamiętam różne historie. A to z wojny, a to z dwudziestolecia międzywojennego. A to z lat wczesnego PRL. Ich morał, przekazywany zwłaszcza przez babcię był podobny: „Synek ty uważaj i nie dej sie w nic wmiyszać. Bo z polityki to ino ostuda jest”. Kim czuła się moja babcia, która przed wojną chodziła do niemieckiej podstawówki, a w latach siedemdziesiątych uczyła mnie literackiej polszczyzny, żebym w szkole „nie godoł”? Zaryzykuję i powiem, że przede wszystkim... żorzanką. „Hier ist mein Heimat und hier will ich sterben” (Tu jest moja ojczyzna i tu chcę umrzeć) – powiedziała kiedyś do swojej siostry, która namawiała ją do wyjazdu. Powiedziała to w czasie wizyty u ciotki Any w Oberhausen, wskazując na śląską, ręcznie wyszywaną makatkę z takim napisem. W tym momencie kłótnia się skończyła, najpierw zaczęła płakać ciotka, potem babcia... A ja na to patrzyłem i sam nie wiedziałem, czy wolę lepsze zabawki tam, czy powrót do kolegów w Żorach.

Album z fotografiami rodziny z Niemiec powstawał przez kilka lat. Czy został przesłany w paczce? Czy подарowany w trakcie jednej z wizyt? Nie pamiętam. W każdym razie miał to być chyba jeden z argumentów przemawiających za wyjazdem. Wesołe zdjęcie wujka Bubi w sombrero to wyjątek w całym albumie. Cała reszta jest bardzo serio. Ciotka pozująca z proszkiem przy automatycznej pralce, wujek przy telewizorze (na pilota!), ciotka w kuchni przy kuchence gazowej, ciotka przy elektrycznej maglownicy, rodzina przy baaardzo suto zastawionym świątecznym stole, wszystko to miało uzasadniać sens ich wyjazdu. Babcia Hyjdl



wyczuła to zresztą bezbłędnie: „Popatrz se synek jak POKAZUJOM jak im tam jest dobrze” – godała. Ale czy tylko to obrazuje ten album? Może zilustrowany nim dobrobyt zagłuszał tęsknotę za utraconym „heimatem”, małą śląską ojczyzną, w której pranie zamiast dawać do pralki warzyło się w kotle na piecu w kuchni, a potem zanosilo do magła?

Na pewno jednak nie myśleli o powrocie. Zdarzył się taki przypadek w Żorach, Paul Hunoldt dawny wydawca gazety

„Sohrauer Stadblatt”, zmuszony do wyjazdu tuż po wojnie jako stuprocentowy Niemiec, wrócił po kilku latach i żył w Żorach, aż do końca swych dni. Był to jednak rzadki wyjątek. W krótkim okresie gierkowskiej prosperity przeprowadziliśmy się do luksusowych „familoków” z wielkiej płyty na 700-lecie. Łazienka w każdym mieszkaniu. Gazowy piecyk, centralne ogrzewanie i kuchenna witryna. „So eine wohnung” (Takie ci to mieszkanie) – skwitowała jednym zdaniem te cuda ciotka Ana w trakcie jednej z wizyt. Widać nie zrobiło na niej szczególnego wrażenia. A potem nastąpiły szarobure lata osiemdziesiąte i do Niemiec, korzystając z możliwości wyjazdu „za pochodzenie”, ruszyła spora część kolejnego pokolenia moich krewnych. W jakim stopniu Niemcami czuli się ludzie wychowani w latach siedemdziesiątych na „Czterech pancernych” i „Kapitanie Klosie”? Ponieważ to moi rówieśnicy, moje pokolenie, moje czasy, zaryzykuję twierdzenie, że w bardzo... znikomym. Chęć poprawy bytu była decydująca. Czy w końcu ja także skorzystałbym z tej okazji? Prawdę mówiąc... nie wiem.

Po tamtych czasach został mi ten album. Jest w nim uśmiechnięty wujek Bubi i ciotka Ana z dumą prezentująca najnowsze sprzęty, spoglądając na śląską makatkę.



Stare fotografie. Proste historie. Festiwal Fotografii Plener 2019

OTWARCIE: 25 września 2019 r.

Ekspozycja na wystawie stałej Muzeum Miejskiego w Żorach: Nasza tożsamość
WYSTAWA FOTOGRAFII, od 20 września do 31 grudnia 2019

Joanna Cyganek

W 2016 Fundacja Sztuka we współpracy z Muzeum Miejskim podjęła się realizacji pierwszego etapu projektu: Nasza tożsamość – zrealizowanego ze środków Ministerstwa Kultury





i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu: Kultura cyfrowa 2016 – w ramach którego zdigitalizowano 300 obiektów stanowiących część muzealnych zbiorów Działu Historii i Kultury Regionu – ekspozycji stałej, pn. Nasza tożsamość, w celu ich upowszechnienia i udostępnienia poprzez Internet. Pozwoliło to na wybudowanie wirtualnego odpowiednika ekspozycji na stronie: www.naszatozsamosc.pl, w którym przeniesionym w format cyfrowy obiektom muzealnym towarzyszy dodatkowy komentarz merytoryczny. Multimedia, w które wyposażona została wystawa w sieci, umożliwiają odbiorcom upowszechnianie zdigitalizowanych treści. Tak przygotowana wirtualna ekspozycja stanowi leksykon wiedzy historycznej i etnologicznej o znaczeniu regionalnym i ponadregionalnym, a także źródło refleksji związanych z poczuciem tożsamości i przynależności kulturowej.





W 2017 roku, ze środków MKiDN w ramach programu: Kultura cyfrowa 2017 zrealizowaliśmy wspólnie drugi etap tegoż projektu – w ramach którego zdigitalizowano kolejnych 350 obiektów stanowiących część zbiorów Działu Historii i Kultury Regionu – ekspozycji stałej, a które wraz z dodatkowym komentarzem merytorycznym, dopełniły wirtualny odpowiednik wystawy na stronie: www.naszatozsamosc.pl.

Równolegle, w 2017 roku Fundacja Sztuka wykonywała na rzecz Muzeum Miejskiego w Żorach dodatkowe prace digitalizacyjne, kontynuowane w roku 2018, których zakres objął digitalizację filmów, programów telewizyjnych i fotografii ilustrujących najnowszą historię Żor, z lat 1992–2012. Filmy i programy tv zostały zgrane z nośników magnetycznych (VHS) i płyt CD. Przy czym, plan digitalizacji na 2017 rok zakładał cyfrowe opracowanie i opisanie materiałów filmowych w liczbie 80 jednostek. Jednak w trakcie gromadzenia materiałów do digitalizacji, Fundacji Sztuka udało się pozyskać ok. 300 jednostek unikalnych archiwalnych materiałów filmowych, z czego zdigitalizowano i opisano 139, po zakończeniu prac przekazanych przez Fundację do archiwum Muzeum Miejskiego.

Z kolei, plan na 2017 rok, digitalizacji archiwalnych fotografii, zakładał cyfrowe opracowanie i opisanie 1300 jednostek fotografii z lat 1980–1992. Zdigitalizowano jednak i opisano 3493 jednostki – zdjęć z negatywów i nośników magnetycznych, i przekazano je do archiwum Muzeum.


W 2018 roku procesowi digitalizacji poddano 140 jednostek programów telewizyjnych i 3000 fotografii.

Z Benedyktem Dybowskim i Janem Czerskim w kraju Buriatów

Lucjan Buchalik, Marietta Kalinowska-Bujak



Głównym celem wyprawy do Buriacji było pozyskanie obiektów ilustrujących kulturę Buriatów oraz nawiązanie kontaktów z tamtejszymi muzealnikami i rzemieślnikami. Pozyskane obiekty zostaną wykorzystane na wystawie stałej „Polskie Poznawanie Świata” oraz do realizacji wystawy czasowej poświęconej Benedyktowi Dybowskiemu i Buriatom (przewidywany czas realizacji 2021 r.). Pozyskanie eksponatów dla wystawy stałej jest niezbędne, bowiem prezentowane tam aktualnie obiekty pochodzą przede wszystkim z rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Wypożyczone są one z Muzeum Etnograficznego z Krakowa i zbliża się



czas ich zwrotu. Dodatkowym argumentem na rzecz stworzenia kolekcji buriackiej jest fakt, że w Polskich muzeach takowej brakuje. Tworzona kolekcja pozwoli na wypełnienie tej luki w polskim muzealnictwie, co będzie doskonałą szansą do zaistnienia na ogólnopolskim forum muzealnym. Podobna sytuacja była z kolekcją ajnuską, którą tworzyliśmy przez trzy lata. Dzisiaj jest to jedyna tego typu kolekcja w Polsce, a wystawa poświęcona Ajnom i Bronisławowi Piłsudskiemu cieszy się dużym zainteresowaniem i jest wypożyczona na cały następny rok.

W wyjeździe udział wzięli: Lucjan Buchalik i Marietta Kalinowska-Bujak (Muzeum Miejskie w Żorach) oraz w roli tłumacza-przewodnika dr Veronika Belyaeva-Saczuk, która od lat prowadzi badania wśród Buriatów i jest autorką licznych opracowań naukowych w tym temacie. Veronika Belyaeva-Saczuk jest aktualnie afiliowana przy Instytucie Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk oddział w Petersburgu. Nasz wyjazd do Buriacji był na zaproszenie wspomnianego Instytutu, co niejednokrotnie ułatwiało kontakty. Zadanie Veroniki polegało głównie na organizowaniu spotkań z muzealnikami, naukowcami zajmującymi się kulturą ludów Syberii i rzemieślnikami buriackimi oraz logistyką (kontakty z urzędami, wynajem samochodu, noclegi w terenie). Niezwykle istotne były dla nas także jej kompetencje merytoryczne i znajomość terenu badawczego.

Trasa naszej wyprawy: Irkuck – Arszan – Kyren – Turan – Niłowka (Niłowa Pustyń) – Burchan Bałe (Burchan-Baabaj) – Chojto-Goł – Kyren – Arszan – Ułan-Ude – Goriaczyńsk (j. Bajkał) – Ułan-Ude – Iwołgińsk – Ułan-Ude – Irkuck.

Do Irkucka przylecieliśmy 22 lipca w poniedziałek. Na lotnisku czekała na nas Veronika. Plecak Marietty nie doleciał, co nas zmartwiło, ponieważ mieliśmy w nim nasze katalogi, które miały stanowić prezenty w placówkach dyplomatycznych i odwiedzanych muzeach. Na szczęście doleciał jeszcze tego samego dnia.

Główna część Irkucka leży na prawym brzegu Angary, która jest dopływem Jeniseju. Do Angary, w centrum miasta, wpada niewielka rzeka Irkut – to od niej miasto wzięło swoją nazwę. Irkuck jest ośrodkiem gospodarczym, kulturalnym (muzea) i naukowym (uniwersytet zał. 1918). Założony w 1661 jako Irkuckie Zimowisko. Prawa miejskie osada uzyskała w 1686 roku, jako że był to ważny ośrodek administracyjny dla wojsk kolonizujących Syberię. W XVII wieku Irkuck stanowił istotny punkt tranzytowy handlu z Mongolią, a później także z Chinami. Od XVIII wieku do 1917 roku to miejsce wielu zsyłek. W 1866 r. okolice Irkucka stały się widownią powstania zabajkalskiego, wznieconego przez polskich zesłańców. Przywódców powstania: Narcyza Celińskiego, Gustawa Szaramowicza, Władysława Kotkowskiego i Jakuba Reinera stracono 27 listopada 1866 roku.

Pierwsze co zrobiliśmy, to udaliśmy się na umówione wcześniej spotkanie w Konsulacie Generalnym RP w Irkucku. Pod nieobecność konsula przyjęli nas Agnieszka Kocaba (wicekonsul, II sekretarz) oraz Krzysztof Sawicki (wicekonsul). Przedstawiliśmy cel naszego wyjazdu, omawiając dość szeroko projekt „Wielcy Polskiego Poznawania Świata”. Projekt ten spotkał się z zainteresowaniem, sporządziłem notatkę na ten temat, którą przesłano do MSZ:


Muzeum Miejskie w Żorach od kilku lat realizuje program „Wielcy Polskiego Poznawania Świata”, w ramach którego pokazywane są sylwetki polskich naukowców prowadzących badania w różnych zakątkach globu oraz kraje, kultury przez nich opisywane. Realizowane dotychczas projekty składają się z wystawy czasowej, związanymi z nią działaniami edukacyjnymi, publikacją prezentującą postać naukowca, badaną przez niego kulturę oraz zgromadzoną kolekcję. Aby spopularyzować postać – wśród tych mieszkańców miasta, którzy nie chodzą do muzeum – wykonujemy przed budynkiem posąg prezentowanego w programie bohatera z krótką informacją na jego temat. Przyjęliśmy zasadę, że posąg powinna projektować artystka lub artysta z kraju opisywanego przez prezentowanego naukowca. Zauważyliśmy, że ludzie chętnie fotografują się przy postaciach, a wysyłając zdjęcia znajomym przyczyniają się do szerzenia wiedzy na ich temat.

Pierwszą uhonorowaną postacią był Wacław Sieroszewski, który po wizycie na Hokkaido prowadził badania w Korei (1903 r.). Jego posąg na podstawie zdjęcia wykonanego w Korei wykonała koreańska artystka, odlany został w Seulu. To samo zdjęcie zostało wykorzystane przy projektowaniu znaczka jemu poświęconego. Kolejną postacią była wywodząca się z Żor niemiecka literatka pochodzenia żydowskiego Stefania Zweig. Autorka ekranizowanej książki „Nigdzie w Afryce”, w 2003 roku film otrzymał Oscara w kategorii filmów nieanglojęzycznych. W książce jak i w filmie wielokrotnie jest mowa o Żorach. Projekt posągu wykonała żorska artystka a odlany został przez afrykańskich odlewników w Burkina Faso.

W minionym roku realizowany był projekt prezentujący Bronisława Piłsudskiego oraz Ajnów z Hokkaido, których odwiedził wspólnie z Wacławem Sieroszewskim w 1903 roku. Wystawa „Świat Ajnów od Bronisława Piłsudskiego po Shigeru Kayano” realizowana była we współpracy z muzeum w Biratori (Hokkaido). Wystawie towarzyszyła publikacja zawierająca artykuły naukowców japońskich i polskich prezentujących postać samego B. Piłsudskiego jak i kulturę Ajnów w procesie przemian. Dzięki dofinansowaniu z Japan Foundation książka *Świat Ajnów. Od Bronisława Piłsudskiego po Shigeru Kayano* ukazała się w trzech językach: polskim angielskim i japońskim. Projekt posągu przedstawiający Bronisława Piłsudskiego nagrywającego folklor Ajnów wykonała ajnuszka artystka zaś odlew wykonano na Śląsku.

Jesienią 2020 roku planujemy projekt prezentujący postać Edwarda Piekarskiego oraz Jakutów. Będzie on realizowany wspólnie z jakuckimi naukowcami i artystami. Na 2021 planujemy projekt Benedykt Dybowski i Buriaci, w tym celu podjęliśmy współpracę dr Veroniką Belyaevą-Saczuk, specjalizującą się w badaniach nad kulturą Buriacji, także współautorki książki *Świat Ajnów oczami Bronisława Piłsudskiego*, autorzy Veronika Belyaeva-Saczuk, Andriej Sokołow, red. Andriej Gołowniow, Maciej Wyrwa, Sankt-Petersburg 2019.

W kolejnym roku chcemy przedstawić Michała Boyma (XVI-wieczny misjonarz, przyrodnik, poseł cesarza chińskiego do papieża) i tradycyjną medycynę chińską, nawiązaliśmy już kontakt z muzeum na Hainanie.



Celem naszego pobytu w Buriacji jest zgromadzenie współczesnej kolekcji etnograficznej prezentującej kulturę tej grupy etnicznej oraz wykonanie dokumentacji fotograficznej wykorzystanej później na wystawie czasowej, w czasie zajęć edukacyjnych oraz w publikacji.

Prezentując nasze dotychczasowe działania i plany zwracamy się z prośbą o objęcie patronatu Konsulatu RP w Irkucku nad projektami dotyczącymi E. Piekarskiego i B. Dybowskiego. Zgodnie z planem do Konsulatu przyleciały z Jakucka Lena Borisovna Stepanova, Ekaterina Nazarovna Romanova, które na nasze zaproszenie przyjeżdżają do Polski. Dostarczyłem pani Wicekonsul oryginał mojego oświadczenia w sprawie kosztów utrzymania wyżej wymienionych Pań w Polsce. Ekaterina zdecydowała się napisać scenariusz oraz katalog wystawy Edward Piekarski i Jakucja. Szczegóły mamy omówić w czasie ich pobytu w Żorach. W prezencie przywiozła książkę prezentująca kulturę materialną i duchową Jakucji.

Po południu wyjechaliśmy lokalnym środkiem transportu publicznego (rodzaj minibusa) spod dworca kolejowego do Arszanu. Przejeżdżając przez Kułtuk w którym przez pewien czas mieszkał Benedykt Dybowski. Miejscowość Kułtuk (*Култук*), leży w obwodzie Irkuckim, nad brzegiem Zatoki *Kułtuk* w zachodnim krańcu Bajkału. Słowo kułtuk w językach tureckich oznacza zakątek, zatoka. W Kułtuku znajduje się węzeł drogowy łączący szosę Irkuck – Czyta z szosą prowadzącą do przejścia granicznego z Mongolią w Mondach i będącą jednocześnie trasą prowadzącą w Sajany Wschodnie. W Kułtuku jest też stacja zabytkowej linii kolejowej Bajkał – Sludianka. Przez Kułtuk przejeżdżają pociągi transsyberyjskie. Pierwsza wzmianka o Kułtuku pochodzi z 1647 roku. 24 czerwca 1866 r. w Kułtuku wybuchło nieudane Powstanie Zabajkalskie przeprowadzone przez polskich zesłańców. W Kułtuku mieści się założone w 2007 r. jednoizbowe muzeum zabytkowej linii kolejowej Bajkał – Sludianka.

Kułtuk znany jest również z tego, że zamieszkał tu w latach 1868-1877 B. Dybowski po zamienieniu mu kary katorgi na przymusowe osiedlenie. W czasie pobytu w Kułtuku „bez poparcia rosyjskich instytucji naukowych, prowadził intensywne badania limnologiczne Bajkału, Angary i Selengi. W tym czasie uczestniczył w wielu wyprawach, m.in. brał udział w podróży Amurem i Ussuri do Morza Japońskiego z dłuższymi postojami organizowanymi w celach badawczych (1872-1875). W roku 1877 został ułaskawiony i powrócił do Warszawy” [Krajewska 2008: 28].

Późnym wieczorem przyjechaliśmy do Arszanu leżącego w Dolinie Tunkijskiej, pozostaliśmy tu przez 4 dni, prowadząc wspólnie z Veroniką badania etnologiczne wśród szamanów i lamów. Dolina Tunkijska znajduje się ona „na południowym zachodzie Republiki Buriacja, w obrębie Przybajkala (kraina geograficzna, przylegająca z zachodu i wschodu do jeziora Bajkał), w odległości 40-tu kilometrów od południowego krańca jeziora Bajkał i należy do Tuńskijskiego Rejonu Administracyjnego. Rozciąga się od zachodu na wschód przez 190 kilometrów. Od zachodu graniczy z Republiką Tuwa, jej północną granicą są góry Sajan Wschodni, południową granicą jest pasmo górskie Chamar-Daban, natomiast od wschodu dolina graniczy z jeziorem Bajkał”. Dolina tunkijska jest bardzo popularna „wśród turystów zarówno rosyjskich, jak i zagranicznych” [Belyaeva 2009: 9].

Arszan (*Аршан*) to miejscowość balneologiczna i klimatologiczna w rejonie tunkińskim w Sajanach w Autonomicznej Republice Buriacji. Położona jest ona na wysokości 900 m n.p.m. u podnóża Golców Tunkińskich, 120 km od Kułtuku. Zamieszkała jest przez około 2 500 osób. W osadzie mieszczą się dwa *dacany* (klasztory buddyjskie) obydwie noszą nazwę Chojmorski. Niedaleko miejscowości znajdują się węglanowe źródła mineralne, które zostały odkryte ok. 1900 r. przez miejscowych myśliwych. W pobliżu Arszanu na rzece Kyngyrga zlokalizowanych jest 12 wodospadów, z których największy ma 8 m. Niedaleko miejscowości wznosi się szczyt Pik Liubwi czyli Góra Miłości, który liczy ok. 2200 m n.p.m. [Gawęłda, Ostrowski 2002]. Turyści odwiedzają głównie park zdrojowy i znajdujące się w nim sanatorium „Arszan”. W parku znajduje się też pomnik z portretami mieszkańców Arszanu, którzy zginęli w trakcie drugiej wojny światowej.

W czasie pobytu w Buriacji odwiedziliśmy kilka klasztorów buddyjskich. W samym Arszanie odwiedziliśmy dwa *dacany*, które należą do dwóch rywalizujących ze sobą organizacji buddyjskich. Bardzo interesujący był *dacan* w Burchan Baabaj. Najciekawszy jednak naszym zdaniem to *Dacan* Iwołgiński, to tam znajduje się siedziba zwierzchnika buriackich buddystów. Ciekawostką jest fakt, że powstał on za zgodą Stalina, w dowód wdzięczności żołnierzom buriackim za ich poświęcenie w czasie drugiej wojny światowej. W czasach współczesnych najważniejszym miejscem w tym niezwykle rozbudowanym kompleksie klasztoro-świętynnym ma *dacan*, w którym przechowywane jest ciało XII Pandito Daszi-Dorża Itigiełowa, cel pielgrzymek wielu buddystów, z Rosji i z zagranicy. Dzięki znajomości Dułgar Poschodijewej udało nam się wziąć udział w audyencji u Chambo Lamy Damba Ajuszejewa, czyli obecnego przywódcy duchowego Buddyjskiej Tradycyjnej Sanghi Rosji.

Mapa Rejonu Tunkijskiego [Belyaeva *Szamani i lamowie w sercu Sajanów*]





26 lipca udaliśmy się do Ułan-Ude, gdzie mieszkaliśmy w mieszkaniu pani Cereny do końca naszego pobytu. Mieszkanie znajdowało się w centrum miasta, co ułatwiało nam docieranie do istotnych dla nas miejsc i spotkania z rozmówcami. Rozmowy na tematy polsko-buriackie dotyczyły także kobiet. Jest wiersz mówiący o przyczynach dobrowolnej migracji Polaków do Buriacji:

„Wśród Buriatek
Znajdzie miłość i dostatek”

Jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą wzmianką o Buriatkach jest relacja Faustyna Ciecierkiego przeora dominikanów wileńskich, który był na katordze nerczyńskiej w latach 1798–1801 [1998: 66–67].

W celu nabycia eksponatów i poszerzenia dokumentacji związanej z szamanizmem dwukrotnie odwiedziliśmy Miejską Organizację Religijną o nazwie Tengeri (po buriacku *raj*). Organizacja ta próbuje jednoczyć szamanów z całej Rosji, ma jednak sporą konkurencję, ponieważ podobnych organizacji w ostatnim czasie powstaje wiele. Na czele Tengeri stoi szaman Bair Cyrendorżijew. Spotkał się on z nami i zapewnił o swojej przychylności, jeśli chodzi o pozyskiwanie informacji i przedmiotów, np. strojów szamanskich. Pokazał nam także rzecz nową, dotąd nie spotykaną jeżeli chodzi o religię szamanistyczną, a mianowicie świątynię, z imponującymi posągami głównych bogów szamanizmu buriackiego.

W czasie naszego pobytu w Ułan-Ude odwiedziliśmy Muzeum Historii Buriacji. Dyrektor tego muzeum, panią Bałdar Bair Daszewicz spotkaliśmy po raz pierwszy w czasie naszego pobytu w Arszanie, w lokalu o nazwie Wierszyna. Nazwa tego miejsca jest o tyle istotna, że pochodzi od nazwy syberyjskiej wsi Wierszyna leżącej 100 km od Irkucka, a założonej w 1910 roku przez polskich emigrantów przybyłych głównie z Zagłębia Dąbrowskiego

Po zwiedzeniu muzeum, odbyliśmy grzecznościową rozmowę z dyrektorem Bałdar Bair Daszewicz i zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie przy „ściance”. Przekazaliśmy w prezencie nasz katalog *Polskie Poznawanie Świata* a otrzymaliśmy ichniejsze muzealne wydawnictwa.

Tym, co najbardziej zwróciło naszą uwagę w Muzeum Historii Buriacji to wystawa Тактильная юрта, rodzaj dioramy pokazującej wnętrze jurty. Pierwszy polski opis jurty pochodzi z przełomu XVIII/XIX w., jego autorem jest F. Ciecierski [1998: 63–64].

3 sierpnia wieczorem wsiedliśmy do pociągu kolei transsyberyjskiej aby udać się do Irkucka skąd mieliśmy samolot.

Irkuck, Muzeum Krajoznawcze Obwodu Irkuckiego, oddział Historyczny. Na ścianie muzeum wśród wielu nazwisk naukowców wymienione nazwisko Jana Czerskiego (1845–1892), który w 1871 roku przybył do Irkucka „gdzie rozpoczął pierwsze badania głównie pod kierunkiem Aleksandra Czekanowskiego. Dzięki pomocy innego zasańca, Benedykta Dybrowskiego, został bibliotekarzem Syberyjskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego oraz kustoszem i konserwatorem jego muzealnych zbiorów. W latach 1871–1883 odbywał podróże terenowe na zlecenie Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego; opisał budowę geologiczną ziem wzdłuż traktu syberyjskiego – w górach Sajan Wschodni, w dolinie rzeki Irkut, nad Dolna Tunguzką – oraz prowadził badania geologiczne w Irkucku i Syberii Wschodniej. Zebrał wiadomości o szczątkach ludu Sojotów. W latach 1877–1881 opisał dolinę rzeki Selengi i podjął najważniejszą pracę swego życia – geologiczne zbadanie całego wybrzeża Bajkału, wyjaśnienie genezy powstania jeziora i budowy geologicznej jego wybrzeża. Opracował wówczas pierwszą mapę geognostyczną jeziora Bajkał” [Sobieszcak-Marciniak 2008: 24].

W Irkucku odnaleźliśmy polski kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wybudowany w 1881 roku przez miejscowych Polaków, głównie zesłańców po powstaniu styczniowym, w miejscu wcześniejszego drewnianego z 1826 roku. Obecnie budynek kościoła służy głównie jako sala organowa i filharmonia.





Już przed naszym przyjazdem Veronika przebywając w Rejonie Okijskim zakupiła dla nas pierwsze obiekty. Później na całej naszej trasie gromadziliśmy obiekty jak najbardziej reprezentatywne dla kultury buriackiej, w myśl o przygotowywanej z Muzeum Miejskim wystawie. Nabyliśmy łącznie 174 przedmioty, wykonaliśmy kilkaset zdjęć.

Stary młyn – nowa biblioteka

Aleksandra Zawalska-Hawel, Dyrektor Biblioteki w Żorach

Nowa siedziba dla Miejskiej Biblioteki Publicznej w Żorach to inwestycja wyczekiwana nie tylko przez jej czytelników, ale generalnie przez mieszkańców miasta. Powstaje w budynku dawnego młyna wybudowanego w 1840 roku, który w 1857 roku uzyskał napęd parowy na wzór młynów amerykańskich. Właścicielem młyna była rodzina Sternów, w której w 1888 roku urodził się Otto – przyszły laureat nagrody Nobla w 1943 roku w dziedzinie fizyki.

Zamierzeniem władz miasta Żory jest utworzenie innowacyjnej i funkcjonalnej placówki o wyjątkowej architekturze i odpowiednio dużej powierzchni użytkowej, z licznymi multimedialnymi rozwiązaniami i nowoczesnym wystrojem, która będzie nie tylko miejscem realizującym potrzeby czytelników, ale dającym również możliwość miłego spędzenia czasu, a także stanowiącym trwałą platformę międzykulturowych i międzypokoleniowych działań realizujących potrzeby intelektualne, emocjonalne i integracyjne jej użytkowników.



ków. Roboty budowlane zostały ukończone. To ponad 2.000m² do zagospodarowania. Projekt aranżacji wewnątrz biblioteki powierzono uznanej i nagradzanej Pracowni Sikora Studio z Gdańska. W przestrzeni biblioteki powstanie strefa dorosłych, młodzieży oraz dzieci. Oprócz ciekawych książek będzie miejsce na obszerne zbiory multimedialne, salę wielofunkcyjną, galerie sztuki, maker space, salkę kinową, nowe technologie i miejsca dla twórców. Swoją siedzibę będzie miało tutaj także Radio Żory. Na górnym piętrze została wyodrebniona kawiarenka z widokiem na miasto. Budynek został przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Przed biblioteką od strony centrum przesiadkowego powstaje letnia czytelnia z zielenią i miejscami na relaks. Tutaj także swoje miejsce znalazła instalacja, na którą sentencje specjalnie dla żorskiej biblioteki napisali uznani twórcy, w tym noblistka Olga Tokarczuk. Cały obiekt jest pięknie oświetlony.

Biblioteka została zaprojektowana z myślą nie tylko o zbiorach, ale przede wszystkim o ludziach. Takie ukształtowanie przestrzeni i otwartość na różnorodne wydarzenia kulturalne i edukacyjne czynią Miejską Bibliotekę Publiczną w Żorach ważnym ośrodkiem integrującym i stymulującym lokalną społeczność, miejscem które dawać będzie impuls nie tylko intelektualny, ale i społeczny, twórczy, artystyczny, oraz pobudzać do innowacyjnego działania. Wierzymy, że wkrótce stanie się nową chętnie odwiedzaną przez mieszkańców Żor przestrzenią kultury i ulubionym miejscem spotkań.

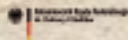
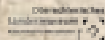
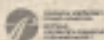


MUZEM
MIEJSKIE
W ŻORACH

MAPA TOŻSAMOŚCI ŻOR

Spółeczność żydowska i jej ślady w regionie

WRZESIEŃ | PAŹDZIERNIK | LISTOPAD
2019



Muzeum Miejskie w Żorach | ul. Muzealna 1/2 | tel. 32 43 43 714 wew. 203
WIĘCEJ: www.muzeum.zory.pl | facebook: [muzeum.miejskie.zory](https://www.facebook.com/muzeum.miejskie.zory)

VI. Żorskie wydawnictwa

Życie i tożsamość znanych ludzi ze Śląska

Od redakcji

10 października wieczorem, sala Muzeum Miejskiego w Żorach wypełniona niemal do ostatniego miejsca. Promocję najnowszej książki Ireneusza Stajera „Tożsamość. O ludziach, którzy tworzą Śląsk” rozpoczyna minirecital bardzo zdolnej Martyny Kuczok. To solistka zespołu Voce Segreto Andrzeja Marcińca, jednego z bohaterów pierwszego tomu tego samego autora z „tożsamościowego” cyklu, pt. „Tożsamość. Znani i nieznani o sobie”.

Tomek Górecki zachęca do przeczytania najnowszej książki. Tym bardziej że tekstowi towarzyszą świetne rysunki bohaterów, wykonane przez uznaną malarkę i graficzkę Annę Flagę oraz jej córkę, Luizę. Na sali kilka bardzo znanych osób jak redaktor Henryk Grzonka, ksiądz Stanisław Gańczorz czy Stanisław – przełomie lat 80. i 90. szef Komitetu Obywatelskiego w Żorach, a dziś dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury. Wszyscy trzej są bohaterami książki Ireneusza Stajera. Zabrakło telewizyjnej dziennikarki i publicystki Magdaleny Ogórek, która rozchorowała się na tydzień przed naszą premierą. Odwołała wyjazdy do Myślenic, Żor i paru innych miejsc.

Z głośników płynie wspaniałe „Wonderful”, śpiewa Lothar Dziwoki (polski Satchmo), kolejny bohater książki żorskiego dziennikarza, redaktora Tygodnika Regionalnego „Nowiny” w Rybniku, a przedtem Dziennika Zachodniego. Akompaniuje „Carrantuohill”, bodaj najlepsza w Polsce grupa folkowa wykonująca muzykę irlandzką. Na gitarze „wymiała” Bogdan Wita, następny bohater książki Ireneusza Stajera.

– Obie książki z cyklu „Tożsamość” wpisują się w projekt „Nasza tożsamość”, realizowany muzeum od paru lat. Najnowsza książka zawiera sylwetki 20 znakomitych osób. Różnią się one między sobą w istotnych kwestiach. Dlaczego? To celowy zabieg autora. Wybrałem do książki osoby wybitne, ale reprezentujące różne środowiska – mówi pan redaktor.



Jak dodaje, bohaterami są: księża katoliccy, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, znana telewizyjna dziennikarska i publicystka, sportowiec, przedsiębiorca, córka Żołnierza Wyklętego, działacz Autonomii Śląska czy mieszkająca w Żorach Ukrainka, jako reprezentantka coraz liczniejsze grupy imigrantów.

– Śląsk jest bowiem różnorodny. To

skutek skomplikowanej historii. Dzięki temu jednak możemy czerpać garściami z kultury polskiej, morawskiej, niemieckiej, a ostatnio także ukraińskiej. Wszyscy tworzymy jeden Śląsk, niezależnie od tego, kim jesteśmy i jakie wyznajemy wartości – kończy autor.

Uczestnicy nabywają książki, tego dnia wyjątkowo w promocyjnej cenie – 29 zł. Od 11 października już w cenie 35 złotych. Rozchodzą się również duże rysunki bohaterów Ani Flagi, oprawione w ramki. Jest świetna atmosfera. Pasjonujące rozmowy w kularach, kołocz, kawa i okazała kronika, gdzie wpisują się goście. Wszystko dokumentuje za pomocą obiektywu Asia Cyganek.



„Kolekcjoner światów” – psychodeliczne doświadczenie wydawnicze

Katarzyna Podyma

Świat psychodelicznych wizji przedmiotów czy może wręcz przeciwnie – przedmioty w świetle ich kolorowych opowieści? Takie rozterki może mieć przeglądający album „Kolekcjoner światów” – wydawnictwo towarzyszące wystawie o tym samym tytule.

Tytuł wymyślony przez kolekcjonera, w pełni oddaje charakter treści i obrazów zawartych w wydawnictwie. Świat kolekcji przenika się ze światem medycyny, w tle towarzyszy im świat kultur pozaeuropejskich, który rejestrowany jest przez świat fotografii. Plątanina myśli, treści i obrazów – tak można by myśleć o wydawnictwie, gdyby nie wewnętrzne uporządkowanie i myśl przewodnia towarzysząca każdemu słowu.

Na filozoficznym splątaniu światów opiera się koncepcja opowieści o tym, dlaczego ludzie kolekcjonują, czym są dla nich przedmioty, w jaki sposób je postrzegają i jakie mają dla nich znaczenie. Wystawa i album stanowią próbę połączenia różnych sposobów narracji, które wzajemnie się uzupełniają, tworząc świat fascynujących motywacji i doświadczeń.



Album składa się z dwóch części. Pierwsza pokazuje postać Henryka Mazurka jako człowieka, lekarza, fotografa i kolekcjonera. Aby oddać całe bogactwo treści, komiczność scen, dramatyzm sytuacji i bliskość relacji, zdecydowano o wyborze wywiadu, jako formy, która najbardziej precyzyjnie opisze bogactwo przekazu. Czasami w narracji pojawia się monolog, ale tylko w sytuacjach, które są szczególnie intymne i mają charakter wspomnieniowy.

„Kolekcja z duszą” – tak nazwana została druga część wydawnictwa prezentująca wybrane obiekty z kolekcji Henryka Mazurka. Wybór około 70 przedmiotów z kolekcji liczącej ponad 200 obiektów był trudny. Ostatecznie, podyktowany został charakterem opowieści powiązanych z przedmiotami. O kolejności prezentacji zdecydowały czas nabycia i region geograficzny, z którego eksponaty pochodziły. Czasami informacja naukowa dotycząca obiektu była bardzo lakoniczna, co było jak najbardziej zrozumiałe, przecież właściciel jest przede wszystkim lekarzem. Niektóre terminy, które mogłyby być niezrozumiałe, starano się wyjaśnić zachowując ciągły styl narracji. Budują ją w tej części albumu opowieści o przedmiotach w formie listów-nagrań do odbiorcy. Pozostawiono oryginalność zwrotów i informacji dodatkowych nagranych przez autora, ponieważ pokazują one kontekst jego pracy i życia. Opowieści zostały zarejestrowane w przerwach dyżurów, w trakcie drogi z dyżuru na dyżur, o różnych porach dnia i nocy, czasami z przerwami, ponieważ zaczynał się poród. Zastosowana formuła pozwoliła na osiągnięcie żywego obrazu dnia codziennego, sentymentalnej historii i emocji związanych z przedmiotami. W prezentacji kolekcji zastosowano niecodzienny sposób zwizualizowania obiektów. Ich obrazy pokazane przez kolorowe filtry odwołują się w bezpośredni sposób do tytułu wydawnictwa i jego graficznej ekspozycji spowodowanej zdjęciem właściciela wykonanym w Gabonie. Ta artystyczna tawestacja motywu Andy’ego Warhala pozwoliła na odwołanie się do artystycznego spojrzenia kolekcjonera na świat.

Bogactwo myśli, kolorów i odczuć zachęca do przewrócenia strony z zamiarem sprawdzenia, co dalej...

Dzieje harcerstwa w Żorach – fragment wstępu

Jan Delowicz

Książka „Dzieje harcerstwa w Żorach” została przygotowana i wydana przez Towarzystwo Miłośników Miasta Żory w ramach cyklu wydawniczego „Pamiętam Żory”. Jej treścią jest działalność Związku Harcerstwa Polskiego w naszym mieście, która rozpoczęła się już w 1924 r., a Komenda Śląskiej Chorągwi Harcerzy widząc jego dynamiczny rozwój, powołała w 1933 r. Hufiec żorski.





Na czele Hufca stał przez 5 lat dr Władysław Drobny, nauczyciel i harcerz. Hufiec żorski zasięgiem terytorialnym obejmował następujące miejscowości: Żory, Szczekowice, Rowień, Kłokocin, Rój, Rogoźna, Świerklany Górne i Dolne, Skrzeczowice, Borynia, Szeroka, Krzyżowice, Pniówek, Bzie, Golasowice, Strumień, Zabłocie, Studzionka, Pawłowice, Mizerów, Kryry, Warszawice, Osiny,

Baranowice, Kleszczów, Rudziczka, Suszec, Woszczycy, Królówka, Zazdrość i Palowice.

Dr Władysław Drobny nie urodził się w Żorach. Mieszkał tu zaledwie przez kilka lat, ale zdążył zdziałać w mieście wiele dobrego i założyć hufiec ZHP, który podczas obchodów 70-lecia swojej działalności, doczekał się nadania imienia druha Drobnego. Żorscy harcerze, nie chcieli nikogo innego. W początkowej części książki sporo miejsca poświęcam więc patronowi żorskiego hufca, hm Władysławowi Drobnemu.

Natomiast pierwszy rozdział zawiera rys historyczny angielskiego skautingu i harcerstwa w Polsce. W następnym opisane zostały początki harcerstwa na Śląsku i w regionie rybnickim oraz dzieje ruchu harcerskiego w Żorach do końca lat międzywojennych. W kolejnym rozdziale pokazano losy harcerzy w latach wojny i okupacji. Czwarty rozdział to działalność harcerska po wojnie (1945–1950). Po tym czasie ZHP zostało rozwiązane. Istniała tylko Organizacja Harcerska w ramach ZMP. Działalność harcerska na terenie Żor została wznowiona dopiero w 1956 r. O działalności żorskich harcerzy od tego roku do 1975 r. tj. do czasu reorganizacji w naszym kraju administracji państwowej i powołania w tym roku ponownie Hufca ZHP w Żorach, to kolejny rozdział. W następnej kolejności znajdują się rozdziały opisujące żorskie harcerstwo w latach 1976–1989 i od 1989 r. do czasów nam współczesnych, tj. do obchodów 85-lecia działalności żorskiego hufca w 2018 r. [...]

Opracowanie to jest adresowane w pierwszej kolejności do osób zainteresowanych historią Żor, w tym działalnością harcerstwa na terenie miasta. Jednocześnie każdy mieszkaniec Żor czy okolicy znajdzie w nim również wiele cennych informacji: najstarsi powrócą w wyobraźni do lat swojej młodości, dla młodych będzie to ukazanie miasta i ludzi, wśród których żyli ich przodkowie. Jedni i drudzy spojrzą na działalność żorskich harcerzy, chociażby po to, aby lepiej zrozumieć dzieje naszego miasta. [...]



VII. Kącik literacki

Mama

Marcin Kadziak

„Mama”. W tym jednym słowie
jest całe moje życie
Słyszysz Mamo? ...Wiem, że moje życie
jest i Twoim życiem
Rodzony w bólach lecz z dużą wdzięcznością
Z pierwszym oddechem okryty miłością

I tak od początku już przy mnie byłaś
We dnie i w nocy swą pierśią karmiłaś
To z Tobą robiłem swoje pierwsze kroki
A potem czesałaś moje bujne loki

Tak często Ojca mi zastępowałaś
Moje problemy na barki swoje brałaś
Każde potknięcie bardziej niż mnie
- Ciebie bolało
Ile tych łez się wtedy wylało....

Całe me szczęście i wszystkie sukcesy...
Mały czy duży mój uśmiech Cię cieszył
I nigdy kochać mnie nie przestałaś
Jedna jedyna, Ty przy mnie stałaś

Jak podziękować Ci za to mogę?
Cokolwiek powiem cokolwiek zrobię
Wiem, że i tak to będzie za mało
Wiedz chociaż tyle,
że bardzo **kocham Cię Mamo...**

Za zasłoną

Elżbieta Serbin

Dziś płacze w duszy deszcz,
marzenia uwięzione
i motyle gdzieś odfrunęły...
Już nikt nie rozstłoni tych chmur,
które spod szarej rzeczywistości
wydobywają realne kształty.
Na próżno więc zaklinać w wiersze słowa,
bo i tak ich nie usłyszysz!!!

Bez prawa do miłości
nie uwierzy już nigdy spojrzeniu,
które mogło rozgonić mroki przeszłości
i nadać nowy kształt wyobrazeniom...
Obok krzyczy okrutnie rzeczywistość!
A czasem woła, w niemych geście...
Dalej! Do dna pij ten kielich goryczy!
Niech lepiej nie zauważy już nikt
smutnej szarości,
która i tak na milion kawałków
gdzieś się rozsypała.

Ona nie zatańczy,
zapach muskanej słońcem łąki jej nie
skusi.
Lepiej już zapomnieć, ciii...

Za zasłoną igra gdzieś kolorowa tęcza.

Giewont

Ewa Lazar-Płonka

Gniew Śpiącego Rycerza
rozdarł Niebo na pół
i miliony serc rozpadło się na miliony kawałków.
Bóg zapłakał deszczem srogim
zapłakały miliony dusz.
Czy to świata kres?
Czy tylko Giewont się zbudził?
Zatrzeszczał w posadach
i rozpaczy głos ludzi,
jakby z czeluści woła, by spał:
Śpij Giewoncie!
Śpij, jak przez miliony lat!
Choć inny już jesteś,
czuwaj przez sen!
Nie gniewaj się na tych
co na Twym szczycie
bliżej Niebios pragną być!
(Pamięci ofiar z dnia 22.08.2019 r.)

Zima

Elżbieta Gruchot

Zachwycić się Tobą można i trzeba
Chociaż czasami bywasz zbyt mroźna
To z czterech pór roku najbardziej
Zapadasz nam w pamięć.
Rozświeć nam ciemność
W biały puch odziana
Niech nic nie zmąci
Twojej czystej bieli
Zakryj to wszystko
Co brudne i szare.
Pozwól odnaleźć istnienia sens.
Chroń drzewa przed przemarzaniem
A serca nasze przed zamarzaniem

Bez miłości

Terzy Tarasiuk

Cóż jest warte życie bez miłości
Jest próżnią w przestrzeni
Ten co ją straci to po latach doceni
Miłości uczymy się przez całe życie
Ona się pojawia w radości i bólu
Często niespodziewanie i skrycie
Jest jak kwiat róży w naszym ogrodzie
Szczera i piękna zawsze ci w życiu pomoże.

Zachłanność

Regina Sobik

Zachłanny pieniądza na nic nie zważa
idzie po trupach niszczy rujnuje
nie patrzy brata ani sąsiada
dla kilku srebrników pali i truje

A Pan Bóg z nieba ciska gromami
marny człowieku rozum straciłeś
miast dbać o ziemię zieleń powietrze
ty je powoli unicestwiłeś

Patrz płoną lasy płuca planety
ziemia umiera a z nią stworzenia
gdzie się podziejiesz gdy żar dopiecze
gdzie znajdziesz wodę albo krztę cienia

A pomyślałeś o swoich dzieciach
jak będą żyły pośród pustyni
zachłanny mamoną je nie nakarmisz
co im dasz w zamian oprócz kamieni

Spamiętaj że się gdyż czas najwyższy
ratować ziemię by domem była
nie darmo przez wieki ją ochraniałem
żeby przez Ciebie marnie ginęła

Są takie miejsca

Gabriela Drząszcz

Są takie miejsca
cudowne miejsca
pachnące słońcem
i kolorami lata

Są takie miejsca
sercem tęsknoty pisane
niezapomniane
jak pocałunek

Powroty wiosny
do nich
to z martwych powstanie
by żyć pełnią

Codziennosc

Beata Sikora

Sen usypiacz myśli
w rozlanym atramencie
pisze złote gwiazdy
a ja krążę wokół wczoraj
pomiędzy a niewiadomo
zmieszanych różdżką sensu i fantazji

Napotykam szpaler
wydarzeń jutrzejszego dnia
odliczam
w szeregu zbiórka
priorytety naprzód
padnij i powstań
Depczę co nieistotne
Codzienna marszruta trwa od nowa
a zegar jak werbel
wybija kolejne kroki
Już kogut gra na pobudkę

Ezoteryczna

Wanda Jakubowska

byłaś jesteś i będziesz
w różnych wymiarach
w wielu ubraniach
przemierzasz formy życia
jesteś światłem
nie wiedząc o tym
błądzisz we śnie po omacku
najczęściej wybudzisz się wtedy
gdy czas zmienić
na coś pomiędzy

Wiosna

Edward Wierzbowski

Mamy wiosnę, jeszcze trochę kaprysi
Cała fauna i flora została obudzona
Od rana śpiew i kwilenie ptaków się słyszy
Kolorami tęczy została odnowiona

Spacerując sobie leśnymi ścieżkami
Obserwuję i słyszę jak budzi się ze snu
Spotykam się również z różnymi zwierzątkami
Chciałem sobie pobiegać ale brakło mi tchu

Na polach pięknie zboże się zieleni
Łąki zakwitły kwieciami stokrotek białym
Z oglądanych kolorów aż się w oczach mieni
A przesilenie wiosenne czyni człowieka
ospałym

Wiatr jak za dotknięciem piórka smaga
nas po twarzy

Z nieba jasne słońce ogrzewa
nas złotym promieniem
Nadeszła właśnie chwila o której każdy marzy
Wtedy chciałoby się kogoś bliskiego
przytulić i otoczyć swoim ramieniem

VIII. Sport i turystyka

Ważniejsze imprezy sportowe zorganizowane przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Żorach w okresie od września 2018 r. do września 2019 r.

Małgorzata Więclaw, Marek Utrata

W przeciągu całego roku MOSiR organizuje kilkadziesiąt imprez sportowych i rekreacyjnych, których charakter jest różnokierunkowy. W okresie od września 2018 r. do września 2019 r. oferta programowa Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Żorach adresowana była do szerokiej grupy uczestników i odbiorców. Różnorodna gama imprez sportowo-rekreacyjnych w postaci: turniejów, warsztatów szkoleniowych, zawodów, festynów, lig amatorskich, programów Akcji Lato i Zima, zachęcała do promocji zdrowego stylu życia oraz rozwijania sportowych pasji. Wszystkie te przedsięwzięcia organizowano przy pomocy własnej bazy sportowo-rekreacyjnej, a także terenów rekreacyjnych, zlokalizowanych w obrębie naszego miasta. W niniejszym opracowaniu szczegółowo opisano tylko kilka najważniejszych.

XI Żorski Bieg Uliczny (14.10.2018)

Żorski Bieg Uliczny jest od lat największą imprezą sportową organizowaną przez MOSiR na terenie naszego miasta. Dynamika i rozwój biegu na przełomie jedenastu lat była ogromna. Przypomnijmy, że w pierwszej edycji wystartowało 375 zawodników a w jedenastej 1699 os. Śmiało można zatem stwierdzić, że Żory zakochały się w bieganiu. To był wyjątkowy obraz, kiedy ulice naszego miasta zamieniły się w wielobarwny korowód biegaczy oraz kibiców. W 2018 roku organizator zaprezentował nowe logo imprezy, zwiększył limit uczestników do 990 osób, poszerzył ilość kategorii o kolejne dwie i tym samym umożliwił start w piętnastu kategoriach wiekowych. Dużo pozytywnej opinii wśród biegaczy zebrał nowy pomysł, udziału w biegu pacemakerów, którzy pomogli uczestnikom uzyskiwać wyznaczone czasy. Odbywające się tego dnia dwa biegi, na dystansach 10 km oraz 2,5 km, miały w swych szeregach stałych, wytrawnych biegaczy, a także nową rzeszę zwolenników. Zwycięzcą biegu głównego oraz kła-





syfikacji generalnej wśród mężczyzn został Pavlo Veretskyi z Ukrainy. Pokonał on trasę biegu w 30 minut i 56 sekund. W kategorii kobiet pierwsza na mecie była Valentyna Killarska również z Ukrainy. Wśród 212 żorzan i żorzanek, którzy wystartowali w biegu głównym, najlepsi byli Anna Janko oraz Jarosław Koźdoń. Najstarszym zawodnikiem tegorocznej edycji biegu okazał się 79-letni Edward Kurek. W gronie uczestników biegu głównego, jak co roku nie zabrakło radnych, przedstawicieli Urzędu Miasta i jednostek miejskich, a także sponsorów. Do mety dobiegli między innymi Prezydent Waldemar Socha, Wiceprzewodniczący RM Kamil Owczarek oraz dyrektor MO-SiR Arkadiusz Stanula. Dla każdego uczestnika biegu głównego, organizator przygotował pamiątkowy medal oraz koszulkę, umieszczając na nich liczne elementy związane z symboliką naszego miasta. Jak co roku niespodzianką był także udział gościa specjalnego ze świata sportu. W 2018 r. w tej roli wystąpiła podwójna złota medalistka Mistrzostw Europy w Berlinie Justyny Święty-Ersetic, która przez wiele godzin rozdawała setki autografów, zdjęć, opowiadała o swoim sportowym życiu i planach na przyszłość.



Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę

Rok 2018 miał szczególny wymiar z uwagi na obchody 100-lecia polskiej niepodległości. Żorzanie uczcili ten czas w sposób szczególny. Wyjątkowym akcentem była pierwsza oficjalna wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, który w styczniu 2018 r.



gościł w naszym mieście. Jednym z programów wizyty było spotkanie z mieszkańcami, które odbyło się w hali sportowej MOSiR Żory. Obecność głowy państwa podkreśliła znaczącą rolę naszego regionu i tym samym stała się preludem do rozpoczęcia obchodów 100-lecia niepodległości polskiej.

I Żorski Bieg Biało-Czerwony (11.11.2018)

W dniu 11 listopada na terenie miasta Żory odbyły się oficjalne uroczystości połączone z licznymi wydarzeniami sportowo-kulturalnymi, upamiętniającymi rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Żorach również przyłączył się do wspólnych obchodów, zapraszając mieszkańców do udziału w I Żorskim Biegu Biało-Czerwonym pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Żory – Waldemara Sochy.

Na wszystkich uczestników czekały koszulki białe i czerwone z logiem imprezy oraz pamiątkowe biało-czerwone chorągiewki. Trasa biegu na dystansie 2,5 km wiodła między innymi uliczkami Starówki oraz w pętli wokół niej. Punktualnie o godz. 11.11 około 440 uczestników imprezy, tworząc „żywą biało czerwona flagę” wystartowało w tym biało świątecznym i rekreacyjnym biegu. Wśród biegaczy znalazły się często całe reprezentacje

rodzin a także młodzież, osoby dorosłe oraz przedstawiciele władz miasta. W samo południe uczestnicy biegu oraz zgromadzona publiczność włączyli się w ogólnopolską akcję pn. „Niepodległa do hymnu!” Na płycie żorskiego rynku odśpiewany został „Mazurek Dąbrowskiego”. Miłym akcentem tego dnia było również wręczenie specjalnego wyróżnienia dla dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Żorach pana Arkadiusz Stanuli.

W obecności przedstawicieli władz miasta, a także wicekuratora śląskiej oświaty Dariusza Domańskiego, Arkadiusz Stanula otrzymał srebrną odznakę za zasługi dla sportu przyznaną przez Ministra Sportu i Rekreacji.





XX Wigilijny Turniej Dzieci i Młodzieży w Tenisie Stołowym (28.12.2018)

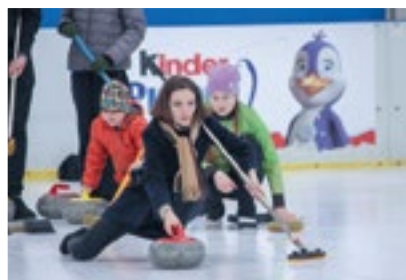
Mistrzowie celuloidowej piłeczki po raz dwudziesty rywalizowali w Jubileuszowym XX Wigilijnym Turnieju Dzieci i Młodzieży w Tenisie Stołowym. Od kilkunastu lat zachowana została idea turnieju wigilijnego, w której w ramach świątecznego odpoczynku od zajęć szkolnych dzieci i młodzież w asyście opiekunów i rodzin postanawiają spędzić czas aktywnie i na sportowo. Tak było również w 2018 roku. Oprócz Żorzan, do naszego miasta przybyli także zawodnicy z sąsiednich miast oraz z tak odległych miejscowości jak Grodzisk Mazowiecki, Kraków czy Wadowice. Zawody odbyły się z udziałem 212 tenisistów: amatorów i zrzeszonych. Jak widać, rozgrywki tenisowe cieszą się od lat niebywałym powodzeniem, a żorski turniej jest jedną z największych imprez tego typu w południowej Polsce. Jubileuszowa edycja turnieju urozmaicona była pokazowym występem umiejętności tenisowych w wykonaniu Jarosława Tomickiego i Jakuba Perka – zawodników rozgrywek I ligi tenisa stołowego. Wszystkim zawodnikom turnieju organizator stworzył możliwość uczestniczenia w konkursie z nagrodami, których łączna pula wyniosła 800 zł. Zwycięzcy zawodów otrzymali pamiątkowe koszulki, dyplomy, nagrody rzeczowe i puchary ufundowane przez prezydentów i burmistrzów okolicznych miast obejmujących również honorowy patronat nad turniejem. Wśród nich byli: Prezydent Żor – Waldemar Socha, Prezydent Rybnika – Piotr Kuczera, Burmistrz Czerwionki-Leszczyn – Wiesław Janiszewski, Prezydent Jastrzębia-Zdroju – Anna Hetman, Burmistrz Pszczyny – Dariusz Skrobol, Prezydent Wodzisławia Śląskiego – Mieczysław Kieca. Podniosłą rangę imprezie zapewnił również honorowy patronat: Śląskiego Kuratora Oświaty – Urszuli Bauer, Marszałka Województwa Śląskiego – Jakuba Chełstowskiego, Prezesa Śląskiego Związku Tenisa Stołowego – Roberta Wielgosza. Tradycyjnie do gratulacji przyłączyli się również Arkadiusz Stanuła – Dyrektor MOSiR Żory oraz Pan Karol Łuźniak – były poseł na Sejm, pomysłodawca i wieloletni współorganizator turnieju.





Wypoczynek w okresie zimowym (11.02–24.02.2019)

Dzieci pozostające podczas ferii zimowych w mieście miały możliwość udziału w programie zapewniającym bezpieczny oraz aktywny wypoczynek.



MOSiR zorganizował łącznie:

- a) 10 turniejów, zawodów sportowych z udziałem 766 osób,
 - b) 5 form wyjazdowych (kulig, narty zjazdowe) z udziałem 207 osób,
 - c) 2 turnusy półkolonii sportowych z udziałem 75 osób,
 - d) 8 szkótek łyżwiarskich z udziałem 64 osób,
 - e) 8 dyskotek na lodowisku z udziałem 575 osób.
- łącznie z programu Akcji Zima 2019 skorzystało 1687 osób.

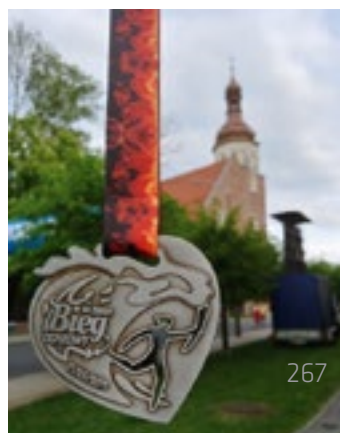
Festiwal Akrobatyki i Gimnastyki w Żorach (06.04.2019)

Blisko 700 osób zgromadzonych w hali widowiskowo-sportowej MOSiR z ogromnym zainteresowaniem oglądało niecodzienny pokaz akrobatyki i gimnastyki z udziałem utalen-





towanych oraz wybitnych artystów i sportowców. Siódma edycja festiwalu po raz kolejny okazała się fantastycznym widowiskiem. Z pewnością wyjątkowa sceneria, efektowne światła i muzyka oraz program wypełniony pokazami najwyższej, światowej rangi, były elementami tworzącymi wyjątkowy nastrój tej imprezie. Wśród wykonawców zaprezentowali się między innymi zwycięzcy ubiegłorocznej edycji Mam Talent 2018, czyli polsko-portugalska para akrobatów Duo Destiny. Ich powietrzny pokaz, którym wygrali program telewizyjny, emanował wyjątkową trudnością ale i doskonałą precyzją wykonania. Po raz pierwszy pod dachem żorskiej hali zaprezentowała się również Anna Węklar w pokazach powietrznych na nietypowym przyrządzie w kształcie serca oraz wspólnie z Darią Serwińską w pokazie synchronicznym na szarfach. Jacek Marks i Paweł Pater z grupy Everest Production to duet męski, który wykonał podczas imprezy piękny i wyjątkowo trudny pokaz oparty na nieprzeciętnej sile, równowadze i umiejętnościach akrobatycznych. W pokazach indywidualnych oraz po raz pierwszy w duecie męsko-damskim zobaczyliśmy „człowieka flagę” oraz „kobietę kota” czyli Łukasza Świrka i Aleksandrę Bednarz. Poza ich dwójkowym pokazem na rurce pole dance Aleksandra wystąpiła jeszcze na nowym przyrządzie obręczy połączonej z rurką o nazwie „lilipop”. Natomiast Łukasz Świrk, którego pokazy emanują nieprzeciętną siłą i precyzją wykonania elementów nieosiągalnych dla przeciętnego widza wykonał wysoko nad ziemią pokaz na pasach zwanych staplami. Na Festiwalu wystąpiły jeszcze dwie młode podopieczne Aleksandry Bednarz. Alicja Jaruk zaprezentowała pokaz pole dance, dzięki któremu dotarła do finału Mam Talent a Tolia Kopczyk zademonstrowała swoje umiejętności w podwieszonym kółku. Stałym elementem programu żorskiego festiwalu ponownie była grupa Acro Team Silesia, w składzie której występuje wielu reprezentantów Polski w akrobatyce sportowej oraz zdobywców 2 miejsca siódmej edycji programu. Zawodnicy zaprezentowali pokaz na macie w dynamicznych układach grupowych. Tegoroczna impreza powiązana była z Akcją Charytatywną pod nazwą „Budzimy Patryka Niekłania”, dwukrotnego uczestnika żorskiego festiwalu, który uległ wypadkowi samochodowemu podczas powrotu z finału ubiegłorocznej edycji Mam Talent.





VII Bieg Ogniewy (11.05.2019)

Żorski Bieg Ogniewy na stałe wpisał się w obchody „Święta Ogniewego” w naszym mieście. Podczas 317. rocznicy obchodów jak zwykle tłumy biegaczy przybyły do naszego miasta, by uczestniczyć w tym niepowtarzalnym w skali kraju biegu. Niecodzienna atmosfera biegu ponownie ściągnęła do Żor zawodników z wielu miast, a pakiety startowe rozeszły się w ciągu kilku godzin. Organizatorom ponownie udało się poprawić rekord frekwencji. Wystartowało 875 biegaczy rywalizujących w 17 kategoriach wiekowych. Atestowaną trasę na dystansie 5 km, rozjaśnioną licznymi pochodniami po raz drugi z rzędu najszybciej pokonał Dawid Malina z Rybnika w czasie 00:15:23. Drugi był Mateusz Wolnik, a trzeci najlepszy żorzanie Jarosław Koźdoń 00:16:19. Wśród pań zwyciężyła Sylwia Ślęzak 00:18:28 przed Katarzyną Golbą i Magdaleną Patas. Najlepsza żorzanka Anna Janko ukończyła bieg z czasem 00:20:15. W kategorii strażaków zwyciężył Kamil Kołodziejczyk z Rybnika 00:18:05, wśród pań Katarzyna Cimała 00:27:58 Organizatorzy wydarzenia (MOSiR Żory i Grupa Biegowa HRmax Żory) przygotowali dla wszystkich uczestników pamiątkowy medal oraz koszulkę. Zwycięzcy poszczególnych kategorii oraz najlepsi żorzanie otrzymali nagrody rzeczowe a zwycięzcy klasyfikacji generalnej, nagrody finansowe. Honorowy patronat nad biegiem objęli Śląski Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej Jacek Kleszczewski, Prezydent Miasta Żory Waldemar Socha, oraz Przewodniczący Rady Miasta Żory, Piotr Koszyta.



VI Żorski Dzień Rodziny (25.08.2019)

W ostatnią sobotę sierpnia MOSiR oraz Decathlon Żory, zaprosili mieszkańców do wspólnego świętowania ostatnich dni wakacji letnich. Impreza zorganizowana była pod nazwą „Odkryj dziesięć sportów na 10 urodziny Decathlon”, odbyła się w ramach „VI Żorskiego Dnia Rodziny”. Przez kilka godzin teren Parku Cegielnia zamienił





się w sportowe centrum z licznymi atrakcjami. Na wszystkich czekał bardzo bogaty program, podczas którego z pewnością każdy mógł wybrać coś dla siebie. Oficjalnego otwarcia dokonali przedstawiciele organizatorów w osobach: Arkadiusz Stanula – Dyrektor MOSiR Żory, Zuzanna Kowalczyk – Dyrektor Decathlon Żory oraz Anna Szymanek – przedstawiciel regionalny Firmy Decathlon. Dostępne strefy rekreacyjno-sportowe, umożliwiły testowanie asortymentu poszczególnych marek, a szczególnie najnowszego obuwia do biegania czy niezawodnego sprzętu do górskich wędrówek. Na każdej strefie czekały liczne atrakcje i konkursy z nagrodami. Dla sympatyków aktywności na świeżym powietrzu, odbyły się warsztaty z nordic walking oraz jogi. W pobliżu istniejącego już miasteczka uru-



chomione było Mobilne Centrum Testowania Rowerów Decathlon z możliwością testowania rowerów. Dla tych, którzy lubią sportową rywalizację, prowadzona była sportowa strefa bicia rekordów, a także konkurencji sportowych. Całość imprezy uatrakcyjnił występ gościa specjalnego Łukasza Świrka, „Człowiek flaga”, wystąpił dwukrotnie przed żorską publicznością w plenerowym, akrobatycznym pokazie na specjalnie przygotowanej piramidzie. Kto miał ochotę i odwagę, mógł również wziąć udział w warsztatach akrobatyki. Na scenie gościliśmy również finalistę Mistrzostw Świata w freestyle football – Dawida Krzyżowskiego, który zaprezentował swoje akrobatyczne zdolności kontrolowania piłki. Solidną dawkę aktywności fizycznej, spalania kalorii i wyzwolenia pozytywnej energii, zapewniły uczestnikom imprezy: instruktorka BodyCombat Weronika Porada z Fabryki Formy, a także instruktorka Zumbi Joanna Dzedzicz z „Tańczymy – Szkoła Tańca i Animacji”. Dużym zainteresowaniem wśród korzystających cieszyła się 8 metrowa ścianka wspinaczkowa a także warsztaty szermierki. Ten dzień był rów-



niez świętem dla fanów ekstremalnej jazdy na rollkach i hulajnodze. Na terenie Skate Parku odbyły się zawody Extreme City Challenge. Akrobatyczne wręcz pokazy wzbudzały aplauz licznie zgromadzonej publiczności. Po takiej dawce sportowych atrakcji można było skorzystać ze strefy relaksu i gastronomii, a na koniec wspólnie spędzonego czasu zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia w specjalnej fotobudce. Łącznie w imprezie uczestniczyło około 500 osób.



I Żorski Cross Triathlon (15.09.2019)

We wrześniu w żorskim kalendarzu imprez sportowych zadebiutowała nowa dyscyplina. Przy współpracy MOSiR, Stowarzyszenia HRmax oraz Urzędu Miasta udało się zorganizować „I Żorski Cross Triathlon”. W zawodach,



które obejmowały pływanie na dystansie 500 m, jazdę na rowerze – 22 km oraz trasę biegową o długości 5 km, wystartowało łącznie 99 osób, w tym 15 kobiet i 84 mężczyzn. Trasa zawodów wyznaczona była, w wodzie przez kąpielisko Śmieszek, a dalej przez tereny leśne wokół stawu oraz strzelnicy „Dębiana”. Honorowy Patronat nad imprezą objął Prezydent Miasta Waldemar Socha oraz Przewodniczący Rady Miasta Piotr Koszyła, który uroczystie przekazał sygnał do startu wszystkim uczestnikom imprezy. Należy zaznaczyć, iż próbę pokonania cross triathlonu podjęli się zarówno wytrawni uczestnicy takich zawodów jak również debiutanci. Pierwszy historyczny „Żorski Corss triatlon” wygrał Dawid Mielke z czasem 1:16:35. Wśród Pań najlepszą okazała się Michalina Bąk 1:30:13. Na słowa uznania zasługują również wspaniałe wyniki mieszkańców Żor. Wśród mężczyzn najszybciej wszystkie trasy pokonał Marcin Ździebło z wynikiem 1:21:56. Kategorię „żorzaniek” zwyciężyła Magdalena Silka 1:50:00. Zwycięzcy poszczególnych kategorii otrzymali nagrody finansowe, trofea oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez liczne grono sponsorów. Natomiast wszystkim uczestnikom, oprócz pakietów startowych, organizatorzy wręczyli pamiątkowe medale.

Szymon Żurkowski piłkarzem Florentyny!

Ireneusz Stajer

14 września 2019 roku Szymon Żurkowski zadebiutował w Serie A. Jego ACF Fiorentina zmierzyła się z mistrzem Włoch Juventusem Turyn, w barwach którego w latach 1982–1985 cudownej urody gole strzelał Zbigniew Boniek. Szymon wszedł na boisko w 89 minucie spotkania, zastępując utalentowanego reprezentanta Italii U-21 Gaetano Castrovillo. Co prawda przez lata związany z Żorami Żurkowski bramki nie zdobył, bo miał za mało czasu, ale to wydaje się tylko kwestią czasu. Fiorentina kupiła środkowego pomocnika Górnika Zabrze, 28 stycznia 2019 roku, za 4 miliony euro. Już w następnym dniu wypożyczyła chłopaka do... Górnika Zabrze, który miał nóż na gardle.

U boku Ribery'ego i Chiesy

Drużyna Marcina Brosza desperacko broniła się przed spadkiem z ekstraklasy i wyszła z tej batalii zwycięsko. Dużą była w tym zasługa Szymona Żurkowskiego. 30 czerwca wrócił z wypożyczenia do Florencji. Trener Vincenzo Montella bardzo liczy na chłopaka ze Śląska. Może on także grać jako ofensywny lub defensywny pomocnik, co nie jest bez znaczenia.

– We Włoszech czuje się bardzo dobrze. We Florentynie ma się od kogo uczyć. Do drużyny doszli przecież Franck Ribéry i Boateng z Bayernu Monachium. Trenuje i gra z Federico Chiesą, bodaj najbardziej utalentowanym Włochem młodego pokolenia. Z Italii na pewno wróci jako jeszcze lepszy piłkarz – przekonuje Arkadiusz Żurkowski, brat naszego futbolisty. Gdyby nie on, Szymon miałby znacznie trudniejszą drogę do wielkiego sportu. Zadziałał przykład starszego brata i całej rodziny.

Przykład starszych braci

Urodzony w sąsiednim Jastrzębiu-Zdroju Arkadiusz Żurkowski tworzył w Żorach Bejsbolowy Uczniowski Klub Sportowy „Gepardy”. Przez lata był grającym trenerem drużyny, z którą odniósł wiele sukcesów. Po dwóch wicemistrzostwach Polski seniorów, w 2012 roku Żory sięgnęły po złoto. Mistrzostwo krajowego czempionatu zdobywały zespoły juniorskie i młodzieżowe. W pewnym momencie Gepardy, jako jedyna polska



Szymon Żurkowski (w środku) z bliskimi

drużyna, znalazła się na 47. miejscu rankingu czołowych klubów baseballowych w Europie. Klub rozstawał miasto. Na domiar tego, Arkadiusz trenował kadrę narodową.

Droga Szymona do futbolu była nietypowa, bo wiodła przez baseball. Wychował się w bardzo usportowionej rodzinie, wszyscy uprawiali jakąś dyscyplinę. Mama grała w piłkę ręczną. Trzech starszych braci uprawiało: sztuki walki, baseball, piłkę nożną i siatkówkę. Najmłodszy z Żurkowskich był więc skazany na sport. Towarzyszył braciom na boisku i w hali sportowej. – *Jedynie tato bardziej interesował się sportem niż w coś grał. Za to z pasją kibicował drużynom piłkarskim i siatkówki* – mówi Arkadiusz. W domowym telewizorze ciągle leciał sport. – *Mama siedziała z nami i rzucała matemu Szymonowi piłkę. On udawał bramkarza, a potem demolował pokoje. Kopał futbolówkę po całym mieszkaniu, zarażając sportem siostrzeńców, Kacpra i Paulinę. Ponieważ nie miał problemów z nauką, często przychodził na treningi* – wspomina Arkadiusz.

Baseball i piłka nożna

Szymon zaczął grać niemal równocześnie w baseball i piłkę nożną. Był niezwykle ambitny. Chciał dorównać starszym zawodnikom. Był powoływany do reprezentacji juniorskich w baseballu. Ta dyscyplina sportu bardzo pomaga w ogólnym rozwoju ciała, co przyda mu się później w zawodowej piłce. – *Nie pchałem się na siłę do baseballu, bo wiedziałem, że w futbolu mogę osiągnąć znacznie więcej. W baseballu również udało mi się coś wygrać. Na turnieju eliminacyjnym do mistrzostw Europy zostałem uznany najlepszym miotaczem. Trzy albo cztery razy zdobyłem z drużyną mistrzostwo kraju* – podkreśla Szymon Żurkowski.

Dzisiaj zalicza się do najszybszych polskich piłkarzy, świetnie prezentuje się także pod względem motorycznym. Od początku kariery miał szczęście do trenerów. W jastrzębskim MOSiR-ze dostał się pod skrzydła Mirosława Kaweckiego. Potem przez kilka lat był u Wojciecha Kani, który stworzył świetną drużynę. Jako gimnazjalista trafił do Gwarka Zabrze, wylęgarni piłkarskich talentów. Dzięki trenerom Mariuszowi Pańpuchowi i Januszowi Kowalskiemu, a szczególnie Janowi Gerardowi Kowalskiemu, wypłynął na szerokie wody.

Wykorzystał szansę

Swoją grą zainteresował najpierw skautów Piasta Gliwice, którzy zaprosili go na tygodniowy obóz szkoleniowy. Otrzymał jednak ofertę gry tylko w drugim zespole Piasta. To samo zaoferowała Cracovia Kraków. Satysfakcjonująca propozycja przyszła dopiero z Górnika Zabrze. Został zaproszony na trening pierwszej drużyny seniorów, która grała wówczas na zapleczu ekstraklasy. Bardzo mu to pasowało, bo chciał się rozwijać i szkolić z doświadczonymi zawodnikami i to pod okiem świetnego trenera, Marcina Brosza.

Żurkowski wykorzystał szansę. Awansował z Górnikiem do Ekstraklasy i stał się jednym z najważniejszych zawodników drużyny. Otrzymał powołanie do reprezentacji młodzieżowej U-21 Czesława Michniewicza, w której zagrał już 13 meczów (na dzień 17 września). Zrobił prawdziwą furorę na tegorocznych mistrzostwach świata U-21 we Włoszech. W wygranym meczu

z Belgią 3:2 strzelił gola i zanotował asystę. Trenerzy i komentatorzy piali z zachwytu. Mógł pojechać na zeszłoroczny Mundial do Rosji. Znalazł się w szerokiej reprezentacji. Ostatecznie selekcjoner Adam Nawałka nie powołał Szymona Żurkowskiego do 23-osobowej kadry. Wszystko przed nim, 25 września skończył bowiem dopiero 22 lata!

Najlepsi kierowcy rajdowi na żorskim Rynku!

Ireneusz Stajer

To była prawdziwa uczta dla miłośników sportów motoryzacyjnych. 7 września Żory po raz kolejny były gospodarzem ceremonii finałowej Rajdu Śląska, przedostatniej rundy Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski. Najlepsze załogi wjeżdżały ulicą Szeptyckiego na Rynek, gdzie ustawiono podest dla samochodów i podium dla medalistów.

Drogami naszego regionu przejechało ponad 100 samochodowych załóg. Na mecie w Żorach zaprezentowali się najszybsi kierowcy, było podium i szampan. Zwycięzcy jadący Skodą Fabią R5 Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk. Oznaczało to, że już przed ostatnią rundą zapewnili sobie mistrzostwo Polski. W naszych Żorach gościliśmy więc złotych medalistów jednego z dwóch najstarszych rajdów samochodowych na świecie. Pierwsza edycja odbyła się w... 1921 roku. Trasa wiodła wówczas z Warszawy do Białowieży. Wygrał Tadeusz Heyne, jadący samochodem marki Dodge. Starszy jest tylko słynny Rajd Monte Carlo.

Popularny „Miko”, zwycięzca tegorocznych zmagania, to najmłodszy w historii złoty medalista krajowego czempionatu, ma 23 lata. – *Po raz pierwszy na rajdzie są moi rodzice. Jest to dla mnie wyjątkowe, bo są ze mną w dniu, w którym z Szymonem zostajemy mistrzami Polski. Jestem dumny z całego zespołu* – powiedział łodzianin.

Na drugim miejscu ze stratą 13,7 sekundy zameldowali się na mecie Tomasz Kasperczyk i Damian Syty (Ford Fiesta R5), którzy wygrywali w dwóch poprzednich latach. Podium uzupełnili Sylwester Płachytko i Jacek Nowaczewski debiutujący w Skodzie Fabii R5. – *Nie spodziewałem się takiej szybkiej jazdy. Ale prezentowaliśmy ją od początku rajdu. Czuliśmy ten samochód. Stąd świetny wynik i pierwsze podium w karierze* – cieszył się Płachytko.

Galę prowadził znany dziennikarz motoryzacyjny Andrzej Borowczyk, między innymi komentator Formuły 1. Najszybsze załogi wjeżdżały na specjalną platformę. Kierowcy wraz z pilotami stawali

Mikołaj „Miko” Marczyk tegorocznym rajdowym mistrzem Śląska i Polski, jego pilotem był Szymon Gospodarczyk





Tomasz Kasperczyk i Damian Syty, po dwóch tytułach mistrzowskich, tym razem musieli zadowolić się drugim miejscem



Puchary dla zwycięzców

na podium w poszczególnych kategoriach. Puchary wręczały Anna Ujma, pełnomocnik prezydenta Żor ds. promocji, kultury i sportu, oraz radna Jolanta Hrycak, przewodnicząca komisji kultury, sportu i młodzieży. Łą się szampan, pożądanym i nieodzownym w sportach motorowych.

Przemknął Tour de Pologne

Ireneusz Stajer

Podobnie jak w poprzednich latach ulicami Żor przejechał Tour de Pologne. Mieszkańcy tłumnie wylegli z domów, by dopingować uczestników 76. edycji wyścigu.

5 września barwny peleton wystartował na 150,5-kilometrową trasę trzeciego etapu ze Stadionu Śląskiego w Chorzowie. 22 ekipy, 151 zawodników. W gronie tym reprezentacja Polski oraz polska najlepsza grupa zawodowa CCC Team i nasi rodacy w zagranicznych zespołach na czele z Rafałem Majką (Bora-Hansgrohe). Lotną premię rozegraną ku upamiętnieniu 100-lecia I Powstania Śląskiego już na 7,3 kilometry wygrał Adrian Kurek z kadry narodowej.

Pierwsi kolarze pojawili się w Żorach od strony Szczekowic. Wjechali do miasta na 50,5 kilometrze etapu. Następnie pomknęli ulicami Rybnicką i Męczenników Oświęcimskich, alejami Wojska Polskiego, Niepodległości i Jana Pawła II oraz ulicami Okrężną, Osińską i Główną. Najwyższy punkt, który mieli do pokonania, liczył 263 metry nad poziomem morza.

Na całym żorskim odcinku mieszkańcy zagrzewali do walki zawodników. Ludzie nie szczędzili gardeł, fotografowali uciekinierów, peleton, a nawet maruderów. Filmowali przejazd kolumny Tournu. 5 września był świętem dla całego miasta. Potem kolarze ruszyli w kierunku Krzyżowic w powiecie pszczyńskim i Jastrzębia-Zdroju. W Rybniku rozegrano lotną premię i premię górską IV kategorii. Na mecie w Zabrze najszybciej finiszował Słoweniec Matej Mohoric z TBM, najszybszy Polak, Paweł Poljański (Bora-Hansgrohe) był czwarty.

Niestety, cieniem na tegorocznym wyścigu położył się śmiertelny wypadek Belga Bjorga Lambrechta. 22-letni kolarz grupy Lotto-Soudal w Bełku uderzył w betonowy przepust, doznając ciężkich obrażeń narządów wewnętrznych. Zmarł po około godzinie na szpitalnym oddziale ratunkowym w Rybniku.

Tour de Pologne to najstarszy wyścig rozgrywany na terenach Rzeczypospolitej. Pierwsza edycja odbyła się w 1928 roku. Po przerwie w latach 1940-1946, spowodowanej wybuchem wojny i niemiecką okupacją, został wznowiony w 1947 roku. Stracił jednak prestiż na rzecz Wyścigu Pokoju. W 1993 roku w podpadającą imprezę własne pieniądze zainwestował Czesław Lang i wkrótce potem Tour de Pologne znowu stał się najważniejszym polskim wyścigiem kolarskim. Pierwszoplanową rolę zaczęli odgrywać w nim zawodowcy. Stawka była coraz wyższa, a trasa coraz bardziej wymagająca.

Kolejnym przełomowym rokiem jest 2005. Międzynarodowa Unia Kolarska włącza Tour de Pologne do UCI Pro Tour, czyli kategorii najważniejszych wyścigów na świecie. Oznacza to obowiązek startu w nim wszystkich teamów z najwyższej półki.

Oto polscy zwycięzcy Tour de Pologne w XXI wieku: Cezary Zamana (2003), Rafał Majka (2014), Michał Kwiatkowski.

Polscy Olimpijczycy – imię, które zobowiązuje...

Anna Zieleźnik

Szkoła Podstawowa nr 13 im. Polskich Olimpijczyków odnosi mnóstwo sukcesów sportowych na różnych szczeblach współzawodnictwa. Realizowane w szkole programy klas sportowych i mistrzostwa sportowego, opracowane przez doświadczonych trenerów piłki ręcznej i piłki nożnej, przynoszą rokrocznie dużo satysfakcji i wysokich wyników. Należy mieć świadomość, że każde z tych osiągnięć to mnóstwo treningów, łez, potu, czasem też porażek, które są niezbędne w procesie dochodzenia do szczęśliwego finału.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich sukcesów odniesionych przez uczniów tej szkoły w roku szkolnym 2018–2019. Wśród najważniejszych z nich znajdują się: Mistrzostwo Śląska w Piłce Ręcznej Dziewcząt Szkół Podstawowych oraz Mistrzostwo Śląska w Plażowej Piłce Ręcznej roczników 2006 i 2007, gdzie trenerami są odpowiednio Bartłomiej Duda i Mariusz Śniegoń. Piłkarki ręczne wywalczyły również klubowe Mistrzostwo Śląska w roczniku 2007 i Wicemistrzostwo Śląska w roczniku 2006 (do tytułu mistrza zabrakło im jednej bramki).

Innymi ogromnymi osiągnięciami są, m.in. Mistrzostwo Śląska w Piłce Nożnej Dziewcząt Szkół Podstawowych, trzecie miejsce w półfinale wojewódzkim w Turnieju Piłki Nożnej Chłopców Szkół Podstawowych, osiągnięte pod egidą trenera Łukasza Kusia oraz trzecie miejsce w półfinale wojewódzkim Turnieju Piłki Nożnej Chłopców Szkół Gimnazjalnych, do udziału, w którym uczniów przygotował trener Paweł Rybica.



Nie sposób zapomnieć również o drugim miejscu w półfinale wojewódzkim Turnieju Piłki Ręcznej Chłopców Szkół Gimnazjalnych czy ósmym miejscu w wojewódzkim etapie Biegów Przełajowych Dziewcząt Szkół Podstawowych. Na uwagę zasługują również trzecie i dwunaste miejsce w wojewódzkim finale turnieju „Z Podwórka na Stadion. O Puchar Tymbarku”, które z klasą 5d wywalczył trener Wojciech Gancarczyk, a z klasą 4e trener – Paweł Rybica.



Dzięki pracy całego sztabu nauczycieli wychowania fizycznego w ramach miejskiego współzawodnictwa sportowego szkół, w roku szkolnym 2018–2019 szkoła zajęła najwyższe miejsca: pierwsze miejsce wśród drużyn z rocznika 2005–2009, zdobywając 614 punktów i drugie miejsce wśród drużyn z rocznika 2003–2004, osiągając wynik 386 punktów. Imię szkoły – Polskich Olimpijczyków – nie jest zatem przypadkowe. Waleczność patronów tego miejsca przekłada się bowiem na charakter uczniów i jej pracowników.

Dzięki pracy całego sztabu nauczycieli wychowania fizycznego w ramach miejskiego współzawodnictwa sportowego szkół, w roku szkolnym 2018–2019 szkoła zajęła najwyższe miejsca: pierwsze miejsce wśród drużyn z rocznika 2005–2009, zdobywając 614 punktów i drugie miejsce wśród drużyn z rocznika 2003–2004, osiągając wynik 386 punktów. Imię szkoły – Polskich Olimpijczyków – nie jest zatem przypadkowe. Waleczność patronów tego miejsca przekłada się bowiem na charakter uczniów i jej pracowników.

Działalność sportowa i rekreacyjna Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Żorach

Wiesława Pawletko i Joanna Weber

Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział w Żorach, oprócz swojej szeroko rozumianej działalności statutowej, prowadzi też na rzecz swoich członków działalność sportową i rekreacyjną. W kronikach Oddziału pierwszą wzmiankę o zawodach sportowych pracowników oświaty znajdujemy pod datą 5 kwietnia 2002 roku. Odbył się wtedy Miejski Turniej w Tenisie Stołowym. Osiem dni później nasi nauczyciele Andrzej Mazur, Antoni Dworok, Andrzej Łysień i Paweł Nowak reprezentowali Oddział na zawodach wojewódzkich. W 2003 roku reprezentacja żorskich nauczycieli wystąpiła po raz pierwszy w Mistrzostwach Polski Nauczycieli w piłce nożnej. Kolejne lata to coraz większa ilość zawodów oddziałowych oraz udział nauczycieli w zawodach wojewódzkich, ogólnopolskich i międzynarodowych. Nauczyciele obojga płci startowali w zawodach wojewódzkich w pływaniu, piłce siatkowej kobiet, piłce siatkowej drużyn mieszanych, siatkówce plażowej, piłce nożnej sześciuosobowej na boiskach trawiastych, zajmując indywidualnie i zespołowo czołowe lokaty. W 2004 roku po raz pierwszy odbył się Rajd Rowerowy Pracowników Oświaty wokół Żor. Rajd ten wszedł na stałe do kalendarza oddziałowych imprez sportowych, a następnie z rajdu na czas, przekształcił się w Rodzinny Rajd Rowerowy. W 2018



roku odbył się rajd „biało-czerwony” dla uczczenia 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. W roku 2019 odbyła się już XIV edycja tej imprezy.

Rok 2005 był rokiem jubileuszu 100-lecia powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z tej okazji w Żorach odbył cykl zawodów sportowych dla pracowników oświaty. Zorganizowano zawody strzeleckie, w tenisie stołowym, pływanie, kęgrlach i rajd rowerowy. Z tej też okazji nasi nauczyciele brali udział w wojewódzkich zawodach w pływaniu i piłce nożnej. Zawody strzeleckie również weszły na stałe do kalendarza imprez oddziałowych i w 2020 roku odbędzie się jubileuszowa X edycja.

Żorscy nauczyciele startowali w kilku edycjach zawodów organizowanych przez MOSiR – Grand Prix Żor Zakładów Pracy, zdobywając w 2005 roku pierwsze miejsce. Natomiast drużyna siatkarska mężczyzn i kobiet walczyła w kilku edycjach Żorskiej Amatorskiej Ligi Siatkówki. Nauczyciele piłkarze zagraли mecz z policjantami w ramach pikniku rodzinnego w 2009 roku, organizowanego również przez MOSiR.

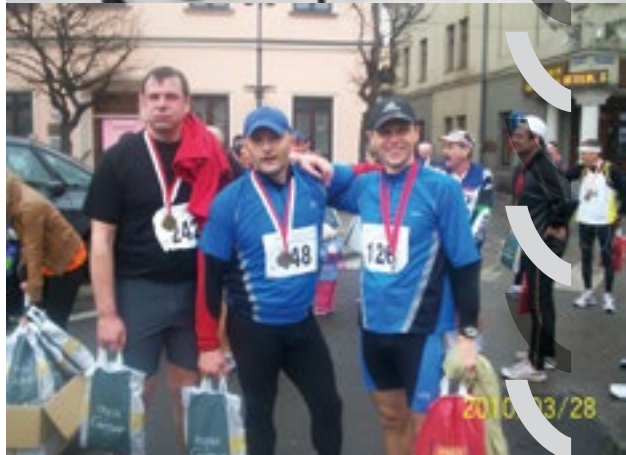


W zawodach na szczeblu ogólnopolskim nasi przedstawiciele – Grzegorz Dworok, Krzysztof Kretek, Paweł Nowak i Tomasz Śliwka – rywalizowali w Biegu Piastów w Szklarskiej Porębie-Jakuszycach, w półmaratonie wokół Jeziora Żywieckiego, w Mistrzostwach Polski Debiutantów w Kulturystyce w Ostrowie Mazowieckim (T. Śliwka zajął V miejsce w swojej kategorii). Także w grach zespołowych – w piłce siatkowej drużyn mieszanych w Nowym Sączu, Mistrzostwach Polski Pracowników Oświaty w siatkówce mężczyzn w Rybniku, piłce nożnej sześciuosobowej w Zabrze, siatkówce plażowej mężczyzn w Żorach, w których rokrocznie nasi nauczyciele zajmują czołowe miejsca.

Nasi nauczyciele biorą również udział w zawodach na skalę europejską. W 2016 roku Michał Kowalski i Michał Wychrystenko reprezentowali polski ZNP w Warnie na Międzynarodowych Dniach Sportu Nauczycieli, a na tej samej imprezie w 2018 roku, w Albanii, wystąpili Wojciech Gancarczyk i Michał Kowalski, który zdobył złoty medal w przeciąganiu liny.

Żorski Oddział ZNP nie tylko organizuje cykliczne zawody sportowe dla swoich członków i ich rodzin (Wiesława Pawletko – zawody strzeleckie i rajd rowerowy, rajdy górskie i kuligi – Joanna Weber), ale też wspiera organizacyjnie nauczycieli startujących w zawodach wojewódzkich i ogólnopolskich. Organizuje również zawody okręgowe (od 2014 roku – rajd rowerowy) oraz współorganizuje Mistrzostwa Polski w siatkówce plażowej mężczyzn.

W 2019 roku minęło 7 lat od pierwszego Górskiego Rajdu Rodzinnego Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Żorach. To dobry czas, aby podsumować wycieczki w znane i lubiane miejsca Beskidów. Górski Rajd Rodziny





od zawsze gromadził liczną rzeszę uczestników, zarówno żorskich związkowców, jak i tych z Oddziału rybnickiego. W każdym z rajdów wzięło udział ponad 50 osób – pracowników oświaty i ich rodzin, a wybór niedługich, malowniczych i popularnych tras spowodował, że w rajdzie brali udział nie tylko dorośli, ale także dzieci, a nawet osoby starsze. Niezależnie od posiadanego „górskiego” doświadczenia, każdy radził sobie świetnie. Pierwszy Górski Rajd Rodzinny odbył się w czerwcu 2012 roku na przełęcz Karoszczonkę i już wtedy cieszył się ogromną popularnością. Przez kolejne lata turyści w trakcie rajdu zawitali także w inne miejsca w Beskidzie Śląskim i Małym – Pasma Klimczoka, Błatnią, Grabową, Magurkę Wilkowicką, Potrójną, Trzy Kopce Wiślańskie, Stary Groń. Przed rozpoczęciem każdego rajdu jego uczestnicy mogli zapoznać się z listą rzeczy potrzebnych do zabrania w góry, ponadto każdy otrzymywał przygotowaną mapkę z przebiegiem trasy.

Celem górskiego spaceru było nie tylko zdobycie szczytu, ale także wspólne spotkanie przy jednym z beskidzkich schronisk. Tam też uczestnicy otrzymywali poczęstunek i mogli skosztować beskidzkich specjałów (mowa tu oczywiście o tradycyjnych oscypkach). Dla dzieci niestrudzonych górską wędrówką po zdobyciu danego wzniesienia czekał szereg atrakcji w postaci gier, zabaw i konkursów, podczas których wygrywały ciekawe nagrody. Rajdową tradycją stało się odznaczenie wszystkich zdobywców beskidzkich szczytów złotymi medalami, na których widniały rok oraz miejsce rajdu.

W czerwcu 2019 roku odbył się rajd rozpoczynający się w Brennej-Leśniczówce na szlaku prowadzącym przez szczyt Starego Gronia do punktu Brenna-Szkoła. Ten niedługi szlak zawierał sporo atrakcji, jak na przykład wieżę widokową znajdującą się na grzbiecie Starego Gronia, z której można podziwiać rozległą panoramę okolicznych szczytów Beskidu Śląskiego.



Jak co roku dopisała nam świetna pogoda. Tym razem grill i poczęstunek były przewidziane w Domu Nauczyciela w Ustroniu Jaszowcu.

Nie od dziś wiadomo, że turystyka górską jest coraz częściej wybieranym sposobem spędzania wolnego czasu. Organizowane przez Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Żorach Górskie Rajdy Rodzinne miały na celu zapoznać uczestników wycieczek z tym sposobem aktywności i spopularyzować najciekawsze miejsca w Beskidach.

Nie tylko latem związkowcy mogli brać udział w wyjazdach żorskiego Oddziału ZNP. Ogromną popularnością cieszyły się kuligi organizowane co roku w styczniu lub lutym w Beskidzie Śląskim. Po przejechaniu saniami przez zaśnieżone zakątki Wisły-Czarne czy Istebnej-Zaolzie na uczestników czekał grill, a także zabawa taneczna w remizie strażackiej.

Wszystkie zawody sportowe oraz wszystkie edycje rajdów i kuligów zostały uwiecznione na zdjęciach, które były prezentowane w lokalnych mediach i które można obejrzeć w kronice Oddziału ZNP Żory i na fanpage'u na Facebooku.

Najszybsza Polka jest z Żor

Ireneusz Stajer

Dla Ewy Nikoli Swobody miniony sezon lekkoatletyczny był najlepszy w karierze. Urodzona i mieszkająca w Żorach sprinterka przede wszystkim pobiła swój życiowy rekord w biegu na 100 metrów, uzyskując 11,07 s. Zwyciężyła na stadionie olimpijskim w Berlinie przed świetną Brytyjką Ashią Philip (11.10) i Chinką Xiaojing Liang (11.13). – *Na mecie nie wierzyłam, że to ja przybiegłam pierwsza, że to ja pobiegłam 11,07. Fajnie, bo ta granica 11,10 została wreszcie zbita. Było to bardzo ciężkie, pracowałam na to trzy lata* – przyznała 22-latką w rozmowie z portalem SportoweFakty.

Gdyby utrzymała formę do końca września, weszłaby do finału „setki” na mistrzostwach świata. Start w Dausze zakończyła na szóstym miejscu w biegu półfinałowym. Czas 11,27 s był daleki od najlepszych, tegorocznych rezultatów żorzanki, miała jednak bardzo ciężki sezon.

- Jestem zmęczona, to był chyba mój 50. start – przyznała Ewa w rozmowie z reporterem TVP. Cieszyła się, że wreszcie będzie mogła pojechać na wakacje.

Kierunek Tokio

Priorytetem są Igrzyska Olimpijskie w Tokio, które odbywać się będą od 24 lipca do 9 sierpnia 2020 roku. Po urlopie najszybsza obecnie Polka rozpocznie przygotowania do swojej najważniejszej imprezy. Na pewno w przyszłym roku startów będzie mniej. Wszystkie siły zostaną skierowane na Tokio. Sprinterka zapowiada, że dostosuje się do wszelkich wymagań trenerki Iwony Krupy, która prowadzi Ewę od początku kariery. Efekty współpracy obu żorzanek widać z każdym rokiem. Mierzą w finał olimpijski. W 2016 roku 19-letnia wówczas Ewa Swoboda biegła w półfinale IO w Rio de Janeiro. Polka osiągnęła wówczas bardzo dobry wynik – 11,18 s. W Tokio ma być jeszcze lepiej, czego życzymy obu paniom z całego serca.

Fantastyczny sezon

Tegoroczny sezon był doprawdy fantastyczny. Spróbujmy go podsumować chronologicznie. Zaczęło się od złotego medalu w biegu na 60 metrów na halowych mistrzostwach Europy. W Glasgow żorzanka miała bronić drugiego miejsca, a zwyciężyła w czasie 7,09 s. Potem okazała się najlepsza w cyklu halowych mityngów IAAF World Indoor Tour, zimowym odpowiedniku Diamentowej Ligi. Wygrała 60 metrów na zawodach w Karlsruhe, Toruniu i Madrycie. Zajęła również drugie miejsce w biegu na 60 metrów w ostatnim mityngu w Duesseldorfie. Polka uzyskała czas 7,10 i finiszowała za świetną Marie Josee Ta Lou – 7,02. W nagrodę otrzymała 20 tysięcy dolarów.

Rekord Szewińskiej pobity

W czerwcu, na Memoriale Kusocińskiego, Ewa Swoboda poprawiła 51-letni rekord Polski do lat 23, który należał do Ireny Szewińskiej. Na Stadionie Śląskim w Chorzowie pobięła „setkę” w 11,18 s, uzyskując swój drugi najlepszy wynik. Wywalczyła także minimum na mistrzostwa świata w Dausze. Niedługo potem obroniła w szwedzkim Gävle młodzieżowe mistrzostwo



Ewa Swoboda
halową mistrzynią Europy w Glasgow

Europy, osiągając świetny czas 11,15 s, a w sztafecie 4 x 400 metrów zdobyła brązowy medal. 14 września wygrała jeszcze Memoriał Skolimowskiej na Stadionie Śląskim. Czas 11,29 wskazywał jednak na lekki spadek formy, co potwierdziło się na światowym czempionacie w Dausze. Ewa Swoboda jest wychowanką Uczniowskiego Klubu Sportowego „Czwórka” Żory”. Aktualnie reprezentuje AZS-AWF Katowice. Przyszłą mistrzynię odkryła Iwona Krupa, która w Szkole Podstawowej nr 1 (na Kleszczówce) miała dodatkowe lekcje wychowania fizycznego. Potem Ewa chodziła do Gimnazjum nr 4, gdzie pani Iwona prowadzi klub lekkoatletyczny. Obecnie jest uznaną trenerką, pracownikiem naukowym Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Szkoli kadrę narodową sprinterek.

Ewa rodzinna

Na wielu zawodach Ewie towarzyszą rodzice, Beata i Grzegorz Swobodowie. – *Jestem bardzo szczęśliwa, ale i zmęczona. Pozdrawiam mamę, tatę i Żory* – mówiła po jednym ze zwycięskich startów. Rodzina jest dla niej bardzo ważna. Od lat Swobodowie mieszkają w dzielnicy Kleszczówka. Rodzice sprinterki w młodości uprawiali dżudo w żorskiej filii ROW-u Rybnik. Pan Grzegorz zaprzestał treningów, gdy poszedł do pracy. Natomiast jego przyszła małżonka w wieku 15 lat zdobyła brązowy medal mistrzostw Polski junierek młodszych. – *Niestety, potem złamałam rękę i musiałam zakończyć karierę* – mówiła autorowi tekstu pani Beata. Teraz już wiadomo, Ewa ma sport w genach. – *Kiedy przyszła na świat, mierzyła 59 centymetrów i ważyła 3,6 kilograma. Była dużym, ładnym, zdrowym i głośnym dzieckiem. W wieku 10 miesięcy nie tylko chodziła, ale i biegała. Uwielbiała zabawy ruchowo-sportowe* – wspomina mama. – Zawsze była emocjonalna. Jest szczerą – przyznają rodzice. Jaką jest córką? – Najukochańszą – stwierdza tata. W dzieciństwie dużo spacerowała z rodzicami. – Często zabieraliśmy ją do lasu, na Gichtę. Jeździliśmy na baseny, zaliczyła wszystkie aquaparki w okolicy – wspomina mama.

Miłośniczka zwierząt

Ewa przepada za zwierzętami. Przyprawiała do domu różne czworonogi. W pewnym momencie zwierzyniec sprinterki składał się z królika, dwóch psów (dużego i małego) oraz kota, który stracił łapkę w wypadku.

– *Nie zależy mi bardzo na pieniądzach. Było wiele takich startów, w których mogłam nieźle zarobić. W tym roku chciałam jednak pobyć więcej w domu. To ważne. Nie widziałam na przykład, jak dorasta mój mały piesek. Teraz mój labrador jest już ogromny, ale przegapiłam wiele momentów z jego życia. Nie widziałam, jak wypadają mu zęby. Odpuszczenie wielu startów pozwoliło na spędzenie czasu z rodzicami i moim chłopakiem oraz pieskami. To ciepło domowego ogniska jest dla mnie ważniejsze niż pieniądze. Co ja mogę z nimi zrobić? Mogę sobie kupić jakieś dobra, a tego, co jest w domu, raczej nie kupię* – wyznała 22-latką w rozmowie z Onetem.

IX. Nasze pasje



„Migawka” coraz lepsza

Barbara Musiałek

W Klubie Miejskiego Ośrodka Kultury „Rebus” prężnie działa Zespół Fotograficzny „Migawka”. Grupa rozwija się pod okiem artystki fotografiki, Barbary Prasnowskiej, a efekty pracy uczestników warsztatów widoczne są podczas wystaw zbiorowych i indywidualnych m.in. w rebusowej galerii „Trzy Kolory”. Sporym powodzeniem cieszyła się wystawa powakacyjna, na którą złożyły się prace trzynastu członków Zespołu. Zdjęciami, wykonanymi podczas letniego wypoczynku, podzielili się: Mariusz Rozmus, Władysław Portka, Henryk Wojtczuk, Barbara Wojtczuk, Pola Walczewska, Bogdan Blaut, Barbara Chudek, Barbara Prasnowska,



Tomasz Zeprzałka, Bartosz Chrysteczko, Aurelia Milczewska, Sylwia Paradowska i Barbara Musiałek.

Dla kogo są te zajęcia? Dla każdego, kto kocha obserwować świat przez obiektyw aparatu i stawać się w tym coraz lepszym. W Klubie Rebus mogą spotykać się miłośnicy fotografii w różnym wieku. Warsztaty odbywają się w każdą „szkolną” środę o godzinie 19:00. Jest tu młodzież licealna, osoby pracujące i seniorzy. Zespół otwarty jest na nowych, głodnych wiedzy członków. Prowadząca, Barbara Prasnowska, stale doskonali swój warsztat, bierze czynny udział w plenerach krajowych i zagranicznych.

Warto wspomnieć, że urodziła się ona w rodzinie artysty fotografa i ukończyła Studium Fotograficzne Fotoedukacja w Katowicach z wynikiem celującym; jest stowarzyszona w Grupie Twórców AF13 – grupa ogólnopolska. W uznaniu umiejętności otrzymała tytuł artysty fotografa Rzeczypospolitej Polskiej. Barbara Prasnowska swoją wiedzę dzieli się z uczestnikami zajęć w Klubie Rebus. Cieszy się z każdego sukcesu swoich abiturientów i wspiera ich na drodze twórczego rozwoju, stopniowo podnosząc poprzeczki. W zespole nie ma niezdrowej konkurencji i panują zasady tylko konstruktywnej krytyki. Każdy nowy członek grupy jest mile widziany.



Flagi pani Flagi. Happening niepodległościowy

Anna Flaga

Na Rynku w Żorach, 11 listopada, w Narodowe Święto Niepodległości „wygłosiłam” swój manifest artystyczny. Zamierzenie manifestacji „flagowej” zrodziło się w lutym tego roku, gdy postanowiłam złożyć wniosek o stypendium Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury.

Pracę nad projektem rozpoczęłam, kiedy otrzymałam informację o przyznaniu mi stypendium, we wrześniu po podpisaniu umowy, wiedząc, iż zostało mi niewiele czasu, aby zgodnie z wnioskiem, zrealizować wystawę.

Pomysł na obrazy „flagi” miałam już w głowie. Moim celem było, jak pisałam we wniosku, zrealizowanie wystawy sztuki, pt. „Flagi pani Flagi” na Rynku w Żorach.

Zaprezentowałam w przestrzeni miejskiej 12 flag na 6-metrowych masztach. Tematyka





obrazów na płótnie nawiązywała do prac artystów 20-lecia międzywojennego. Prace inspirowane były twórczością takich artystów jak Wassily Kandinsky, Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro i Henryk Stażewski.

Wielkoformatowe obrazy na tkaninie były grą kompozycji linii, płaszczyzn i brył o wyrazistej kolorystyce, których zadaniem było wzbudzić pozytywne emocje, dając całkowitą swobodę interpretacji. Bezpośrednim celem artystycznej realizacji było przywołanie pozytywnych myśli i skojarzeń, będących źródłem wolnej kreacji.

Flaga państwowa jako jeden z symboli narodowych stanowiła inspirację wszystkich działań, które swoim pozytywnym przekazem miały wzbudzać bogactwo uczuć i emocji. Temat prac toczył się wokół skojarzeń słów: wolność, jedność, różność, niepodległość, swoboda, siła,

miłość, czystość, radość, delikatność, spokój, eksplozja. Z pełną premedytacją wykorzystałam zbieżność mojego nazwiska i tematu prezentowanej akcji artystycznej.

Wystawę zrealizowano w ramach stypendium Marszałka Województwa Śląskiego.



X. Adresy i telefony

TELEFONY ALARMOWE

Centrum Aplikacja dla Centrów Powiadamiania Ratunkowego	112
Policja Komenda Miejska Policji w Żorach	997 32 47 88 200
Straż Pożarna ul. Ognkowa 10	998 32 43 45 438
Pogotowie Ratunkowe Al. Wojska Polskiego 3C	999 32 60 93 140
Pogotowie Gazowe	992 32 43 43 718
Pogotowie Energetyczne	991, 32 30 30 991
Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne , ul. Wodociągowa 10	32 43 41 915
Pogotowie Ciepłownicze	32 47 15 569
Pomoc Drogowa , ul. Pszczyńska 129	508 331 490
Pomoc Drogowa , ul. Klonowa 15	503 870 550
Pomoc Drogowa , ul. Katowicka	733 822 221
ZDROWIE	
Szpital Miejski nr 2, ul. Dąbrowskiego 20	32 43 41 224
Stowarzyszenie Przyjaciół Chorych „Hospicjum im. Jana Pawła II”, ul. Promienna 4	32 43 50 466
NZOZ Alfa-Med, ul. Promienna 1	32 43 43 272
NZOZ De-Med Sp. z o.o., ul. Dworcowa 12	32 43 42 560

NZOZ Eskulap Sp. z o.o., os. 700-lecia	32 43 42 266
NZOZ Elmed, os. Powstańców Śląskich	32 43 41 636
NZOZ Kor-Med, Sp. p., os. Korfantego PU-10	32 43 43 406
NZOZ Okno-Dent, ul. Centralna 17	721 886 853 32 46 90 425
NZOZ Medyk, Poradnia Ogólna, os. Księcia Władysława 27	32 43 41 355
NZOZ Med-Art., os. Księcia Władysława 27	32 43 57 858
Zespół Lekarzy Neurologów, os. Księcia Władysława 27	32 43 41 355
NZOZ Laryngo-Med, Poradnia Laryngologiczna, os. Księcia Władysława 27	32 43 51 055
NZOZ Derm-Med, Poradnia Dermatologiczna, os. Księcia Władysława 27	32 43 52 555
NZOZ Vermed, Poradnia Chorób Płuc i Gruźlicy, os. Księcia Władysława 27	32 43 42 671
NZOZ MultiMed Sp. z o.o., Poradnia Chirurgiczna, os. Księcia Władysława 27	32 43 44 844
NZOZ Na Rondzie, al. Wojska Polskiego 3C	32 72 29 090
Poradnia Zdrowia Psychicznego i Uzależnień, os. Sikorskiego 52D	32 43 41 954
Klinika Novomed, ul. Osińska 2	32 46 98 060
Klinika Chirurgii Endoskopowej – Sport-Klinika, ul. Bankowa 2	32 47 59 315
ComfortMed, Specjalistyczna Przychodnia Lekarsko-Stomatologiczna, ul. Wspólna 12	32 43 45 518
NZOZ Przychodnia Rehabilitacyjna, os. Korfantego 29	32 43 42 715
NZOZ Sonomed, ul. Centralna 23B/1	32 43 43 036
APTEKI	
Apteka Dbam o Zdrowie, ul. Francuska (CH Auchan)	32 43 52 525
Apteka Pod Eskulapem 2, ul. Folwarcza 2	32 72 59 359
Apteka Pharmacon, os. Księcia Władysława 27	32 43 42 779
Apteka Pharmacon, os. Powstańców Śl. PU-8	32 43 41 426
Apteka Pharmacon, ul. Sądowa 3	32 72 31 930
Apteka Pharmacon, al. Zjednoczonej Europy 35	32 43 45 959
Apteka Pharmacon, ul. Promienna 1A	32 44 02 111
Apteka Pharmacon, ul. Dworcowa 19A	32 47 11 085
Apteka Pod Eskulapem, os. 700-lecia 15	32 72 41 345
Apteka Zdrowit, ul. Kościuszki 1	32 43 42 734
Apteka Zdrowit, ul. Centralna 37/1	32 44 17 519

Apteka Dr. Max, ul. Okrężna 2 (CH Kaufland)	32 47 57 437
Apteka Astra, os. Sikorskiego 44	32 43 44 678
Apteka Miejska, ul. Gwarków 22A	32 44 07 689
Apteka Dobre Rady, os. Księcia Władysława PU-4	32 43 41 011
Apteka „Na rondzie”, al. Wojska Polskiego 3C	32 72 29 099
Apteka Pod Lwem, ul. Górne Przedmieście 8	78 50 01 122
Apteka Na Rondzie, al. Wojska Polskiego 3	32 72 29 099
Apteka Zdrowit, ul. Bankowa 6	32 47 55 531
Apteka Higieja, ul. Dolne Przedmieście 7/1	32 43 44 608
APTEKI CAŁODOBOWE	
Apteka Pharmacon, ul. Wodzisławska 14	32 47 52 241
URZĘDY I INSTYTUCJE	
Urząd Miasta, al. Wojska Polskiego 25	32 43 48 200
Urząd Miasta, Rynek 9	32 43 48 100
Urząd Skarbowy, ul. Wodzisławska 1	32 47 88 530
Powiatowy Urząd Pracy, ul. Osińska 48	32 43 42 790
Urząd Pocztowy, ul. Wodzisławska 1	32 47 52 766
Sąd Rejonowy w Żorach, ul. Jana Pawła II 15	32 47 59 600
KULTURA I SPORT	
Muzeum Miejskie w Żorach, ul. Muzealna 1/2	32 47 57 480 32 43 43 714
Miejski Ośrodek Kultury, ul. Dolne Przedmieście 1	32 43 42 436
Scena Na Starówce, ul. Kościuszki 3	32 43 42 127
Klub Rebus, os. Księcia Władysława	32 43 46 031
Klub Wisus, os. Sikorskiego PU-15	32 43 45 281
Świetlica w Osinach, ul. Szkolna	32 43 41 193
Świetlica w Kleszczowie	32 43 45 112
Świetlica w Rowniu	32 43 50 737
Świetlica Gwarki-Rój	32 435 84 89
Klub Iskierka, os. 700-lecia	32 43 44 006
Świetlica Smok, os. Korfantego PU-10	32 43 47 430

Miejska Biblioteka Publiczna, os. Pawlikowskiego PU-13	32 43 44 584
Filia nr 1, os. Księcia Władysława	32 43 42 644
Filia nr 2, ul. Strażacka 6	32 43 54 877
Filia nr 3, ul. Rybnicka 226	32 43 43 901
Filia nr 4, ul. Wodzisławska 201	32 43 58 060
Filia nr 5, os. Sikorskiego 52	32 43 54 535
Filia nr 7, ul. ks. Klimka 7	32 43 42 167
Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji	
Stadion Piłkarski, ul. Wolności 36a, ul. Kłokocińska 78A	32 43 41 547
Hala Widowiskowo-Sportowa, ul. Folwarczka 10	32 47 57 381
Ośrodek Rekreacyjno-Sportowy, ul. Kłokocińska 78A, Żory-Rój	32 43 58 099
Obiekty rozrywkowe i rekreacyjne Spółka Nowe Miasto	
Park Wodny Aquarion, ul. Wodzisławska 3A	32 43 52 212
Miasteczko Westernowe, ul. Katowicka 24	32 41 60 800
Muzeum Ognia, ul. Katowicka 3	32 30 72 798
INFORMACJA TURYSTYCZNA	
Punkt Informacji Miejskiej, ul. Muzealna 1/2	32 47 57 480 32 43 43 714
Informacja Turystyczna, ul. Katowicka 4	32 44 18 449
PRZEDSZKOLA	
Przedszkole nr 5, os. 700-lecia Żor	32 43 42 363
Przedszkole nr 13, os. Księcia Władysława	32 43 42 635
Przedszkole nr 16, os. Sikorskiego	32 43 53 109
Przedszkole nr 19, os. Powstańców Śląskich 24A	32 43 42 400
Przedszkole nr 22 z oddziałami integracyjnymi, os. Korfantego	32 43 43 237
Przedszkole nr 23, os. Pawlikowskiego 41	32 43 43 990
Przedszkole nr 23. Filia os. Powstańców Śląskich 22B	32 43 42 009
ZESPOŁY SZKOLNO-PRZEDSZKOLNE	
Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 1, ul. Słoneczna 2 (Przedszkole nr 4, Szkoła Podstawowa nr 1)	32 43 42 302

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 5, ul. Strażacka 6 (Przedszkole nr 12, Szkoła Podstawowa nr 5)	32 43 53 677
Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 6, ul. Pszczyńska 81 (Przedszkole nr 6, Szkoła Podstawowa nr 6)	32 43 42 457
Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 7, ul. Szkolna 8 (Przedszkole nr 7, Szkoła Podstawowa nr 7)	32 43 42 611
Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 8, ul. Wysoka 13 (Przedszkole nr 8, Szkoła Podstawowa nr 8)	32 43 58 112
Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 9, ul. Rybnicka 226 (Przedszkole nr 9, Szkoła Podstawowa nr 9)	32 43 43 773
Zespół Szkolno-Przedszkolny Nr 11, ul. Wodzisławska 201 - Przedszkole Nr 17 - Szkoła Podstawowa Nr 11	32 43 58 455 32 43 58 735
SZKOŁY PODSTAWOWE	
SP-3, os. 700-lecia Żor 16	32 43 45 430
SP-3, ul. Klimka 7	32 43 42 875
SP-4, ul. Boryńska 38 C	601 758 753, 32 43 41 762
SP-13, os. Pawlikowskiego 40	32 43 57 492
SP-15, ul. Bankowa 1	32 43 43 925
SP-16, ul. Osińska 50	32 43 45 444
SP-17, ul. Dąbrowskiego 15	32 43 42 563
ZESPOŁY SZKÓŁ (PODSTAWOWYCH I PONADPODSTAWOWYCH)	
Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Powstańców 6 (I LO, Technikum Nr 4)	32 43 42 933
Zespół Szkół Nr 2, ul. Boryńska 2 (II LO, Technikum Nr 2, Szkoła Policealna Nr 2)	32 43 42 076
Zespół Szkół Nr 3, os. Sikorskiego (Szkoła Podstawowa Nr14, III Liceum Ogólnokształcące, Liceum Plastyczne)	601 053 307
Zespół Szkół Budowlano-Informatycznych, ul. Rybnicka 5 (Technikum Nr 1, Szkoła Policealna nr 1, Szkoła Policealna dla dorosłych Nr 1)	32 43 42 626
Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, os. Ks. Władysława 28 (Branżowa Szkoła I stopnia, Technikum nr 3, Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych)	32 43 45 366

Zespół Szkół Specjalnych, ul Boryńska 54 (Szkoła Podstawowa Nr 12, Branżowa Szkoła I Stopnia Specjalna w Żorach, Szkoła Specjalna Przystosowująca do Pracy)	32 43 43 318
PORADNIE PSYCHOLOGICZNO-PEDAGOGICZNE	
Poradnia psychologiczno-pedagogiczna, ul. Wodzisławska 1/207	32 43 45 329
Niepubl. Poradnia Psych.-Ped. EGO, os. Korfantego PU-10	503 140 036
PLACÓWKI NIEPUBLICZNE O UPRAWNIENIACH SZKÓŁ PUBLICZNYCH	
Zespół Szkół Społecznych, ul. Fabryczna 10	32 43 45 549
Niepubliczna Szkoła Mistrzostwa Sportowego, os. Sikorskiego 52 oraz al. Zjednoczonej Europy 29	533 200 878, 32 34 84 814
Towarzystwo Edukacji Bankowej, ul. Garncarska 16 a	32 66 14 288
Prywatna Szkoła Podstawowa ŻOREK, ul. Ks. Leszka 3	69 35 02 067
Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych „Copernicus”, ul. Ks. Klimka 7	32 47 31 044
Szkoła Policealna dla Dorosłych „Copernicus”, ul. Ks. Klimka 7	32 47 31 044
Niepubliczna Szkoła Podstawowa Specjalna dla Dzieci z Autyzmem i Zespołem Aspergera „Syriusz”	32 72 31 274
NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLA I PUNKTY PRZEDSZKOLNE	
Niepubliczne Przedszkole Kraina Skrzatów, ul. Szykowna 42	66 19 17 060
Niepubliczne Przedszkole „Chatka Puchatka”, ul. Pszczyńska 101A	78 50 54 997
Niepubliczne Przedszkole Interactive Kids, ul. Za Targiem 15 i ul. Stodolna 1	79 62 77 738
Niepubliczne Przedszkole Wesołe Krasnoludki, ul. Osińska 80	693 502 067
Niepubliczny Punkt Przedszkolny „Chatka Puchatka”, ul. Osińska 37A	785 054 997
Punkt Przedszkolny Balonik, al. Niepodległości 1 DU3	512 353 027
Terapeutyczny Punkt Przedszkolny „Zakątek”, ul. Murarska 25	668 771 886
Punkt Przedszkolny Montessori „Bajtuś 4”, ul. Ogrodowa 8	507 034 172
Przedszkole Blisko Dziecka i Natury, ul. Katowicka 24	690 670 836
Niepubliczne Przedszkole Specjalne dla dzieci z autyzmem i Zespołem Aspergera przy Ośrodku Medyczno-Terapeutycznym „SYRIUSZ”, ul. Promienna 5A	666 379 004
ŻŁOBKI I KLUBY DZIECIĘCE	
Żłobek miejski, os. Sikorskiego	32 43 52 580

Niepubliczny Żłobek „Tęczowe Kropki”, al. Zjednoczonej Europy 20	78 79 78 578
Niepubliczny żłobek „Interactive Babies”, ul. Sądowa 11	518 118 153
Niepubliczny Żłobek „Planeta Maluchów 2”, ul. Sądowa 11	51 81 18 153
Klub Dziecięcy Balonik, ul. Zgaślika 1A	51 23 53 027
POZOSTAŁE PLACÓWKI NIEPUBLICZNE	
Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy dla Dzieci Upośledzonych Umysłowo, ul. Piastów Górnośląskich 8	32 47 52 048
Niepubliczne Centrum Kształcenia Ustawicznego i Praktycznego SZTOLNIA.PL, ul. Węglowa 11	664 754 655
Akademia Nauki i Rozwoju, ul. Centralna 35/1	515 135 419
Centrum Kształcenia Grupa Format, ul. Szeptyckiego 12	605 820 119
Ośrodek kształcenia Kadr DVZ, ul. Boczna 8	32 73 40 386
Niepubliczna Instytucja Szkoleniowa „Mandala Talentu”, os. Ks. Władysława 7F/23	789 009 786
Niepubliczna Placówka Artystyczna CENTRUM EDUKACJI, ul. Wodzisławska 4	664 433 771
Ośrodek Szkolenia „Ad Acta”, ul. Węglowa 11	32 43 58 785
Społeczne Ognisko Muzyczno-Artystyczne, ul. Dworcowa 6 i ul. Fabryczna 10	32 43 50 334
Ośrodek Szkolenia „Operator” s.c., ul. Boczna 8	784 015 745
Antro Sp. z o.o., ul. Boczna 8	32 73 40 610
Placówka Kształcenia Ustawicznego PRO-SAFETY, ul. Boczna 10	605 452 324
Centrum Szkoleniowe EcoChic, ul. Centralna 37/1	696 799 033
Centrum Kształcenia Ustawicznego „Copernicus”, ul. Moniuszki 15	32 47 31 044
SZKOŁY WYŻSZE	
Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa, ul. ks. Leszka 3	32 43 46 047

Spis treści

Od redakcji

3

I. Z kart historii 19

Drogi Żor do Polski – <i>Jan Delowicz</i>	19
Miasto w stanie oblężenia – <i>Tomasz Górecki</i>	25
Mapa za garść talarów... – <i>Tomasz Górecki</i>	29
Żuraw. Miasto na Górnym Śląsku – <i>Tomasz Górecki</i>	32
Johannes Missfelder. Pierwszy pilot z Żor – <i>Tomasz Górecki</i>	34
Lato '39 – <i>Tomasz Górecki</i>	37
W Żorach wojsko stało... – <i>Tomasz Górecki</i>	41
Pułkownik Józef Krautwald d'Annau – <i>Tomasz Górecki</i>	47
Władysław Froehlich – pierwszy dziennikarz „Gazety Żorskiej” – <i>Tomasz Górecki</i>	50
Dziennik – przeżycia osobiste z okresu najazdu Niemców na Polskę... – <i>Władysław Froehlich</i>	55
Oni szli w „marszu śmierci” przez Żory – <i>Jan Delowicz</i>	62
Jeden z wielu – <i>Jan Delowicz</i>	67
Armia Czerwona na Dolnym Przedmieściu – <i>Tomasz Górecki</i>	69
Między ośrodkiem kultury a muzeum – <i>Lucjan Buchalik</i>	71
„Znicz”, „Vega”, „Kino na Starówce” – <i>Jolanta Hrycak</i>	76
Od nauczyciela do sekretarza miasta – garść wspomnień – <i>Andrzej Schmidt</i>	78
Moje wspomnienia o MPRB – <i>Stanisław Szwarz</i>	83
Górnictwo – niespełniona szansa dla Żor – <i>Grzegorz Utrata</i>	90
Kopalnia „Żory” – czy musiała upaść? – <i>Henryk Buchalik</i>	96
Żory w sprawie „Żor” – <i>Tomasz Górecki</i>	103
Dawnych knajpek czar – <i>Edward Burcek</i>	106

II. Z życia miasta 109

Mieszkańcy Żor w statystyce	109
Dane Urzędu Stanu Cywilnego – <i>Małgorzata Kuźnik</i>	110
Stulatki – <i>Małgorzata Kuźnik</i>	118
Prezydent Miasta, Waldemar Socha informuje	
Zakład Aktywności Zawodowej „Wspólna Pasja” świętował 10 urodziny!	121
Bezpłatne poniedziałki dla mieszkańców	122
Dwie ważne inwestycje z dofinansowaniem Ministerstwa Sportu i Turystyki	122

Budżet Obywatelski 2020	123
Otwarcie Centrum Przesiadkowego	124
Inwestycje drogowe	124
Softballowe Mistrzostwa Europy w Żorach!	125
Mieszkania czynszowe	125
Mury obronne zyskają nowe oblicze!	126
Przyznano nagrody kulturalne i sportowe Prezydenta Miasta Żory	126
Nowa figurka Żorka stanęła przed Kinem na Starówce	128
Zespół parkowo-pałacowy w Baranowicach odzyska dawny blask!	128
Nagrody Phoenix Sariensis	129
Rajd Śląska 2019	130
W blasku pochodni – obchody Święta Ognioowego	131
Tor rolkowy dostępny także po zmroku	132
Amerykańska przygoda w Twinpigs!	132
Wybory do Parlamentu Europejskiego – <i>Ireneusz Stajer</i>	132
Wybory do Sejmu i Senatu – <i>Ireneusz Stajer</i>	133
450 lat ewangelików w Żorach – <i>Tomasz Marek</i>	134
„Amazonki” w Żorach – <i>Barbara Chudek</i>	142
Mamy miejską pasiekę – <i>Joanna Polok-Babilas</i>	143
Obchody 100-lecia Powstań Śląskich – <i>Joanna Polok-Babilas</i>	145
Oni bronili miasta. Obchody 80. rocznicy wojny obronnej w Żorach – <i>Tomasz Górecki</i>	147
Dramat w Burkinie Faso – <i>Lucjan Buchalik</i>	148
Porozumienie i jedność w sercu Europy – <i>Joanna Cyganek</i>	156

III. Odeszli 157

Wspomnienie o mojej mamie – Barbarze Wyrobek-Kaczmarczyk – <i>Joanna Woś</i>	157
Był biskupem czasów przełomu – <i>Ireneusz Stajer</i>	160
Lekarz medycyny Grażyna Ochman (1936–2019) – <i>Jacek Ochman</i>	163
Budowniczy kościoła w Rowniu – <i>Ireneusz Stajer</i>	164
Moja babcia Ewa Dziadek (1932–2014) – <i>Mateusz Frelich</i>	166
Janusz Żbik – zasłużony dla rzemiosła żorskiego – <i>Zdzisław Krzak</i>	167
Lothar Dziwoki już śpiewa w niebie z Louistem Armstrongiem – <i>Ireneusz Stajer</i>	168

IV. Oświata 171

Klasy I w szkołach ponadpodstawowych w roku szkolnym 2019–2020 – <i>Wydział Edukacji UM</i>	171
Żegnamy gimnazja – <i>Wydział Edukacji UM</i>	175
Sylwetki dyrektorów szkół:	
Anna Gawełczyk-Kretek	183

Aleksandra Grygierzec	183
Katarzyna Jakubik	184
Nauczyciel z pasją – Andrzej Pierchała – <i>Renata Tetla</i>	185
Przedszkolaki z Przedszkola nr 23 – <i>K. Karwot, E. Kliś</i>	187
Bezpieczny przedszkolak w trakcie wakacji – <i>Bernadeta Grzonka</i>	188
Dziewiątka z Prawami Dziecka – <i>Izolda Klenart, Anna Żymełka</i>	190
Ciekawe inicjatywy w Szkole Podstawowej nr 16... – <i>Grażyna Piwowarczyk</i>	190
Autorka ciekawych książek w bibliotece SP-16 – <i>Małgorzata Maciejończyk</i>	192
Innowacja „Ogród bliżej natury” – <i>Barbara Gaik</i>	193
„Miarka” Szkołą Stowarzyszoną UNESCO – <i>Barbara Perenc</i>	194
Uczniowie I LO im. Karola Miarki w hołdzie Niepodległej – <i>Natalia Hanusek</i>	196
„Kobieta – pasja, siła, piękno” – <i>Anna Król-Piekarczyk, Agnieszka Tułowiecka</i>	199
Sukcesy Zespołu Szkół nr 2 im. ks. prof. Józefa Tischnera – <i>Joanna Krupa, Urszula Tyniecka</i>	201
Współpraca Zespołu Szkół nr 3 z Akademią Talentów „Jastrzębskiego Węgla” – <i>Renata Tetla</i>	202
Rozwój Liceum Plastycznego w Zespole Szkół nr 3 – <i>Renata Tetla</i>	203

V. Kultura 205

„RAZEM” nagrali i wydali płytę – <i>Grzegorz Granek</i>	205
Litwa kocha polski folklor – <i>Joanna Polok-Babilas</i>	206
Wtorki z fajną babeczką – <i>Barbara Musiałek, Barbara Chudek</i>	208
Wesołe Nutki u prezydenta – <i>Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska</i>	210
Brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” dla Marii Kożuch – <i>Agnieszka Komorowska</i>	211
„Nutki” zwiedzają stolicę – <i>Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska</i>	211
Wizyta Nutek we Lwowie – <i>Maria Kożuch, Joanna Tomaszewska</i>	212
35 lat Wesołych Nutek – <i>Agnieszka Komorowska, Danuta Malicka-Rosińska</i>	214
Festyn Parafialny Św. Apostołów Filipa i Jakuba – <i>Joanna Krupa</i>	215
Turniej rycerski Civitas Sari – <i>Ireneusz Stajer</i>	216
Herstoria, czyli opowieść (o) Niezwykłej! – <i>Dorota Dwornicka, Katarzyna Nowicka</i>	217
Nagrodzony komiks historyczny Hani Piechy – <i>Ireneusz Stajer</i>	219
Stajenki świata. Muzealne Boże Narodzenie – <i>Marietta Kalinowska-Bujak</i>	221
Foto Szczepański – sztuka dawnej fotografii – <i>Jacek Struczyk</i>	222
Wyróżnienie Marszałka Województwa Śląskiego dla Muzeum – <i>Joanna Cyganek</i>	224
Tryptyk Żorski dla Muzeum Miejskiego – <i>Joanna Cyganek</i>	225
Sztuka „Konfrontacji” w Żorach – <i>Anna Flaga</i>	226
L'art. Nouveau Żory. Wystawa żorskich artystów we Francji – <i>Anna Flaga</i>	229
Kolekcjoner światów. Opowieść o przedmiotach, ludziach i ich pasjach – <i>Katarzyna Podyma</i>	232
Jego wysokość Fon – <i>Joanna Cyganek</i>	234
Żorzanie zobaczcie się na zdjęciach. Festiwal Fotografii Plener 2019 – <i>Joanna Cyganek</i>	237
Wujek Bubi. Wcale nie taka prosta historia – <i>Tomasz Górecki</i>	238

Stare fotografie. Proste historie. Festiwal Fotografii Plener 2019 - <i>Joanna Cyganek</i>	241
W kraju Buriatów - <i>Lucjan Buchalik, Marietta Kalinowska-Bujak</i>	244
Stary młyn - nowa biblioteka - <i>Aleksandra Zawalska-Hawel</i>	251

VI. Żorskie wydawnictwa 254

Życie i tożsamość znanych ludzi ze Śląska - <i>Od redakcji</i>	254
„Kolekcjoner światów” - psychodeliczne doświadczenie wydawnicze - <i>Katarzyna Podyma</i>	255
Dzieje harcerstwa w Żorach - fragment wstępu - <i>Jan Delowicz</i>	256

VII. Kącik literacki 258

Mama - <i>Marcin Kadziak</i>	258
Za zastoną - <i>Elżbieta Serbin</i>	258
Giewont - <i>Ewa Lazar-Płonka</i>	259
Zima - <i>Elżbieta Gruchot</i>	259
Bez miłości - <i>Terzy Tarasiuk</i>	259
Zachłanność - <i>Regina Sobik</i>	259
Są takie miejsca - <i>Gabriela Drząszcz</i>	260
Codziennosc - <i>Beata Sikora</i>	260
Ezoteryczna - <i>Wanda Jakubowska</i>	260
Wiosna - <i>Edward Wierzbowski</i>	260

VIII. Sport i turystyka 259

Ważniejsze imprezy sportowe - <i>Małgorzata Więclaw, Marek Utrata</i>	259
Szymon Żurkowski piłkarzem Florentyny! - <i>Ireneusz Stajer</i>	269
Najlepsi kierowcy rajdowi na żorskim Rynku! - <i>Ireneusz Stajer</i>	271
Przemknął Tour de Pologne - <i>Ireneusz Stajer</i>	272
Polscy Olimpijczycy - imię, które zobowiązuje... - <i>Anna Zieleźnik</i>	273
Działalność sportowa i rekreacyjna ZNP w Żorach - <i>Wiesława Pawletko, Joanna Weber</i>	274
Najszybsza Polka jest z Żor - <i>Ireneusz Stajer</i>	278

IX. Nasze pasje 281

„Migawka” coraz lepsza - <i>Barbara Musiałek</i>	281
Flagi pani Flagi. Happening niepodległościowy - <i>Anna Flaga</i>	282

X. Adresy i telefony 284
